

M O C N E S T R O N Y W O J S K A

POLSKA ZBRÓDZINA

100
LAT

NR 6 (902)
CZERWIEC 2021

ISSN 0867-4523



TEMAT NUMERU

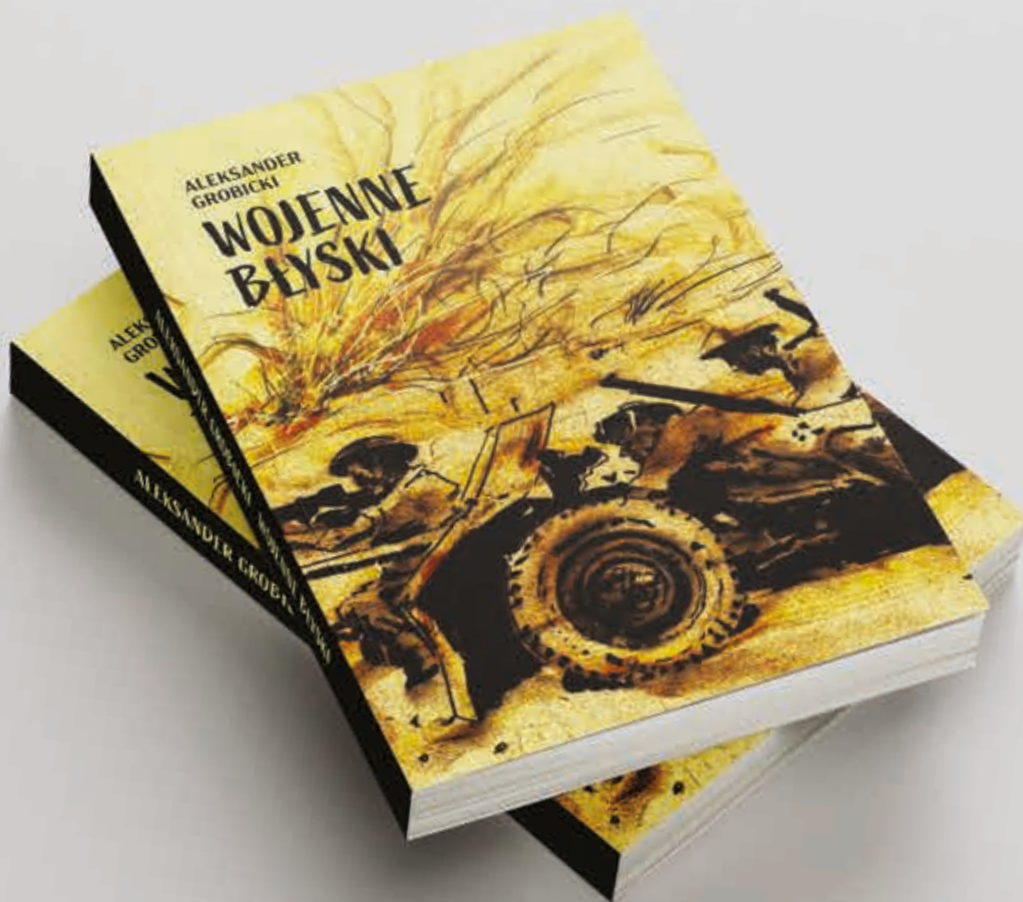
POTEGA Buzdyganie

CHARYZMATYCZNI PRZYWÓDCY, WYBITNI
SZKOLENIOWCY, LUDZIE WPROWADZAJĄCY DO WOJSKA
NOWĄ JAKOŚĆ. TACY SĄ LAUREACI NASZEJ NAGRODY





Wspomnienia **Aleksandra Grobickiego**,
Polaka, żołnierza, tłumacza,
korespondenta wojennego,
uczestnika walk pod Monte Cassino



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY



Centralna Biblioteka Wojskowa
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

sklep.polska-zbrojna.pl

77. rocznica bitwy o Monte Cassino

POLSKA ZBROJNA



PISMO CODZIENNE

Od stu lat towarzyszymy żołnierzom w ich codziennej służbie. Społeczeństwu zaś pokazujemy fascynujący świat wojska. Taka idea od początku przyświecała dziennikarzom i redaktorom, którzy to pismo stworzyli. Publikujemy frag-

menty artykułów z pierwszych lat jego istnienia, żeby pokazać, jak te założenia były przekuwane w konkretne numery „Polski Zbrojnej”. Dziś staramy się kontynuować dzieło naszych poprzedników.

Warszawa, 1 czerwca 2021 roku

O letni mundur dla armji

Podczas wojny nie było czasu i możliwości zająć się sprawą munduru letniego, lecz teraz już czas o tem pomyśleć i to jaknajprędzej. [...] Prowadzenie manewrów, a nawet ćwiczeń w obecnym ubiorze przy temperaturze ponad +20° C. jest poprostu szkodliwym dla zdrowia. [...] Ze względów finansowych, wprowadzenie ubioru letniego, zaoszczędzi znacznie koszt umundurowania armji i oddziałom będzie dana możliwość doprowadzenia mundurów zimowych do porządnego stanu na okres letni.

10 czerwca 1922 roku

Jednodniówki „Polski Zbrojnej” na dni świąt pułkowych

Wraz z dzisiejszym numerem otrzymają Czytelnicy nasi specjalny dodatek w postaci jednodniówki, wyłącznie poświęconej odbywającym się dziś w 30 pułku strzelców kaniowskich w Warszawie uroczystościom święta pułkowego. [...]

Dzisiejszym dodatkiem chcemy zainaugurować całą serję takich jednodniówek, wydawanych w dni świąt pułkowych jako bezpłatne dodatki dla prenumeratorów „Polski Zbrojnej”. Wydawnictwem tem [...] pułkom, obchodzącym swe święta, damy miłą pamiątkę [...].

1 czerwca 1924 roku

Od REDAKCJI

Z dniem dzisiejszym po wydaniu numeru okazowego „Polski Zbrojnej” rozpoczynamy stałą pracę codzienną.

Rozpoczynamy ją z wiarą w dobro rozpoczętej sprawy, jej rację i wartość, tem bardziej, iż w przeciągu kilku dni [...] „Polska Zbrojna” spotkała się już z żywym oddźwiękiem w całej Armji i licznymi objawami zainteresowania ze strony społeczeństwa.

Utrwała nas to w tem przekonaniu, iż zajęliśmy placówkę leżącą odłogiem i będącą wyrazem istotnej potrzeby oraz, że na swoim posterunku przy współdziałaniu ogółu Armji, nie szczędząc sił i energii, potrafiliśmy przynieść prawdziwą korzyść nie tylko wojsku, lecz także interesom Narodu i kształtującego się Państwa [...].

9 października 1921 roku

Uwolnienie pierwszego Marszałka Polski

Warszawa, 9.6 (Pat.) Prezydent Rzeczypospolitej, uwzględniając prośbę Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, zwolnił go ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego. [...] Prezydent Rzeczypospolitej zamianował Szefem Sztabu Generalnego gen. dyw. Stanisława Hallera.

10 czerwca 1923 roku

Życie wojskowe

INFORMACJE

— Zwolnienie żon oficerów

W Roz. Dzien. M. S. Wojsk. nr. 89 czytamy: W związku ze zwiększonym uposażeniem oficerów łącznie z dodatkami rodzinnymi polecam Szefom Oddziałów, Departamentów i samodzielnych Wydziałów wymówić natychmiast stanowiska wszystkim urzędnikom cywilnym — żonom oficerów sztabowych czynnie służących, jak również żonom kapitanów pozostających na etacie oficerów sztabowych.

2 czerwca 1922 roku

— Pieśni nieprzyzwoite

W Rozkazie nr. 70 z DOK. Poznań czytamy: Wpłynęły zażalenia ze strony społeczeństwa, a zwłaszcza władz kościelnych, że oddziały maszerujące przez wieś i miasta, śpiewają często nieprzyzwoite pieśni, gorszące we wielkiej mierze towarzyszącą im młodzież szkolną. [...] Spodziewam się, że w przyszłości nieprzyzwoite pieśni wogóle nie będą miały miejsca w wojsku, aby podobne wypadki nie zmusiły mnie do zupełnego zakazu śpiewania po wsiach i miastach.

Powyższe należy przeczytać przed frontem wszelkich oddziałów i formacji i na specjalnej odprawie omówić z podoficerami.

1 czerwca 1922 roku

Życie wojskowe

KRONIKA MIEJSCOWA

— O pomoc dla 110-cioletniego weterana

110-cioletni weteran z 1831 roku żyje w niesłychanej nędzy. [...] Ponieważ nasz skarb nie może się zdobyć na odpowiednie uposażenie tych bohaterów narodowych, a biurokratyczna powolność naszych urzędów [...] skazuje ich na śmierć głodową, apelujemy do serc i kieszeni naszych przyjaciół i czytelników o łaskawą pomoc dla jednego z najstarszych z tej nielicznej już rzeszy powstańców narodowych. Czekamy.

5 czerwca 1922 roku

— Osobiste

Zastępca redaktora „Polski Zbrojnej” i delegat Komitetu Redakcyjnego kpt. Konrad Libicki został dziś udekorowany orderem „Virtuti Militari”. Zaszczonemu zaszczytnie koledze redakcja „Polski Zbrojnej” składa swoje najserdeczniejsze życzenia i wyrazy głębokiego uznania.

14 czerwca 1922 roku

INFORMACJE

× Cofnięcie zakazu uczęszczania do „Wróbla”

Wobec wyrażonej skruchy i zrozumienia niewłaściwości, która na przyszłość, jak pisemnie oświadczone, nie powtórzy się więcej, oraz ukarania winnych przez Zarząd restauracji p. f. „Wróbel” przy ul. Mazowieckiej Nr. 14. Komendant miasta gen. Suszyński* zniósł zakaz uczęszczania przez osoby wojskowe do powyższego lokalu.

10 czerwca 1923 roku

* Gen. dyw. Stefan Suszyński od stycznia 1921 roku pełnił funkcję komendanta miasta stołecznego Warszawy.

Sensacje w dziedzinie lotnictwa

[...] Kilku inżynierów amerykańskich przy pomocy specjalistów z dziedziny żeglugi powietrznej zajmuje się obecnie zrealizowaniem projektu, przechodzącego najśmielsze pomysły Juljusza Verne’go. Chodzi mianowicie o zaprowadzenie stałej komunikacji między Stanami Zjednoczonymi a Europą na podstawie popędu radjoak-

tywnego i nieosobowego sterownictwa. Statki powietrzne — w razie, gdy projekt zostanie zrealizowany — będą kursowały między nowym a starym światem bez załogi, a dokonane dotąd próby sterowania takimi statkami z odległości dają coraz lepsze wyniki co do długości trwania lotu.

10 czerwca 1923 roku

Nauka na usługach wojny

Korespondencja szpiegowska — a chemja

Pismo przyrodnicze paryskie „La Nature” porusza szczegóły walk chemicznych, jakie na tyłach frontów toczyły się pomiędzy uczonymi Francji i Niemiec w czasie ubiegłej wojny światowej. Niemcy w kraju przeciwników utrzymywali licznych szpiegów. [...] Francuscy zaś chemicy w ciągu lat wojny nie ustawali ani na chwilę w demaskowaniu roboty szpiegowskiej. [...] W początkach wojny, Niemcy posiłkowali się znanymi t.zw. atramentami sympatycznymi, jak sok cebuli, cytryny lub nawet pomiędzy wierszami pisali śliną. [...] U osób po-

dejrzanych znajdowano w bagażach mydła toaletowe przesypane cjankiem potasu i wody kwiatowe z octanem ołowiu, które po rozcieńczeniu służyły jako atramenty magiczne. [...] W ciągu wojny laboratorium Bayle’a* zbadało ogółem 1652 tajnych listów i dokumentów 1163 przedmioty lub materiały przejęte od szpiegów.

25 czerwca 1923 roku

* Gaston Edmont Bayle, zwany Sherlockiem Holmesem Paryża, był szefem Biura Rejestrów Karnych w Paryskiej Prefekturze Policji. Zamordowany w 1929 roku.

NA MARGINESIE

Wzór podania o pożyczkę

Do dowódcy

[...]

Chciałbym i ja również jak to małe ptaszę

Mieć własne gniazdeczko i własne poddasze.

Mieć swoją żoneczkę i swoje dziecieczki,

We własnym mieszkanku na święta fiaszeczki.

[...]

Więc mówiąc otwarcie — potrzebne są grosze

Dlatego do Ciebie mam prośbę zanoszę.

W kieszeni mam „mortus” wprost nieubłagany:

Zezwól więc pożyczkę, Wodzu Ukochany.

Niech Ci wiosny młodość jak najdłużej służy.

Nie odmów pożyczki: nie wytrwam już dłużej.

Adus

8 czerwca 1924 roku



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

OTO NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH.
TO ONI WYTYCZAJĄ NOWE
KIERUNKI I DZIELĄ SIĘ SWOJĄ
WIEDZĄ.

Decyzją kapituły Buzdyganem, nagrodą „Polski Zbrojnej”, za rok 2020 wyróżnieni zostali ludzie, którzy na co dzień służą w różnych rodzajach sił zbrojnych i są aktywni w wielu dziedzinach związanych z obronnością kraju. Świat nauki reprezentują płk Leszek Elak oraz płk pil. Ireneusz Smykla. Gen. bryg. Karol Molenda z kolei jest najwyższej klasy ekspertem z dziedziny cyberbezpieczeństwa, a płk Marek Pietrzak odpowiada za strategię wizerunkową i promocyjną wojsk obrony terytorialnej. Ppłk Andrzej Borzenda zrewolucjonizował szkolenia przeciwlotników, a Jacek Matuszak przez lata jako cywil angażował się w budowanie wizerunku polskiej armii. Mjr. rez. Wojciecha „Zachara” Zacharkowa wyróżnili czytelnicy portalu Polska-zbrojna.pl za to, że niezmiennie z dumą wspiera wojska specjalne. Laureatom serdecznie gratulujemy!

Dwa lata temu, podczas obchodów 75. rocznicy bitwy o Monte Cassino, kierownictwo Wojskowego Instytutu Wydawniczego dostrzegło potrzebę upamiętnienia polskich bohaterów właśnie na włoskiej ziemi. Pomysł stworzenia edukacyjnego szlaku historycznego wydawał się bardzo trudny do zrealizowania, ale dzięki zaangażowaniu wielu osób i instytucji – udało się! Serdecznie dziękujemy ministrowi obrony narodowej Mariuszowi Błaszczakowi i wicepremierowi Piotrowi Glińskiemu, ministrowi kultury, dziedzictwa narodowego i sportu, za wsparcie i objęcie przedsięwzięcia patronatami, władzom miasta Cassino za zaangażowanie i pomoc w realizacji projektu, oraz mecenasowi – Polskiej Fundacji Narodowej – za umożliwienie wykonania go na najwyższym poziomie. Zespołowi Wojskowego Instytutu Wydawniczego należą się zaś wielkie podziękowania za energię i serce, które w niego włożyli.

Ścieżka wiedzie szlakiem, który pokonywali polscy żołnierze w czasie walk o wzgórze. Zachęcamy do podążenia ich śladami. ■



**TEMAT
NUMERU**

MAGDALENA MIERNICKA
**18 Najlepsi spośród
najlepszych**

Laureaci Buzdyganów '20

MICHAŁ ZIELIŃSKI
22 Wizjoner realista

PAULINA GLIŃSKA
24 Naukowiec z pasją

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
26 Człowiek orkiestra

ROBERT SENDEK
28 Cyberprzywódca

ANNA DĄBROWSKA
30 Mistrz komunikacji

PIOTR RASZEWSKI
**32 Wykładowca
z charyzmą**

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
34 Urodzony specjals



ARMIA

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**36 Operacja na kilku
frontach**

Ćwiczenia „Defender
Europe '21”

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
42 Kurs na snajperów

MAGDALENA MIERNICKA
46 Karty rozdmaje wiatr

TOMASZ ZDZIKOT
49 Zmiana perspektywy

PIOTR RASZEWSKI
**50
Przykład
z góry**

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
54 Oni tworzą legendę

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
61 Efekt skali
Rozmowa z Pawłem
Adamskim

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**62 Był nie z tego
świata**



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL
**64 Oszczędzanie
po brytyjsku**

Zmiana strategii
Zjednoczonego Królestwa

KRZYSZTOF WILEWSKI
**70
Czołg
w sieci**

TOMASZ OTŁOWSKI
**74 Wejście pancernego
smoka**



STRATEGIE

MICHAŁ ZIELIŃSKI
**80 Jak odzyskać status
mocarstwa?**

Rozmowa z Łukaszem
Maślanką

TADEUSZ WRÓBEL
**86 Koniec pauzy
strategicznej**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**90 Niepewne
porozumienie**

Rozmowa z Markiem
Matusiakiem

ROBERT CZULDA
**91
W stronę
piekła**



DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek, Magdalena
Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata Schwarzgruber,
Robert Sendek, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski,
Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA

Robert Czulda, Andrzej Fąfara, Krzysztof Kubiak,
Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski, Piotr Raszewski,
Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielczar, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz
Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwatrowska
(tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 28.05.2021 r.

DRUK

Drukarnia Kolumb
ul. Kaliny 7, 41-506 Chorzów
drukarniakolumb.pl, (+48 32) 352 17 00

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Pocztowy Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

- www.polska-zbrojna.pl
- www.garmondpress.pl/prenumerata
- www.kolporter.com.pl/prenumerata

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na
www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.



HISTORIA

MACIEJ NOWAK-KREYER

96 Imperium niemal kontratakuję

Wywiadowcza operacja RJAN

PIOTR KORCZYŃSKI

102 Front jest wszędzie

Rozmowa z Henrykiem
Bajduszewskim

ROBERT SENDEK

106 Dezerter zza żelaznej kurtyny

KRZYSZTOF KUBIAK

109 Obywatel nielegal



PO SŁUŻBIE

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

110 Wilk morski na lądzie

Nowa rola „Sokoła”

ANNA DĄBROWSKA

116 Scena marzeń

Rozmowa z Anną Kanią

PIOTR KORCZYŃSKI

120 Daleko do rajów

ANDRZEJ FAFARA

122 Triumf z nutą goryczy



Zdjęcie na okładce:
Michał Niwicz

Znajdziesz nas tutaj:



POWIĘKSZENIE



W prestiżowym szkoleniu lotniczym „NATO Tiger Meet” w Portugalii wzięli udział piloci F-16 z 6 Eskadry 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach.

FOT. JOAO MIGUEL SILVA BRITO / FORÇA AÉREA PORTUGUESA





Tureckie drony

Polscy żołnierze otrzymają **24 bezzałogowce** uzbrojone w rakiety przeciwpancerne.

Ministerstwo obrony podpisało umowę na zakup czterech tureckich zestawów bezzałogowych systemów powietrznych klasy MALE Bayraktar TB2. Kontrakt obejmuje dostawę m.in. mobilnych stacji kontroli, symulatorów oraz naprowadzanych laserowo kierowanych pocisków rakietowych MAM-L i MAM-C. Turcy mają zapewnić też pakiet szkoleniowy i logistyczny oraz transfer technologii gwarantujący możliwość serwisowania i naprawy sprzętu. Wartość jednego ze-

stawu Bayraktar TB2 to około 67 mln dolarów. Pierwszy trafi do polskiego wojska do końca 2022 roku, a całe zamówienie zostanie zrealizowane do końca 2024 roku.

Bayraktar TB2 to taktyczny bezzałogowy system powietrzny zdolny do prowadzenia zadań obserwacyjnych i rozpoznawczych oraz misji bojowych za pomocą kierowanych pocisków rakietowych. Dron ma 6,5 m długości i 12 m rozpiętości. Waży do 650 kg, a maksymalna prędkość to około 220 km/h. PZ, KW, AD ■

KIERUNEK ISLANDIA

Nowa misja polskich żołnierzy, której celem będzie kontrola przestrzeni powietrznej Islandii, **rozpocznie się na początku września 2021 roku.** To zadanie ma być realizowane przez trzy tygodnie, a w skład PKW Islandia wejdą piloci, obsługa techniczna i cztery myśliwce F-16. Wiadomo również, że X zmiana PKW Orlik roz-

pocznie dyżur 1 grudnia 2021 roku, a Polacy wyślą do bazy na Litwie cztery F-16. O tych planach mówił wiceminister Wojciech Skurkiewicz podczas posiedzenia sejmowej Komisji Obrony Narodowej, na którym posłowie rozmawiali o zaangażowaniu Wojska Polskiego w zagraniczne operacje. PZ, JT ■

W ĆWICZENIACH ANTYKRYZYSOWYCH „RENEGADE/SAREX '21” WZIĘŁO UDZIAŁ NIEMAL TYSIĄC ŻOŁNIERZY I PRZEDSTAWICIELI SŁUŻB MUNDUROWYCH

Mil Med Challenge

Ratownicy medyczni Rudzielili pomocy saperowi, który w czasie naprawy mostu zasłabł i wpadł do wody, skoczkowi spadochronowemu, który zawisł na drzewie, czy pilotowi po tym, jak musiał katapultować się z samolotu. Zadania te były wykonywane w ramach zawodów „Mil Med Challenge 2021” w Orzyszu.

Do rywalizacji stanęło siedem drużyn, cztery reprezentowały polskie wojsko, a trzy Batalionową Grupę Bojową NATO. Najlepiej poradził sobie zespół z 11 Pułku Artylerii, na podium stanęła także drużyna z Batalionowej Grupy Bojowej NATO i 1 Brygady Pancerniej. Zawodom towarzyszyły warsztaty i konferencja naukowa. PZ, MM ■



ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ

Początek współpracy inżynierów „Łucznika” i kadry Politechniki Warszawskiej.

TEORIA Z PRAKTYKĄ

Wspólne prace badawczo-rozwojowe i wdrożeniowo-projektowe dotyczące karabinów i pistoletów to najważniejsze założenia umowy ramowej, którą podpisali Maciej Borecki, p.o. prezes Fabryki

Broni „Łucznik”, i prof. Krzysztof Zaremba, rektor Politechniki Warszawskiej. „Wymiana doświadczeń z przemysłem, ukierunkowanie oferty dydaktycznej na jego potrzeby oraz wspólne projekty roz-

wojowe są właściwą drogą do dostosowania, w perspektywie najbliższych lat, projektów badawczych uczelni do potrzeb polskiej gospodarki”, mówił profesor. Dla „Łucznika” zaś bezcenny będzie naukowy po-

tencjał politechniki. „Fabryka dzięki współpracy zyskuje kontakt z wybitnymi specjalistami, którzy wesprą udoskonalanie procesów konstrukcyjnych i produkcyjnych broni”, podkreślał Borecki. Na umowie zyskają także pracownicy, którym łatwiej będzie dostać się na studia podyplomowe i doktoranckie oraz szkolenia, a także studenci mający możliwość odbycia w „Łuczniku” praktyk i staży. PZ, KW ■



DEZAMET

Uzbrajanie raków

Oddziały wojsk lądowych wyposażone w 120-milimetrowe automatyczne moździerze Rak w 2022 roku otrzymają amunicję nowego typu: odłamkowo-burzące pociski RAK-HE-1. Kontrakt na dostawę ponad 23 tys. sztuk o wartości 256 mln zł parafowali gen. bryg. Bogdan Dziewulski, szef Inspektoratu Uzbrojenia, oraz Sebastian Chwałek, prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej, reprezentujący konsorcjum PGZ RAK-Amunicja. Pociski to efekt prac konsorcjum Dezamet i Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia. ■



RAK-HE-1 to pierwszy typ nowoczesnej amunicji do moździerzy kalibru 120 mm. Wypłnione trotylem pociski osiągają prędkość wylotową 510 m/s i można nimi razić cele oddalone o ponad 10 km.

BAŁTYCKI SPRAWDZIAN

Morska Jednostka Rakietowa wzięła udział w ćwiczeniach na wschodniej flance NATO.

Spring Storm '21" to najważniejszy egzamin estońskiej armii. W ćwiczeniach rozgrywanych na północnym wschodzie kraju oraz na wyspie Hiiuma wzięło udział 5 tys. Estończyków oraz 2 tys. żołnierzy z: USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Polski. Uczestniczyło w nich 250 żołnierzy z polskich wojsk lądowych, sił powietrznych i marynarki wojennej, w tym pododdziały Morskiej Jednostki Rakietowej. Ta jedna z najnowocześniejszych formacji Sił Zbrojnych RP korzysta z mobilnych wyrzutni, które mogą zostać rozstawione w przygodnym terenie i w krótkim czasie otworzyć ogień. Jej główną siłą uderzeniową stanowią przeciwokrętowe kierowane pociski raketowe typu Naval Strike Missile. PZ, ŁZ ■



LOTNICZA AKADEMIA WOJSKOWA

Lotnicza Akademia Wojskowa

wraz z

Akademią Marynarki Wojennej, Akademią Wojsk Lądowych Wojskową Akademią Techniczną, Akademią Sztuki Wojennej

mają zaszczyt zaprosić wszystkich chętnych do udziału w Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Wyzwania i rozwój obrony powietrznej Rzeczypospolitej Polskiej. Obronność RP XXI wieku”, która odbędzie się 20–21 października 2021 roku w Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie.

Problematyka konferencji będzie się koncentrować na organizacyjnych, technicznych doktrynalnych i prawnych aspektach rozwoju zdolności obrony powietrznej w Polsce, rozpatrywanych z perspektywy prognozowanego rozwoju środków napadu powietrznego i kosmicznego w XXI wieku oraz zmian w międzynarodowym środowisku bezpieczeństwa.

Organizatorzy mają nadzieję, że konferencja będzie doskonałą okazją do otwartej i merytorycznej dyskusji na-

ukowców, ekspertów cywilnych i wojskowych oraz przedstawicieli przemysłu zbrojeniowego nad przebiegiem trwającego już procesu modernizacji obrony powietrznej oraz przyszłymi kierunkami jej rozwoju w bliskiej, średniej i dalszej perspektywie czasu.

Szczegółowe informacje na temat konferencji oraz zasad udziału znajdują się na stronie internetowej Lotniczej Akademii Wojskowej w zakładce Konferencje.

Szkolenie instruktorów

Wojska obrony terytorialnej nie miały dotąd instruktorów obsługi bezałogowych statków powietrznych (BSP) FlyEye i w tej dziedzinie korzystały z pomocy wojsk specjalnych oraz pułków artylerii. Takie rozwiązanie uniemożliwiało jednak sprawne szkolenie lotnicze operatorów, więc Dowództwo WOT zdecydowało się przygotować własnych specjalistów. Na pierwsze szkolenie wytypowano najlepszych kandydatów z 2 Lubelskiej BOT, 5 Mazowieckiej BOT, 8 Kujawsko-Pomorskiej BOT oraz z Dowództwa WOT, którzy od co najmniej dwóch lat zajmowali stanowiska operatora BSP i „wylatali” minimum 60 godzin. W Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie kandydaci mieli zajęcia z psychologii lotniczej, współpracy w załodze, uczyli się m.in. technik selekcji kandydatów na pilotów-operatorów BSP, prowadzenia zajęć. Pięciu żołnierzy ukończyło kurs. DWOT planuje, że jeszcze w tym roku szkolenia instruktorskie z BSP FlyEye rozpocznie kolejnych pięć osób. PZ, MKS ■



WB ELECTRONICS

RAMIĘ W RAMIĘ

Żołnierze z kompanii piechoty zmotoryzowanej VIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Rumunii trenowali wspólnie z tamtejszą 282 Brygadą Zmechanizowaną na poligonie w Smârdan. „Ćwiczyliśmy scenariusze defensywne. Naszym celem było zatrzy-

manie natarcia oraz umożliwienie kontrataku przez rumuńską kompanię czołgów”, mówił kpt. Dariusz Szela, oficer prasowy VIII zmiany. W szkoleniu wzięły też udział m.in. pododdziały artyleryjskie oraz przeciwlotnicze. Wsparcie wojskom lądowym zapewniało lotnictwo.

Ćwiczących odwiedzili prezydenci Polski i Rumunii – **Andrzej Duda i Klaus Iohannis** – szkolenie obserwował także minister Mariusz Błaszczak. „Justice Sword '21» to sprawdzenie gotowości współpracy polsko-rumuńskiej”, podkreślał szef MON-u. PZ, MZ ■

Zmiana w Lublińcu

Dotychczasowy dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów płk Michał Strzelecki został skierowany na podyplomowe studia polityki obronnej do US Army War College w Stanach Zjednoczonych. Jego obowiązki przejął ppłk Wojciech Danisiewicz, dotychczasowy zastępca. „To dla mnie

wielki zaszczyt, że mogę objąć dowodzenie najstarszą jednostką wojsk specjalnych, która jest uważana za elitę nie tylko w kraju, lecz także za granicą”, mówił nowy dowódca. Obaj oficerowie są związani z jednostką w Lublińcu od początku zawodowej służby wojskowej. PZ, MKS ■

Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci **śp. gen. broni Edwarda Pietrzyka**, byłego dowódcy wojsk lądowych i współtwórcy Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego, ambasadora RP w Republice Iraku i Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej, oficera odznaczonego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą.
Cześć Jego pamięci!
Rodzinie i Bliskim
składam wyrazy głębokiego współczucia.
Mariusz Błaszczak
minister obrony narodowej

ŚLADAMI ŻOŁNIERZY ANDERSA

Z inicjatywy Wojskowego Instytutu Wydawniczego na Monte Cassino powstała ścieżka edukacyjna, która przybliży historię zdobycia tego wzgórza przez polskich żołnierzy.

ANNA DĄBROWSKA

Droga Polskich Saperów, Gardziel, Widmo, Wzgórze 575, Domek Doktora – to nazwy znane każdemu, kto choć trochę interesuje się historią bitwy o Monte Cassino. Odnoszą się do miejsc związanych z walką żołnierzy 2 Korpusu Polskiego gen. dyw. Władysława Andersa, którzy zdobyli słynne wzgórze w maju 1944 roku. Do niedawna jednak mało kto z odwiedzających mógł odnaleźć te punkty na jego zboczach. Teraz są oznaczone na specjalnej ścieżce edukacyjno-historycznej prowadzącej z miasta Cassino na sam szczyt.

„To pomysł Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Gdy w maju dwa lata temu wspinaliśmy się na wzgórze klasztorne, marzenie zamieniło się w pomysł, kiedy schodziliśmy – było już konkretnym projektem”, mówi Maciej Podczaski, dyrektor WIW-u. Szlak wyznacza 12 tablic informacyjnych ustawionych w miejscach związanych z walką Polaków. „Znakomite ukształtowanie terenu zachęca do tego, by wybrać tę trasę na trekking. Szlak jest jednak nie tylko wyzwaniem sportowym, lecz także zaproszeniem do pełniejszego poznania historii”, uważa Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu Polska-zbrojna.pl i kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”.

POCZUĆ CIĘŻAR WALK

Podczas obchodów 77. rocznicy zdobycia wzgórza przez Polaków minister Mariusz Błaszczak



Trakt prowadzi z centrum miasta Cassino pod górę do Polskiego Cmentarza Wojennego i klasztoru. Na zdjęciu: odsłonięcie przez ministra Mariusza Błaszczaka oraz burmistrza Cassino Enzo Salerę głównej tablicy informacyjnej szlaku





Stronę wizualną projektu opracowali graficy Wojskowego Instytutu Wydawniczego: Paweł Kępka we współpracy z Marcinem Dmowskim i Moniką Siemaszko. Kwerendę fotograficzną przeprowadził Andrzej Witkowski. Projekt techniczny tablic oraz ich wykonanie zapewnił Rafał Pełka.

i dr Enzo Salera, burmistrz Cassino, otworzyli szlak. Według słów szefa MON-u, ścieżka w atrakcyjny sposób upamiętnia bitwę i dzięki niej turyści mogą umiejscowić w przestrzeni wszystkie epizody walki. „Niech ta dobra inicjatywa prowadzi nas szlakiem pamięci, niech uczy i przypomina, skłania do refleksji”, napisał minister w folderze na temat szlaku. Zdaniem Anny Marii Anders, ambasadora RP we Włoszech i córki generała, wyznaczona ścieżka pozwoli turystom w pełni zrozumieć polską obecność na Monte Cassino. „Podczas marszu pod górę poczują, jak ciężkie walki toczyli tutaj Polacy. Pomyślą też o żołnierzach, którzy stracili życie w bitwie o Monte Cassino”, mówiła pani Anders.

Jak zaznacza dyrektor Podczaski, dzięki wsparciu mecenasa projektu, Polskiej Fundacji Narodowej, która sfinansowała przedsięwzięcie, tablice mogły zostać wykonane na wysokim poziomie. „Upamiętnienie żołnierzy 2 Korpusu Polskiego jest wizytówką Polski i tego, jak jako naród podchodzimy do naszej historii, a do tego potrzebny był taki partner jak PFN”, mówi dyrektor WIW-u. „Polski szlak na Monte Cassino to miejsce wciąż pełne dramatyizmu i mimo upływu czasu wyzwajające w Polakach emocje. To naturalne muzeum, choć bez eksponatów. Wizyta w tym miejscu wymaga skupienia, ale i wiedzy”, tłumaczył decyzję o objęciu patronatem projektu dr Marcin Zarzecki, prezes zarządu PFN-u.

Projekt nie doszedłby do skutku bez dobrej współpracy ze stroną włoską. „Negocjacje ułatwił nam mieszkający wiele lat w okolicach Cassino olimpijczyk Bogusław Mamiński, organizator

Biegu na Monte Cassino i inicjator powstającego w Cassino pomnika gen. Władysława Andersa oraz jego żołnierzy”, informuje Anna Putkiewicz. Dodaje, że rozmowy były prostsze także dzięki temu, że żołnierze 2 KP pozostawili po sobie w mieście dobre wspomnienia.

Wkład w realizację projektu wnieśli dr Salera, Antoine Tortolano, prezes włoskiego stowarzyszenia sportowego „Aprocis”, oraz Pino Valente, prezes stowarzyszenia zajmującego się historią bitwy o Monte Cassino. „Szlak podkreśla wdzięczność, jaką odczuwają mieszkańcy Cassino w stosunku do polskich żołnierzy za to, co zrobili podczas II wojny światowej”, uważa dr Salera.

WSPÓLNA HISTORIA

Dwunastokilometrowy trakt prowadzi z centrum miasta Cassino pod górę do Polskiego Cmentarza Wojennego i klasztoru. Wyznaczają go tablice ustawione w symbolicznych miejscach związanych z walką Polaków. Znajdziemy na nich krótkie informacje po polsku, włosku i angielsku, zdjęcia i mapy. Konsultantem projektu był historyk prof. Zbigniew Wawer.

Tablice zostały opracowane i wyprodukowane w Polsce, przetransportowane do Włoch i tam zainstalowane. „Najtrudniej było je zamontować w górskim odcinku szlaku”, mówi Patryk Czarnowski z WIW-u, odpowiadający za koordynację realizacji technicznej, logistycznej oraz montażu ścieżki. Dodaje, że najwięcej czasu zajęło zdobywanie pozwolenia na instalację, szczególnie w Parku Naturalnym obejmującym tereny wzgórza.

**SZLAK
WYZNACZA
12 TABLIC
INFORMACYJNYCH
USTAWIONYCH
W MIEJSCACH
ZWIĄZANYCH
Z WALKĄ
POLAKÓW**

PATRYK CZARNOWSKI



TRZY PYTANIA DO

Macieja Podczaskiego

Dlaczego właśnie Monte Cassino? Przecież polscy żołnierze walczyli w wielu przełomowych bitwach podczas II wojny światowej.

Jako Wojskowy Instytut Wydawniczy byliśmy zaangażowani w obchody 75. rocznicy tej bitwy, stąd nasza obecność wtedy na wzgórzu. Zobaczyliśmy wówczas ogromne zaangażowanie ludzi, którzy przybywają tam, by oprócz

oficjalnych uroczystości wziąć udział w sportowym wydarzeniu, jakim jest Bieg na Monte Cassino. Entuzjazm zawodników, biegnących z imionami poległych na koszulkach urzekł nas i pokazał skuteczność inicjatywy, która wychodzi poza schematy. Jest żywa, prawdziwa do tego stopnia, że ludzie zadają sobie trud przyjazdu w to miejsce. Bo kto choć raz był na Monte Cassino, na pewno tu jeszcze wróci.

Jak narodził się pomysł szlaku historycznego?

W drodze. Żelaznym punktem pobytu w tym miejscu powinno być przejście śladami naszych żołnierzy. Wybraliśmy się więc wtedy szlakiem. Okazuje się, że spośród odwiedzających cmentarz na Monte Cassino, niewiele osób wie, że można tam dotrzeć trudnym podejściem, które pamięta walki Polaków. My właśnie tak zrobiliśmy, ale nie spodzie-



Maciej Podczaski, dyrektor WIW-u, przy jednej z tablic na szlaku

„Zależało nam, aby pierwsza tablica usytuowana w Cassino poświęcona była miastu – ofierze wojny”, podkreśla Anna Putkiewicz. Podczas walk o wzgórze miejscowość leżąca u stóp masywu została starta z powierzchni ziemi. W czasie nalotów życie straciło wielu jego mieszkańców, wielu też ucierpiało w wyniku działań wojennych. „Dziś czują, że ich historia jest zapomniana, dlatego przypominamy o niej na naszym szlaku”, dodaje redaktor naczelna portalu i kwartalnika.

Kolejne tablice stoją m.in. przy moście wyznaczającym linię między nacierającymi 3 Dywizją Strzelców Karpackich i 5 Kresową Dywizją Piechoty; Domu Sanitarnym służącym medykom i rannym 5 KDP; Drodze Polskich Saperów – wąskiej ścieżce na wschodnich stokach masywu poszerzonej przez polskich żołnierzy, którą dostarczano zaopatrzenie dla walczących; Gardzieli – przesmyku, którym nacierał 3 szwadron 4 Pułku Pancernego „Skorpion” i gdzie 12 maja sherman ppor. Ludomira Białeckiego został zniszczony w wyniku wybuchu miny; Domku Doktora, kamiennym budynku stanowiącym punkt opatrunkowy żołnierzy 3 DSK oraz siedzibę dowództwa. Ścieżka kończy się przy obelisku 3 Dywizji na Wzgórzu 593.

Jak podkreśla Anna Putkiewicz, narracja umieszczona na tablicach przypomina także o sowieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku i korzeniach 2 Korpusu Polskiego, formacji, która z łagrów nieludzkiej ziemi przeszła szlakiem do Włoch, aby tam zwyciężyć. „Chcemy, aby dzięki naszemu szlakowi historia zawsze była tu obecna i aby poznali ją wszyscy, którzy przejdą tym traktem”, podsumowuje dyrektor Podczaski. ■

waliśmy się, że towarzyszyć nam będą takie emocje. Mieliśmy w pamięci zdjęcia dokumentujące zmagania żołnierzy w maju 1944 roku. Zatrzymaliśmy się w miejscach, które znaleźliśmy z literatury historycznej. Jednocześnie pojawiła się w nas refleksja, że oprócz czołgu – pomnika przy Gardzieli – praktycznie nie ma innych znaków, które mogą opowiadać polską historię tych miejsc, mających przecież strategiczne znaczenie dla zdobycia wzgórza. Mijała nas wycieczka Szkotów. Mieliśmy wrażenie, że szli po prostu pięknym szlakiem. Ta sama ziemia dla nich i dla nas była zupełnie innym miejscem. Bo my wiedzieliśmy – a oni nie. Narodziła się wówczas myśl,

że warto w tym miejscu wyznaczyć szlak, który uczyni tę drogę czymś więcej niż tylko atrakcyjnym traktem trekkingowym. Chcieliśmy związać turystów pewnymi emocjami, pozytywnym skojarzeniem z Polską. Zależało nam, by przypomnieć, że mieliśmy wkład w wyzwolenie Europy. Że byliśmy aktywnym i skutecznym sojusznikiem.

Pozostał jedynie drobny problem – jak to zrobić...

To nas sprowadziło na ziemię. Ale nie zniechęciło. Niemal od razu sprawdziliśmy, jak na nasz pomysł zapatrują się gospodarze miejsca. Oni zobaczyli w tym sens, także szansę dla rozwoju

własnego regionu. Pamiętajmy, że Cassino to miasto cmentarzy wojennych. Miasto wspomnień. Nie możemy zapominać, że mieszkańcy nie byli biernymi obserwatorami zmagania o wzgórze klasztorne, oni byli ofiarami tego starcia. Doszliśmy do porozumienia z gospodarzami i finalnie na Monte Cassino stanęło 12 tablic, wyznaczających dwunastokilometrowy szlak. Szlak jest już otwarty, zapraszam do przejścia śladami żołnierzy gen. Andersa. Zajmie to cztery godziny, a w pamięci zostanie na zawsze. ■

MACIEJ PODCZASKI jest dyrektorem Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

**TEMAT
NUMERU**

/ BUZDYGANY 2020

MICHAŁ NIWICZ

„Polska Zbrojna” przyznaje Buzdygany od 1992 roku. W ten sposób chcemy wyróżnić osoby związane z obronnością, które twórczo zmieniają otaczającą je rzeczywistość i przyczyniają się do rozwoju Wojska Polskiego.

NAJLEPSI SPOŚRÓD NAJLEPSZYCH

**Siła charakteru,
charyzma i cierpliwość.
Gdy do tych cech doda się determinację
w działaniu, mamy gotowy przepis na
laureata Buzdygana.**

MAGDALENA MIERNICKA



B

uzdygan, często nazywany wojskowym Oscarem, jest dowodem na to, że w szeregach Wojska Polskiego służą nietuzinkowe osoby. Każdego roku, od 27 lat, takich właśnie ludzi nagradza „Polska Zbrojna”, wręczając im replikę broni będącej XVI-wieczną oznaką godności rotmistrzowskiej. Zanim jednak laureaci otrzymają wyróżnienia, pełne ręce roboty mają osoby, które dostały je rok wcześniej. Bo to właśnie oni, wspólnie z przedstawicielami Wojskowego Instytutu Wydawniczego, decydują o tym, do kogo trafi nagroda.

Tak też było w tym roku. Posiedzenie kapituły Buzdyganów odbyło się w siedzibie naszej redakcji. Wzięli w nim udział płk prof. Marek Rękas, płk Paweł Chabielski, płk dr inż. Mariusz Chmielewski, ppłk pil. Dominik Duda, ppłk Adam Krysiak, kpt. Szczepan Pietraszek i st. sierż. Artur Pelo, czyli laureaci Buzdyganów 2019, a także Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna miesięcznika „Polska Zbrojna”, Aneta Wiśniewska, sekretarz redakcji magazynu, Piotr Zarzycki, kierownik Wydziału Marketingu i Promocji Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Obradom przewodniczył Maciej Podczaski, dyrektor WIW-u.

POGODZIĆ POWIETRZE Z ŁADEM

Z powodu pandemii i natłoku obowiązków część członków kapituły uczestniczyła w spotkaniu zdalnie. Czy wpłynęło to na przebieg obrad? „Jedyna rzecz, która mi przeszkadzała, to fakt, że nie mogliśmy spotkać się z kolegami, z którymi zostaliśmy nagrodzeni w ubiegłym roku”, mówi płk Mariusz Chmielewski. „Tym bardziej że rozprzestrzeniający się koronawirus spowodował, że również nasze Buzdygany odbieraliśmy osobno”, dodał ppłk Adam Krysiak.

Zanim kapituła rozpoczęła obrady, wszyscy jej członkowie dostali opisy kilkudziesięciu sylwetek kandydatów do nagrody, które do siedziby WIW-u przysyłali dowódcy jednostek, szefowie instytucji związanych z wojskiem, a także sami żołnierze.



Zanim wyróżnieni otrzymają nagrody, pełne ręce roboty mają ubiegłoroczni laureaci. Bo to właśnie oni, wspólnie z przedstawicielami Wojskowego Instytutu Wydawniczego, decydują o tym, do kogo trafi Buzdygan.

ARTUR ORZECZOWSKI/WIW



Każdy musiał wybrać swoich faworytów, a następnie przekonać do tej decyzji pozostałe osoby. „Nominowani do nagrody wywodzili się ze wszystkich rodzajów sił zbrojnych, zajmowali przeróżne stanowiska, tak więc decyzja o wyborze tych najlepszych z najlepszych nie była łatwa. Bo trudno pogodzić powietrze z łądem czy łąd z morzem”, dzielił się swoimi wrażeniami tuż po obradach kpt. Szczepan Pietraszek. „Prze czytanie wszystkich propozycji zajęło mi kilka dni. Wypisywałem na kartce nazwiska osób, które moim zdaniem powinny otrzymać Buzdygan, i później porównywałem, czy te moje notatki się ze sobą pokrywają”, mówił z uśmiechem płk Chmielewski.

Ostateczna decyzja zapadła jednak podczas obrad. Każdy z członków kapituły podał nazwiska osób, które jego zdaniem zasłużyły na wyróżnienie, musiał przy tym uzasadnić swój wybór. O tym, kto dostanie nagrodę, zdecydowano w głosowaniu. „Zapowiadała się zacięta walka, bo argumentacja przedstawiona przez głosujących była bardzo dobra. Chociaż nie byliśmy jednomyślni, w miarę szybko udało nam się wytypować zwycięzców”, powiedział st. sierż. Artur Pelo. „Cieszę się, bo dwie osoby, które wskazałem,



otrzymały nagrodę. Nie chodzi o to, że się do tego przyczyniłem, ale że nie pomyliłem się, stawiając na nich, skoro członkowie kapituły przyznali mi rację”, podkreślił ppłk Krysiak.

SIEDMIU LAUREATÓW

Reprezentanci redakcji i ubiegłorocznicy laureaci nagrody zdecydowali, że Buzdygany otrzymają ppłk Andrzej Borzenda, dowódca 1 Dywizjonu Przeciwlotniczego w 8 Pułku Przeciwlotniczym; ppłk dr hab. Leszek Elak, prorektor do spraw dydaktycznych Akademii Sztuki Wojennej; Jacek Matuszak, ekspert w Departamencie Komunikacji i Marketingu Polskiej Grupy Zbrojeniowej; gen. bryg. Karol Molenda, dyrektor Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni; ppłk Marek Pietrzak, szef Oddziału Komunikacji Strategicznej w Dowództwie Wojsk Obrony Terytorialnej; ppłk pil. Ireneusz Smykła, dziekan Wydziału Lotnictwa Lotniczej Akademii Wojskowej. Jedną z nagród przyznali internauci. Było to możliwe dzięki głosowaniu, które odbyło się na portalu Polska-zbrojna.pl. Czytelnicy mogli oddać głos na jednego z czterech kandydatów. Ich decyzją Buzdygan 2020 dostał mjr rez. Wojciech „Zachar” Zacharków.

BUZDYGAN ZOBOWIĄZUJE

„Tę nagrodę wyróżnia to, że przyznają ją osoby wywodzące się z różnych środowisk, zatem otrzymują ją także reprezentanci różnych specjalizacji”, podkreślił ppłk Chmielewski. „To lu-

dzie, którym warto było zaufać”, dodaje ppłk Chabielski. Bo jak zaznaczają laureaci Buzdyganów 2019, otrzymanie nagrody nie ogranicza się tylko do odebrania statuetki podczas uroczystej gali. „Po wręczeniu mi nagrody spotkałem się z wieloma miłymi sytuacjami. Różne osoby gratulowały mi osobiście, a także za pośrednictwem mediów społecznościowych. Dziś Buzdygan znajduje się na honorowym miejscu w mojej bibliotece i każdego dnia przywołuje miłe wspomnienia”, opowiada ppłk Marek Rękas. „Zauważyłem, że Buzdygan spowodował, że stałem się w środowisku wojskowym rozpoznawalny. Przyznam, że dzięki temu czasem w różnych sytuacjach łatwiej mi przełamać pierwsze lody, co zdecydowanie ułatwia wykonywanie zadań służbowych”, dodaje ppłk Krysiak.

A czy przedstawiciele WIW-u są zadowoleni z przebiegu obrad? „Jak co roku, towarzyszyły nam wielkie emocje. Mimo że obrady częściowo odbywały się zdalnie, udało nam się sprawnie je przeprowadzić i nawet zgodnie podjąć decyzję o tym, kto otrzyma nagrodę za rok 2020. Laureaci spełniają wysokie wymagania tego wyróżnienia”, ocenia Maciej Podczaski. Wtórą mu Izabela Borańska-Chmielewska: „Tegorocznicy laureaci reprezentują różne rodzaje sił zbrojnych, zajmują różne stanowiska, ale łączy ich to, że swoje zadania wykonują profesjonalnie, wykraczając przy tym poza zakres swoich obowiązków, i podchodzą do nich z wielką pasją”. Jeśli sytuacja epidemiczna na to pozwoli, Buzdygany zostaną wręczone laureatom podczas uroczystej gali. ■



ZA ZREWOLUCJONIZOWANIE SZKOLENIA PRZECIWLOTNIKÓW

WIZJONER REALISTA

Lider i nietuzinkowy człowiek. Dzięki pomysłowości oraz nieustępliwości zrewolucjonizował szkolenie oddziałów przeciwlotniczych.



ARCH. 8 P PLOT

P P Ł K A N D R Z E J B O R Z E N D A

Jest rok 2013. Żołnierze z 8 Pułku Przeciwlotniczego biorą udział w przedsięwzięciu w Wojsku Polskim wydawałoby się niemożliwym. Wraz z całym sprzętem wyjeżdżają z poligonu i ćwiczą obronę powietrzną w takich warunkach, w jakich rzeczywiście przyszłoby im bronić polskiego nieba. „Wtedy po raz pierwszy miałem możliwość współpracy z płk. Andrzejem Borzendą. Wcześniej przeciwlotnicy doskonalili swoje umiejętności w granicach poligonu, gdzie przera-

biane epizody były dalekie od realizmu. Dzięki otwartemu umysłowi i potrzebie wyjścia poza normy on faktycznie wprowadził szkolenie przeciwlotników w XXI wiek”, wspomina ppłk pil. Dominik Duda, pilot i instruktor F-16. To właśnie dzięki współpracy z pilotami F-16 mogli oni wreszcie poznać realia współczesnego pola walki, a także możliwości samolotów wielozadaniowych. „Dawniej ćwiczenia wyglądały tak, że samolot leciał z określonego kierunku na danej wysokości,

a przeciwlotnicy na ustalonej odległości mieli zacząć prowadzić ogień. Dzięki ppłk. Borzendzie zmieniło się to diametralnie. Pojawił się element zaskoczenia i doszły problemy taktyczne, które trzeba rozwiązać w czasie rzeczywistym. Ponadto udało się wypracować kilka cennych rozwiązań mających na celu stworzenie procedur dotyczących współpracy przy współdzieleniu przestrzeni powietrznej w czasie prowadzenia działań w ramach zintegrowanego systemu obrony”, twierdzi ppłk pil. Dominik Duda i wspomina, że wyjście z ćwiczeniami poza granice poligonu było konieczne, by osiągnąć realizm prowadzonych działań na odpowiednim poziomie. Wymagało to jednak uzyskania setek zgód i dopełnienia formalności, które wydawały się wręcz niemożliwe ze względu na obszar prowadzenia manewrów. „Kiedy usłyszałem o tym po raz pierwszy, wątpiłem, czy uda się to zrealizować. Osiągnięcie celu zajęło mu ponad rok, ale zrobił to, bo kiedy on postawi sobie jakieś zadanie, zawsze doprowadza je do końca. Przetarł szlak, z którego skorzystają kolejne pokolenia. Tak jak podczas „NATO Tiger Meet” w 2018 roku, kiedy udało mu się przekonać przełożonych, że włączenie w te ćwiczenia przeciwołotników ma sens”, podkreśla ppłk pil. Dominik Duda.

Wieloletni wysiłek ppłk. Andrzeja Borzندی, obecnie dowódcy 1 Dywizjonu Przeciwołotniczego, przełożył się nie tylko na standardy szkoleniowe. „Andrzej świetnie przygotował mentalnie przeciwołotników do pracy z nowym sprzętem na bazie obecnie obowiązujących standardów i procedur. Kiedy w końcu do nich trafi, prowadzenie walki przy jego użyciu będzie jak bułka z masłem”, zaznacza ppłk pil. Dominik Duda.

Energię, z jaką ppłk Andrzej Borzenda podchodzi do obowiązków, prowadzenia wykładów i szkoleń, dostrzegano również w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych, gdzie pracował przy rozwoju programów operacyjnych „Wisła” i „Narew”. Na każdym szczeblu kariery wykazywał podobne zaangażowanie.

NOWOCZESNE MYŚLENIE

Mjr Tomasz Liss, zastępca dowódcy 2 Dywizjonu Przeciwołotniczego w 8 Pułku Przeciwołotniczym, po raz pierwszy spotkał ppłk. Borzندی zaraz po ukończeniu szkoły oficerskiej we Wrocławiu. „Już wtedy, jeszcze jako kapitan, stawał pierwsze kroki w kierunku zdefiniowania obrony przeciwołotniczej. Zaszczepił w nas nowoczesne myślenie. Chciał, żebyśmy z uwagą śledzili rozwój lotnictwa i tego, co rzeczywiście może nam na polu walki zagrażać”, wspomina mjr Tomasz Liss. Oficer zaznacza, że pomimo wizjonerskiego podejścia, ppłk Borzenda nie zapomniał o podstawach przeciwołotniczego rzemiosła.

„Pamiętam, jak na poligonach cierpliwie zwracał uwagę na elementy maskowania czy dobrze zorganizowanego ugrupowania. To są podstawy, które poznaliśmy już w szkole, ale wiadomo, że w realnym działaniu wszystko zawsze wygląda trochę

inaczej. On potrafił na nas spojrzeć konstruktywnie i od pierwszych lat uczył nowoczesnego podejścia do wojskowości”, mówi mjr Tomasz Liss i dodaje, że te wizje dotyczyły także podejścia do bezzałogowców. Już wtedy, gdy były dopiero nowością w polskiej armii, ppłk Andrzej Borzenda zwracał uwagę na ich potencjał. „Dzięki niemu teraz sami potrafimy określić nasze potrzeby. Wiemy, czego oczekujemy od nowych zestawów i co będzie przydatne w ciągu najbliższych dwóch dekad. Wiemy także, jak w pełni wykorzystać obecne wyposażenie”, wylicza major.

Wraz z rozwojem kariery ppłk Andrzej Borzenda coraz mocniej zagłębiał się w aspekty operacyjne działań obrony powietrznej. W tym czasie zajmował się m.in. wprowadzaniem procedur NATO do wojsk obrony przeciwołotniczej. Zarem stał się łącznikiem między przeciwołotnikami a lotnictwem. „Dzięki niemu nie tylko swobodnie posługujemy się procedurami używanymi przez pilotów, lecz także z łatwością potrafimy wykorzystywać możliwości przestrzeni powietrznej nad Polską”, zaznacza mjr Tomasz Liss.

Z POCZUCIEM HUMORU

Płk Andrzej Borzenda nie osiągnąłby tak wiele bez zaangażowania sztabu bliskich współpracowników. Jednym z nich jest mjr Artur Gawlik, szef sekcji szkoleniowej 7 Brygady Obrony Wybrzeża. To właśnie wspólnie z nim Borzenda organizował pierwsze ćwiczenia przeciwołotników poza poligonem. „Szkoliliśmy się razem z pilotami F-16 oraz Su-22. Udało nam się także współpracować z załogami amerykańskich herculesów, które przylatywały do Polski na ćwiczenia. Raz ćwiczyliśmy także z mirage’ami. Andrzej dowiedział się, że francuscy piloci przylecieli do Malborka i kazał mi do nich dzwonić”, opowiada mjr Gawlik.

Szef sekcji szkoleniowej podkreśla, że ppłk Andrzej Borzenda ma kilka tysięcy pomysłów na minutę. Co więcej, potrafi przekonać innych, żeby włączali się w ich realizację. Swoją pasją zaraża żołnierzy różnego szczebla i pokazuje im, że szkolenie ma sens i że może być ciekawe. „Andrzej Borzenda był moim szefem przez blisko sześć lat. Jest wymagający, potrafi egzekwować wykonanie postawionych zadań, ale dobrze się z nim pracuje. Z dużym dystansem podchodzi do siebie oraz innych, do tego zawsze z poczuciem humoru”, śmieje się mjr Gawlik. Zaangażowanie ppłk. Andrzeja Borzندی zostało docenione także przez jego przełożonych. Jednym z nich był gen. Rajmund Andrzejczak, który jeszcze jako dowódca 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej zauważył nowatorskie podejście do szkolenia i pomógł rozpowszechnić je w całej Polsce. „Teraz wszystkie pododdziały przeciwołotnicze szkolą się w ten sposób, a zaczęło się od pomysłu jednego wizjonera. To właśnie tacy ludzie są potrzebni, żeby zmienić naszą siłę zbrojną”, zaznacza mjr Artur Gawlik. ■

MICHAŁ ZIELIŃSKI

MA KILKA TYSIĘCY POMYSŁÓW NA MINUTĘ. CO WIĘCEJ, POTRAFI PRZEKONAĆ INNYCH, ŻEBY WŁĄCZALI SIĘ W ICH REALIZACJĘ



ZA KSZTAŁTOWANIE ŚWIADOMOŚCI ŚRODOWISKA WOJSKOWEGO
I CYWILNEGO W DZIEDZINIE BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

NAUKOWIEC Z PASJĄ

Autor kilkudziesięciu publikacji z dziedziny bezpieczeństwa i obronności, twórca teorii działań nieliniowych. To tylko kilka z wielu osiągnięć profesora Akademii Sztuki Wojennej.



MICHAŁ NIWICZ

PŁK LESZEK ELAK

Gdy dowiedziałem się o nagrodzie, nie dowierzałem. Owszem, człowiek zawsze ma nadzieję, że ktoś doceni jego pracę, ale dla mnie nagrodą jest już samo to, że mogę się dzielić swoją wiedzą. Buzdygan stanie się dla mnie motywacją do podejmowania kolejnych wyzwań”, mówi płk dr hab. inż. Leszek Elak, prorektor do spraw dydaktycznych Akademii Sztuki Wojennej.

Płk Elak jest absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu. Przez kilka lat pełnił służbę w linii, a od 2004 roku jest związany z Akademią Sztuki Wojennej (wcześniej Akademia Obrony Narodowej). W 2018 roku został prorektorem do spraw dydaktycznych uczelni. „Znamy się jeszcze z linii i już z tamtych czasów pamiętam, że płk Elak miał smykałkę naukowca. Niezwykle

skrupulatny, zaangażowany, do tego ambitny i pracowity. Nasze drogi się rozeszły, ja poszedłem ścieżką bojową, a on naukową, której do dziś pozostał wierny. Oby więcej takich ludzi w świecie nauki”, mówi płk Mariusz Pawluk, dowódca 25 Brygady Kawalerii Powietrznej.

Od początku naukowej drogi płk Elak skupiał się na problematyce bezpieczeństwa i obronności państwa. W 2008 roku otrzymał stopień doktora nauk wojskowych w specjalności kierowanie organizacją, sześć lat później został doktorem habilitowanym w dyscyplinie nauk o obronności. Dziś na jego dorobek składa się około 171 publikacji, których jest autorem i współautorem. On sam za swoje najważniejsze osiągnięcie naukowe uważa wydaną w 2020 roku monografię „Potencjał wojsk lądowych wobec współczesnych wyzwań bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej”. „Ta praca jest efektem moich wieloletnich dociekań naukowych, dotyczących m.in. organizacji i kierowania działaniami wojsk lądowych oraz strategii antydostępowej w wymiarze narodowym i sojusznictwem, a także gromadzonych latami doświadczeń służby na różnych stanowiskach, jak również osobistych zainteresowań”, przyznaje oficer.

Za niezwykle ważne w swoim dorobku uważa też badania naukowe dotyczące współdziałania sił zbrojnych z układem pozamilitarnym – głównie ze Strażą Graniczną – w zakresie ochrony i obrony granicy państwowej, a także te poświęcone operacjom zagranicznym. „Wyjazdy na misję dały mi możliwość skonfrontowania wiedzy teoretycznej z praktyką. Sądzę, że mój dorobek w tej dziedzinie jest unikatowy, bo stworzone rekomendacje naukowe oparłem na analizach realnych działań militarnych”, przyznaje prorektor.

Swoją wiedzę płk Elak chętnie dzieli się w szerszym gronie. Jest członkiem Rady Dyscypliny Nauk o Bezpieczeństwie w ASzWoj, ekspertem w Parlamentarnym Forum Obrony Narodowej oraz koordynatorem w Forum Edukacyjnym Służb Mundurowych. Brał udział w pracach Strategicznego Przeglądu Obronnego, współtworzył doktrynę wojsk obrony terytorialnej w operacji DD-3.40. Obecnie jest m.in. członkiem komitetu kierującego projektem nowego pływającego wozu bojowego. Swoje osiągnięcia badawcze popularyzuje nie tylko w Polsce. Z wykładami gościł na wojskowych uczelniach m.in. w Bułgarii, Austrii, Chorwacji i na Litwie.

WYZNACZA CELE

Doskonale odnajduje się w Akademii Sztuki Wojennej. Kształci zarówno żołnierzy, jak i cywilów. Wypromował ponad stu licencjatów, ponad 40 magistrów oraz około 30 absolwentów studiów podyplomowych. „Lubię uczyć ludzi, którzy poszerzają swoją wiedzę i rozwijają pasję, by móc w przyszłości podjąć pracę w dziedzinie bezpieczeństwa i obronności”,

mówi oficer. Płk Pawluk przyznaje, że laureat Buzdygana jest doceniany jednak nie tylko ze względu na swój dorobek. „Zawsze można się go poradzić, nie buduje dystansu, jest otwarty i pomocny”, mówi płk dowódca 25 Brygady.

Za swoje najważniejsze osiągnięcie dydaktyczne płk Elak uważa wprowadzenie zmian w kształceniu oficerów na podyplomowych studiach operacyjno-taktycznych (program cztero-semesteralny, absolwent otrzymuje tytuł „oficer dyplomowany SZRP”) i polityki obronnej. Innowacyjne stało się w tym wypadku odejście od tradycyjnych metod prowadzenia wykładów

i ćwiczeń na rzecz wykorzystania modeli sytuacji operacyjno-taktycznych, przenoszenia ich na mapy i stosowania zautomatyzowanych systemów dowodzenia. „Ma otwarty umysł i zawsze patrzy do przodu. Jest też doskonałym menedżerem”, mówi płk Pawluk. Dzięki zaangażowaniu płk. Elaka w ASzWoj zostały uruchomione studia I stopnia na kierunkach: obronność, dowodzenie, studia magisterskie prawa, a także działające od 2019 roku prestiżowe studia podyplomowe Master of Business Administration Defence & Security oraz Security & Critical Infrastructure. W Akademii współtworzył też Szkołę Administracji Obronnej, Wydział Wojskowy. W ostatnim czasie poświęcił się

tworzeniu, jak sam mówi, „szkoły profesorskiej”. Dotychczas wypromował 15 doktorów nauk o bezpieczeństwie, a kolejnych pięciu studentów otworzyło przewody doktorskie.

Pod okiem płk. Elaka doktorat pisał m.in. gen. bryg. Sławomir Drumowicz, dowódca Komponentu Wojsk Specjalnych. „Nigdy nie narzucał swojego zdania, zawsze wolał dyskutować. Wyznaczał cel, wskazywał kierunki i zachęcał do poszukiwań. Pisanie pracy pod jego auspicjami to była wyętzona praca, ale warta zachodu. Nic nie mogło być byle jak, wszystko musiało być dopracowane”, mówi generał.

SUMA DOŚWIADCZEŃ

Płk Leszek Elak zaznacza, że choć praca jest jego pasją, to rozwój naukowy nie byłby możliwy bez wsparcia rodziny. Przez 18 lat żył między Warszawą a Chełmem, gdzie mieszka, a żona praktycznie sama wychowała trójkę ich dzieci. „To, gdzie dziś jestem, jest sumą wielu doświadczeń i ludzi, których spotkałem na swojej drodze. Ale to przede wszystkim zasługa mojej żony i dzieci, którzy dali mi możliwość rozwoju”, przyznaje pułkownik.

Według płk. Pawluka, nagroda należy się oficerowi bez dwóch zdań. „Niewielu zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele wysiłku intelektualnego i czasu wkłada w swoją pracę. Przy tytułach obowiązków znajduje też czas, by dbać o sprawność. Codziennie biega, a kondycji fizycznej może mu pozazdrościć niejeden żołnierz z linii”, mówi dowódca 25 Brygady. ■

PAULINA GLIŃSKA

DOSKONALE ODNAJDUJE SIĘ W AKADEMII SZTUKI WOJENNEJ. WYPROMOWAŁ PONAD STU LICENCJATÓW, PONAD 40 MAGISTRÓW ORAZ OKOŁO 30 ABSOLWENTÓW STUDIÓW PODYPLOMOWYCH



ZA KREATYWNE BUDOWANIE POZYTYWNEGO
WIZERUNKU WOJSKA

CZŁOWIEK ORKIESTRA

Od lat tłumaczy cywilom zawiłości wojskowego świata. Píše na ten temat książki, artykuły, prowadzi szkolenia, a misyjnego doświadczenia może mu pozazdrościć niejeden żołnierz.



MICHAŁ NIWICZ

JACEK MATUSZAK

Buzdygan trafił w dobre ręce”, uważa gen. Rajmund T. Andrzejczak, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który poznał Jacka Matuszaka na misji w Afganistanie. Był pracownikiem cywilnym Polskiego Kontyngentu Wojskowego w czasie dwóch zmian, którymi dowodził gen. Andrzejczak. „Niezwykle zaangażowany i kreatywny. Zarażał entuzjazmem i aktywnością. Koleżeński,

z zaciętością gawędziarza, szybko zjednywał sobie ludzi. To człowiek o niezwykłym poczuciu humoru”, wylicza generał i dodaje: „Jego cywilny punkt widzenia znakomicie uzupełniał wojskową perspektywę w naszej działalności. Jacek przyciąga innych otwartością i pomysłowością. Zadziwia wiedzą. Zawodowo inspiruje, stale szuka nowych wyzwań. I zawsze wojsko jest najważniejsze, zawsze bliskie jego sercu”.

Jacek Matuszak pochodzi z wojskowej rodziny: jego ojciec przez 34 lata służył jako czołgista, dziadek walczył na polskim Wybrzeżu we wrześniu 1939 roku na Kępie Oksywskiej, babcia, mama i starszy brat pracowali w wojsku. Jacek nie mógł zostać żołnierzem, bo dostał kategorię „trwale niezdolny do służby”. Znalazł jednak sposób, aby kontynuować rodzinną tradycję.

Laureat Buzdygana przyznaje, że o jego zaangażowaniu w sprawy armii przesądził pierwszy wyjazd na poligon. Do dziś pamięta, jak pod stopami drżała ziemia, gdy kompania czołgów oddała nocną salwę. Od tamtego czasu związany jest z wojskiem. Ilekroć miał chwile zwątpienia, czy wybrał słuszną drogę, wracało tamto wspomnienie i wątpliwości znikają.

WULKAN ENERGII

Matuszak z wykształcenia jest historykiem i dziennikarzem. Tajniki dziedziny bezpieczeństwa i polityki zagranicznej zgłębiał podczas dyplomowych studiów w Akademii Obrony Narodowej oraz Studium Polityki Zagranicznej w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Karierę zawodową rozpoczął w zespole redakcyjnym wojsk lądowych. Potem przechodził kolejne szczeble: w Wydziale Prasowym Dowództwa Wojsk Lądowych i Ministerstwie Obrony Narodowej, a ostatnio w Departamencie Komunikacji i Marketingu Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Laureat Buzdygana wiele lat przepracował w wojskowych służbach prasowych, kreując wizerunek Wojska Polskiego. Pisał artykuły, komunikaty, książki, wypowiadał się w programach radiowych i telewizyjnych. Jest też autorem kilku scenariuszy do filmów o współczesnym wojsku i współautorem wystaw fotograficznych. Na różne sposoby tłumaczył zawiłości wojskowego świata cywilom. „Był wulkanem pomysłów, zawsze powtarzał, że nie ma problemów, są tylko wyzwania. Tym wyzwaniom skutecznie stawiał czoła. Zawsze potrafił znaleźć partnerów do współpracy i zbudować koalicję ludzi życzliwych”, mówi płk rez. Tomasz Szulejko.

Gdyby spróbować przedstawić pracę Jacka Matuszaka w liczbach, trzeba byłoby napisać, że jako pracownik wojska uczestniczył w misjach w Iraku (raz) i Afganistanie (pięciokrotnie). Jako dziennikarz trzy razy odwiedzał polskich żołnierzy w Afganistanie (2005), Bośni (2002), Kosowie (2006). Przez ostatnie kilkanaście lat uczestniczył także w 30 najważniejszych krajowych i międzynarodowych ćwiczeniach wojskowych. Jest autorem i współautorem 18 książek o tematyce misyjnej oraz poświęconych udziałowi Polski w NATO. Ponadto ma na koncie ponad 700 publikacji o tematyce historycznej i dotyczącej współczesnego Wojska Polskiego, zamieszczonych w prasie woj-

skowej i cywilnej, m.in. w „Polsce Zbrojnej”. Przez dzieść lat prowadzenia szkoleń z jego fachowej wiedzy skorzystało co najmniej 4 tys. etatowych i nieetatowych prasowców oraz ekspertów wojskowych.

WSZĘDZIE ZOSTAWIA ŚLADY

Barbara Szymanowska z Ministerstwa Spraw Zagranicznych poznała Jacka Matuszaka w Afganistanie, gdzie w latach 2009–2010 była doradcą dowódcy PKW i w ramach zespołu odbudowy prowincji przez wiele miesięcy współpracowała z nim przy realizacji projektów w prowincji Ghazni. Matuszak twierdzi, że półtora roku spędzone na misji w Afganistanie dało mu poczucie, że jego praca ma sens. Po polskich żołnierzach pod Hindukuszem pozostały drogi, szkoły i szpitale. On uważa, że te inwestycje są ważniejsze od newsów wrzucanych na stronę internetową. Dzięki Polakom Afgańczycy zobaczyli, że można żyć inaczej.

Barbara Szymanowska współpracowała też z Jackiem Matuszakiem, gdy była ambasadorem w Wietnamie. Pamięta, jak w 2016 roku podjął się on trudnego zadania napisania książki o Kazimierzu Kwiatkowskim, polskim architekcie i konserwatorze zabytków, który przez lata pracował w Wietnamie i dzięki któremu wiele cennych zabytków zostało wpisanych na listę światowego dziedzictwa UNESCO. „Tematyka tej publikacji odbiegała od innych, których Jacek był autorem lub współautorem, ale poradził sobie z tym wyzwaniem znakomicie”, ocenia. Jak opowiada, już po kilku miesiącach odbyła się promocja książki. Na wieczorze autorskim w miejscowości Hoi An ustawiła się długa kolejka po autografy. Były też media i wywiady. Kilka dni później przy odprawie paszportowej na lotnisku Jacek Matuszak został przywitany słowami: „Ja pana znam z telewizji, pan jest tym znanym pisarzem”. „Jak widać, Jacek wszędzie zostawia ślady”, dodaje Barbara Szymanowska.

Nie wszyscy wiedzą, że jedną z pasji Jacka Matuszaka jest bieganie. Robi to nie tylko dla zdrowia, lecz także dla idei. Złożył bowiem obietnicę Danucie Przystasz, damie Orderu Virtuti Militari za udział w powstaniu warszawskim, że wystartuje w warszawskiej triadzie – Biegu Powstania Warszawskiego, Biegu Konstytucji i Biegu Niepodległości. Przekazał jej pamiątkowe medale, które każdorazowo otrzymywał na mecie. „Niby mały gest, ale duży hołd dla świadków historii”, mówi Barbara Szymanowska. „Oby w Wojsku Polskim było więcej takich osobowości”, podsumowuje płk rez. Tomasz Szulejko. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



ZA KOMPLEKSOWĄ OBRONĘ POLSKIEJ CYBERPRZESTRZENI

CYBERPRZYWÓDCA

Zajmował się cyberkontrwywiadem, informatyką śledczą i prowadził operacje specjalne w cyberprzestrzeni. Zdobyte doświadczenia wykorzystuje dziś w tworzeniu nowego rodzaju wojsk.



ARTUR ORZECZOWSKI

GEN. BRYG. KAROL MOLENDĄ

Skuteczny i nieustępliwy w działaniu. Jest przykładem nowego modelu żołnierza: eksperta informatyka”, tak o gen. bryg. Karolu Molendzie mówią żołnierze służący w Narodowym Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, którym on dowodzi. „To najwyższej klasy ekspert z dziedziny cyberbezpieczeństwa, specjalista w reagowaniu na incydenty komputerowe i informatyce śledczej. W Wojsku Polskim buduje nową jakość, szerzy wiedzę o tym, że w re-

aliach XXI wieku armia ma bronić granic i obywateli RP nie tylko z użyciem konwencjonalnych środków, lecz także w wymiarze wirtualnym”, przyznaje płk Mariusz Chmielewski, zastępca dyrektora NCBC.

Najwyżsi rangą dowódcy doceniają inteligencję gen. Molendy, jego wiedzę i konsekwencję. „Jest zawsze w gotowości do wykonywania zadań i przełamywania barier, zwłaszcza gdy pojawiają się nowe wyzwania.

Podchodzi do służby nieszablono. Inspiruje mnie w obszarach, które są dziś istotne dla każdego żołnierza. Jest aktywny sportowo i wie, że bez wysiłku nie ma zwycięstwa. Jeździ konno, biega długodystansowo”, mówi gen. Rajmund T. Andrzejczak, szef SGWP. „Dzięki takim ludziom polskie siły zbrojne rozwijają się i podążają za światowymi trendami. Wydaje się, że określenie »właściwy człowiek na właściwym miejscu«, stworzono właśnie z myślą o nim”, dodaje dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych gen. broni Tomasz Piotrowski

ŚCIŚLE TAJNE

Karol Molenda dość wcześnie zainteresował się służbą. „Mój starszy o 15 lat brat był policjantem. Imponował mi i tak jak on chciałem w przyszłości włożyć mundur. Myślałem o służbie w policji albo straży pożarnej, ale w szkole średniej kolega opowiedział mi o Wojskowej Akademii Technicznej. Był już studentem tej uczelni, więc wiedział, że dzięki niej można powiązać przedmioty politechniczne z mundurem. Wiedziałem, że to jest właśnie to!”, wspomina generał.

Chociaż specjalizował się w telekomunikacji i łączności, to jako podporucznik pierwsze stanowisko służbowe objął w 12 Batalionie Dowodzenia. „Już trzeciego dnia wiedziałem, że to nie miejsce dla mnie. Trafiłem do bardzo dobrej jednostki, ale liniowej, a ja chciałem rozwijać się naukowo”, przyznaje. Usilnie próbował się przenieść bliżej Warszawy. Udało się to półtora roku później, gdy rozpoczął służbę w Centrum Bezpieczeństwa Teleinformatycznego, które wkrótce stało się częścią Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

„W tej służbie znika się z radaru, niewiele mogę więc o sobie opowiedzieć”, zaznacza gen. Molenda. Uchylając rąbka tajemnicy, przyznaje, że jego zainteresowania zawsze były związane z bezpieczeństwem teleinformatycznym. „Zajmowałem się wszystkim, co dotyczy funkcjonowania systemów przetwarzających informacje niejawnie: certyfikacją urządzeń i narzędzi służących do zabezpieczania, akredytacją bezpieczeństwa teleinformatycznego, utwardzaniem i audytami systemów teleinformatycznych oraz ich monitoringiem”.

Wyzwania, z jakimi się mierzył, robiły się z czasem znacznie trudniejsze. Gen. Molenda uczestniczył np. w tworzeniu jednego z najbardziej zaawansowanych technicznie laboratoriów informatyki śledczej w Polsce i prawdopodobnie w Europie. Jako naczelnik Wydziału Cyberkontrwywiadu SKW odpowiadał m.in. za demaskowanie działań szpiegowskich prowadzonych w rzeczywistości wirtualnej. „Służby różnych państw bardzo często korzystają w cyberprzestrzeni z narzędzi szpiegowskich. Proszę pamiętać, że wszystkie systemy wojskowe są wrażliwe. Zajmowaliśmy się więc grupami hakerskimi, które działały pod egidą służb specjalnych innych krajów. Namierzaliśmy adwersarzy, uczyliśmy się ich taktyk, by

BUDUJE NOWĄ JAKOŚĆ, SZERZY WIEDZĘ O TYM, ŻE W REALIACH XXI WIEKU ARMIA MA BRONIĆ GRANIC RP NIE TYLKO Z UŻYCIEM KONWENCJONALNYCH ŚRODKÓW, LECZ TAKŻE W WYMIARZE WIRTUALNYM

w przyszłości uniemożliwiać kolejne ataki”, opowiada generał.

WOJNĘ MAMY NA CO DZIEŃ

W 2019 roku Karol Molenda został pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw utworzenia wojsk obrony cyberprzestrzeni. Awansował na stopień generała brygady i tuż potem objął stanowisko dyrektora utworzonego wówczas Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni. Obecnie to główna cyberjednostka w Polsce, a w jej strukturach funkcjonuje m.in. Zespół Reagowania na Incydenty Bezpieczeństwa Komputerowego MON (tzw. CSIRT MON). „Generał Molenda wysoko ustawił poprzeczkę,

ale dzięki temu CSIRT MON jest kluczowym ogniwem krajowego systemu cyberbezpieczeństwa”, mówi płk Łukasz Jędrzejczak, zastępca dyrektora NCBC i szef Zespołu Reagowania. Stając na czele NCBC, gen. Molenda przyjął na siebie główny wysiłek zapewnienia cyberbezpieczeństwa całemu polskiemu resortowi obrony narodowej. „Cyberbezpieczeństwem interesowałem się jeszcze jako dowódca 12 Dywizji Zmechanizowanej, ale jako oficer wojsk pancernych potrzebuję kogoś, kto pomoże mi w pełni pojąć to zagadnienie. Wiem, że prowadzenie działań w przestrzeni cybernetycznej wymaga szczególnych uwarunkowań i to właśnie Karol Molenda pozwala mi ją nie tylko zrozumieć, ale również ukierunkowuje moje działania na wykorzystanie tego obszaru na potrzeby operacyjne”, przyznaje gen. Rajmund T. Andrzejczak.

„W Narodowym Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni nie przygotowujemy się na wojnę, jak inne jednostki liniowe. My tę wojnę mamy na co dzień, w cyberprzestrzeni ciągle się coś dzieje, a nasi operatorzy codziennie wchodzą w interakcje z przeciwnikiem. Nie mamy czasu na długie odprawy, narady i planowanie, decyzję niekiedy trzeba podejmować w ciągu kilku minut”, podsumowuje dyrektor NCBC i dodaje: „Myślę, że Polska jako członek NATO jest mniej narażona na atak w ujęciu konwencjonalnym niż na wojnę w cyberprzestrzeni. Udowodniły to zdarzenia z 2007 roku w Estonii. Trzeba jednak wiedzieć, że hakerzy rosyjscy byli tam znacznie wcześniej. Bardzo długo rozpracowywali kluczowe systemy, by zaatakować kompleksowo i sparaliżować cały kraj. Takie zagrożenia są więc realne i w Polsce, szczególnie teraz, gdy tak rozwijamy się cyfrowo”.

„Dziś NCBC ma dziesięć podległych jednostek w kraju i ponad 6 tys. etatów. Odpowiadamy za wszystkie kwestie związane z informatyką, cyberbezpieczeństwem i kryptologią. Tworzymy nowy rodzaj wojsk i reagujemy na bieżące zagrożenia. To ogrom pracy i jeszcze większa odpowiedzialność”, dodaje gen. Molenda. Co uważa za swój największy sukces? „Chyba to, że przekonałem najwyższych dowódców w naszym wojsku, że konflikty w cyberprzestrzeni dzieją się tu i teraz”.

ROBERT SENDEK



ZA INWENCJĘ W BUDOWANIU MARKI WOJSK OBRONY
TERYTORIALNEJ

MISTRZ KOMUNIKACJI

Jest jednym z filarów wojsk obrony terytorialnej. Nie zna słów „nie da się”. Jeśli jakieś rozwiązanie nie działa, szuka kolejnych.



DWOT

P Ł K M A R E K P I E T R Z A K

Jest nie tylko rzecznikiem prasowym, lecz także liderem zespołu specjalistów, którzy budują wizerunek naszej nowej i innowacyjnej formacji. Efekty, które osiąga, w głównej mierze związane są z jego osobowością i charakterem”, tak o płk. Marku Pietrzaku, rzeczniku prasowym i szefie Oddziału Komunikacji Strategicznej w Dowództwie Wojsk Obrony Terytorialnej mówi gen. dyw. Wiesław Kukuła, dowódca WOT-u.

Marek Pietrzak służbę zaczynał jako artylerzysta, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej w Toruniu. „Mam ścisły umysł, obliczenia, nastawy, kierunki i liczby to była moja bajka przez pierwsze dziesięć lat w armii i całkiem dobrze mi szło. Zdobyłem nawet tytuł mistrza ognia”, opowiada płk Pietrzak. Potem służył m.in. w 1 Brygadzie Pancerniej jako dowódca baterii artylerii samobieżnej, wyjechał też na misję do Iraku.

Do służb prasowych trafił trochę przez przypadek. W 2010 roku przeszedł do Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. „Wypatrzył mnie Mirek Ochyra, ówczesny rzecznik DORSZ”, opowiada płk Pietrzak. Jak przyznaje, został rzucony na głęboką wodę – jednocześnie wszystkiego się uczył i zajmował komunikacją z mediami podczas ćwiczeń. „Po odejściu Mirka zostałem rzecznikiem. Trwała misja w Afganistanie, nasi żołnierze byli tam ranni, ginęli, dla rzecznika to szybka szkoła prasowej praktyki”, przyznaje.

Kolejnym krokiem na drodze wojskowego prasowca było stanowisko zastępcy rzecznika w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych. „Świetnie się nam z Markiem współpracowało. Ja zajmowałem się sprawami biurowymi i papierologią, on jeździł na poligony”, wspomina płk rez. Artur Goławski, wówczas rzecznik prasowy DGRSZ. Pietrzak m.in. na poligonie w Drawsku podczas ćwiczeń „Anakonda '16” zorganizował kilkudziesięcioosobowe międzynarodowe centrum prasowe, którym także kierował. „Po raz pierwszy w czasie ćwiczeń w tak dużym stopniu rozwinęliśmy struktury prasowe, na bieżąco współpracowaliśmy np. z wojskowymi komórkami prasowymi w Stanach Zjednoczonych”, opowiada płk Pietrzak.

Wiosną 2017 roku objął stanowisko rzecznika powstającego właśnie piątego rodzaju sił zbrojnych. „Z początku nie zdawałem sobie sprawy, na co się porywam. Okazało się, że służba w wojskach obrony terytorialnej to jednocześnie misja i wyzwanie”, mówi pułkownik.

TAJEMNICE PRASOWCA

W WOT Marek Pietrzak stworzył od podstaw zespół prasowy. „Mieliśmy okazję uczyć się od jednego z najlepszych specjalistów od komunikacji w armii”, podkreśla kpt. Łukasz Wilczewski, oficer prasowy 1 Podlaskiej Brygady OT. Jak wspomina, płk Pietrzak powtarzał im, że kluczem do sukcesu rzecznika jest umiejętność klarownej i szybkiej wypowiedzi, czytelnego przekazywania informacji, dyspozycyjność, otwartość na potrzeby mediów i szukanie nowych form komunikacji. Te rady pułkownik wykorzystuje w swojej pracy. „Marek jest słowny, bez względu na porę dnia chętny do pomocy, znalezienia informacji czy nagrania wypowiedzi”, podkreśla Agnieszka Drażkiewicz, dziennikarka Informacyjnej Agencji Radiowej.

„Kiedy Marek był jeszcze rzecznikiem DGRSZ, spotkałyśmy się na jednych z dużych ćwiczeń. Miałam wtedy na szybko przygotować obrazek dźwiękowy z poligonu. On między strzelaniami a przelotem śmigłowców dawał mi krótkie wypowiedzi opisujące, co się dzieje na poligonie, dzięki temu dostałam od razu gotowy materiał”, wspomina dziennikarka.

Pułkownik nie tylko zajmuje się działaniami typowo prasowymi, lecz także jako szef Oddziału Komunikacji Strate-

gicznej buduje wizerunek i markę terytorialsów. „Pokazuje historię naszych żołnierzy, ich motywacje do służby, szkolenia, pomoc lokalnym społecznościom, udział w walce z koronawirusem. Stawia na materiały wideo, ciekawe zdjęcia, choćby serię postaci ukazanych częściowo jako żołnierze WOT-u, a częściowo jako pracownicy różnych firm”, wylicza kpt. Wilczewski.

Dzięki pułkownikowi po czterech latach istnienia WOT-u nie ma chyba w Polsce nikogo, kto nie wie, kim są terytorialsi. „Marek szybko chwytą nowinki technologiczne oraz nowe trendy w komunikacji i umie je wykorzystać w swojej pracy. Uskrzydla go, kiedy zwierzchnicy pozwalają mu podejmować kolejne wyzwania, wcielać w życie pomysły i rozwiązywać pojawiające się problemy”, podkreśla płk rez. Goławski. Tego samego zdania jest gen. dyw. Kukuła. „Płk. Pietrzaka wyróżnia kreatywność, a wyzwania stanowią dla niego naturalne środowisko. Jest jednym z filarów WOT-u i członkiem mojego dream teamu”, mówi generał.

Dzięki płk. Pietrzakowi WOT jako pierwszy rodzaj sił zbrojnych ma swoją księgę identyfikacji wizualnej, czyli drogowskaz w zachowaniu spójnego obrazu firmy. Powstaje też brandbook, czyli księga znaku WOT-u, dokument prezentujący zasady wykorzystania identyfikacji wizualnej marki. „To norma w dużych firmach, moim zdaniem takie rozwiązania potrzebne są także w wojsku”, podkreśla płk Pietrzak.

PRACA BEZ SCHEMATÓW

„Profesjonalista w każdym calu, wymagający szef, który jednak zawsze pokazuje, co było źle i jak to poprawić. Nie zna słów »nie da się«, jeśli jakieś rozwiązanie nie działa, szuka kolejnych, zawsze jest pełen pomysłów, choć czasem trochę chaotyczny”, tak o płk. Pietrzaku mówią jego podwładni. „To prawda, chaotyczność to moja największa wada, za szybko mówię, robię dziesięć rzeczy naraz, ale w tym chaosie jest metoda”, śmieje się pułkownik.

„Marek jest osobą o ogromnej energii”, podkreślają jego koledzy. On sam mówi, że pracowitości nauczyli go rodzice i przyznaje, że początkowo nawet podczas Wigilii ściągał materiały z Afganistanu i przesyłał je mediom. „Teraz nauczyłem się na urlopie wyłączać telefon i odpoczywać”, zapewnia Marek Pietrzak.

Nieustannie myśli o kolejnych nowościach do wprowadzenia w komunikacji i kreowaniu wizerunku WOT-u. Marzy mu się też stworzenie w Polsce centrum kształcenia wojskowych rzeczników prasowych. „Praca rzecznika daje ogromną satysfakcję, nie jest schematyczna, u nas każdy dzień jest inny, a że mam dziesięć pomysłów na minutę, to kolejnych wyzwań na pewno mi nie zabraknie”, mówi płk Pietrzak. ■

ANNA DĄBROWSKA

JEST JEDNYM Z FILARÓW WOT-U I CZŁONKIEM MOJEGO DREAM TEAMU, MÓWI GEN. DYW. WIESŁAW KUKUŁA

we trendy w komunikacji i umie je wykorzystać w swojej pracy. Uskrzydla go, kiedy zwierzchnicy pozwalają mu podejmować kolejne wyzwania, wcielać w życie pomysły i rozwiązywać pojawiające się problemy”, podkreśla płk rez. Goławski. Tego samego zdania jest gen. dyw. Kukuła. „Płk. Pietrzaka wyróżnia kreatywność, a wyzwania stanowią dla niego naturalne środowisko. Jest jednym z filarów WOT-u

i członkiem mojego dream teamu”, mówi generał.

Dzięki płk. Pietrzakowi WOT jako pierwszy rodzaj sił zbrojnych ma swoją księgę identyfikacji wizualnej, czyli drogowskaz w zachowaniu spójnego obrazu firmy. Powstaje też brandbook, czyli księga znaku WOT-u, dokument prezentujący zasady wykorzystania identyfikacji wizualnej marki. „To norma w dużych firmach, moim zdaniem takie rozwiązania potrzebne są także w wojsku”, podkreśla płk Pietrzak.

PRACA BEZ SCHEMATÓW

„Profesjonalista w każdym calu, wymagający szef, który jednak zawsze pokazuje, co było źle i jak to poprawić. Nie zna słów »nie da się«, jeśli jakieś rozwiązanie nie działa, szuka kolejnych, zawsze jest pełen pomysłów, choć czasem trochę chaotyczny”, tak o płk. Pietrzaku mówią jego podwładni. „To prawda, chaotyczność to moja największa wada, za szybko mówię, robię dziesięć rzeczy naraz, ale w tym chaosie jest metoda”, śmieje się pułkownik.

„Marek jest osobą o ogromnej energii”, podkreślają jego koledzy. On sam mówi, że pracowitości nauczyli go rodzice i przyznaje, że początkowo nawet podczas Wigilii ściągał materiały z Afganistanu i przesyłał je mediom. „Teraz nauczyłem się na urlopie wyłączać telefon i odpoczywać”, zapewnia Marek Pietrzak.

Nieustannie myśli o kolejnych nowościach do wprowadzenia w komunikacji i kreowaniu wizerunku WOT-u. Marzy mu się też stworzenie w Polsce centrum kształcenia wojskowych rzeczników prasowych. „Praca rzecznika daje ogromną satysfakcję, nie jest schematyczna, u nas każdy dzień jest inny, a że mam dziesięć pomysłów na minutę, to kolejnych wyzwań na pewno mi nie zabraknie”, mówi płk Pietrzak. ■

ANNA DĄBROWSKA



ZA PONADPRZECIĘTNE ZAANGAŻOWANIE W KSZTAŁTOWANIE
KOLEJNYCH POKOLEŃ ŻOŁNIERZY

WYKŁADOWCA Z CHARYZMĄ

Wymagający, ale sprawiedliwy, tak o nim mówią jego studenci. W Lotniczej Akademii Wojskowej jest jednak ceniony nie tylko za pracę wykładowcy. To dobry duch tej uczelni.



ARCH. PRYWATNE

PŁK IRENEUSZ SMYKŁA

Zdęblińską Szkołą Orłąt związany jest od niemal czterech dekad, przede wszystkim jako wykładowca, ale także organizator i społecznik. Jeśli jakaś inicjatywa ma nikłe szanse powodzenia, wtedy pomocną dłoń wyciąga płk pil. dr inż. Ireneusz Smykła, dziekan Wydziału Lotnictwa Lotniczej Akademii Wojskowej, pilot, spadochroniarz, honorowy krwiodawca, z zamiłowania

historyk. Człowiek, który bez reszty oddany jest społeczności dęblińskiej uczelni.

LOTNICTWO ZWYCIĘŻYŁO

Miłość do munduru u pochodzącego z Podkarpacia oficera zaczęła kiełkować już w latach młodości. Telewizja i literatura – to one sprawiły, że jako nastolatek postanowił

związać się z armią. „Gdy w telewizji był emitowany serial »Cztery pancerni i pies«, chciałem być pancernikiem. Potem natrafiłem na lotnicze książki Bohdana Arcta czy Janusza Meissnera. Poza tym wychowałem się w rodzinie nauczycielskiej, więc zastanawiałem się też nad tym zawodem”, wspomina płk Ireneusz Smykla. W 1982 roku trafił do Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie. Po studiach służył w 8 Pułku Lotnictwa Myśliwsko-Bombowego, ale krótko. Wrócił do Dęblina – najpierw jako wykładowca, następnie adiunkt, profesor nadzwyczajny, a finalnie szef katedry i dziekan wydziału.

Setki podchorążych, którzy podjęli studia w Dęblinie, kojarzą płk. Ireneusza Smyklę jako wykładowcę niełatwych przedmiotów. Głównie aerodynamiki, ale też mechaniki płynów czy mechaniki lotu. Wymagający, ale sprawiedliwy – takie głosy pojawiają się najczęściej wśród studentów. „Niewielu potrafi przedstawić pewne zależności tak jak on. Kiedyś chodził po sali z modelem orlika i na podstawie poszczególnych figur rozpisывał wzory i kreślił wykresy, które później tłumaczył w taki sposób, że wszystko można było sobie zwizualizować”, przyznaje sierż. pchor. Przemysław Rodkiewicz i wspomina: „Egzaminy często trwały do późnych godzin nocnych. Płk Smykla każdego z nas po kolei szczegółowo przepytывał. Oceniał surowo, ale sprawiedliwie”, dodaje student Lotniczej Akademii Wojskowej.

SILA AUTORYTETU

Olbrzymią wiedzę i skrupulatność laureata Buzdyganów doceniają też jego współpracownicy i przełożeni. „Aerodynamika to jeden z trudniejszych, ale też podstawowych przedmiotów w Lotniczej Akademii Wojskowej. Żeby go uczyć, trzeba mieć nie tylko ogromną wiedzę techniczną, lecz także trzymać rękę na pulsie, bo ta dziedzina cały czas się rozwija. A płk Smykla jest niezwykle oddany nauce. Dlatego studenci doceniają jego sposób prowadzenia zajęć”, podkreśla gen. bryg. pil. dr inż. Krzysztof Cur, rektor-komendant Lotniczej Akademii Wojskowej, i zaznacza, że pułkownik cieszy się ogromnym autorytetem wśród społeczności akademickiej.

Z kolei ppłk Tomasz Zahorski, kierownik Katedry Płatowca i Silnika LAW, zwraca uwagę na charakterystyczne dla płk. Smykli docieklivość i konsekwentne dążenie do celu: „Nigdy nie widziałem, by sobie odpuścił. Gdy zaangażuje się w jakieś przedsięwzięcie, jesteśmy pewni, że poświęci mu maksymalną uwagę”. Rolę wykładowcy płk Smykla łączy z nadzorem nad kołami naukowymi: spadochronowym i astronomicznym.

Spadochroniarstwo jest też wielką pasją wykładowcy z Dęblina, którą jako instruktor dzieli się ze studentami. Sam oddał ponad 2,5 tys. skoków i brał udział m.in. w Mię-

JEŚLI JAKAŚ INICJATYWA MA NIKŁE SZANSE POWODZENIA, WTEDY POMOCNĄ DŁOŃ WYCIĄGA PŁK IRENEUSZ SMYKLA. BEZ RESZTY JEST ODDANY SPOŁECZNOŚCI DĘBLIŃSKIEJ UCZELNI

dzynarodowych Mistrzostwach Spadochronowych w Dubaju. „Jesteśmy jedyną uczelnią, która od 15 lat regularnie wystawia reprezentację na Spadochronowe Mistrzostwa Wojska Polskiego. Z zawodowcami nie wygrywamy, bo student przez cały pobyt na uczelni jest w stanie wykonać jedynie 300–400 skoków. Stajemy do rywalizacji, aby się czegoś nauczyć”, zaznacza płk Smykla.

JAK GENERAŁSKA NOMINACJA

Laureat Buzdygana mocno wspiera również pozanaukową działalność podchorążych, promując wśród nich cho-

ciażby krwiodawstwo. „Moja historia z oddawaniem krwi zaczęła się, gdy byłem uczniem technikum. W grudniu 1980 roku cała nasza klasa, zamiast na zaliczenie z ekonomiki przedsiębiorstw przemysłowych, ruszyła do szpitala w Tarnobrzegu oddać krew. Na naszą prośbę kierownik stacji krwiodawstwa napisał podziękowanie dla dyrekcji szkoły, żeby nas nie ukarała za urwanie się z zajęć. Zyskaliśmy więcej czasu na przygotowanie się do egzaminu, a zarazem zrobiliśmy dobry uczynek”, śmieje się płk Smykla. „To był początek, ale i bez tej historii zostałem krwiodawcą. Był nim mój ojciec, który oddał ponad 20 l krwi. Postanowiłem, że nie będę gorszy”.

Do tej pory oficer z Dęblina oddał ponad 85 l krwi i cały czas namawia, by ten bezcenny dar przekazywali również studenci. „Dzięki jego inicjatywie, organizacji licznych zbiórek oddaliśmy już ponad 300 l krwi”, zaznacza sierż. pchor. Przemysław Rodkiewicz, przewodniczący Koła Honorowych Dawców Krwi Lotniczej Akademii Wojskowej.

Mimo wielu uczelnianych obowiązków płk Smykla zdecydował się na udział w misjach zagranicznych. W Afganistanie ściśle współpracował z tamtejszym ministerstwem spraw wewnętrznych jako szef międzynarodowego zespołu doradców planowania operacyjnego. „Chciałem zobaczyć, jak sobie poradzę w takiej sytuacji. Okazało się, że zostałem rzucony na głęboką wodę, bo sądziłem, że będę doradcą, a zostałem szefem całego zespołu. Potraktowałem to jako ogromne wyróżnienie”, przyznaje płk Ireneusz Smykla i dodaje: „To było ciekawe osiem miesięcy. Ściśle współpracowaliśmy z Afgańczykami i miałem możliwość sprawdzenia, czy potrafię w taki sposób przekazać wiedzę, by nauczyć czegoś innych ludzi, nie tylko studentów”.

Jak sam mówi, największą satysfakcję daje mu jednak wdzięczność studentów. „Często już po promocji przychodzą do mnie jako podporucznicy, by podziękować za współpracę. Takie momenty są zdecydowanie najprzyjemniejsze w życiu wykładowcy akademickiego”, przekonuje płk Smykla i podkreśla, że wyróżnienie Buzdyganem to również olbrzymia nobilitacja. „To jest jak nominacja generałska”. ■

PIOTR RASZEWSKI



UHONOROWANY BUZDYGANEM PRZEZ INTERNAUTÓW

URODZONY SPECJALS

Przez lata odpowiadał za selekcję kandydatów do jednostki Agat i szkolił przyszłych operatorów. Dziś już jako rezerwista zachęca do służby w wojskach specjalnych.



MARCIN BALCERZAK FOTOGRAFIA

MJR REZ. WOJCIECH „ZACHAR” ZACHARKÓW

Wierzy w ideały, kieruje się zasadami i jest bardzo konsekwentny, dzięki czemu z łatwością pokonuje kolejne przeszkody i osiąga sukcesy. Potrafi pociągnąć za sobą ludzi, zarazić ich swoją pasją. »Zachar« jest najlepszą wizytówką wojsk specjalnych, bo jak nikt inny imponuje młodzieży swoją sprawnością fizyczną i wiedzą», mówi „Kaktus”, żołnierz Jednostki Wojskowej Agat.

Mjr rez. Wojciech „Zachar” Zacharków przygodę z wojskiem zaczął w 1998 roku w Wyższej Szkole Oficerskiej im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu. Dokumenty złożył tam za namową nauczycielki, która tuż przed maturą odradziła mu filologię romańską, a zainteresowała mundurem. „Egzaminy zdałem z łatwością, ale do końca nie byłem przekonany, czy to dobry wybór. Nie wiedziałem, czego mam się po tej uczelni spodziewać. Tymczasem to właśnie

tam ukształtowałem się jako żołnierz, oficer i przysły dowódca”, wspomina.

Studia oficerskie skończył z czwartą lokatą i trafił do 10 Batalionu Zmechanizowanego Dragonów w Świętoszowie. Niespełna rok później ze swoim pododdziałem wyjechał na misję do Iraku. „Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się ze specjalcami. Żołnierze Jednostki Wojskowej GROM szkolili nas przed misją i w jej trakcie. W Iraku podpatrywałem także, jak działają amerykańscy marines [żołnierze piechoty morskiej]”, opowiada „Zachar”. Przyznaje, że specjaliści mu imponowali i z zazdrością patrzył na ich poziom wyszkolenia, uzbrojenie, ale także na łączące ich relacje. „Chciałem być jednym z nich”, dodaje.

Kolejne spotkanie ze specjalcami – w czasie IV zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego Irak – utwierdziło go w przekonaniu, że chciałby dołączyć do tych elitarnych oddziałów. „Rozpocząłem intensywne przygotowania. Uczyłem się, trenowałem, pracowałem nad formą. Nie przeszkodził w tym udział w kolejnej misji w Czadzie. Wyrwać się ze Świętoszowa nie było łatwo, próbowałem dostać się do kilku jednostek, ale ostatecznie dołączyłem do Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej w Gliwicach”, wspomina. Ze speczandarmami wyjechał na swoją czwartą misję, VII zmianę do Afganistanu. Do wojsk specjalnych dołączył w czerwcu 2011 roku, gdy w miejsce rozformowanego Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej powołano Agat.

BEZ TARYFY ULGOWEJ

„Do tego rodzaju sił zbrojnych dołączyłem, bo byłem pewien, że tworzą go ludzie zmotywowani, oddani służbie i perfekcyjnie wyszkoleni. Twórca Jednostki Wojskowej Agat i jej pierwszy dowódca, płk Sławomir Berdychowski »Czarny«, utwierdził mnie w tym przekonaniu”, mówi mjr Zacharków. „Dzięki niemu zmieniło się wszystko, a w żołnierzy wstąpiła nowa energia. Mieliśmy pewność, że jesteśmy w dobrych rękach. Dowódca, oficer wywodzący się z GROM-u, szybko stał się dla nas wzorem”, dodaje.

Warunkiem służby w Agacie było zaliczenie opracowanej przez Berdychowskiego selekcji. „Do pierwszego sprawdzianu podeszła kadra dowódcza jednostki. Myśleliśmy, że będzie lekko, że instruktorzy nam pomogą, a Berdychowski da nam fory, bo przecież nie wyrzuci z selekcji oficerów. Szybko się przekonaaliśmy, jak bardzo się pomyliliśmy. Dowódca narzucił ostre tempo i nie popuścił nikomu”, wspomina „Zachar”. On przeszedł próbę pomyślnie, a następnie został szefem grupy szkolenia bazowego i selekcji do jednostki. „Czułem wielką odpowiedzialność, bo odtąd ja miałem wybierać do jednostki jak najlepszych kandydatów”, mówi emerytowany oficer.

„ZACHAR”, MIMO EMERYTURY, NADAL JEST BARDZO ZWIĄZANY Z WOJSKIEM. ZAWODOWO ZAJMUJE SIĘ TERAZ M.IN. PRZYGOTOWANIEM OSÓB, KTÓRE MARZĄ O SŁUŻBIE W WOJSKACH SPECJALNYCH

Żołnierze, którzy do dziś służą w Agacie, a pod kierunkiem „Zachara” przechodzili selekcję i szkolenie podstawowe, wspominają go jako ostrego i bardzo wymagającego instruktora. „Byliśmy kumplami, ale wiedzieliśmy, że nie dostaniemy taryfy ulgowej. Zналиśmy go dobrze, więc byliśmy pewni, że nie będzie nikomu pobłażał, a tego, kto nawali, po prostu odeśle do domu”, wspomina „Kaktus” z JW Agat. „Do tej pory bardzo dobrze pamiętam swój test w Bieszczadach. Byłem wyczerpany, obolały, głodny i niewyspany. A »Zachar« ciągle wymagał więcej i więcej”, dodaje. Spe-

cjalsi przyznają, że nikt z nim nie próbował dyskutować. „Jak on nas wkurczał tym swoim profesjonalizmem. Tak na selekcji, jak i potem w czasie służby. Wymagał zawsze pełnej mobilizacji i nie pozwalał chodzić na skróty. To wynika z jego charakteru. On nie odpuszcza nigdy, niezależnie, czy to trening strzelecki, wspinaczkowy czy kondycyjny. Ceniliśmy go zawsze za to, że najpierw bardzo dużo wymagał od siebie, a potem od innych. Na każdej selekcji robił setki pompek razem z kursantami. Nie musiał, ale właśnie tym zdobywał szacunek młodych żołnierzy”, dodaje podoficer JW Agat.

ZACHĘCA DO SŁUŻBY

Informacja o tragicznej śmierci pierwszego dowódcy była dla „Zachara” osobistą tragedią. Nie krył, że odszedł człowiek, który obdarzył go zaufaniem, nauczył zasad obowiązujących w wojskach specjalnych, a z żołnierzy jednostki konwencjonalnej stworzył komandosów. W 2017 roku „Zachar” zakończył służbę wojskową i już jako cywil zorganizował „Maraton-Selekcję. Memoriał im. płk. Sławomira Berdychowskiego”. Ten ekstremalny górski bieg odbywa się co roku jesienią w Bieszczadach i jest przygotowany na bazie programu selekcji, jaką przechodzą żołnierze chcący służyć w zespołach szturmowych. Sportowe zmagania, choć ważne, tutaj schodzą na dalszy plan, bo najważniejsza jest pamięć o „Czarnym”.

To nie wszystko. „Zachar” dwukrotnie zorganizował „The Murph Challenge”, czyli polską edycję zawodów poświęconych pamięci poległego w Afganistanie amerykańskiego komandosa. Zawodnicy biorący udział w crossfitowych zmaganiach oddają także szacunek Polakom, którzy zginęli na misjach. „Zachar”, mimo emerytury, nadal jest bardzo związany z wojskiem. Zawodowo zajmuje się teraz m.in. przygotowaniem osób, które marzą o służbie w wojskach specjalnych. Swoim podopiecznym udziela rad na temat wyposażenia, uczy pracy z mapą, pomaga budować kondycję fizyczną. „Dzięki ciężkiej pracy stał się rozpoznawalny. Przykuwa uwagę młodzieży, mówi o armii, o wojskach specjalnych. Imponuje młodym i zachęca do służby”, podkreśla podoficer JW Agat. ■

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

ARMIA
/ ĆWICZENIA





Ćwiczenia „Swift Response” na terenie bazy lotniczej Boboc w Rumunii

OPERACJA NA KILKU FRONTACH

Jak sprawnie przerzucić wojsko przez Atlantyk, rozprościć je po Europie i odeprzeć uderzenie nieprzyjaciela, walcząc ramię w ramię z sojusznikami, ale też z partnerami spoza NATO? Z tymi pytaniami po raz kolejny zmierzyli się Amerykanie w czasie manewrów „Defender Europe ’21”.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI





W

ystartowali z Krakowa, Bukaresztu oraz Konstancy. Samoloty spotkały się już w powietrzu. Wkrótce dotarły do celu. Pod nimi rysowały się kontury lotniska w rumuńskiej miejscowości Boboc. Zgodnie ze scenariuszem kilka dni wcześniej baza została opanowana przez niezidentyfikowane oddziały. Teraz należało ją odbić. Nagle błękitne niebo przestroniły czasie setek spadochronów. Skakali Amerykanie, Rumuni, Holendrzy, Niemcy, przede wszystkim jednak Polacy z 6 Brygady Powietrznodesantowej, którzy w operacji mieli odegrać kluczową rolę, bo żołnierze z Krakowa dowodzili desantowanymi w Bobocu siłami. Tak rozpoczęła się jedna z odsłon ćwiczeń „Swift Response ’21”, będących elementem manewrów „Defender Europe ’21”.

przedsięwzięcia żołnierze przygotowywali się przez długie miesiące. Choćby w amerykańskim Fort Bragg, gdzie wspólnie trenowały pododdziały z USA i Wielkiej Brytanii. „Dla nas była to ogromna pomoc. Uczyliśmy się, jak skakać, korzystając z amerykańskich spadochronów. Poznawaliśmy też procedury związane z wzywaniem wsparcia artylerii US Army”, tłumaczył kpt. Wesley Schorah z 7 Pułku Spadochronowego Królewskiej Artylerii Konnej. Zanim jednak Amerykanie i Brytyjczycy wyruszyli do Estonii, na tamtejszy poligon w mieście Tapa wyjechali żołnierze amerykańskiej 41 Brygady Artylerii Polowej, a ogień otworzyły m.in. wyrzutnie M270 MLRS. 25-tonowe opancerzone pojazdy w ciągu niespełna minuty są w stanie wystrzelić 12 pocisków na odległość nawet 80 km.

POD POLSKIM DOWÓDZTWEM

7 tys. spadochroniarzy z 11 państw, dziesiątki samolotów i operacja obejmująca trzy kraje – do tego

Sama brygada została reaktywowana trzy lata temu i od razu przerzucono ją do Europy. „Precyzyjna artyleria dalekiego zasięgu to jeden z priorytetów modernizacji naszej armii. Teraz mamy okazję, by zaprezentować zwiększone zdolności do wsparcia naszych sojuszników z NATO”, podkreślał podczas konferencji prasowej gen. bryg. Christopher R. Norrie z Dowództwa Wojsk Lądowych USA w Europie i Afryce. Ostrzał raketowy miał utorować

nr 6 / CZERWIEC 2021 / POLSKA ZBROJNA

Oprócz manewrów wpisanych w program „Defendera” w tym samym czasie w Europie i na północy Afryki prowadzono wiele przedsięwzięć z nim związanych. I tak na przykład w połowie maja ruszyły lotnicze ćwiczenia „Astral Knight '21”. Ich dowództwo znajdowało się we włoskiej bazie Aviano, a w powietrze wzbijały się m.in. maszyny bojowe z USA, Grecji czy Chorwacji. Wśród nich znalazły się choćby F-35, F-16, ale też MiG-i.



U S A F

Z TEGOROCZNYM „DEFENDEREM” ŚCIŚLE POWIĄZANE BYŁY MANEWRY „AFRICAN LION”, KTÓRE ODBYŁY SIĘ GŁÓWNIEM NA POLIGONACH MAROKA

drogę amerykańsko-brytyjskiemu desantowi. Niebawem na poligon przyleciały śmigłowce CH-47 Chinook i UH-60 Black Hawk, żeby przerzucić sprzęt, m.in. brytyjskie haubice M777 czy pojazdy Humvee. Wreszcie nad Tapą pojawiły się samoloty transportowe z amerykańsko-brytyjskim desantem na pokładach. Łącznie do walki zostało rzuconych ponad 800 żołnierzy.

W tym samym czasie Polacy przygotowawali się już do desantu w Rumunii. „Najpierw w okolicach lotniska Boboc wylądował pododdział z Holandii. Żołnierze mieli przeprowadzić rozpoznanie, naprowadzać ogień lotnictwa rumuńskich sił powietrznych w ramach procedury CAS [close air support, bezpośrednie wsparcie lotnicze] w celu zniszczenia środków przeciwlotniczych przeciwnika oraz samoloty z głównymi siłami desantu”, wyjaśnia kpt. Szymon Marcinów z 6 BPD.

Podczas „Swift Response '21” pełnił on funkcję oficera łącznikowego przy amerykańskiej 82 Dywizji Powietrznodesantowej, która dowodziła całością operacji rozpisanej na trzy kraje. Kiedy w Bobocu lądowali pierwsi Holendrzy, on wraz ze sztabem znajdował się jeszcze w Konstancy.

Niespełna dwie doby później kpt. Marcinów (razem z całym sztabem) wsiadł na pokład samolotu i założył spadochron. Nad bazą Boboc wyskoczył wraz z głównymi siłami. Wśród nich znalazło się około 500 Polaków oraz setka żołnierzy z czterech innych państw. „To było największe wyzwanie w naszej historii”, przyznaje gen. bryg. Grzegorz Grodzki, dowódca 6 BPD. „Nigdy wcześniej nie dowodziliśmy tak dużym desantem, w dodatku z udziałem międzynarodowych sił. Do dyspozycji mieliśmy 14 samolotów. Ich loty trzeba było precyzyjnie za- ➔

planować i skoordynować. Do tego doszło jeszcze rozdzielanie zadań pomiędzy poszczególne pododdziały, które wchodziły do walki w dwóch rzutach. A przecież nad Bobocem desantowaliśmy nie tylko żołnierzy, ale też sprzęt”, dodaje generał. Wystarczy wspomnieć, że z pokładu samolotu C-130 Hercules należącego do 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Krakowie została zrzucona tara desantowa z pojazdem aeromobilnym – jednym z kilkadziesiątu, które krakowska brygada otrzymała w ubiegłym roku. Więcej wozów zaangażowanych w ćwiczenia wylądowało w rzucie następnego dnia.

Gen. Grodzki w Bobocu skakał wraz ze swoimi podwładnymi. Potem razem z nimi stanął oko w oko z przeciwnikiem podgrywanym przez siły rumuńskie. Ostatecznie bazę udało się opanować. „Dla nas było to niezwykle doświadczenie, ale powoli przymierzamy się do tego, by wskoczyć szczebel wyżej”, zapowiada dowódca 6 BPD. „Rozpoczęły się już przygotowania do przyszłorocznej edycji »Swift Response«. Wiele wskazuje na to, że zaangażowanie spadochroniarzy 6 Brygady swoim rozmachem przewyższy dotychczasowe”, dodaje. Dopelnieniem tegorocznych ćwiczeń stała się operacja desantowa w Bułgarii. Zrzut tym razem został przeprowadzony pod osłoną nocy. Na Bałkany w krótkim czasie przenieśli się m.in. śmigłowce 12 Brygady Lotnictwa Bojowego z kilku różnych baz w Niemczech. „Swift Response '21” zakończyły się jeszcze w maju. Nie znaczy to jednak, że europejskie poligony pograżyły się w ciszy.

PRZEDE WSZYSTKIM LOGISTYKA

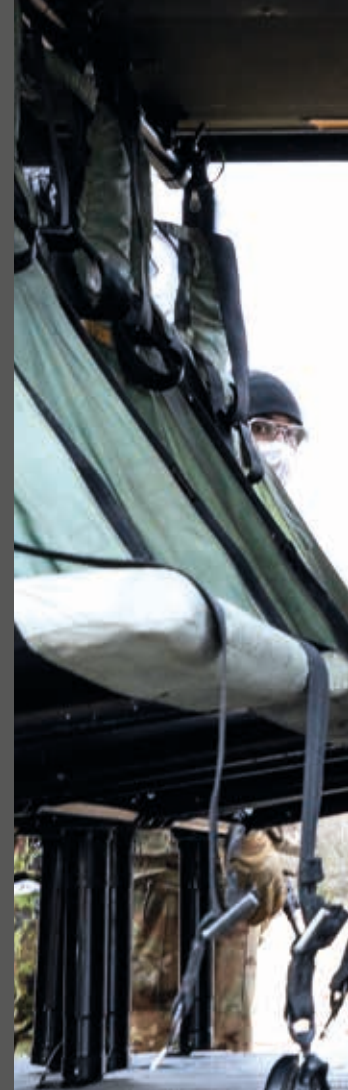
Ćwiczenia „Swift Response”, choć prowadzone na dużą skalę, były zaledwie jednym z elementów znacznie bardziej złożonej układanki. W „Defender Europe '21” łącznie wzięło udział blisko 30 tys. żołnierzy z 27 państw NATO, ale też z krajów spoza Sojuszu, takich jak Ukraina, Kosowo czy Mołdawia. Poszczególne epizody rozgrywano na 31 poligonach w 16 krajach. W tym roku wojska operowały przede wszystkim w południowej Europie, choć nie tylko tam – wystarczy wspomnieć chociażby Estonię czy Niemcy. Nad przebiegiem całości czuwało Dowództwo Wojsk Lądowych USA w Europie i Afryce, które powstało w listopadzie ubiegłego roku z połączenia sztabów odpowiadających za obydwa kontynenty. Podczas manewrów sprawdzono również funkcjonowanie wysuniętego dowództwa V Korpusu Sił Lądowych USA z siedzibą w Poznaniu, które także działa od jesieni 2020 roku.

Manewry „Defender Europe '21” miały pokazać, że Amerykanie są zdolni do szybkiego przetransportowania wojsk przez Atlantyk i współdziałania z sojusznikami w Europie. Pod koniec kwietnia do portów na południu kontynentu zaczęły przybijać transportowce ze sprzętem. Jako pierwszy w drogę wyruszył potężny USNS „Bob Hope”, który na pokładzie miał 800 wojskowych pojazdów i kontenerów wypełnionych sprzętem. Jego podróż rozpoczęła się w Jacksonville na Florydzie, potem okręt zahaczył jeszcze o Portsmouth w Wirginii, by po pokonaniu niemal 5 tys. Mm zameldować się w albańskim Durres. Już na miejscu logistycy przeciwiczyli działania określane



OGRANICZONA FORMUŁA

Pierwsza edycja „Defendera” odbyła się w 2020 roku. Wówczas manewry objęły północną część Europy. Zaangażowane w przedsięwzięcie wojska dużą część zadań wykonywały w Polsce. Skala ćwiczeń została jednak w znacznym stopniu wyhamowana przez pandemię COVID-19. ■



mianem JLOTS (Joint Logistics Over-the-Shore), które polegają na rozładunku jednostek pływających bez korzystania ze stałych portów. Sprzęt z USNS „Bob Hope” trafił na mniejsze okręty, a stamtąd na stały ląd. Tam z kolei został przeładowany na dwa inne transportowce – amerykański i brytyjski, które przetrzuciły go do chorwackiego Zadaru.

Przy okazji JLOTS z pokładu transportowca na ląd przepompowywane było też paliwo. W sumie jednostki z wyposażeniem dobiły do portów czterech państw. „Pokazaliśmy, że nasza armia jest w stanie sprawnie przetrzucić w rejon działań ogromne ilości sprzętu. Co więcej, potrafi go rozładować nawet w miejscach, gdzie infrastruktura portowa została częściowo zniszczona albo gdzie w ogóle jej brak”, zaznaczał st. chor. Abdelkader Hosni z 7 Brygady Transportowej i dodawał, że takich działań amerykańskie wojska nie prowadziły w Europie od czasu II wojny światowej. Ostatecznie drogą morską ze Stanów Zjednoczonych na południe Starego Kontynentu dotarło 1200 sztuk sprzętu.

Tymczasem Amerykanie przez ocean przetransportowali tylko część wyposażenia. Reszta czekała na żołnierzy w magazynach APS (Army Prepositioned Stock) wzniesionych w państwach zachodniej Europy, m.in. w Holandii. Pobrane z nich sprzęt pododdziały logistyczne przetrzuciły na poligon w niemieckim Grafenwöhr, skąd przetransportowano je na południe kontynentu. Sami żołnierze dotarli do Europy samolotami.



Gen. bryg. GRZEGORZ GRODZKI, dowódca 6 BPD: „Nigdy wcześniej nie dowodziliśmy tak dużym desantem, w dodatku z udziałem międzynarodowych sił. Do dyspozycji mieliśmy 14 samolotów. Ich loty trzeba było precyzyjnie zaplanować i skoordynować”.

W maju po europejskich drogach sunęły wojskowe konwoje. Zanim osiągnęły cel, nierzadko przekraczały kilka państwowych granic. W połowie miesiąca przez Słowenię i Chorwację przejechała kolumna 75 pojazdów, w tym wyrzutnie patriotów, które potem zostały zaprezentowane w chorwackiej bazie lotniczej Zemunik. Patriot to amerykański system rakietowy ziemia–powietrze, który służy do zwalczania samolotów i śmigłowców, znajdujących się w odległości od kilku do ponad 150 km. Podczas „Defendera” Amerykanie pokazali też inny sposób na transfer sprzętu drogą lądową. W Rumunii pojazdy, w tym bojowe wozy piechoty Bradley, zostały załadowane na cywilne ciężarówki i przetruczone przez Węgry na chorwacki poligon Slunj.

Niemniej jednak ta wielka operacja logistyczna stanowiła zaledwie przygrzywkę do ćwiczeń.

WIANUSZEK ĆWICZEŃ

Z lotniska Dubrave nieopodal Tuzli wystartowały cztery black hawkki. Miejsca w śmigłowcach zajęli amerykańscy żołnierze, którzy zostali przetransportowani na poligon w Manjace w pobliżu Banja Luki. Tam Amerykanie przeprowadzili pierwsze strzelania z miejscowym batalionem lek-

kiej piechoty. „Immediate Response ’21”, obok „Swift Response”, były jednymi z trzech dużych ćwiczeń zaplanowanych przy okazji „Defendera”. Wzięło w nich udział 5 tys. żołnierzy z ośmiu państw. Działali na poligonach w dziewięciu krajach, a ich zadania polegały przede wszystkim na prowadzeniu strzelań z różnego typu sprzętu. Rozbudowane zadania ogniowe były też elementem „Saber Guardian ’21”. 13 tys. żołnierzy z 16 państw prowadziło obronę przed atakami lotniczymi i uderzeniami raketowymi. W scenariuszu znalazła się też ewakuacja medyczna na dużą skalę.

Na tym jednak nie koniec. Oprócz tych wpisanych w program „Defendera”, w Europie i na północy Afryki prowadzono wiele przedsięwzięć w mniejszym lub większym stopniu z nim związanych. I tak na przykład w połowie maja ruszyły lotnicze ćwiczenia „Astral Knight ’21”. Ich dowództwo znajdowało się we włoskiej bazie Aviano, a w powietrze wzbijały się m.in. maszyny bojowe z USA, Grecji czy Chorwacji. Wśród nich znalazły się choćby F-35, F-16, ale też MiG-i. Wspólnie wykonywały operacje bojowe, które miały odeprzeć symulowane uderzenie przeciwnika.

Jednocześnie w Estonii już po zakończeniu „Swift Response” kilka tysięcy żołnierzy ćwiczyło podczas „Spring Storm ’21”. Wśród nich byli Polacy. Dwa okręty transportowo-minowe przetruczyły na północ wydzielony pododdział Morskiej Jednostki Rakietowej. W początkowej fazie ćwiczeń przedstawiciele polskiej marynarki nie zdradzali, jakie zadania będzie on wykonywał w Estonii. Wiadomo jednak, że dwa lata wcześniej, również przy okazji „Spring Storm” wyrzutnie MJR niszczyły symulowane cele w Zatoce Fińskiej. Jak podkreślali eksperci, NATO pokazało tym samym, że w niedługim czasie jest w stanie zamknąć rosyjskiej Flocie Bałtyckiej drogę na otwarte morze. Z tegorocznym „Defenderem” ściśle powiązane były manewry „African Lion”, które odbyły się głównie na poligonach Maroka, a ich scenariusz zakładał strzelania na dużą skalę i ćwiczebne operacje morskie oraz powietrzne.

Ostatnim akordem „Defender Europe ’21” był przerzut amerykańskich sił z powrotem do USA. Ta część manewrów rozpoczęła się już w czerwcu. „To przedsięwzięcie z natury defensywne. Jesteśmy skupieni na odstraszeniu potencjalnych przeciwników, zapobieganiu agresji, a jednocześnie przygotowywaniu naszych sił do tego, by w razie potrzeby były w stanie szybko odpowiedzieć na kryzys i przeprowadzić zakrojoną na szeroką skalę operację bojową”, podkreślał podczas jednej z konferencji prasowych John F. Kirby, rzecznik Pentagonu. ■



Podczas kursu podstawowego kandydaci na snajperów zostali wyposażeni w wielokalibrowe powtarzalne karabiny wyborowe SAKO M10 kalibru 308/.338.

KURS NA SNAJPERÓW

W szeregach terytorialsów obok strzelców wyborowych służyć będą snajperzy. Przygotowanie specjalistów w tej dziedzinie trwa kilka lat, a pierwsi żołnierze szkolenie zakończą jeszcze w tym roku.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

O tym, że wojska obrony terytorialnej będą szkolić swoich żołnierzy w precyzyjnym strzelaniu na duże odległości, mówiło się już w pierwszym kwartale 2017 roku, czyli tuż po powstaniu nowego rodzaju sił zbrojnych. Model przyjęty w WOT różnił się jednak od tego, który funkcjonuje w polskiej armii od lat. W wojskach konwencjonalnych służą strzelcy wyborowi, a w specjalnych – snajperzy, tymczasem wśród terytorialistów będą jedni i drudzy. „W armiach całego świata służą strzelcy wyborowi i snajperzy. Te specjalności się nie wykluczają. Budując wojska obrony terytorialnej od podstaw, skorzystaliśmy więc z dobrych wzorców naszych sojuszników, m.in. amerykańskiej Gwardii Narodowej”, mówi płk Maciej Klisz, zastępca dowódcy WOT-u.

OGIEŃ PRECYZYJNY

Dla strzelców wyborowych i snajperów przygotowano w WOT zupełnie inne zadania. Strzelcy działają w strukturze sekcji, mają razić cele na dystansie przekraczającym zasięg karabinka szturmowego oraz wspierać dowódcę pododdziału w kwestiach nawigacji i maskowania. Snajperzy natomiast będą działać w mniejszych grupach – najczęściej dwuosobowych – w oderwaniu od wojsk własnych. Mają niszczyć cele o znaczeniu strategicznym, np. personel dowódcy wojsk przeciwnika lub stacje radiolokacyjne, prowadzić rozpoznanie lub obserwować kluczową infrastrukturę. Snajperzy swoje misje będą planować samodzielnie i wykonywać je na rzecz większych pododdziałów. Zarówno jednak strzelcy, jak i snajperzy mogą działać wyłącznie w swoich stałych rejonach odpowiedzialności.

Według przyjętej w Dowództwie WOT koncepcji, w składzie każdej 12-osobowej sekcji lekkiej piechoty będzie dwóch strzelców wyborowych, a w każdej kompanii – sekcja snajperska, którą tworzą trzy pary strzelec i obserwator. „Każda z nich ma dysponować innym rodzajem bronią. Pierwsza otrzyma samopowtarzalną i powtarzalną kalibru 7,62 mm, druga – samopowtarzalną i powtarzalną 8,6 mm, a trzecia – samopowtarzalną 7,62 mm oraz powtarzalną 12,7 mm. Dodatkowo każdy ze snajperów zostanie wyposażony w subkarabinek samopowtarzalny 5,56 mm i pistolet”, wyjaśnia ppłk Zenon Mroch z Oddziału Szkolenia Specjalistycznego Dowództwa WOT.

ETAPY WTAJEMNICZENIA

Każdy kandydat na snajpera musi być w pełni wyszkolonym strzelcem wyborowym. „Szkolenie strzelca wyborowego trwa trzy lata i ten etap w brygadach, które powstały naj-

wcześniej, mamy już za sobą. Następnie wytypowanych strzelców będziemy przygotowywać do roli snajperów. To potrwa kolejne trzy lata”, wyjaśnia ppłk Mroch. Nie oznacza to jednak, że każdy strzelec wyborowy w przyszłości zostanie snajperem. „Ale z pewnością każdy snajper WOT-u będzie bardzo dobrym strzelcem wyborowym”, mówi mjr rez. Justyn Łyżwa, emerytowany oficer wojsk specjalnych, obecnie instruktor mobilnego zespołu szkoleniowego. Takie właśnie zespoły złożone głównie z byłych specjalsów szkółą pierwszych strzelców wyborowych i snajperów w WOT. „Budujemy nowe zdolności i jednocześnie szkolimy kadrę instruktorską”, mówi płk Marek Pietrzak, rzecznik prasowy WOT-u.

Przyjęty przez zespoły szkoleniowe system jest taki sam dla strzelca wyborowego i snajpera: trzy dwutygodniowe kursy: podstawowy, zaawansowany i instruktorski. Mjr Łyżwa, który odpowiada za szkolenie strzelców wyborowych, przyznaje, że za każdym razem kurs zaczyna się od testu sprawdzającego wiedzę i predyspozycje kandydatów. „Test pozwala nam odsiać tych, którzy nie przyswoili wiedzy albo nie mają predyspozycji do precyzyjnego strzelania, np. nie potrafią wykonywać obliczeń matematycznych”, mówi mjr Łyżwa.

Kandydaci na strzelców wyborowych poznają budowę broni, zasady balistyki i teorię strzelania oraz ćwiczą obliczenia. Podczas szkolenia zaawansowanego strzelają, przyjmując

różne postawy, prowadzą ogień, wykorzystując siatkę celowniczą, a także po dużym wysiłku fizycznym, w warunkach ograniczonej widoczności, również do celów ruchomych. Uczą się też wykrywania i wskazywania celów oraz przygotowują się do ubezpieczenia swojej sekcji i do współdziałania z artylerią. Ostatni z etapów, czyli kurs instruktorski, skupia się głównie na metodyce i samodzielnym planowaniu działań.

Przez niespełna trzy lata instruktorzy mobilnych zespołów wyszkolili dziesiątki żołnierzy, którzy teraz prowadzą zajęcia ze strzelcami wyborowymi w brygadach OT. „Pracowaliśmy z tymi ludźmi, znamy ich umiejętności i predyspozycje. Spośród nich wytypowaliśmy kandydatów na snajperów i instruktorów szkolenia snajperskiego w WOT. Oczywiście inne wymagania mamy wobec strzelców wyborowych, a inne wobec snajperów, ale baza umiejętności dla jednych i drugich jest podobna. Przyjęty kierunek szkoleniowy, gdzie płynnie przechodzi się z etapu strzelca wyborowego do snajpera, przynosi bardzo dobre efekty”, mówi „Kędix”, były snajper z Jednostki Wojskowej Komandosów z 22-letnim stażem służby i czterema misjami na koncie, →

STRZELEC WYBOROWY WOT-U DZIAŁA W SKŁADZIE SEKCJI PIECHOTY I RAZI CELE NA DYSTANSIE DO 600 M. SNAJPERZY NATOMIAST WYKONUJĄ W TYCH WOJSKACH ZADANIA SAMODZIELNIE NA RZECZ CAŁEJ KOMPANII I MOGĄ NISZCZYĆ CELE ZNAJDUJĄCE SIĘ W ODLEGŁOŚCI DO 1200 M

KANDYDACI NA STRZELCÓW WYBOROWYCH POZNAJĄ BUDOWĘ BRONI, ZASADY BALISTYKI I TEORIĘ STRZELANIA ORAZ ĆWICZĄ OBLICZENIA



W precyzyjnym strzelaniu szkolą się żołnierze o określonych predyspozycjach. Muszą to być ludzie sprawni fizycznie, ale przede wszystkim inteligentni i odporni psychicznie, potrafiący wykonywać skomplikowane przeliczenia kątowe, z dobrą pamięcią, zdolni do podejmowania samodzielnych decyzji.

dziś samodzielny instruktor mobilnych zespołów szkoleniowych.

CELNE OKO

Dwutygodniowy podstawowy kurs pilotażowy odbył się pod koniec kwietnia w województwie świętokrzyskim. „Teren wybraliśmy nieprzypadkowo. Wykus to ważne miejsce na mapie Polski, a świętokrzyskie lasy były bazą dla partyzanckich oddziałów Armii Krajowej”, mówi „Kędix”. W szkoleniu uczestniczyło 12 wojskowych, w tym siedmiu służby terytorialnej. „Poziom strzelców był zróżnicowany. Najstarszy uczestnik miał 48 lat, najmłodszy 23, ale taka różnica oddaje charakter całej formacji. Co ciekawe, to właśnie najstarszy strzelec uzyskał najlepsze wyniki”, przyznaje „Kędix”.

Instruktorzy dzielili się z kursantami swoim doświadczeniem. Przyznają jednak, że oczekiwania wobec snajpera WOT-u będą inne niż wobec żołnierza, który służy w wojskach specjalnych. „Terytorialsi nie będą brali udziału w operacjach kontrterrorystycznych czy uwalniali zakładników, nie zostaną też wysłani do działań w różnych szerokościach geograficznych. Choć widzę punkty wspólne, to mówimy tu o zupełnie innym wykorzystaniu operacyjnym snajperów”, mówi były snajper JWK.

Podczas kursu podstawowego kandydaci na snajperów zostali wyposażeni w wielokalibrowe powtarzalne karabiny wyborowe SAKO M10 kalibru 308/.338. „Poziom trudności był stopniowany. Najpierw mieliśmy zajęcia teoretyczne i wykłady, potem rozpoczęliśmy pracę z bronią. Ćwiczyliśmy celność na strzelnicy, prowadząc ogień na różnych dystansach”, opowiada Kuba, żołnierz 2 Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Przyszli snajperzy uczyli się budowy i eksploatacji sprzętu, zasad prowadzenia ognia precyzyjnego, uzbrojenia innych armii i nawigacji. Zadania wykonywali w reżimie czasowym i nierzadko pod presją. „Byłem zaskoczony, że

w czasie kursu mogliśmy bardzo dużo strzelać i zdobywać umiejętności zarówno strzelać po wysiłku fizycznym, jak i bez niego”, mówi „Chochół” z 9 Łódzkiej Brygady Obrony Terytorialnej, na co dzień specjalista w dziedzinie IT. 48-latek ma pozwolenie na broń, trenuje strzelectwo i specjalizuje się w strzelaniu dynamicznym z broni krótkiej i długiej.

Nowością dla strzelców wyborowych były zajęcia dotyczące taktyki snajperów WOT-u i planowania operacji. „Skupialiśmy się na maskowaniu. Tłumaczyliśmy, aby nigdy nie poruszali się na linii horyzontu ani w terenie nasłonecznionym, by unikali refleksów słońca, a raczej wykorzystywali miejsca zacienione”, opowiada „Kędix”. Kursanci przyznają, że szkolenie było bardzo intensywne. „Cały czas ćwiczyliśmy pamięć i koncentrację. Zapamiętywaliśmy ciągi liczb, obserwowaliśmy teren i wskazywaliśmy drobiazgi, które zostały zmienione. A przy tym byliśmy bez przerwy oceniani”, podkreśla jeden z uczestników.

Kurs zakończył się 48-godzinnym zadaniem taktycznym. Kursanci musieli najpierw zaplanować operację, a następnie przeprowadzić rozpoznanie i niepostrzeżenie zbliżyć się do celu. „Mogliśmy wybrać odpowiedni dla siebie wariant: podejść maksymalnie blisko, ryzykując wykrycie, lub pozostać w oddali, w ukryciu, co jednak mogło oznaczać chybiony strzał”, opowiada „Chochół”.

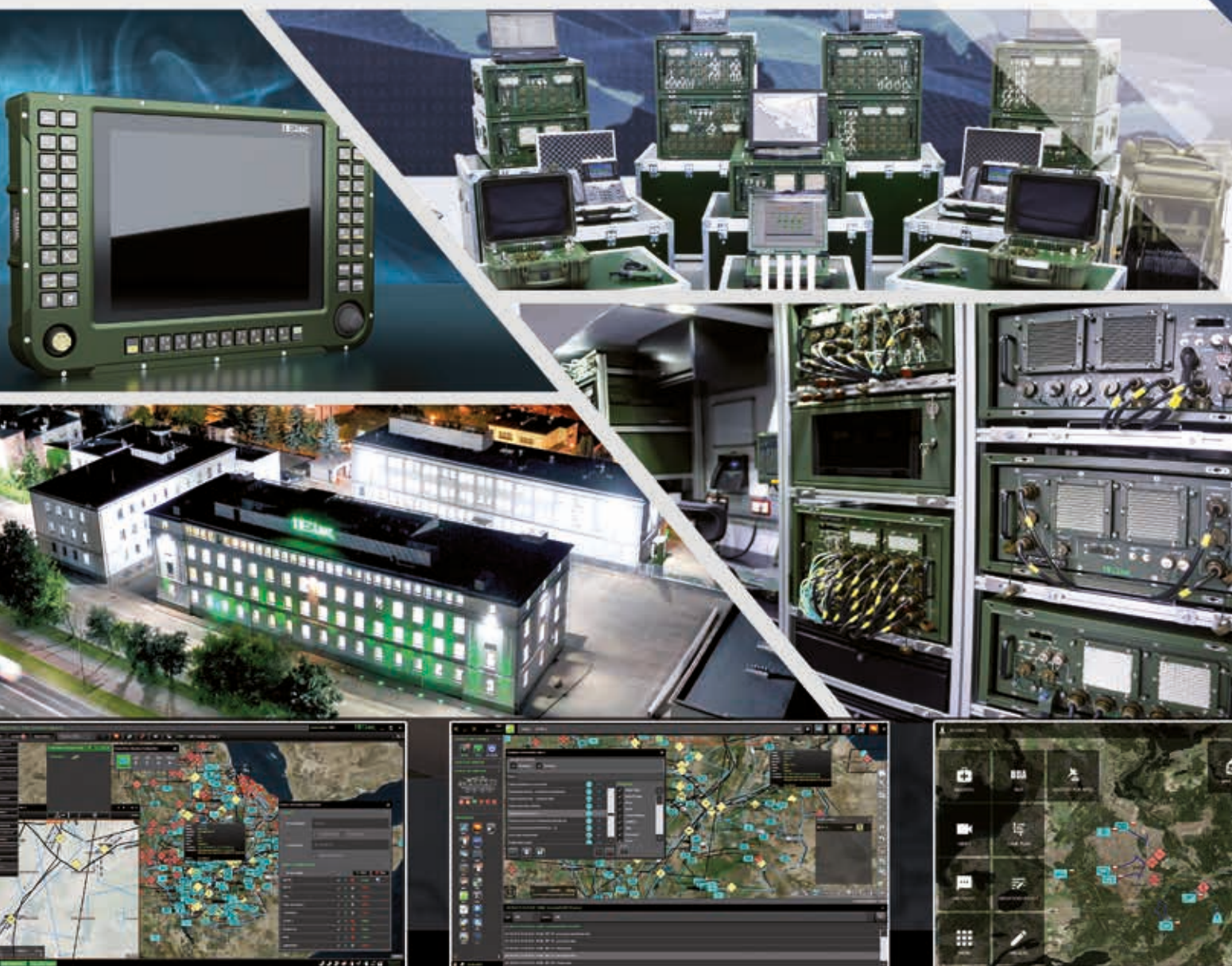
Pierwszy etap szkolenia ukończyli wszyscy terytorialsi. Drugi, zaawansowany kurs, odbędzie się w lipcu w Orzyszu. Wówczas snajperzy poznają zagadnienia dotyczące medycyny pola walki i łączności, a także sposoby przetrwania i bytowania w trudnych warunkach atmosferycznych i terenowych. Trzeci kurs – instruktorski – odbędzie się w Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej w Toruniu prawdopodobnie jeszcze w tym roku. Następnie, snajperzy WOT-u szkolić się będą z łączności, medycyny pola walki i przejdą kurs SERE na poziomie C (Survival, Evasion, Resistance, Escape). ■

TEL DAT



TEL DAT jest jedyną polską firmą z zakresu wojskowego ICT (w tym rozległych zautomatyzowanych systemów zarządzania walką i działaniami kryzysowymi) od 25 lat dynamicznie i efektywnie działającą w obszarach szeroko pojętego bezpieczeństwa i obrony, która posiada w tej dziedzinie: największy narodowy i liczący się w świecie wysoko wyspecjalizowany potencjał (także inżynierski), szerokie kompetencje i zdolności oraz kompleksowe i zunifikowane, w niektórych płaszczyznach unikalne i referencyjne, cenione w kraju oraz za granicą rozwiązania sprzętowe i programowe.

www.TELDAT.com.pl



**Laureat wielu prestiżowych nagród
polskich i zagranicznych**

TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl

MAGDALENA MIERNICKA

KARTY ROZDAJE WIATR



Tu liczy się celne oko, opanowanie, broń. W zawodach w strzelaniu długodystansowym wzięło udział prawie 400 osób, zarówno żołnierzy, jak i cywilów.

Zawody strzeleckie w Orzyszu to wydarzenie o randze mistrzostw Polski. Przyjechała na nie sama śmietanka europejskich strzelców wyborowych”, mówi sierż. Michał Oleksiuk, jeden z organizatorów. „W wojsku wbrew pozorom nie ma ich zbyt wielu, bo to elitarna specjalizacja. Przybywa zaś entuzjastów tego sportu wśród cywilów. My staramy się wspierać i jednych, i drugich. Poza tym, poprzez Mistrzostwa Polski Long Range chcemy pokazać, że na poligonie wojskowym może odbyć się wydarzenie strzeleckie na wysokim poziomie”,

dodaje plut. Sylwester Waśkiewicz. Obaj żołnierze na co dzień służą w 15 Brygadzie Zmechanizowanej. To właśnie ta jednostka, a także Ośrodek Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych i Urząd Miejski w Orzyszu wsparły Fundację „Oręż” przy organizacji zawodów.

SPORTOWA RYWALIZACJA

Wojsko Polskie w mistrzostwach reprezentowali strzelcy m.in. z 9 Brygady Kawalerii Pancernej, a także z 15, 17 i 19 Brygady Zmechanizowanej. Dlaczego żołnierze zdecy-



Do rywalizacji na orzyskim poligonie przystąpiło ponad 300 cywilów.

PAWEŁ SOBKOWICZ (4)



dowali się konkurować z cywilami? „Trzeba wykorzystać każdą okazję do doskonalenia swoich umiejętności”, mówi plut. Paweł Wróblewski z 15 Brygady Zmechanizowanej. „Podczas zawodów używamy takiego samego sprzętu, jakim na co dzień posługujemy się w czasie służby. Cywile zaś przywieźli różne rodzaje broni, bo ich tak naprawdę ogranicza tylko budżet. Dla nas jest to więc okazja, aby się sprawdzić, a nieczęsto mamy okazję robić to w duchu sportowej rywalizacji”, dodaje szer. Marcin Gałązka z 15 BZ.

Do Orzysza przyjechało także trzech żołnierzy z 4 Warmińsko-Mazurskiej Brygady Obrony Terytorialnej, którzy na co dzień służą na stanowiskach związanych ze strzelaniem długodystansowym. W tego typu zawodach uczestniczą regularnie. „W czasie naszych szkoleń towarzyszy nam

inny rodzaj podekscytowania. Na zawodach pojawia się duch rywalizacji, a to zawsze podnosi poziom adrenaliny. Jest to również fantastyczne miejsce do wymiany doświadczeń z kolegami z innych jednostek”, mówi sierż. Grzegorz Strękowski, jeden z terytorialsów. „Strzelcy wyborowi i snajperzy to specyficzne środowisko. To ludzie, którzy mają ogromne poczucie humoru i wspierają się nawzajem. Owszem, pojawia się między nami rywalizacja, ale na zdrowych zasadach. Nikt nie ukrywa na przykład, jakie nastawy obrał w strzelaniu na danym dystansie. Takie informacje mogą być podpowiedzią, ale mamy na uwadze to, że każdy karabin działa trochę inaczej, każdy człowiek inaczej składa się do strzału, więc taka wiedza za bardzo nie ułatwi koledze wykonania zadania. Nikt nie ma też problemu z tym, aby



Gen. bryg. BOGDAN RYCERSKI, dowódca 15 BZ: „Zainteresowanie zawodami było bardzo duże [...]. Chcielibyśmy, aby za rok w Orzyszu odbyły się Mistrzostwa Europy w Strzelaniu Długodystansowym”.



powiedzieć komuś, jaki błąd popełnił i jak go uniknąć następnym razem”, dodaje kpr. Paweł Jastrzębski, również służący w WOT.

Do rywalizacji na orzyskim poligonie przystąpiło ponad 300 cywilów. Jednym z nich był Jarosław Walczuk. Jak mówi, jego przygoda z tym sportem zaczęła się kilka lat temu. „Regularnie zawoziłem syna na treningi sportowe. Obok stadionu była strzelnica, więc stwierdziłem, że to dobra okazja, by spełnić dziecięce marzenia o wojsku. Zacząłem od broni krótkiej, a potem spotkałem kolegę, który strzelał długodystansowo. Poszedłem w jego ślady”, mówi. Od tego czasu regularnie trenuje, często spotyka się z innymi pasjonatami tego sportu i oczywiście staje do rywalizacji. „Mistrzostwa Polski Long Range to obowiązkowe zawody dla każdego strzelca, są okazją do spotkań miłośników tego sportu, ale też dają możliwość, żeby się sprawdzić. Na niewielu komercyjnych obiektach można strzelać na takim dystansie. No i tu prawie zawsze wieje wiatr, a często to on rozdaje karty”, zaznacza.

KLUCZOWE 12 MINUT

Podczas mistrzostw zawodnicy rywalizowali w kilku kategoriach sprzętowych – standard, open, semi-auto, magnum i karabin historyczny. Każdy musiał oddać po dziesięć strzałów do celów oddalonych o 300, 600 i 800 m, a najlepsi mogli się sprawdzić w formule King of Tank, mierząc do celów umieszczonych na czołgach oddalonych od stanowisk strzeleckich o 900, 1820 i 2200 m.

Na wykonanie zadania w poszczególnych kategoriach zawodnicy mieli w sumie 15 minut, z czego trzy były przeznaczone na przygotowanie do działania. „Strzelcy to bardzo precyzyjni i cierpliwi ludzie. Musieliśmy wprowadzić ograniczenia, bo inaczej pewnie spędziliby na stanowiskach wiele czasu, czekając, aż pojawią się idealne warunki do oddania strzału. Wówczas te zawody mogłyby trwać w nieskończoność, a przecież każdy musiał mieć szansę, aby się sprawdzić”, śmieje się sierż. Oleksiuk. Jak zauważa kpr. Jastrzębski, limit czasowy ma również dobre strony. „W ciągu 12 minut wiatr może się zmienić, więc większość osób stara się strzelić jak najszybciej, aby uniknąć koniecz-



ZWYCIĘZCY W MUNDURACH

W wojskowej kategorii standard najlepszy okazał się kpr. Paweł Jastrzębski z 4 Brygady OT. Drugie miejsce zajął szer. Marcin Gałązka z 15 Brygady Zmechanizowanej, a trzecie st. szer. Rafał Todryk, także z 15 BZ. W kategorii magnum triumfował st. kpr. Mateusz Flak z 9 Brygady Kawalerii Pancernej, drugi był st. szer. Piotr Niezgoda z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich, a na trzeciej pozycji uplasował się st. szer. Bartłomiej Stanik z 6 Batalionu Powietrznodesantowego. Drużynowo w kategorii standard na podium stanęli kolejno kpr. Mariusz Bąkowski i st. szer. Rafał Todryk z 15 BZ, st. szer. Adam Smuła i st. szer. Daniel Malinowski z 6 Batalionu Powietrznodesantowego, a także plut. Daniel Dąbrowski i kpr. Marcin Neckar z 17 BZ. ■

PAWEŁ SOBOKOWICZ

ności zmiany parametrów broni. Choć zapewne są i tacy, którzy woleliby spokojnie poczekać, aż zawieje tak, aby im pasowało”, żartuje.

Bo, jak podkreślają zawodnicy, to właśnie wiatr jest największym wrogiem strzelca wyborowego. „Przygotowując się do oddania strzału na dużą odległość, musimy brać pod uwagę to, że nawet jeśli określimy jego kierunek i prędkość na stanowisku, wcale nie oznacza to, że w okolicy celu parametry będą takie same. Dlatego bardzo ważna jest obserwacja otoczenia, koron drzew, flag czy unoszącego się kurzu. Choć najlepiej sprawdza się wykorzystanie stacji pogodowej”, mówi szer. Gałązka. „Niby panuje opinia, że najgorzej jest gdy wieje z trzeciej czy dziewiątej godziny, ale to nieprawda. Najgorszy jest wiatr niestabilny, bo gdy jest stały, wystarczy zerknąć do swoich tabel i ustawić odpowiednią poprawkę. Jeśli strzelalibyśmy z nastawy zerowej, a zawiąło z prawej strony, to przestrzeliny ułożą się po lewej stronie tarczy, a przy większych dystansach po prostu nie trafimy w cel”, dodaje plut. Wróblewski.

ZACHOWAĆ SPOKÓJ

Na to, czy strzał na taką odległość będzie celny, wpływa jeszcze wiele innych czynników. Ważna jest chociażby amunicja – im cięższy pocisk, tym

wiatr mniej na niego oddziałuje, liczy się także stabilizacja karabinu czy pozycja strzelca. „Najważniejszy jest jednak spokój. Raptus w tej dyscyplinie sobie nie poradzi, bo będzie działał zbyt gwałtownie. Na takich zawodach często pojawia się też adrenalina, trzeba więc umieć zapanować nad nerwami, ale przede wszystkim trzeba być pewnym swoich umiejętności i walczyć do końca. Błędy zdarzają się przecież wszystkim”, podkreśla sierż. Strękowski.

„Zainteresowanie zawodami było bardzo duże. Udało nam się też wypełnić pewną lukę, bo do tej pory w naszym regionie nie było tego typu wydarzeń. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, przy kolejnej edycji imprezy zrobimy krok dalej. Chcielibyśmy, aby za rok w Orzyszu odbyły się Mistrzostwa Europy w Strzelaniu Długodystansowym”, mówi gen. bryg. Bogdan Rycerski, dowódca 15 Brygady Zmechanizowanej. ■



TOMASZ ZDZIKOT

Zmiana perspektywy



Cyberataki mogą powodować zniszczenia infrastruktury, prowadzić m.in. do eksplozji, ale mają także bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo cywilów, np. poprzez wywołanie incydentów w sektorze finansowym”, mówił podczas Warsaw Cyber Summit 2021 John Swords, dyrektor biura prawnego w Kwaterze Głównej NATO. Konferencja zorganizowana w tym roku po raz pierwszy przez Akademickie Centrum Polityki Cyberbezpieczeństwa, działające przy Akademii Sztuki Wojennej, to jedno z największych tego typu wydarzeń w Europie. Koncentrując się wokół wojskowego spojrzenia na kwestie cyberbezpieczeństwa, a także uwzględniając aspekty techniczne oraz wyzwania prawne związane z operowaniem w cyberprzestrzeni, spotkała się z dużym zainteresowaniem międzynarodowym. Dyskusja uczestników pochodzących z krajów europejskich, Izraela i Stanów Zjednoczonych przebiegała również wokół zagadnień związanych z wyzwaniami dla rządów, współpracą wojska z sektorem prywatnym i naukowym oraz bezpieczeństwem i prywatnością podczas wojskowych cyberoperacji.

Gdy 12 maja w Warszawie szef prawników z Kwatery Głównej NATO mówił o potencjalnych następstwach cyberataków, w Stanach Zjednoczonych trwało usuwanie skutków jednego z nich. Ofiarą tym razem była jedna z największych firm infrastrukturalnych w tym kraju – Colonial Pipeline, operator systemu rurociągów o długości 8850 km, który wraz z odgałęzieniami przebiega przez 13 wschodnich stanów USA, zapewniając transport benzyny, oleju napędowego, paliwa lotniczego i innych produktów rafinacji. Colonial Pipeline odpowiada za pokrycie 45% potrzeb w tej sferze wschodniego wybrzeża USA. Systemy informatyczne tego operatora stały się celem ataku typu ransomware, przeprowadzonego przez utożsamianą z Rosją grupę hakerów i cyberprzestępców działającą pod kryptonimem „DarkSide”. Konsekwencje były szybko zauważalne: brak paliwa na stacjach benzynowych, wielogodzinne kolejki, wzrost cen, niepokój społeczny. Domagający się okupu za odblokowanie systemów korporacji przestępcy odnieśli sukces. Jak przyznał prezes Colonial Pipeline, firma zapłaciła hakerom 4,4 mln dolarów, by móc wznowić prace.

Skutki ataku na Colonial Pipeline to dowód na niszczący charakter działań w cyberprzestrzeni. Nietrudno sobie przecież wyobrazić, że zwielokrotnioną ofensywę na cele stanowiące infrastrukturę krytyczną kraju przeprowadzają nie hakerzy domagający się pieniędzy, lecz siły zbrojne wrogiego kraju, dążące np. do zaburzenia łańcuchów dostaw.

Podczas Warsaw Cyber Summit przywoływano liczne wątpliwości prawne związane np. z kwalifikowaniem agresji cybernetycznej zależnie od tego, czy wywołuje ona skutki kinetyczne. John Swords podkreślał, że cyberatak mający skutki równoważne z uderzeniem konwencjonalnym może być uznany za atak zbrojny. Niezależnie jednak od wszystkiego NATO i kraje sojusznicze muszą pamiętać, że w przyszłości po drugiej stronie stanie przeciwnik, któremu dylematy prawne z pewnością nie będą przesłaniały celu operacji. Rację ma kolejny z prelegentów warszawskiej konferencji płk Jaak Tarien, dyrektor NATO Cooperative Cyber Defence Centre of Excellence, twierdząc, że cyberbroń należałoby traktować tak jak tę konwencjonalną. Dodałbym jeszcze, że kraje NATO powinny intensywnie rozbudowywać swój arsenał. Nie tylko defensywny. ■



TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

Przykład z góry

Zwiadowcy z Hrubieszowa od wielu lat mocno stawiają na szkolenie spadochronowe. Pod tym względem 2 Pułk Rozpoznawczy jest wiodącą jednostką w kraju.

PIOTR RASZEWSKI



Skoki ze spadochronem są dla żołnierzy z jednostek rozpoznawczych jedynie pierwszym elementem zadania, które mają wykonać. Niezwykle ważnym, bo zwiadowcy muszą dotrzeć w miejsce działania nie tylko bezpiecznie, lecz także w możliwie jak najbardziej skryty sposób. Dlatego szkolenie spadochronowo-desantowe jest jednym z najważniejszych w tego typu jednostkach. „Pododdziały dalekiego rozpoznania działają na dystansie do 150 km w głąb terytorium przeciwnika. Skoki spadochronowe dają nam zatem najlepszą możliwość dotarcia w jak najkrótszym czasie do jak najdalej położonego punktu”, tłumaczy płk Jakub Garbowski, dowódca 2 Pułku Rozpoznawczego z Hrubieszowa.

DROGA NA POLIGON

W hrubieszowskiej jednostce szkolenie spadochronowo-desantowe przechodzą wszyscy żołnierze pododdziałów dalekiego rozpoznania i pod tym względem może ona uchodzić za jedną z najlepszych w Polsce. Tamtejsi zwiadowcy często wyznaczają trendy szkoleniowe, ponieważ wiele ćwiczeń wykonują jako pierwsi w wojskach lądowych. „Cały program naszego szkolenia jest skupiony wokół zasadniczego celu, czyli tego, co mamy zrobić w warunkach bojowych. Dysponujemy doskonałą bazą – zrzutowiskami w Chełmie i Zamościu. Od kilku lat na szkolenie poligonowe przemieszczamy się metodą spadochronową. Pododdziały dalekiego rozpoznania nie jadą na poligon, tylko są desantowane sekcjami sześciuosobowymi w terenie przygodnym, bez przygotowanego zrzutowiska, na bojowo”, opowiada mjr Artur Gosiewski, szef szkolenia spadochronowo-desantowego w 2 Pułku Rozpoznawczym, i zaznacza: „Wykonujemy głównie skoki z bronią i oporządzeniem. Staramy się tak zoptymalizować swój sprzęt, by móc zabrać go jak najwięcej”.

Program szkoleniowy został rozpisany w taki sposób, by żołnierze, krok po kroku nabywając coraz większych umiejętności, mogli sobie poradzić z wykonaniem skoku w każdych warunkach. Wszystko zaczyna się jednak tak jak w innych jednostkach, czyli od spadochronów desantowych grupy A, z którymi zwiadowcy muszą oddać pięć skoków. „Często żołnierze pozostają na tym etapie. U nas jest to jedynie epizod i pozwala uzyskać tytuł skoczka. Nasi żołnierze od razu są kierowani na kursy przygotowujące do wykonywania skoków ze spadochronami szybującymi typu latające skrzydło.

Później następują kolejne etapy szkolenia, aż do skoków z bronią i oporządzeniem w dzień i w nocy oraz w systemie tandem ze specjalistami nieposiadającymi umiejętności samodzielnego przemieszczenia się metodą spadochronową, w każdych warunkach, głównie w nocy”, wyjaśnia mjr Gosiewski i podkreśla: „Nasi zwiadowcy często robią to jako pierwsi w Polsce”.

BRONIĆ PRZY SOBIE

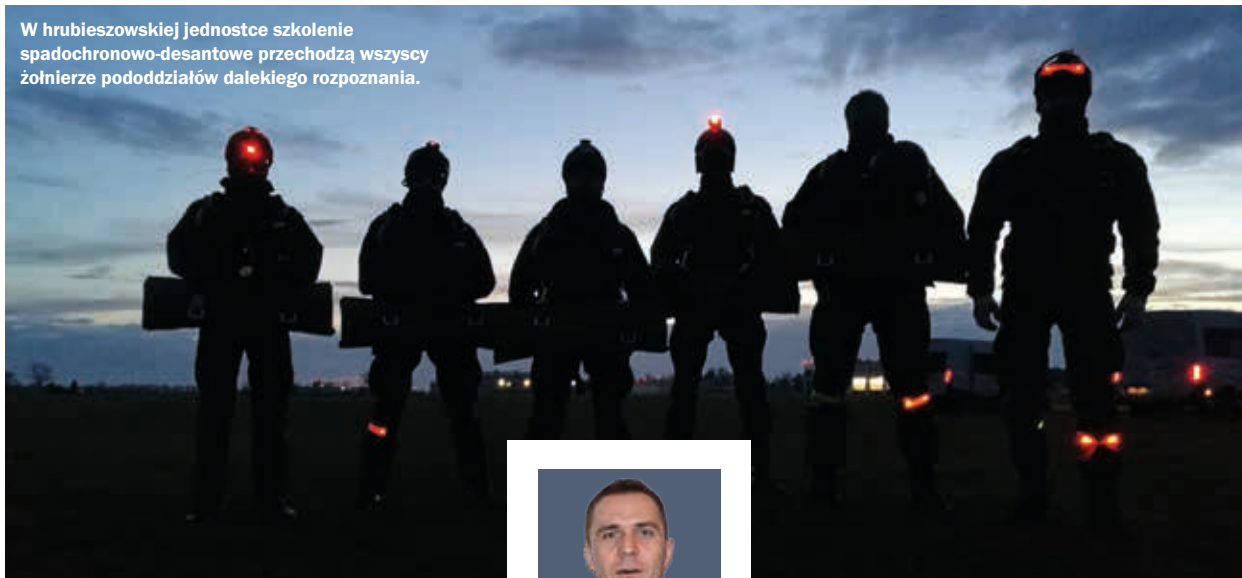
Elementów, które odróżniają i wyróżniają hrubieszowskich zwiadowców, jest znacznie więcej. Jak sami zaznaczają, całkowicie zmienili swoje podejście do wykonywania skoków z bronią. „Zakładamy, że nasz żołnierz nie będzie wchodził w kontakt ogniowy z przeciwnikiem od razu po wylądowaniu. Nie jest przecież od tego, by walczyć, lecz dostarczać informacje, tak więc im dłużej uda mu się uniknąć takich działań, tym dłużej zachowa zdolność do prowadzenia efektywnego rozpoznania”, mówi st. chor. Artur Chudyba, podoficer specjalista do spraw bezpieczeństwa skoków w 2 Pułku Rozpoznawczym. Dlatego żołnierze z Hrubieszowa zwrócili uwagę na pewne kwestie.

„W polskim wojsku żołnierz wykonujący skok ma broń umieszczoną w zasobniku bądź do niego przymocowaną. Ale co się stanie, gdy ten oddzieli się od niego w czasie skoku? Odeszliśmy więc od montowania broni do zasobników, choć mamy w nich część wyposażenia, ponieważ nie wszystko mieści się w kamizelce taktycznej. Staramy się jednak uniknąć sytuacji, w której żołnierz znajdzie się w terenie działań bez broni. On musi ją mieć cały czas przy sobie”, przekonuje mjr Gosiewski i dodaje: „Aby zapewnić jak największy poziom bezpieczeństwa, umieszczamy broń w pokrowcu. Chodzi o to, by na etapie skoku i otwarcia spadochronu nic nie zaczepiło się o wystające części oporządzenia. Okazało się, że najlepiej sprawdzają się pokrowce używane do broni zespołowej”.

Pokrowce te mocuje się w polskim wojsku pionowo przy żołnierzu lub obok zasobnika. Jednak nie do końca odpowiadało to hrubieszowskim zwiadowcom, a więc od podstaw opracowali nieco inny sposób. „Poszliśmy w kierunku umieszczenia pokrowca przy skoczku, ale w poprzek. Postanowiliśmy, że będzie on mocował pokrowiec poziomo na brzuchu. Wzbudziło to zdziwienie niektórych środowisk spadochronowych. Wykonaliśmy jednak skoki z tak umieszczonym pokrowcem ze wszystkich statków powietrznych, z których korzystamy,



W hrubieszowskiej jednostce szkolenie spadochronowo-desantowe przechodzą wszyscy żołnierze pododdziałów dalekiego rozpoznania.



2 HRUBIESZOWSKI PUŁK ROZPOZNAWCZY

i nie nastąpiło żadne nieprzewidziane zdarzenie – nikt nie miał problemu z utrzymaniem odpowiedniej sylwetki, otwarciem spadochronu czy lądowaniem. Zresztą rosyjski Specnaz i niektóre jednostki amerykańskie skaczą właśnie w taki sposób”, mówi mjr Gosiewski i dodaje: „Mamy już pozytywną opinię Zarządu Wojsk Aeromobilnych i Zmotoryzowanych Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, sprawa dotarła też do Inspektoratu Wsparcia SZ i myślę, że pokrowce, które opracowaliśmy, wejdą z czasem do powszechnego użytku w pododdziałach dalekiego rozpoznania”.

SKOK W PRZYSZŁOŚĆ

Dowództwo hrubieszowskiej jednostki stawia też na wszechstronność. System szkolenia został zaplanowany tak, by żołnierze potrafili skakać z różnych statków powietrznych. Dlatego podczas ćwiczeń korzystają zarówno ze średnich samolotów transportowych CASA C-295M i M28 Skytruck, jak i śmigłowców, głównie szturmowych Mi-24. To właśnie z wykorzystaniem tych maszyn od trzech lat pokonują kolejne etapy w osiąganiu zdolności do wykonywania skoków w różnych warunkach, a przy tym zdobywają umiejętności współpracy z personelem latającym.

„Od lat ściśle współpracujemy z 56 Bazą Lotniczą. Kiedy zaczynaliśmy, mieliśmy zaledwie kilku żołnierzy, którzy skakali ze śmigłowca Mi-24. Teraz jest ich znacznie więcej. Gdy robiliśmy pierwsze wspólne skoki w nocy, w Polsce był też jeden pilot, który miał uprawnienia do takiego desantowania. Teraz, m.in. dzięki nam, ta kadra jest już pokaźna”, tłumaczy płk Garbowski i zaznacza, że zwiadowcy z Hrubieszowa jako jedyni w Polsce wykonują też skoki z samolotu CASA z kombinowanym systemem otwarcia w spadochronach AD-2000M. „Prowadzimy takie szkolenia od dawna i teraz jesteśmy w sta-

Płk JAKUB GARBOWSKI, dowódca 2 Pułku Rozpoznawczego z Hrubieszowa: „Pododdziały dalekiego rozpoznania działają na dystansie do 150 km w głąb terytorium przeciwnika. Skoki spadochronowe dają nam zatem najlepszą możliwość dotarcia w jak najkrótszym czasie do jak najdalej położonego punktu”.

nie w jednym najściu desantować dwie sekcje, czyli 12 żołnierzy. System kombinowany jest zdecydowanie bardziej bezpieczny. Pozwala wykonywać skoki z otwarciem spadochronu zarówno na dużej, jak i niewielkiej wysokości. Dzięki temu jest ono mniej dynamiczne, a żołnierz może zabrać więcej sprzętu, co dla nas ma ogromne znaczenie”, przyznaje dowódca 2 Pułku Rozpoznawczego.

W hrubieszowskiej jednostce służą również żołnierze, którzy wykonują skoki HAHO i HALO, czyli z dużej wysokości i kilkudziesięciokilometrowym przelotem oraz z otwarciem spadochronu na niewielkiej wysokości. Zwiadowcy skaczą z maksymalnie 4000 m, ponieważ do takiego poziomu można to robić bez aparatury tlenowej. „Nie możemy jeszcze prowadzić u siebie takich szkoleń, ale korzystamy z Ośrodka Szkolenia Aeromobilno-Spadochronowego w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej. Zostaliśmy już wyposażeni w aparaturę tlenową, co pozwoli nam osiągnąć kolejną zdolność, czyli przemieszczania się z jej wykorzystaniem na duże odległości”, wyjaśnia st. chor. Chudyba.

Jest to ważne, bo pułk ma być docelowo jednostką dalekiego rozpoznania. „Przełożeni widzą potrzebę konsolidacji tego szkolenia w jednym miejscu, co nie tylko ograniczy koszty, ale też pozwoli nam, jako jednostce wiodącej, przenieść do Hrubieszowa pododdziały dalekiego rozpoznania z Lidzbarka Warmińskiego”, mówi dowódca i zdradza, co jest kluczem do sukcesu szkoleniowego pułku. „Po pierwsze, znakomicie wyszkolona kadra, a po drugie, fakt, że w Hrubieszowie skaczą zarówno wszyscy żołnierze pododdziałów dalekiego rozpoznania, jak i całe dowództwo. Ja, mój zastępca, szef sztabu i starszy podoficer dowództwa – wszyscy jesteśmy czynnymi skoczkami spadochronowymi. A przykład musi iść z góry”, uśmiecha się płk Garbowski. ■

SZER. KAROL TWARDOSZ



Data i miejsce urodzenia: 16 sierpnia 1987 roku, Myślenice.



Tradycje wojskowe: pradziadek walczył pod Bzurą, dostał się do niewoli i zmarł w obozie jenieckim Tangerhutte koło Magdeburga, a babcia wspierała oddziały partyzanckie AK stacjonujące na Suchej Polanie. Brat drugiej babci z 1 Armią WP przeszedł cały szlak bojowy i otrzymał order Virtuti Militari.

W wojsku służy od: 1 maja 2018 roku.

Zajmowane stanowisko: zwiadowca-ratownik w 16 Batalionie Powietrznodesantowym w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO:

uwielbiam wyzwania.

MISJE I ĆWICZENIA:

było ich wiele, ale szczególnie wspominam międzynarodowe ćwiczenia „Swift Response '21” z desantowaniem poza granicami kraju.

NAJLEPSZA BRONŃ:

dezinformacja.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

uzyskanie tytułu ratownika medycznego.

GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM, BYŁBYM DZIŚ:

ratownikiem TOPR-u.

CO ROBIĘ PO SŁUŻBIE:

w ramach wolontariatu pracuję jako ratownik medyczny w izbie przyjęć jednego z krakowskich szpitali. Organizuję też treningi Hero WOD, upamiętniające poległych żołnierzy 16 bpd, i gram na gitarze basowej.



UKOŃCZYŁEM MARATON „KIERAT”. PRZEZ 25 GODZIN POKONAŁEM 100 KM PO BESKIDZIE WYSPOWYM I SĄDECKIM

HOBBY:



crossfit



medycyna



muzyka



piesze wędrówki



historia



literatura

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO
OD KULIS** PRZECZYTAJCIE O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

ONI TWORZĄ LEGENDE

Wspierają operacje specjalne GROM-u, komandosów z Lublińca i Formozy, ale są też przygotowani do samodzielnego działania na tyłach wroga i walki z przeciwnikiem uzbrojonym w ciężki sprzęt.

MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK

S ła i ogień! Po nas tylko zgliszcza!”, raz po raz wykrzykują żołnierze podczas selekcji do Jednostki Wojskowej Agat (JWA). Maksyma jest powtarzana wielokrotnie, najczęściej podczas wyczerpujących ćwiczeń fizycznych. Kandydaci na operatorów są wykończeni, spragnieni, głodni i przemoczeni, ale nie narzekają, bo wiedzą, że nagrodą za ekstremalny wysiłek będzie służba w szeregach specjalistów. Ze zmęczenia drżą im mięśnie. Nie poddają się jednak i z ciężkimi plecakami wykonują dziesiątki pompek i przysiadów, przemierzają setki kilometrów. Nie zostało ich wielu, a to nie koniec – przed nimi jeszcze nocny maraton w Bieszczadach. Selekcje do jednostki specjalnej Agat odbywają się zwykle dwa razy w roku: wiosną i jesienią. Jak mówią instruktorzy, nie ma łatwych sprawdzianów, są tylko lepiej lub gorzej przygotowani kandydaci. Dziesięć lat temu od jednej z takich selekcji jednostka Agat zaczęła budować swoją historię.

NOWY CZŁONEK RODZINY

Powstanie jednostki wiązało się z reorganizacją Wojska Polskiego przeprowadzoną kilkanaście lat temu. W związku z uzawodowieniem armii i zmianami w strukturach Żandarmerii Wojskowej zdecydowano m.in. o rozformowaniu Oddziału Specjalnego ŻW w Gliwicach. By jednak nie stracić potencjału w postaci świetnie wyszkolonych ludzi, którzy sprawdzili się na misjach poza granicami kraju, utworzono kolejną jednostkę wojsk specjalnych. Na jej czele stanął doświadczony oficer GROM-u płk Sławomir Berdychowski. Do nowej jednostki zostali przyjęci wszyscy żołnierze OSŻW, ale by w niej zostać, musieli zaliczyć selekcję lub kwalifikację (ta ostatnia dotyczy żołnierzy sztabu, pionu szkolenia i stanowisk zabezpieczających).

„Gdy budowano Agat, byłem jeszcze oficerem Jednostki Wojskowej Komandosów. Na początku mówiło się, że ma być to oddział typowo szturmowy, dlatego wszyscy z uwagą przyglądaliśmy się nowej jednostce. Byliśmy ciekawi, jak wpasuje się ona w istniejące struktury”, przyznaje płk Artur Kozłowski, który od trzech lat dowodzi JW Agat. Jej przeznaczenie od początku było jasno określone: jednostka wsparcia bojowego dla innych oddziałów specjalnych.

„Dołączyliśmy do rodziny wojsk specjalnych, a to wymusiło zmiany w strukturze, wyposażeniu, szkoleniu, a przede wszystkim w taktyce działania. Musieliśmy się szybko nauczyć grać w te same karty co GROM czy JWK”, opowiada „Jeżu”, oficer JWA, niegdyś żołnierz Oddziału



JW Agat powstała w 2011 roku na bazie rozformowanego Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej w Gliwicach.

MICHAŁ NIWICZ



English version: polska-zbrojna.pl



Specjalnego ŻW. Przyznaje, że nie było to proste zadanie, chociażby dlatego, że speczandarmi zostali przygotowani do prowadzenia samodzielnych działań. „Pamiętam, jak w 2011 roku mówiło się o tym, że mamy wspierać specjalistów z innych jednostek, m.in. podczas wchodzenia do walki, w organizacji kordonów zewnętrznych, a także przygotowywać i zabezpieczać bojowo zrzutowiska, wspierać pododdziały ogniem z ciężkich granatników i moździerz”, mówi „Jeżu”.

Początkowo jednostkę Agat porównywano do amerykańskiego 75 Pułku Rangersów. Gliwicy specjaliści przyznają jednak, że nie było to do końca trafne odniesienie ze względu na inną strukturę obu jednostek, różnicę w wielkości oraz odmienne zadania. „Zdecydowanie bliżej nam do brytyjskiego SFSG, czyli Special Forces Support Group. Mamy zbliżone zadania i zajmujemy podobne miejsce w strukturze narodowych sił specjalnych”, przyznaje płk Kozłowski.

Jednostkę Agat tworzy obecnie kilkuset żołnierzy, którzy są podzieleni między trzy zespoły szturmowe Alpha, Bravo, Charlie i zespół wsparcia bojowego, a także dowództwo, sztab oraz pododdziały logistyczne i zabezpieczenia. „Ostatnie lata nauczyły nas poczucia własnej wartości. Mamy już swoją tożsamość, wypracowane i sprawdzone modele szkoleniowe”, mówi „Nowy”.

TYLKO DLA TWARDZIELI

Drzwi do służby w pododdziałach bojowych jednostki otwiera zdana selekcja, ale prawdziwą przepustką do bojówki jest ukończenie rocznego kursu bazowego. W trakcie tego szkolenia jest teraz Rafał. 35-latek ma za sobą 11 lat służby w desancie i jedną misję w Afganistanie, a na koncie mnóstwo sportowych sukcesów. „Chciałem się rozwijać, uczyć nowych rzeczy, a miałem wrażenie, że w mojej jednostce stoję w miejscu. W 2019 roku zdałem selekcję i rok później byłem już w Agacie. Niebawem skończę kurs bazowy”, mówi. W ubiegłym roku bazówkę zaczęło 34 kandydatów, ale dziś pozostało ich zaledwie 18. „Mamy piekielnie dużo roboty. Nie ma co ściemniać, jest ciężko”, przyznaje Rafał.

AGAT W 2021 I 2022 ROKU WYSTAWIA ZADANIOWE ZESPOŁY LĄDOWE DO SIŁ ODPOWIEDZI NATO

Szkolenie podstawowe operatorów w Agacie podzielono na kilka etapów. Żołnierze przechodzą tzw. kurs działań specjalnych, fazę strzelecką, uczą się zielonej i czarnej taktyki. Dopełnieniem bazówki są także kursy SERE (Survival, Evasion, Resistance, Escape) B i C, szkolenie medyczne, linowe i ze współdziałania ze śmigłowcami, a także spadochronowe. „Każdy z etapów kończy się egzaminem. Instruktorzy nam nie odpuszczają, w każdej chwili można wylecieć z kursu”, przyznaje Rafał. Jak mówi, przyszli operatorzy uczą się teraz czarnej taktyki. Trenują skryte podejścia do budynków, ćwiczą też wewnątrz – przeszukiwanie pomieszczeń, zajmowanie kolejnych kondygnacji oraz walkę na krótkim dystansie. Ostatnim etapem bazówki będzie egzamin potwierdzający gotowość do prowadzenia operacji specjalnej. Szturmani muszą zaplanować i przeprowadzić akcję bezpośrednią.

„Bazówka, choć jest bardzo ważnym etapem dla każdego z operatorów, nie wieńczy całego procesu szkolenia, a dopiero go rozpoczyna. Przed nimi kursy specjalistyczne, zgrywanie w ramach sekcji i zespołów bojowych. Potem przychodzi czas na międzynarodowe ćwiczenia, a w końcu na misję”, mówi „Paris”, instruktor JWA. Operatorzy mają profilowane szkolenie zgodnie ze swoją specjalnością oraz charakterem zespołu szturmowego, w którym służą. Szkołą się np. w ope-



TRZY PYTANIA DO

Artura Kozłowski

Co wyróżnia Agat spośród innych jednostek WP?

Agat jest najmłodszą jednostką w wojskach specjalnych. Wyróżnia

nas nie tylko wiek, ale też przeznaczenie – wspieramy w działaniach Jednostkę Wojskową Komandosów, GROM czy Formozę. Operatorzy Aga-

tu są przygotowani do prowadzenia całego spectrum operacji specjalnych: od planowania, przez rozpoznanie i akcje bezpośrednie, po wsparcie militarne.

racjach niekonwencjonalnych, tzw. undercover, w skokach spadochronowych, niebawem także tych z dużych wysokości z wykorzystaniem aparatury tlenowej. Doskonala swoje działania w trudnych warunkach, m.in. w wysokich górach w Polsce i poza granicami kraju. Jednostka wysłała swoich żołnierzy na trening we francuskie Alpy i na Kaukaz. Instruktorzy wyjaśniają, że w ten sposób operatorzy przygotowują się do prowadzenia działań taktycznych w trudno dostępnym terenie. Szturmani wykorzystują zagraniczne poligony górskie, by ćwiczyć m.in. przemieszczanie z wykorzystaniem noktowizji, planowanie operacji bezpośrednich i prowadzenie rozpoznania specjalnego.

„W tym roku dla naszych »górali« zorganizowaliśmy szkolenie w Tatrach, w okolicach Morskiego Oka. Żołnierze prowadzili kilkudniowe rozpoznanie, a następnie zaplanowali precyzyjną akcję specjalną. Uzbrojeni i wyposażeni w noktowizję weszli nad ranem do pełnego turystów schroniska górskiego. Ich obecności nikt postronny nie zauważył, a oni zdołali ująć »terrorystę«, opowiada „Paris”.

Szturmani Agatu musieli odnaleźć się nie tylko w środowisku górskim. „Przez kilka lat wysyłaliśmy operatorów także do Gujany Francuskiej, gdzie w tropikalnych warunkach szkolili się pod okiem instruktorów z Legii Cudzoziemskiej. To był morderczy wysiłek”, dopowiada mjr Mariusz Łapeta, rzecznik prasowy jednostki.

Dowódca Jednostki Wojskowej Agat przyznaje, że wizytówką gliwickiego oddziału jest zespół wsparcia bojowego. Służą w nim operatorzy mający za sobą specjalistyczne przeszkolenie. „Tworzą go sekcje: pirotechniczna, moździerzowa, przeciwpancerna, przeciwlotnicza, ochrony przed bronią masowego rażenia, JTAC-ów [joint terminal attack controller, czyli wysuniętych nawigatorów naprowadzania lotnictwa] oraz planowania i zabezpieczenia”, wylicza „Jaca”, dowódca zespołu.

Wyszkolenie tej klasy specjalistów zajmuje lata. „Ich zdolności doceniły także inne jednostki wojsk specjalnych. Żołnierze wzmacniają nie tylko nasze zespoły szturmowe, ale bardzo często także GROM czy Formoże”, dodaje dowódca JWA. Zespół wsparcia ciągle rozwija nowe zdolności. Obecnie kilku żołnierzy tego pododdziału przechodzi szkolenie

JEDNOSTKA WOJSKOWA AGAT

Komandosi z Gliwic dziedziczą tradycje Oddziału Dywersji Bojowej Agat (skrót od słów Anty-Gestapo), który w czasie II wojny światowej zajmował się wykonywaniem wyroków Polskiego Państwa Podziemnego. Patronem JW Agat jest gen. dyw. Stefan „Grot” Rowecki, twórca i komendant główny Armi Krajowej. Oznaka rozpoznawcza jednostki przedstawia atakującego orła, pod którego szponami wid-



nieje monogram GS – symbol Grup Szturmowych Szarych Szeregów Armii Krajowej. W 2019 roku Jednostka Wojskowa Agat przyjęła także tradycje pododdziałów walczących o przyłączenie terenów Górnego Śląska do Polski. Zespół wsparcia dziedziczy tradycje Grupy Destrukcyjnej „Wawelberga”, a zespół szturmowy C – Samodzielnego Oddziału Szturmowego kpt. mar. Roberta Oszka. ■

WYPOSAŻENIE

MICHAŁ NIEWIČZ



Jednostka Agat jest wyposażona w ciężki sprzęt. Gliwicy specjaliści korzystają m.in. z granatników Carl Gustaf i GMG, moździerzy Antos, karabinów maszynowych Manroy i Minimi, samopowtarzalnych wielkokalibrowych karabinów Barrett, wy-

borowych Accuracy oraz przeciwlotniczych zestawów rakietowych Grom. Jako Jednostka w Wojsku Polskim ma w wyposażeniu opancerzone pojazdy typu M-ATV, które należą do rodziny MRAP (Mine Resistant Ambush Protected). Mają one zwiększoną odporność na wybuchy min i doskonale radzą sobie w najtrudniejszym terenie. Idealnie sprawdzają się podczas patroli, działań rozpoznawczych, a nawet pościgowych. ■

Kto służy w Agacie?

W swoich szeregach mamy szturmowców, moździerzystów, pirotechników, snajperów, JTAC-ów, łącznościowców, chemików, medyków, a także specjalistów od broni przeciwpancernej, przeciwlotniczej oraz grupę powietrzną, która będzie wykorzystywać bezałogowce rozpoznawcze, a w przyszłości uderzeniowe. Działanie operatorów każdego dnia wspiera-

ją także logiści i specjaliści od zabezpieczenia.

Jakich ludzi poszukujecie?

W Agacie w większości służą szeregowi, co jest ewenementem w wojskach specjalnych, gdyż inne jednostki opierają się przede wszystkim na podoficerach. Potrzebujemy ludzi młodych, chętnych do ciężkiej pracy i zmotywowanych. Szukamy żołnierzy z otwartą

głową, którzy chcą się uczyć i podnosić swoje kwalifikacje. Otwieramy się także na cywilów. Kandydaci bez przeszkolenia wojskowego, którzy przejdą selekcję, trafią później na kurs Jata w Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych. W takim wypadku droga od cywila do komandosa jest bardzo krótka i może zająć nawet mniej niż rok. ■

Płk ARTUR KOZŁOWSKI jest dowódcą Jednostki Wojskowej Agat. ➔

JEDNOSTKĘ AGAT TWORZY KILKuset ŻOŁNIE- RZY, KTÓRZY SĄ PO- DZIELENI MIĘDZY TRZY ZESPOŁY SZTURMOWE ALPHA, BRAVO, CHARLIE I ZESPÓŁ WSPARCIA BOJOWEGO, A TAKŻE DOWÓDZTWO, SZTAB ORAZ PODODDZIAŁY LOGISTYCZNE I ZABEZPIECZENIA

instruktorskie z obsługi przeciwpancernych wyrzutni Javelin. Nowe umiejętności – w dziedzinie przeciwdziałania broni masowego rażenia i toksycznym środkiem przemysłowym – doskonałą także chemicy z tego zespołu. Żołnierze na potrzeby ubiegłorocznego dyżuru w Siłach Odpowiedzi NATO stworzyli zespół CBRN MERT (Chemical Biological Radiological, Nuclear Mobile Exploitation and Reconnaissance Team), zajmujący się rozpoznawaniem skażeń chemicznych, biologicznych, radiologicznych i nuklearnych. Specjaliści przeszli dziesiątki krajowych i zagranicznych szkoleń, a także otrzymali najwyższej klasy sprzęt ochrony osobistej oraz różnego rodzaju detektory skażeń. „Jesteśmy przygotowani do lokalizowania materiałów niebezpiecznych i ich rozpoznawania, a także dowodowego zbierania materiałów do celów procesowych, transportowania ich i przekazywania do analizy laboratoryjnej”, mówi Filip, specjalista obrony przed bronią masowego rażenia. Przyznaje też, że żołnierze są przygotowani do działania na wodzie. „Pod okiem operatorów Formozy przeszkoliliśmy się z technik szturmowania i zdobywania jednostek pływających”, dodaje.

BUDUJĄ WŁASNĄ MARKĘ

Szkolenie w JWA jest bardzo intensywne. Operatorzy działają w ramach swoich pododdziałów, wyjeżdżają na ćwiczenia z innymi jednostkami wojsk specjalnych, zdobywają także umiejętności na treningach międzynarodowych. „Najlepiej pokazać to na liczbach. Gdy byłem w Oddziale Specjalnym ŻW, średnio sześć razy w roku miałem wyjazdy na poligony, a teraz... no cóż, bardzo rzadko zdarza mi się być sześć dni z rzędu w domu”, przyznaje „Ruski” z zespołu szturmowego A, podoficer z 22-letnim stażem służby. W Agacie jest od początku istnienia jednostki, ale przyznaje, że dla niego przełomowy był 2014 rok. „Wtedy bardzo dużo szkoliliśmy się z operatorami GROM-u. Dzielili się z nami swoimi umiejętnościami, technikami i taktyką. Otworzyli nam drzwi do świata sił specjalnych. Od tego momentu czas nigdy nie zwalnia”.

Gliwiczycy specjaliści oprócz regularnych treningów z GROM-em, JWK i Formozą szkolą się także m.in. z komandosami z Wielkiej Brytanii, USA, Słowacji, Francji czy Gruzji, z którą łączą ich specjalne relacje. Ich fundamentem jest podpisane przez przedstawicieli obu krajów w 2016 roku porozumienie o wzajemnej współpracy szkoleniowej. Wspólne, polsko-gruzińskie treningi odbywają

się zwykle dwa razy w roku. „Mamy pomóc Gruzinom osiągnąć taki poziom wyszkolenia, jaki reprezentują natowskie siły specjalne. Zgodnie z umową do końca 2020 roku przygotowaliśmy cztery sekcje specjalne, a teraz trwa szkolenie piątej”, wyjaśnia ppłk P., szef szkolenia gliwickiej jednostki.

Siły specjalne Gruzji pod okiem Agatu szlifują umiejętności z zakresu medycyny pola walki, łączności, pirotechniki, rozpoznania specjalnego, nawigacji i przemieszczania się w terenie, a także prowadzenia akcji bezpośrednich. „Uczymy ich też »military assistance«, czyli wsparcia wojskowego. Wtedy my wcielamy się w rolę

szkolonych”, wyjaśnia jeden z operatorów. Specjaliści przyznają, że ta współpraca nie jest jednostronna. „Dla nas to dobry trening metodyczny. Poza tym możemy ćwiczyć w innym klimacie i środowisku górskim. Czerpiemy również z ich doświadczeń z konfliktów frontowych i podprogowych. Gruzini cały czas mają do czynienia z działaniami operacyjnymi i cyberprzestrzennymi na ich terenie”, mówi „Jeżu”.

Swoje umiejętności żołnierze JWA zweryfikowali w trakcie misji w Iraku, gdzie współpracowali z GROM-em, oraz w Afganistanie, działając z Jednostką Wojskową Komandosów. W obu przypadkach wypełniali zadania szkoleniowe i doradcze. „Misje towarzyszą nam od początku istnienia jednostki. Niektórzy żołnierze wylecieli poza granice kraju z OSŻW, a wrócili w czasie procesu kwalifikacyjnego do Agatu”, przypomina „Jeżu”. Specjaliści szczególnie akcentują służbę w Iraku, gdzie prowadzili zajęcia z żołnierzami tamtejszej Złotej Dywizji. „Współpracowaliśmy także z wyjątkowo dobrą jednostką policyjną. To właśnie służący w niej Irakijczycy brali udział w odbijaniu Al-Falludży i szkolili się przed wyjazdem na front do Syrii”, mówi operator zespołu A. Szkoleni przez nich mundurowi byli kierowani do walk w Mosulu, a gdy wracali do Bagdadu, dzielili się z pozostałymi policjantami zdobytym doświadczeniem. „Efekt szkoleniowy widzieliśmy od razu. Mieliśmy feedback, czy to, czego uczymy, jest skuteczne na polu walki”, podkreśla „Jeżu”, uczestnik irackiej misji szkoleniowej.

„Ciągłe pracujemy nad swoją marką. GROM czy JWK mają już ugruntowaną pozycję i są rozpoznawalne nie tylko w Polsce. Agat dopiero tworzy swoją legendę”, podsumowuje płk Kozłowski. Specjaliści przyznają, że do pełni szczęścia brakuje im tylko doświadczenia w operacjach strictly bojowych. ■

INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6
01-494 Warszawa

<https://www.itwl.pl>
e-mail: poczta@itwl.pl

tel.: +48 261 851 300
fax: +48 261 851 313





#SZCZEPIMYSIE

WWW.GOV.PL/SZCZEPIMYSIE



EFEKT SKALI

Z Pawłem Adamskim o tym, czy dzięki szczepieniom koronawirus zniknie tak jak polio lub tężec, rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.

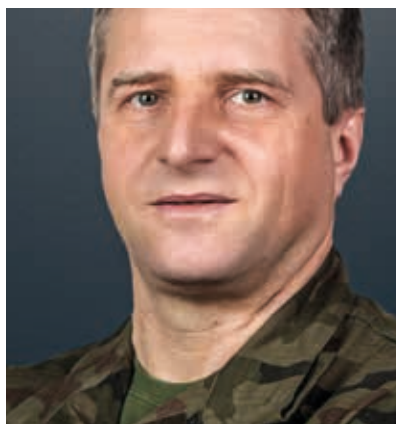
Mija kolejny miesiąc, od kiedy Polacy mogą się szczepić przeciwko COVID-19. Niestety wciąż wiele osób nie chce tego zrobić. Czego się obawiają?

Problemem jest powierzchowna wiedza na temat pandemii. Nie bez znaczenia okazuje się także to, że w publicznej dyskusji wiele poważnych pytań dotyczących szczepień i ich skutków ubocznych pozostawało bez odpowiedzi. Naukowcy i lekarze nierzadko lekceważyli głosy sceptyków, a tym samym utwierdzali ich w obawach. A gdy ludziom brakuje wiedzy, pojawiają się spiskowe teorie i rośnie strach. Niektórzy mówili na przykład, że szczepionka powstała zbyt szybko i na pewno nie została dobrze zbadana.

Przecież to nieprawda.

Oczywiście. Kilka lat temu brałem udział w badaniach związanych z mikrobiologią kliniczną i rejestracją leków, wykonując różnego rodzaju analizy. Bardzo dobrze znam więc procedurę zatwierdzania preparatów medycznych, a ta jest sformalizowana i skrupulatna. Jestem pewien, że w przypadku szczepionek na COVID-19 nie została uproszczona, a jedynie przyspieszona. W drugiej fazie badań klinicznych prowadzonych przez trzech wiodących producentów testowano preparaty na grupie od 30 do 40 tys. osób. Dla porównania powiem, że gdy do obiegu wprowadzono penicylinę, ten lek uprzednio sprawdzono na zaledwie sześciu osobach.

Podjęzliwość budzi także sposób wyprodukowania szczepionki. Technologia się zmienia, nie powinniśmy się więc dziwić, że leki powstają inaczej niż 50 lat temu. Paradoksalnie te tworzone obecnie zawierają mniej dodatkowych substancji chemicznych, są więc czystsze i dla nas bezpieczniejsze. To trochę tak, jakbyśmy mieli pretensje, że z linii produkcyjnych zjeżdżają samochody wyposażone w ABS i wspomaganie kierownicy.



WIZYTÓWKA

KPR. DR HAB. PAWEŁ ADAMSKI

Jest biologiem, profesorem Instytutu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk. Służy w 11 Małopolskiej Brygadzie Obrony Terytorialnej.

Które choroby udało się wyeliminować dzięki szczepionkom?

Jako dziecko widziałem kilka osób z niepełnosprawnością będącą efektem polio. Czy w ciągu ostatnich 20 lub 30 lat widziała pani w Polsce taki przypadek? Ta choroba zniknęła w Europie właśnie dzięki szczepionkom. Tak samo jest z odrą, krztuścem, tężcem. Coraz rzadziej spotyka się także przypadki gruźlicy. Za każdym razem, gdy gdzieś wykrywa się źródło np. odry albo krztuśca, okazuje się, że jest to związane albo z ruchem antyszczepionkowym, albo migracją ludności z terenów, gdzie szczepienia na te choroby nie były wymagane. Wniosek jest prosty.

Szczepić powinniśmy się wszyscy.

To byłoby rozwiązanie idealne. Szczepienia zepchnęły na margines wiele chorób, ale sprawiły też, że ludzie, nie widząc cierpienia, podważają zasadność samych szczepionek. Zastanawiają się, czy lepiej się szczepić i narazić na ewentualne skutki uboczne, czy podjąć ryzyko i tego nie robić. To nic innego jak pasożytowanie na części społeczeństwa. Wyjaśnię to na przykładzie. Zamknijmy w ciemnej kopalni kilkanaście osób. Gdy każda zapali latarkę, będzie jasno i bezpiecznie, jeśli jedna osoba swoją zgasi, zaoszczędzi na bateriach, a jej postępowanie nie wpłynie na poziom bezpieczeństwa grupy, bo drogę oświetlą inni. Jeśli swoje źródła światła będzie gasić coraz więcej osób, może dojść do wypadku. Tak jest też ze szczepionkami. Wiele nieszczepiących się osób korzysta z osłony tych, którzy przyjęli preparat i tym samym utrudnili transmisję wirusa w populacji.

■

Czy koronawirus jest już w regresie?

Wszystko zależy od efektywności stosowanych preparatów i stopnia wyszczepienia populacji. Tu zadziała efekt skali. Od liczby zaszczepionych osób, a także od przestrzegania pewnych zasad ostrożności w kontaktach międzyludzkich będzie zależeć finał pandemii.

Był nie z tego świata

**Często powtarzał, że nie chce zostać oficerem,
bo musi ćwiczyć na poligonie ze swoimi żołnierzami.
Oni zapamiętali **st. chor. Jana Kiepurę**
jako doskonałego dowódcę.**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

W Polsce była godzina 6.30. W Afganistanie 9.00. 10 czerwca 2013 roku na drodze łączącej Kabul z Kandaharem pod stopami st. chor. Jana Kiepurę wybuchła zakopana w ziemi mina naciskowa. Nie dało się jej zauważyć. Żołnierz zmarł podczas transportu do szpitala w Ghazni. Od ośmiu lat w dniu i w godzinę jego śmierci przy grobie w Raclawówce pod Rzeszowem staje kompania honorowa wraz z żołnierzami z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Dobry żołnierz i porządny człowiek – tak go zapamiętano. „Jeden z najlepszych dowódców drużyn w batalionie, zaangażowany całym sercem”, mówi kpt. Mirosław Smoleń.

WSKOCZYLIBY ZA NIM W OGIENI

Jan Kiepura wychował się w Rzeszowie. Na osiedlu mało kto lepiej kopał piłkę. Ciągnęło go do sportu, więc studia były naturalnym wyborem – wychowanie fizyczne na Uniwersytecie Rzeszowskim. Potem pojawiła się jego wielka miłość – wojsko. Rozpoczął służbę we wrześniu 2004 roku w Szkole Podchorążych Rezerwy, a trzy lata później, w 1 Batalionie 21 Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie na stanowisku dowódcy drużyny.

„Jak poznaliśmy się z Jankiem?”, zastanawia się sierż. Tomasz Sęk. „Do sali wszedł łysy gość, z rudym zarostem, dobrze zbudowany i uśmiechnięty od ucha do ucha. Emanowała od niego pozytywna energia”, opowiada o pierwszym spotkaniu. Kiepura ukończył kurs walki w bliskim kontakcie – krav magę, a jako instruktor dżudo szkolił innych żołnierzy. Miał wiedzę i potrafił ją przekazywać. Jego przełożeni widzieli w nim przyszłego oficera. Tymczasem on śmiał się, że nie chce oficerskich szlifów, bo musi ćwiczyć na poligonie ze swoimi żołnierzami. „Jako dowódca posiadał obszerną wiedzę na temat tzw. zielonej i czarnej taktyki, ale

bazował również na sposobach działania wojsk amerykańskich. Starał się, aby jego podwładni zawsze byli w dobrej kondycji, ćwiczył z nimi w hali sportowej, bo, jak mawiał, drużyna jest tak silna jak jej najsłabsze ogniwo”, opowiada sierż. Sęk.

St. szer. Łukasz Rykała wspomina, jak podczas zimowego kursu dla dowódców drużyn w Bieszczadach Janek Kiepura obtarł stopy do krwi. Nie zgodził się, aby koledzy pomogli mu nieść plecak. „Nigdy się nie poddawał”, podkreśla. Zawsze też mógł liczyć na podwładnych. „Pewnego dnia dowiedzieliśmy się, że Janek potrzebuje pomocy przy przewiezieniu na działkę domku na narzędzia. Chociaż był weekend, zgłosiło się tylu chętnych, że można byłoby przewieźć kilka domków. Żołnierze go kochali, wskoczyliby za nim w ogień”, podkreśla st. szer. Rykała.

ZAUFANIE W DRUŻYNIE

VI zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie była pierwszą misją, na którą pojechał Kiepura. W 2013 roku ponownie wziął udział w operacji pod Hindukuszem. „Każdy, kto znał Janka, wiedział, że nie można było go zatrzymać. Nie mógł zostawić swoich ludzi, bo co byłby z niego za dowódcą”, opowiada żona, Gabriela Kiepura.

Uczestnicy XIII zmiany PKW Afganistan wspominają, że przygotowania do misji dały im nieźle w kość. St. chor. Kiepura był wymagającym dowódcą. Chciał stworzyć z drużyny zgrany zespół. St. kpr. Przemysław Kępa, który na tej misji służył jako działonowy w rosomaku, potwierdza, że to mu



ARCH. PRYWATNE

Na niebie rozbłyły flary wystrzelone z Mi-24 jako salut poległemu bohaterowi. Jana Kiepurę żegnali wszyscy żołnierze – zarówno polscy, jak i amerykańscy.

się udało. Aby drużyna działała jak jeden mąż, potrzebne było zaufanie. Kiepura wiedział, jak je zbudować. „Kiedyś naszym zadaniem było pokonanie wysokiej na około 6 m płaskiej ściany przy moście kolejowym. Zrobiliśmy żywą drabinę, jedni żołnierze pięli się do góry po ramionach kolegów. Każdy z nas wiedział, że nie może odpuścić, musi wytrzymać”, opowiada st. kpr. Kępa.

W Afganistanie Kiepura dowodził drużyną zmotoryzowaną. Feralnego dnia miał ochraniać ze swoimi ludźmi amerykańskich saperów. Jechali główną drogą prowincji Ghazni, tzw. Highway, łączącą Kabul z Kandaharem. Amerykanów coś zaniepokoiło i kolumna się zatrzymała. Jan Kiepura oraz jego podwładni wyszli z pojazdów, żeby zabezpieczyć teren. „Gdy nastąpił wybuch, nie wiedzieliśmy, co się stało. To było kilka sekund, które okazały się wiecznością. W miejscu, gdzie stał Janek, unosiły się kłęby dymu”, wspomina st. szer. Rykała. Sierż. Sęk znajdował się około 200 m od miejsca wybuchu. „Początkowo nie wiedziałem, kto został ranny. Tragiczna wiadomość nadeszła po kilkunastu minutach”, opowiada.

Kilka godzin później nad bazę Ghazni wzbity się śmigłowiec. Na pokładzie jednego z nich znajdowała się trumna. Na niebie rozbłysły flary wystrzelone z Mi-24 jako salut poległemu bohaterowi. Jana Kiepurę żegnali wszyscy żołnierze – zarówno polscy, jak i amerykańscy.

NADAWAŁ SIĘ NA RYCERZA

„Zawsze podczas szkolenia służby przygotowawczej omawiamy tradycje jednostki. Opowiadamy o doświadczeniach, jakie nasi żołnierze zdobyli na misjach, oraz o tych, którzy zostali ranni lub zginęli”, mówi ppłk Marcin Samburski, dowódca 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich. Służyło w nim 12 weteranów poszkodowanych oraz jeden poległy – właśnie st. chor. Jan Kiepura (został pośmiertnie awansowany ze stopnia plutonowego). „O naszej pamięci nie świadczy liczba zniczy zapalonych na jego grobie, lecz żołnierzy, którzy 10 czerwca jadą na cmentarz w Raclawówce”, dodaje oficer. Dlaczego jadą, skoro nie dostają polecenia służbowego? „Co za pytanie!”, oburza się st. kpr. Kępa. „Przecież zginął podhalańczyk!”, odpowiada bez wahania.

Gabriela Kiepura często znajduje na grobie męża znicze i monety pamiątkowe, tzw. coiny, które zostawiają żołnierze z różnych jednostek, także ci z XIII zmiany PKW Afganistan. Są przejazdem w okolicy, zbaczają na cmentarz, aby zapalić lampkę.

„Musiałam podzielić się Jankiem z wojskiem. To ono było jego największą pasją i miłością, której zostało podporządkowane nasze życie rodzinne”, mówi. Nie była zazdrosna, chciała jego szczęścia, wiedziała także, że rodzina jest dla niego ważna. „Starał się być przykładem dla swoich synów, kilkunastoletniego Krzysztofa i kilkuletniego Gniewka. Robił dla nich pizzę, gotował, zajmował się domem”, wspomina sierż. Tomasz Sęk. „Troskę o drugiego człowieka przekazała mu matka, która była ciepłą i opiekuńczą osobą. Czasem myślę, że chyba był nie z tego świata, bo bardziej nadawał się na rycerza niż żołnierza”, zastanawia się Gabriela Kiepura. ■

POLEGLI

Pamiętamy



mjr Marek Kaletka

2 czerwca 1994 roku, UNIFIL Liban

mł. chor. Jarosław Maćkowiak

2 czerwca 2011 roku, PKW Afganistan



plut. Tomasz Krygiel

8 czerwca 2004 roku, PKW Irak

kpr. Andrzej Zielce

8 czerwca 2004 roku, PKW Irak

st. chor. Jan Kiepura

10 czerwca 2013 roku, PKW Afganistan



plut. Miłosz Aleksander Górka

12 czerwca 2010 roku, PKW Afganistan



kpr. Grzegorz Bukowski

15 czerwca 2010 roku, PKW Afganistan



por. Robert Marczewski

21 czerwca 2008 roku, PKW Afganistan



mjr Witold Kowalczyk

23 czerwca 1994 roku,
UNPROFOR b. Jugosławia

ppor. Wiesław Kuciński

23 czerwca 1994 roku,
UNPROFOR b. Jugosławia

plut. Paweł Stypuła

26 czerwca 2010 roku, PKW Afganistan



szer. Jerzy Suchodół

29 czerwca 1979 roku, UNEF II Egipt

MILITARIA

/ PRZEGLĄD

Duma Royal Navy, lotniskowiec HMS „Queen Elizabeth” opuszcza bazę marynarki wojennej Portsmouth, wypływając na ćwiczenia, 1 marca 2021 roku.

OSZCZĘDZANIE PO BRYTYJSKU

Nowoczesne siły zbrojne mają zapewnić Wielkiej Brytanii bezpieczeństwo i wspierać państwo w realizacji celów polityki zagranicznej w rzeczywistości po brexicie.

STEVE PARSONS/EAST NEWS

TADEUSZ WRÓBEL



B

rytyjczycy zdają sobie sprawę z tego, że kończy się pozimnowojenny porządek światowy i należy dostosować się do nie zawsze korzystnych zmian. W wyborze priorytetów w modernizacji sił zbrojnych uwzględniają zarówno sytuację militarną w swym najbliższym otoczeniu, jak i w skali globalnej.

Dodatkowym czynnikiem jest fakt, że Wielka Brytania przestała być członkiem Unii Europejskiej, co przekłada się na zmiany w polityce zagranicznej i gospodarczej tego państwa.

FLOTA NA FALI

W opublikowanym w marcu „Zintegrowanym przeglądzie bezpieczeństwa, obrony, rozwoju i polityki zagranicznej” („Global Britain in a competitive age The Integrated Review of Security, Defence, Development and Foreign Policy”) zapowiedziano priorytetowe traktowanie potrzeb marynarki wojennej (Royal Navy). Jej tradycyjnym zadaniem pozostanie zapewnienie otwartości szlaków żeglugowych na północnym Atlantyku, ale ma ona także zabezpieczać brytyjskie interesy w różnych miejscach świata, szczególnie w rejonie Indo-Pacyfiku, ponieważ Chiny uznano za największe zagrożenie dla bezpieczeństwa ekonomicznego Wielkiej Brytanii.

Dlatego pierwszy rejs operacyjny grupy bojowej nowego lotniskowca „Queen Elizabeth” będzie wiódł przez morza Śródziemne i Czerwone na Ocean Indyjski i Pacyfik. Royal Navy ma już dwa okręty tego typu. Lotniskowce chronione są na morzu przez niszczyciele i fregaty, więc teraz Brytyjczycy inwestują w nowe okręty tej ostatniej klasy. W przeglądzie strategicznym zapowiedziano budowę fregat nowej generacji typu 32. W grę wchodzi zamówienie do pięciu jednostek.

Jednocześnie zostały podtrzymane wcześniejsze zamierzenia dotyczące budowy fregat. Dwa z trzech zamówionych w 2017 roku okrętów typu 26 (znanych też jako typ City) są w budowie. Mają one zastąpić od połowy lat dwudziestych pamiętające zimną wojnę fregaty typu 23. Tyle że

zamówienie przewiduje osiem nowych jednostek, a Brytyjczycy mają 13 okrętów typu 23, postanowiono więc wprowadzić do służby jeszcze pięć tańszych typu 31. Marynarka ma także do dyspozycji sześć niszczycieli rakietowych typu 45 (typ Daring). Choć są to nowe okręty, bo weszły do służby w latach 2009–2013, Royal Navy już w obecnej dekadzie zamierza podjąć prace koncepcyjne nad typem 83, który je zastąpi w końcu lat trzydziestych.

Trzeba pamiętać, że zdolności operacyjne floty zależą m.in. od możliwości zaopatrywania jej okrętów na morzu. W tym wypadku Brytyjczycy są w dobrej sytuacji, gdyż flotę pomocniczą (Royal Fleet Auxiliary) zasilili zbudowane w Korei Południowej cztery zbiornikowce. Dołączą do nich trzy okręty do transportu suchych ładunków, m.in. amunicji i żywności. Tym razem zamówienie ma trafić do krajowej firmy. To przykład zasygnalizowanego w przeglądzie odejścia od obowiązującej od 2012 roku polityki konkurencji, gdzie głównym kryterium wyboru dostawcy była cena, i uznane za priorytet rozwijanie własnych zdolności przemysłowych.

MODERNIZACYJNE CIĘCIA

Na priorytetowe traktowanie mogą liczyć również siły powietrzne. Po wycofaniu samolotów Tornado podstawowymi maszynami bojowymi brytyjskich sił powietrznych (Royal Air Force) są wielozadaniowe Eurofighter Typhoon (131 egzemplarzy). Zapowiedziano, że ostatnie 24 z pierwszej transzy zakończą służbę do 2025 roku, choć według przeglądu strategicznego sprzed sześciu lat miały być użytkowane do 2040 roku. Powstała luka zapełnią F-35B. Zamówiono 48 egzemplarzy, choć w planach było 138. W tegorocznym przeglądzie strategicznym co prawda pojawił się zapis o zakupie kolejnych, ale bez żadnych konkretnych.

Część ekspertów wojskowych, ze względu na finanse, ma wątpliwości co do zapowiedzianego przez rząd zwiększenia floty F-35. Choć Wielka Brytania, jak podaje Sztokholmski Instytut Badań nad Pokojem, ma czwarty co do wielkości budżet obronny na świecie, pieniędzy nie wystarcza na



PETER GRONEMANN/RAFA

Po wycofaniu samolotów Tornado podstawowymi maszynami bojowymi Royal Air Force są wielozadaniowe Eurofighter Typhoon.



ATOMOWA PIĘŚĆ



Sily podwodne Wielkiej Brytanii, które odpowiadają za odstraszanie nuklearne, mają do dyspozycji cztery jednostki – nosiciele rakiet balistycznych. Atomowe okręty podwodne typu Vanguard, czyli boomery, są uzbrojone

w amerykańskie pociski Trident II D5 z głowicami nuklearnymi. W 2021 roku ogłoszono, że Wielka Brytania chce mieć maksymalnie 260 głowic. Oznacza to wzrost znaczenia odstraszania atomowego, przed dziesięciu bowiem laty planowano zredukować ich liczbę z 225 do 180 sztuk. W tej chwili rozpoczęto już program nowej głowicy atomowej, przy którym Londyn liczy na współpracę z Waszyngtonem. Vanguardy natomiast w przyszłej dekadzie zostaną zastąpione jednostkami typu Dreadnought. ■



Royal Air Force posiada maszyny E-3D Sentry AEW.Mk I, których służba skończy się już w tym roku. Postanowiono zastąpić je samolotami E-7A Wedgetail (na zdjęciu).

R A F

wszystkie potrzeby. Z tym m.in. wiąże się zapowiedź wycofania ze służby 14 transportowców taktycznych C-130J i czterech wykorzystywanych do przewozu VIP-ów BAe 146 oraz 76 szkolnych odrzutowców Hawk T1.

Kwestie finansowe wymusiły również rewizję programu nowego samolotu wczesnego ostrzegania. Otóż Royal Air Force posiada maszyny E-3D Sentry AEW.Mk I. W przeglądzie z 2015 roku zapowiadano, że będą one użytkowane jeszcze przez 20 lat. Tymczasem ich służba skończy się już w tym roku, gdyż postanowiono zastąpić je samolotami E-7A Wedgetail. Kiedy w 2019 roku zapadła ta decyzja, podano, że pięć maszyn na platformie boeinga B-737 wejdzie do służby w latach 2023–2026. Tymczasem w marcu

2021 roku pojawiła się informacja, że zakup ograniczy się do trzech E-7A.

Cięcia dotkną również wojska lądowe (British Army). W przeglądzie zapowiedziano, że do 2025 roku ich liczebność zmniejszy się o 10 tys., czyli w służbie czynnej będzie 72,5 tys. żołnierzy. Tym samym Brytyjczycy będą mieć najmniejsze siły lądowe od około 200 lat.

Finanse mają też wpływ na modernizację techniczną tego rodzaju sił zbrojnych. W maju wyjaśniła się przyszłość brytyjskich czołgów podstawowych Challenger 2 – w końcu podpisano długo oczekiwany kontrakt na ich modernizację. Do standardu Challenger 3 doprowadzonych zostanie jednak tylko 148 z 227 czołgów, które są w wyposażeniu (więcej na





BARDZO DOBRZE ROZWIJA SIĘ PROGRAM UDERZENIOWYCH ATOMOWYCH OKRĘTÓW PODWODNYCH. FLOCIE PRZEKAZANO JUŻ CZTERY Z SIEDMIU BUDOWANYCH JEDNOSTEK TYPU **ASTUTE**

ten temat str. 70–71). Jeszcze gorzej przedstawia się kwestia modernizacji bojowych wozów piechoty Warrior. Prace badawczo-rozwojowe trwały wiele lat i ostatecznie program został anulowany, zanim podpisano kontrakt produkcyjny. Te pojazdy będą w użyciu tylko do połowy obecnej dekady, a później zostaną wyparte przez niemieckie kołowe wozy bojowe Boxer, co wiąże się z dodatkowymi problemami. Ponieważ boxery miały pierwotnie zastąpić MRAP-y i pojazdy gaśnicowe z rodziny FV430, postanowiono uzbroić je tylko w zdalnie sterowane stanowiska z karabinem maszynowym. Żeby mogły realnie wejść do służby zamiast warriorów, powinny jednak otrzymać przynajmniej armatę automatyczną. Konieczne będzie też przyspieszenie dostaw i rozszerzenie zakupu ponad 508 wozów zamówionych w 2019 roku. Tym bardziej że przed anulowaniem modernizacji warriora potrzeby armii szacowano nawet na około 2000 boxerów.

Wojsko jest poza tym zainteresowane pojazdami uzbrojonymi w przeciwpancerne pociski kierowane. General Dynamics i MBDA przygotowują demonstrator na podwoziu gaśnicowym z wozu typu Ajax. Poza czołgiem rozpoznawczym w ramach tej rodziny powstały już m.in. transporter piechoty i wóz dowodzenia. W sumie do brytyjskiej armii zostanie dostarczonych 589 pojazdów w różnych wersjach.

Zmiany czekają też lotnictwo wojsk lądowych. W kwietniu 2021 roku resort obrony ogłosił zamiar nabycia nowych średniej wielkości śmigłowców, które zastąpią cztery typy użytkowanych maszyn, m.in. Bell 212 i SA 330 Puma. Eksperti szacują potrzeby wojska na 36–45 nowych maszyn. Natomiast

już potwierdzono zakup 14 transportowych CH-47 Chinook z dostawą w latach 2026–2030.

STRATEGICZNE PRIORYTETY

Rezygnacja z modernizacji starszego uzbrojenia wynika nie tylko z braku funduszy, lecz także z wizji przyszłego systemu obronnego bazującego na najnowocześniejszych technologiach. Zaoszczędzone pieniądze będą inwestowane w cybernetykę, sztuczną inteligencję oraz systemy kosmiczne. Priorytetem będą systemy bezzałogowe. W brytyjskich siłach zbrojnych są już różnych typów i klas latające drony oraz testuje się platformy lądowe. Marynarka wojenna z kolei w marcu przejęła autonomiczną łódź patrolową Madfox. Trwają też prace nad takimi pojazdami do zwalczania min morskich.

Brytyjczycy zamierzają w priorytetowych obszarach obronności wykorzystywać rodzime rozwiązania, dlatego dodatkowe miliardy funtów szterlingów mają przeznaczyć na prace badawczo-rozwojowe. Tylko czy rządowi wystarczy na to pieniędzy, skoro ich brak jest wskazywany jako zagrożenie dla zapowiadanej modernizacji sił zbrojnych? Prezentacja przeglądu zbiegła się w czasie z publikacją rocznego raportu parlamentarnej komisji ds. finansów publicznych, w którym ostrzeżono, że w latach 2020–2029 ministerstwu obrony może zabraknąć 17,4 mld funtów na zakupy uzbrojenia i sprzętu. Co więcej, nie uwzględniono w nim kosztów nowych programów, jakie pojawiły się w przeglądzie. Z drugiej strony w 2020 roku brytyjski rząd zapowiedział wyasygnowanie na modernizację dodatkowych 16,5 mld funtów w latach 2021–2024. Wraz z realnym wzrostem budżetu ministerstwa obrony w okresie 2025–2030 ma to być 30 mld funtów więcej. ■

Dobrany duet



AW159 AW101

AW159 to najnowszej generacji średni wielozadaniowy śmigłowiec morski. Bezkonkurencyjny w zwalczaniu okrętów podwodnych, zdolny do autonomicznego wykrywania, identyfikowania i zwalczania celów nawodnych i podwodnych. Stworzony do operowania z pokładów okrętów i do działań w ekstremalnych warunkach. Potęguje możliwości sił morskich.

AW101 - przeznaczony do zwalczania okrętów podwodnych i działań poszukiwawczo-ratowniczych - wkrótce w służbie Marynarki Wojennej RP jako ważny element bezpieczeństwa polskiego Bałtyku.

AW159 i AW101, śmigłowce oferowane przez PZL-Świdnik, zostały skonstruowane w oparciu o najnowsze technologie Leonardo, gwarantując najwyższy poziom interoperacyjności.

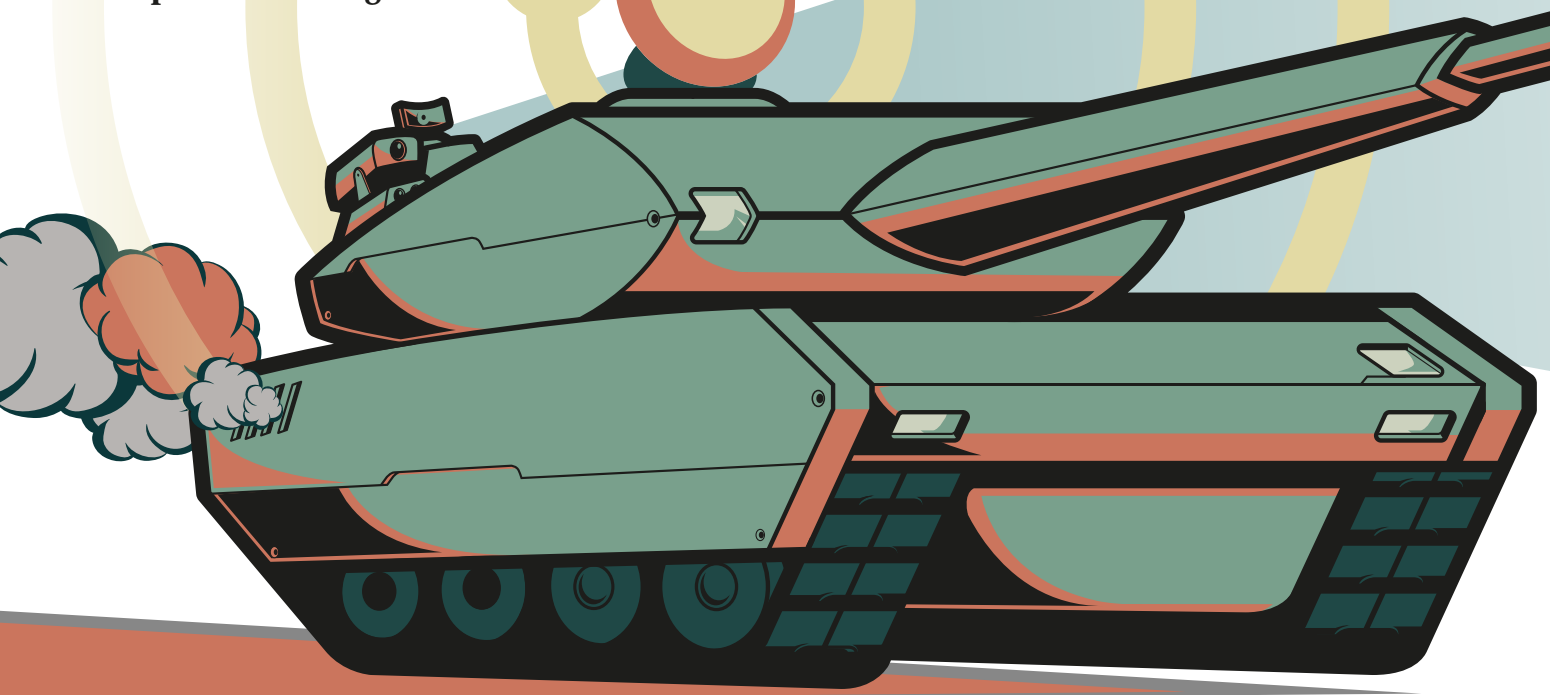
Zainspirowani wizją, ciekawością świata i kreatywnością wielkiego mistrza i wynalazcy - w Leonardo tworzymy technologie przyszłości.



KRZYSZTOF WILEWSKI

CZOŁG W SIECI

Brytyjczycy chcą niebawem wprowadzić do służby czołg podstawowy Challenger III. Tworząc maszynę nowej generacji, postawili na sieciocentryczność, maksymalną ochronę załogi oraz skuteczność prowadzenia ognia.



Przez wieki, z racji uwarunkowań geograficznych i geopolitycznych, najważniejszym rodzajem wojsk Wielkiej Brytanii była królewska marynarka wojenna (Royal Navy). I w zasadzie tak jest do dziś, choć od II wojny światowej niebagatelną rolę – co udowodniły działania zbrojne podczas bitwy o Wielką Brytanię – odgrywa lotnictwo. Nie oznacza to jednak, że Brytyjczycy zaniedbywali swoje siły lądowe. Owszem, liczebnością zawsze odstawały one np. od francuskich czy niemieckich, ale nie wyszkoleniem i możliwościami. Przed wiekami tamtejsi łucznicy byli postrachem na polach bitew w Europie, a w czasie I wojny światowej to właśnie Brytyjczycy jako pierwsi na świecie użyli czołgów w boju.

To był prawdziwy chichot historii, bo czołgi wprowadziła do służby marynarka wojenna, a pierwszy model – Mark I – nazywano lądowym pancernikiem. Stało się tak dlatego, że gdy w 1914 roku do ówczesnego ministra wojny lorda Horatia Herberta Kitchenera trafił projekt pojazdu pancernego autorstwa mjr. Ernesta Dunlopa Swintona, ten zaopiniował go negatywnie. „Nie potrzebujemy takiego rozwiązania”, napisał w uzasadnieniu. Na szczęście jeden z członków Komitetu Obrony Imperium (Committee of Imperial Defence), Pierwszy Lord Admiralicji Winston Churchill, do którego także trafił projekt, zdecydował, że mimo braku zainteresowania wojsk lądowych marynarka będzie go realizować sama! Churchill był na tyle zdeterminowany w realizacji pancernych planów,

że gdy pierwszy pojazd Komitetu Okrętu Lądowego (Landship Committee), czyli czołg o nazwie Lincoln Machine, okazał się niewypałem (nie spełnił wymogów co do prędkości jazdy i wielkości pokonywanych przeszkód terenowych), nakazał kontynuację prac badawczo-rozwojowych. Zbudowano nie tylko nowy tank o nazwie Little Willy, lecz także większą wersję – Big Willy. I to ona okazała się na tyle dobra, że w styczniu 1916 roku trafiła do seryjnej produkcji jako Mark I. Nowe maszyny błyskawicznie, bo we wrześniu 1916 roku, zadebiutowały na polu walki.

W czasie dwudziestolecia międzywojennego Anglicy nie próżnowali, jeśli chodzi o rozwój broni pancernej. Podczas II wojny światowej jako jedyni z aliantów mieli w służbie tzw. czołgi piechoty – Churchill i Valentine, które miały torować żołnierzom drogę na polu walki. Do prowadzenia manewrów były przeznaczone zaś szybkie pojazdy drugiego typu, tzw. czołgi manewrowe: Cromwell, Centaur, Cruiser, Challenger, Comet i Centurion. Taki podział maszyn utrzymywał się przez lata, aż do 1945 roku.

Pierwszymi pojazdami, które w nowej nomenklaturze zyskały miano czołgu podstawowego, były centuriony. Uzbrojono je początkowo w 76,2-milimetrowe, a później w 105-milimetrowe działa. Anglicy produkowali je aż do 1962 roku i sprzedali m.in. do Holandii, Australii, Iraku, Izraela, Kuwejtu, Somalii, Szwajcarii, Indii i Pakistanu. Ich następcą – czołg Chieftain – wszedł do służby w 1966 roku. Był o wiele mocniej uzbrojony, bo w 120-milimetrowe działa. Jego słabością był zaś silnik, który przez 30 lat służby aż 12 razy modyfikowano. Czołgi te wyeksportowano do Iranu, Iraku, Jordanii, Omanu i Kuwejtu.

EPOKA CHALLENGERA

W połowie lat siedemdziesiątych dowództwo brytyjskiej armii, mając na uwadze, że bazujący na technologiach z lat pięćdziesiątych chieftain coraz bardziej odstaje od wymagań ówczesnego pola walki, zdecydowało o poszukiwaniach następcy. Nie wypalił pomysł, aby zbudować go wspólnie z Niemcami i Amerykanami. W konsekwencji każde państwo poszło swoją drogą i Stany Zjednoczone zbudowały Abramsa z silnikiem turbinowym, a Niemcy średnio opancerzony czołg Leopard 2 z niesamowitymi, jak na owe czasy, zdolnościami jezdnyimi.

Brytyjczycy zaś skonstruowali wówczas challenger, w którym za priorytet uznano przede wszystkim ochronę załogi, potem celność ognia, a na końcu parametry jezdne. Produkcja maszyny posiadającej unikatowy, warstwowy pancerz, dający dwa i pół razy większą odporność niż jednolite płyty

stalowe, takie jak np. w leopardach, ruszyła w 1983 roku. Nowy czołg udowodnił swoją wartość podczas I wojny w rejonie Zatoki Perskiej. Zebrane wówczas wnioski i doświadczenia były podłożem do opracowania ulepszonej wersji tej maszyny – Challenger II. Co ważne, pracy tej podjął się z własnej inicjatywy brytyjski przemysł obronny, który później, w przetargu, mając za konkurencję projekty czołgów Abrams i Leopard 2, zdobył w 1991 roku kontrakt na produkcję seryjną. Wozy weszły do służby w 1994 roku.

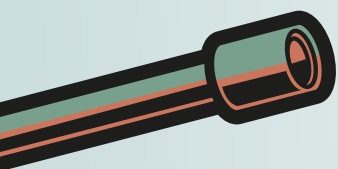
Mocną stroną czołgu Challenger II jest elektronika wspierająca załogę w działaniach bojowych. Ma on armatę stabilizowaną w pionie i kierunku, a jego system walki, dający możliwość poprawiania celności pierwszego strzału, sprawia, że działonowy mierzy do jednego celu, a dowódca do drugiego.

WYZWANIE PRZYSZŁOŚCI

O tym, że brytyjska armia potrzebuje następcy challenger II, zaczęto mówić głośno w połowie ubiegłej dekady. Anglicy dowódcy wskazywali nie tylko na znaczący rozwój broni przeciwpancernej, lecz także na wymogi interoperacyjności. Przetarg na modernizację ogłoszono w 2015 roku, a dwa lata później zakomunikowano, że oferty handlowe będą mogły złożyć dwa konsorcja. Liderem pierwszego była firma BAE Systems, a drugiego Rheinmetall. Od czasu ogłoszenia przetargu konkurenci połączyli siły. Kilka tygodni temu brytyjski rząd ogłosił, że spółka Rheinmetall BAE Systems Land otrzyma wart 800 mln funtów kontrakt na modernizację 148 czołgów Challenger II.

Challenger III ma być konstrukcją wyposażoną w sieciocentryczne systemy wsparcia dowodzenia BMS (Battlefield Management System), znacząco zwiększające świadomość sytuacyjną załogi. Ulepszone zostaną również cała elektronika oraz systemy celownicze czołgu. Tam gdzie to możliwe, hydraulikę zastąpi elektronika. Priorytetem jest zwiększenie stopnia ochrony załogi, dlatego m.in. pojawią się urządzenia zwalczające wrogie pociski przeciwpancerne. Aby nowy czołg radził sobie w terenie lepiej niż poprzednik, całe zawieszenie ma zyskać inną konstrukcję, zainstalowany zostanie także nowy power-pack.

Challenger III otrzyma nową armatę kalibru 120 mm, czyli niemiecką Rh 120 L/55A1. Oznacza to, że po raz pierwszy po II wojnie światowej podstawowy brytyjski czołg nie będzie miał lufy gwintowanej, lecz gładką, co umożliwi stosowanie standardowej natowskiej amunicji czołgowej. Pierwsze maszyny mają wejść do służby w 2027 roku, a cała dostawa zgodnie z założeniami zostanie zrealizowana w ciągu trzech kolejnych lat. ■



Mocnymi stronami challenger II są elektronika wspierająca załogę w działaniach bojowych oraz systemy celownicze czołgu.

Przyjazne użytkownikowi

Modułowy Zestaw Noktowizyjny jest efektem doświadczeń zdobytych podczas misji zagranicznych oraz wieloletniej praktyki w opracowywaniu nowoczesnych rozwiązań optoelektronicznych.

Noktowizja w wyposażeniu żołnierza jest obecnie tak oczywista jak hełm czy kamizelka kuloodporna. Wraz z rozwojem technologii noktowizory zyskiwały coraz lepsze parametry, mające wpływ na poprawę jakości uzyskiwanego obrazu. Wszystko to miało na celu zwiększenie bezpieczeństwa żołnierzy i zyskanie przewagi nad przeciwnikiem. Coraz wyraźniejsze staje się przekonanie, że obecna technologia noktowizyjna, bazująca na analogowym wzmocnieniu obrazu, nieuchronnie zbliża się do granic rozwoju, a noktowizja cyfrowa wyraźnie ustępuje osiąganymi parametrami. Dlatego producenci sprzętu postanowili skupić się na rozwijaniu cech użytkowych. Urządzenia muszą być małe, lekkie, w jak największym stopniu przyjazne użytkownikowi.

Wszystkie te cechy ma najnowszy sprzęt warszawskiej spółki PCO S.A. Modułowy Zestaw Noktowizyjny (MZN-1) jest efektem dotychczasowych doświadczeń zdobytych podczas misji zagranicznych oraz wieloletniej praktyki w opracowywaniu nowoczesnych rozwiązań optoelektronicznych. Najnowsze urządzenie powstało we współpracy z byłymi żołnierzami jednostek specjalnych, którzy podzielili się uwagami dotyczącymi praktycznego wykorzystania sprzętu w sytuacjach bojowych oraz znaczenia adaptacji urządzenia do indywidualnych potrzeb.

Dzięki temu powstało urządzenie, które nie tylko nie posiada swojego odpowiednika na polskim rynku, ale również wyznacza trendy w branży. Najważniejszą cechą gogli jest ich modułowość, pozwalająca modyfikować sprzęt zgodnie z bieżącymi potrzebami misji. Nie mniej ważne jest zastosowanie sprawdzonego dwuprzegubowego mostka, umożliwia-

monokular dostępny na rynku MT-1. To innowacyjne urządzenie może zastąpić jeden z monokularów noktowizyjnych bez konieczności demontażu gogli z hełmu lub być wykorzystane jako ręczny przyrząd obserwacyjny.

Obecnie MZN-1 znajduje się w fazie testów poligonowych, same gogle zaś trafiają do produkcji seryjnej już

Co jeszcze odróżnia MZN-1 od dotychczas stosowanych rozwiązań?

- bardzo łatwa konfiguracja gogli ze wzmacniaczami obrazu 18 mm, 16 mm lub monokulem termowizyjnym w układzie mono- lub binokularowym;
- konstrukcja bazująca na szerokim wykorzystaniu wysokoudarowych tworzyw sztucznych, stopów aluminium, tytanu;
- wspólne zasilanie przeniesione z monokulara lub gogli do mostka;
- wspólne sterowanie z mostka funkcjami wyłączenia (ON/OFF/IR/IR+) i jasnością obrazu (manual gain control);
- unikatowa funkcja automatycznego wyłączenia monokularów w żądanym położeniu;
- kierunek zainstalowania baterii, które można włożyć do urządzenia w dowolny sposób – bez szukania w ciemnościach, gdzie jest plus, a gdzie minus;
- otwarta architektura gogli pod przyszłe aplikacje (np. wyświetlania danych, fuzja obrazów noktowizyjnego i termowizyjnego itp.).

jącego położenie gogli na hełmie, aby zminimalizować ryzyko uszkodzenia i zwiększyć komfort użytkownika.

W goglach wykorzystano lekkie i wytrzymałe tworzywa sztuczne oraz stopy tytanu, aby przy jednoczesnym zmniejszeniu masy zwiększyć wytrzymałość.

Jako jeden z elementów MZN-1, PCO opracowało najmniejszy termowizyjny

w 2021 roku, dzięki czemu w szybkim tempie mogą znaleźć się w wyposażeniu Wojska Polskiego, gdzie skutecznie zastąpią wysłużone wyposażenie używane dotychczas. Liczba innowacyjnych rozwiązań zastosowanych w MZN-1 może sprawić, że gogle staną się eksportowym hitem warszawskiej spółki. ■



PGZ

45 lat
1976
2021

MZN-1

Modułowy Zestaw Noktowizyjny



INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA LUDZI

Przypominamy, że PCO S.A. jest obecne w mediach społecznościowych!
Zapraszamy na nasze konta



FACEBOOK



LINKEDIN



YOU TUBE!

www.pcosa.com.pl

ROSJANIE WYKORZYSTYWALI ZESTAWY UR-77 JAKO ŚRODKI BEZPOŚREDNIEGO ARTYLERYJSKIEGO WSPARCIA PIECHOTY PODCZAS OBU KONFLIKTÓW ZBROJNYCH W CZECCZENII, A TAKŻE W CZASIE WOJNY NA WSCHODNIEJ UKRAINIE W LATACH 2014–2015.

WEJŚCIE PANCERNEGO SMOKA

Zestawów rozminowania pierwotnie używano do tego, aby oczyścić drogę dla własnego wojska. Z czasem znaleziono dla nich inne zastosowanie – w walkach miejskich.

TOMASZ OTŁOWSKI

Związek Sowiecki przez dekady pozostawał liderem w niewielu dziedzinach. Jedną z nich z pewnością było konstruowanie oryginalnych typów i rodzajów uzbrojenia (niespotykanych nigdzie poza tym „rajem ludzi pracy”), takich jak samobieżne inżyniersko-saperskie zestawy rozminowywania, wykorzystujące tzw. wydłużone ładunki wybuchowe.

Pierwszym z takich oryginalnych systemów był UR-67 Togliatti. Nazwa UR pochodzi od rosyjskiego miana zestawu – „ustanowka razminowania” (urządzenie do rozminowywania), a liczba 67 oznacza rok wprowadzenia tego uzbrojenia do służby w Armii Czerwonej. Kariera tych zestawów była jednak krótka – już dekadę później zakończyły służbę, a ich miejsce zajęły nowsze – UR-77 Meteoryt, używane do dzisiaj.

TOROWANIE DROGI

System ten pojawił się w sowieckiej doktrynie militarnej jako element niezbędny do zapewnienia przewagi ofensywnej na przewidywanych polach bitew na równinach Europy Środkowej i Zachodniej. Zadaniem maszyn typu UR-77 (a wcześniej UR-67) miało być szybkie, podejmowane z marszu, torowanie drogi własnym siłom zmechanizowanym i pancernym poprzez rozbudowane pola minowe, stanowiące część systemów obronnych ówczesnych państw NATO. Użycie wydłużonego ładunku wybuchowego, który w wyniku detonacji likwiduje większość ukrytych min (zarówno przeciwpancernych, jak i ewentualnie przeciwpiechotnych), umożliwia wytworzenie przejścia o szerokości około 6 m i długości do mniej więcej 100 m.

Podstawową zaletą zestawu UR-77 jest mobilność, którą uzyskano, posadawiając go na podwoziu gaśnicowym haubicy 2S1 Goździk. Dzięki temu meteoryty mogą dotrzymać tempa pododdziałom zmechanizowanym, do których są przydzielane, i towarzyszyć im z marszu w ataku na przeciwnika. Co więcej, standardowe opancerzenie pojazdów UR-77 umożliwia podejmowanie działań bezpośrednio w pierwszej linii frontu, w pierwszym rzucie, zapewniając znacznie większą efektywność niż w przypadku zwykłych, spieszonych pododdziałów saperskich lub inżynierskich.

Idea forsowania głęboko rozmieszczonych zapór minowych przy użyciu wydłużonych ładunków wybuchowych sięga jeszcze czasów II wojny światowej. Podobne co do zasady działania systemy uzbrojenia przeciwminowego mają dzisiaj w wyposażeniu inne armie świata, żaden z nich nie występuje jednak w takiej postaci jak UR-77, czyli zintegrowanego zestawu zamocowanego na samobieżnym gaśnicowym podwoziu opancerzonym.

ŚMIERCIONOŚNY SERDELEK

Koncepcja działania UR-77 jest niezwykle prosta: ładunek wydłużony, czyli długa na około 100 m lina opleciona wyso-

koenergetycznym materiałem wybuchowym (przez załogi tych zestawów pieszczotliwie zwana serdelkiem, ze względu na kształt), zostaje wystrzelony przy użyciu niewielkiego pocisku raketowego na odległość do 500 m, a po opadnięciu na ziemię – zdetonowany. Siła eksplozji niszczy lub przemieszcza i uszkadza miny, tworząc w zaporze minowej przejście dla nacierającej kolumny. W praktyce, aby skutecznie oczyścić przejście w polu minowym, konieczne jest dwukrotne użycie ładunków wydłużonych – z tego względu na

pokładzie każdego UR-77 znajdują się po dwa zestawy takich wybuchowych „serdelków”.

Siła eksplozji jednego ładunku wydłużonego klasy UZ/UZP jest zbliżona do tej po wybuchu około półtonowej bomby lotniczej. Po ich użyciu pojazd wycofuje się na tyły, poza zasięg bezpośredniego ognia przeciwnika, gdzie załoga uzupełnia wyrzutnie nowymi ładunkami. Zgodnie z rosyjską doktryną wojenną pojazdy UR-77 są wykorzystywane w pododdziałach inżyniersko-saperskich w składzie zmechanizowanych i pancernych formacji tamtejszej armii (od szczebla batalionowej grupy bojowej wzwyż).

WALKI W MIEŚCIE

O meteorytach zrobiło się głośno, gdy w połowie ubiegłej dekady pojawiły się nagrania ukazujące UR-77 podczas walk w czasie wojny domowej w Syrii. Broń tę wykorzystano tam w całkowicie nowatorski i niestandardowy sposób – jako środek bezpośredniego wsparcia piechoty w walkach miejskich. Na filmach widać, jak członkowie syryjskich sił rządowych wystrzelują ładunki wydłużone meteorytu wprost na kwartał dzielnicy zajętej przez rebeliantów. Eksplozja zrównuje z ziemią obszar niemal kilometra kwadratowego, grzebiąc pod gruzami nie tylko uzbrojonych przeciwników reżimu w Damaszku, ale też zapewne wielu cywilów. Na innym filmie ładunek z UR-77 wystrzelony zostaje wzdłuż ulicy, przeciętej barykadami bronionymi przez rebeliantów. Detonacja niszczy nie tylko te zapory, lecz także wszystkie domy wzdłuż drogi, na którą natychmiast kierowane jest natarcie sił rządowych wspieranych czołgami.

Historycy współczesnej wojskowości i eksperci od razu wskazali, że takie nietypowe i odbiegające od oryginalnego przeznaczenia zastosowanie meteorytów miało już miejsce znacznie wcześniej, choć nie zostało uwiecznione w postaci nagrań wideo. Rosjanie wykorzystywali zestawy UR-77 jako środki bezpośredniego artyleryjskiego wsparcia piechoty podczas obu konfliktów zbrojnych w Czeczenii (lata dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku), a także w czasie wojny na wschodniej Ukrainie w latach 2014–2015, m.in. w walkach o lotnisko w Doniecku. To właśnie tam rosyjscy „ochotnicy”, walczący w szeregach separatystów, mieli opracować zasady zastosowania meteorytów jako broni wsparcia dla





Meteoryty mogą wykorzystywać trzy różne rodzaje ładunków wydłużonych: UZ-67 (masa 665 kg, długość 83 m, trotyl); UZP-77 (masa 725 kg, długość 93 m, plastik); ZRSz (masa 41 kg, długość 6 m, wysokoenergetyczny plastik)

UR-77 METEORYT

- Załoga – 2 żołnierzy (dowódca/operator, kierowca/mechanik)
- Długość – 7,8 m
- Szerokość – 2,8 m
- Wysokość – 2,5 m
- Masa (w pełnym przygotowaniu bojowym) – 15,5 t
- Trakcja – gąsienicowa

- Napęd – dieslowski ośmiocylindrowy silnik Jamz-238N o mocy 300 KM
- Zapas paliwa – 550 l
- Zużycie paliwa – 140 l/100 km w terenie, około 105 l/100 km na drodze utwardzonej
- Prędkość maksymalna – około 60 km/h (drogowa), 30 km/h w terenie, 5 km/h w wodzie

- Forsowanie przeszkód – rowy do 2,2 m, ściany do 0,8 m, wzniesienia do 35° nachylenia
- Uzbrojenie – podwójna wyrzutnia wyrzeczonych rakietowo wydłużonych ładunków wybuchowych, z zapasem dwóch ładunków; – uzbrojenie indywidualne członków załogi: granaty ręczne F-1, ręczny km RPK-74 i karabinek automatyczny AKS-74U.

OD JĘZYKÓW OGNI, KTÓRE POJAWIAJĄ SIĘ W CZASIE WYBUCHU ŁADUNKU, ŻOŁNIERZE OKREŚLAJĄ ZESTAWY ROZMINOWYWANIA MIANEM LEGENDARNEGO SMOKA Z MITOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ – ŻMIJ GORYNYCZ

własnych oddziałów podczas walk w terenie zurbanizowanym. Taktykę tę już wkrótce wykorzystano i najprawdopodobniej jeszcze rozwinięto w Syrii.

SIŁA LEGENDARNEGO ŻMIJA

W czasie wojny w Donbasie rosyjscy separatyści szeroko wykorzystują także inny system rozminowywania z użyciem ładunków wydłużonych – UR-83P. Zestawy te, w odróżnieniu od UR-77, nie są samobieżne – transportuje się je złożone na skrzyni samochodu ciężarowego ZiŁ, po czym ustawia w odpowiednio ukształtowanym okopie już na linii frontu.

UR-83P wystrzeliwiają podwójny ładunek wydłużony o długości 120 m i masie około 1400 kg – siła jego eksplozji jest taka jak przy detonacji ciężkiej, tonowej bomby lotniczej. Separatyści rosyjscy już kilkakrotnie w ostatnich trzech

latach użyli UR-83P przeciwko siłom rządowym Ukrainy i jej ludności cywilnej, pomimo obowiązującego rozejmu (który formalnie nie obejmuje zakazu używania zestawów rozminowywania). Urządzenia do rozminowywania są bowiem niezwykle popularne wśród rosyjskich żołnierzy, którzy nadali im pełną respektującą potoczną nazwę Żmij Gorynych, od mitycznego smoka z legend słowiańskich.

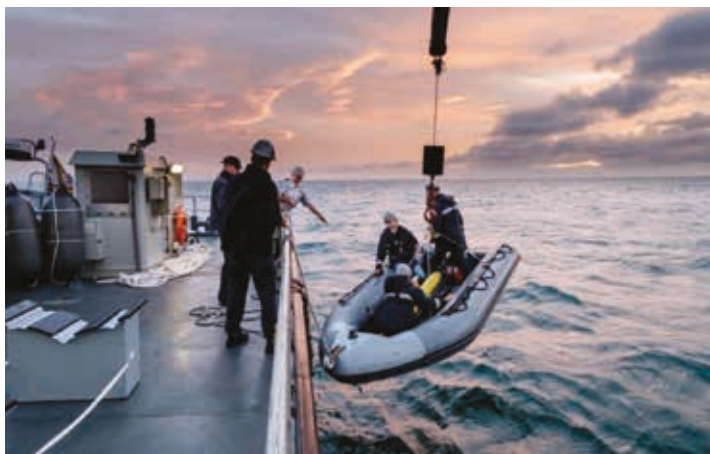
Nowe, niestandardowe zastosowanie systemów uzbrojenia znajdujących się w wyposażeniu sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej nie służy budowaniu zaufania i przejrzystości w relacjach międzynarodowych. Nic zatem dziwnego, że Kijów wyraził zaniepokojenie, gdy okazało się, że w ramach koncentracji rosyjskich sił na Krymie i przy granicy z Ukrainą wiosną 2021 roku pojawiło się tam kilkanaście zestawów UR-77.

Pod powierzchnią lustra wody, czyli autonomiczne pojazdy podwodne na służbie

Szybkie. Zwinne. Wydajne. Takie są autonomiczne pojazdy podwodne Gavia, które od końca 2013 roku pełnią służbę w polskiej marynarce wojennej. Dzięki nim marynarce mogą nie tylko skutecznie prowadzić działania operacyjne w systemie narodowym, lecz także wykonywać czynności w ramach stałych zespołów sił NATO.

Biorąc pod uwagę liczbę inicjatyw gospodarczych, które mają miejsce na wodach europejskich, bardzo ważne jest, by te akwenty były bezpieczne. Oczyszczanie dna morskiego z pozostałości wojennych jest jednym z efektywniejszych przedsięwzięć służących temu celowi. Ze względu na różnorodne możliwości skanowania dna przez sonary bardzo ważne jest, by w takich operacjach brały udział jednostki, które dysponują zróżnicowanym sprzętem, np. ORP „Kormoran”, polski niszczyciel min, posiadający w wyposażeniu autonomiczne pojazdy podwodne Gavia.

Pojazdy te mają około 2 m długości, 40 cm średnicy i pełnią funkcje sonarów skanujących. Pokonując wyznaczoną trasę, rejestrują obrazy w dużej rozdzielczości, dzięki czemu klasyfikacja obiektów jest łatwiejsza i bardziej precyzyjna. Dodatkowo mogą zejść na głębokość 200 m i jednorazowo przeskanować pas o szerokości 120 m. W rozmowie z Łukaszem Zalesińskim, opublikowanej w numerze 884 „Polski Zbrojnej”, w superlatywach wypowiadał się o nich kmdr Piotr Sikora. Przytoczył m.in. wydarzenie z 2015 roku, które miało miejsce podczas operacji „Open Spirit” u wybrzeży Estonii. W wywiadzie powiedział: „[...] dzięki gawii opuszczonej z pokładu ORP »Mewa« marynarzom udało się wykryć i sklasyfikować aż 111 min z II wojny światowej. I to zaledwie w 11 dni. Nasz niszczyciel min okazał się pod tym względem najskuteczniejszym okrętem w historii natowskiego zespołu SNMCMG1 [Standing NATO Mine Countermeasures Group One]”.



MICHAEL VAN REYSEN

Aby marynarka wojenna wciąż mogła chwalić się takimi osiągnięciami, potrzebne są cykliczne modernizacje. W 2020 roku pojazdy Gavia zostały uzupełnione o specjalne moduły, tzw. gap fillery, które umożliwiają przeskanowanie dna morskiego, znajdującego się bezpośrednio pod kadłubem jednostki, oraz baterie, dzięki którym mogą pracować przez siedem godzin na jednym ładowaniu.

W celu zwiększenia wydajności gawii ich producent oferuje również oprogramowanie ATR, które w sposób zautomatyzowany dokonuje klasyfikacji i detekcji obiektów takich jak miny morskie, integrację sonaru z aperturą syntetyczną (SAS) i moduł szkoleniowy.

Gawie to jednak nie tylko pojazdy służące do prowadzenia działań związanych z neutralizacją powojennych pozostałości. Ich możliwości operacyjne w znacznym stopniu przyczyniają się do zwiększenia bezpieczeństwa narodowego. Mając na uwadze to, że obecnie wojny prowadzi się głównie za pomocą bezzałogowych platform, można przyjąć założenie, że gawie stają się symbolem nowoczesności i postępującej modernizacji polskich sił zbrojnych. ■

MARIA PEPLIŃSKA, Enamor Sp. z o.o.



Pojazdy Gavia mają około 2 m długości, 40 cm średnicy i pełnią funkcje sonarów skanujących. Mogą zejść na głębokość 200 m i jednorazowo przeskanować pas o szerokości 120 m.



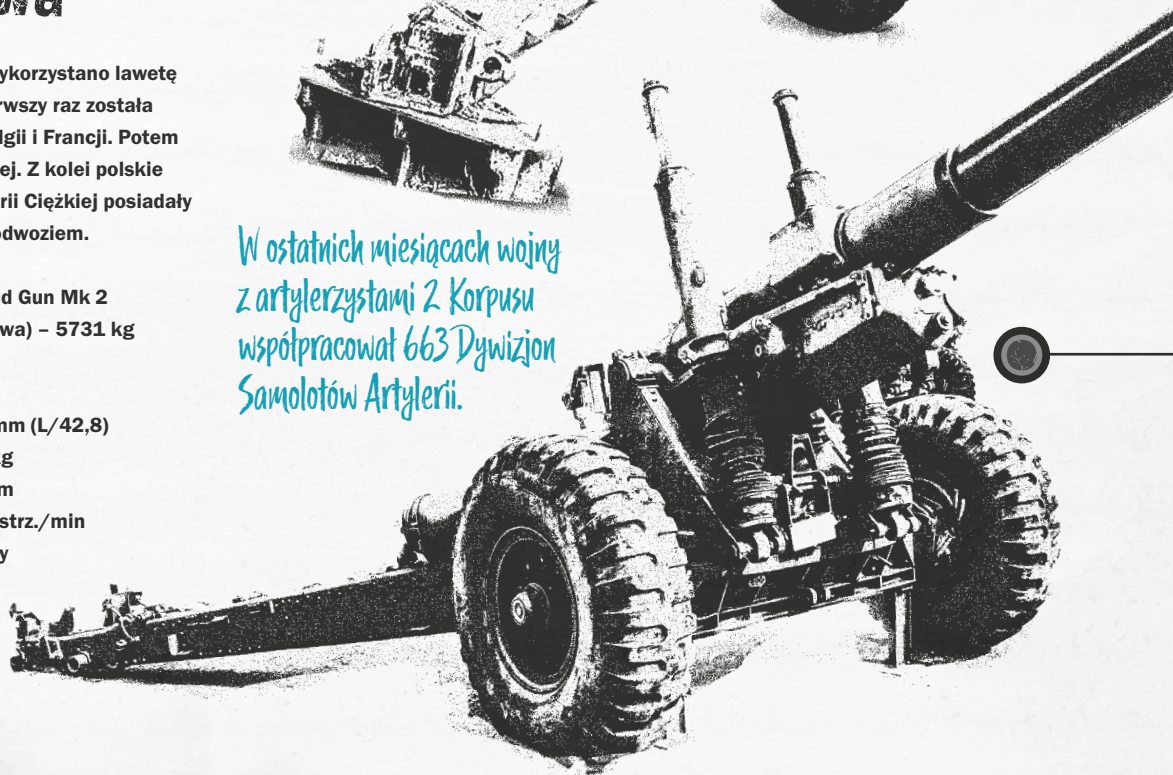
Armata 4,5-calowa

Wersja Mk 1, w której wykorzystano ławetę armaty 60-funtowej, pierwszy raz została użyta w 1940 roku w Belgii i Francji. Potem trafiła do Afryki Północnej. Z kolei polskie pułki 11 i 12 Pułk Artylerii Ciężkiej posiadały wersję Mk 2 z nowym podwoziem.

BL 4,5 inch Medium Field Gun Mk 2

- ❶ Masa bojowa (marszowa) – 5731 kg (7251kg)
- ❷ Kaliber – 114,3 mm
- ❸ Długość lufy – 4800 mm (L/42,8)
- ❹ Masa naboju – 24,9 kg
- ❺ Donośność – 18 750 m
- ❻ Szybkostrzelność – 2 strz./min
- ❼ Obsługa – 10 żołnierzy

W ostatnich miesiącach wojny z artylerzystami 2 Korpusu współpracował 663 Dywizjon Samolotów Artylerii.



CIEŻKIE DZIAŁA KORPUSU

Do przełamania niemieckiej linii obrony w kampanii włoskiej była niezbędna ciężka artyleria, przeznaczona do niszczenia umocnień, a także celów w terenie górskim.

W składzie 2 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oprócz dwóch dywizji piechoty i brygady pancernej znajdowała się licząca kilka pułków 2 Grupa Artylerii, którą zaczęto tworzyć w 1942 roku. W jej skład wchodziły jednostki artylerii ciężkiej wyposażone w ciągnięte armaty i haubice kalibru powyżej 100 mm. W pułkach dominował sprzęt

brytyjski, ale Polacy otrzymali też działa amerykańskie o dużym zasięgu. Podczas kampanii włoskiej wraz z uzupełnianiem korpusu wzmacniano artylerię, ten teatr działań bowiem wymagał posiadania silnego „boga wojny”.

Półwysep Apeniński sprzyjał obrońcom. Niemcy wykorzystali przecinające go pasma górskie i rzeki do tworzenia kolejnych

ufortyfikowanych linii obrony, np. Gustawa czy Gotów. Do ich przełamywania była potrzebna ciężka artyleria, która swym ogniem niszczyła umocnienia oraz utrudniała ruchy sił wroga w strefie przyfrontowej. W warunkach włoskich sprawdzały się strzelające stromotorowo haubice, mogące razić cele znajdujące się po drugiej stronie górskich szczytów.

Armata M2 Long Tom 155-milimetrowa

Armata polowa znalazła się w uzbrojeniu US Army w 1941 roku, gdzie zastąpiła działa M1917. Produkowano ją w wersjach M1A1 i M2. Pierwszy raz użyto jej w 1942 roku w Afryce Północnej. Ośmioma M2 dysponował 9 Pułk Artylerii Najcięższej.

M2 Long Tom

- ⊕ Masa bojowa (marszowa) – 12 600 kg (13 880 kg)
- ⊕ Kaliber – 155 mm
- ⊕ Długość lufy – 6975 mm (L/45)
- ⊕ Masa naboju – 42,96–45,36 kg
- ⊕ Donośność – 23 720 m
- ⊕ Szybkostrzelność – 1–2 strz./min
- ⊕ Obsługa – 14 żołnierzy

OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL
GRAF. MD/DZIAŁ GRAFICZNY

Armatohaubica 5,5-calowa

Działo weszło do uzbrojenia armii brytyjskiej w 1939 roku, ale realnie jego dostawy rozpoczęły się dopiero w 1941 roku. Dlatego pierwszy raz użyto go na froncie w 1942 roku w Afryce Północnej. W PSZ 5,5-calową armatohaubicą dysponowały 11,12 i 13 Pułk Artylerii Ciężkiej.

BL 5,5 inch Medium Gun Mk III

- ⊕ Masa bojowa (marszowa) – 6190 kg (6423kg)
- ⊕ Kaliber – 139,7 mm
- ⊕ Długość lufy – 4190 mm (L/30)
- ⊕ Masa naboju – 36,3–45,5 kg
- ⊕ Donośność – 16 400 m
- ⊕ Szybkostrzelność – 1–2 strz./min
- ⊕ Obsługa – 10 żołnierzy

Haubica 7,2-calowa

Działo przyjęte do uzbrojenia w 1942 roku niebawem zostało użyte w Afryce. W 1944 roku pojawiła się zmodyfikowana wersja Mk 6 na amerykańskim dwuosłowym podwoziu z dłuższą lufą, o zasięgu około 18 km. Działa zarówno w tej wersji, jak i Mk IV miał 9 Pułk Artylerii Najcięższej.

BL 7,2 inch Mk IV

- ⊕ Masa bojowa (marszowa) – 10 300 kg (11 300 kg)
- ⊕ Kaliber – 182,9 mm
- ⊕ Długość lufy – 4343 mm (L/22,4)
- ⊕ Masa naboju – 91,6 kg
- ⊕ Donośność – 15 500 m
- ⊕ Szybkostrzelność – 1–2 strz./min
- ⊕ Obsługa – 10 żołnierzy

STRATEGIE

/ ROZMOWA

Francuska armia stanowi siódmą siłę militarną na świecie. Obywatele republiki mają poczucie bezpieczeństwa, które wynika z położenia geograficznego oraz tego, że Francja dysponuje arsenałem jądrowym.

JAK ODZYSKAĆ STATUS MOCARSTWA?

Z Łukaszem Maślanką o przewartościowaniu polityki obronnej Francji oraz jej supermocarstwowych ambicjach rozmawia Michał Zieliński.



Prezydent Emmanuel Macron uważa, że Francja może znowu stać się mocarstwem, wyłącznie wpływając na rozwój Unii Europejskiej. Na zdjęciu Macron pozdrawia z samochodu Francuzów podczas dorocznej parady organizowanej 14 lipca na Polach Elizejskich z okazji święta narodowego Republiki Francuskiej.

POOL / REUTERS / FORUM



W

edług dziennikarzy brytyjskiego tygodnika „The Economist”, po ponad dekadzie ukierunkowania na wojny asymetryczne Francja szykuje się do konfliktu wielkoskalowego. Podejście to wpisuje się w światowe tendencje,

ale czym konkretnie kieruje się Paryż?

W polityce obronnej Francji ta tendencja nie jest nowa. Założenie, że należy zmienić strategię z walki z terroryzmem na możliwość symetrycznego konfliktu na terenie Europy pojawia się od początku prezydentury Emmanuela Macrona. Przy czym od początku bieżącego roku kładziony jest jeszcze większy nacisk na możliwość tego rodzaju starcia. Francuzi nie mają zwyczaju wskazywania ewentualnych przeciwników, chociaż w tym kontekście wymienia się zagrożenia ze strony Rosji, a także Chin ze względu na coraz większe zaangażowanie Francji w obszarze Indo-Pacyfiku.

**Brzmi to poważnie, zwłaszcza że podczas zleceno-
gno przez francuski rząd przeglądu sił zbroj-**

nym badano także, jak obywatele Francji zareagują na straty przekraczające te poniesione w czasie II wojny światowej.

Francuzom trudno sobie coś takiego wyobrazić. Jeżeli myślą o zagrożeniach, to raczej wynikających z terroryzmu. W wewnętrznej dyskusji politycznej wymienia się także państwa, które jawią się jako wspierające terroryzm. Przede wszystkim chodzi o Turcję, co wynika z rywalizacji o wpływy w basenie Morza Śródziemnego. Stosunki pomiędzy obydwojoma państwami są bardzo napięte, a francuscy politycy oskarżają Ankarę o wspieranie nacjonalistów i islamistów w lokalnych meczetach. Mowa tu także o Iranie i Arabii Saudyjskiej, co jest paradoksem, ponieważ ten drugi kraj pozostaje w ścisłych stosunkach z Francją ze względu na regularne zakupy uzbrojenia. Wciąż spora część Francuzów nie dostrzega zagrożenia ze strony Rosji czy Chin. Mówią oni natomiast o suwerenności Francji postrzeganej jako niezależność od polityki dyktowanej przez Stany Zjednoczone.

Nieoficjalnie Turcja, która pojawia się w kontekście zagrożeń terrorystycznych, jest wymieniana również jako potencjalny agresor.

WIZYTÓWKA

ŁUKASZ MAŚLANKA

Jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w programie Trójkąta Weimarskiego. Zajmuje się francuską polityką zagraniczną i wewnętrzną. ■



SPORA CZĘŚĆ FRANCUZÓW WCIAŻ NIE DOSTRZEGA ZAGROŻE- NIA ZE STRONY ROSJI CZY CHIN. MÓWIĄ ONI NATOMIAST O SUWE- RENNOŚCI FRANCJI POSTRZEGANEJ JAKO NIEZALEŻNOŚĆ OD POLITYKI DYKTOWANEJ PRZEZ STANY ZJED- NOCZONE

Dla Francji jest to bardzo wygodny przeciwnik. Silna, ambitna Turcja wykazuje pewne zamiary imperialistyczne we wschodniej części Morza Śródziemnego i na Kaukazie. – w tym kontekście trzeba pamiętać o przyjaźni francusko-armeńskiej. Turcja ma także potencjał, aby rywalizować z Rosją. Jednocześnie nie jest supermocarstwem i nie dysponuje bronią nuklearną. Dlatego Francja przedstawia ją jako przeciwnika, którego nie można lekceważyć, ale da się go pokonać. Argumenty te są wykorzystywane przy popieraniu Grecji w sporze pomiędzy tymi dwoma państwami. W dodatku Turcja pozostaje członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego, a dla Francji członkostwo w NATO jest problematyczne. Co prawda w 2009 roku kraj ten wrócił do struktur wojskowych Sojuszu, ale niewygodnie czuje się w formacie zdomi-

nowanym przez Stany Zjednoczone. Robi więc wszystko, żeby zmienić priorytety NATO. Eskalowanie konfliktu z Turcją jest w tym wypadku bardzo wygodne. Stanowi też argument na rzecz utrzymywania poprawnych stosunków z Rosją.

Francuski rząd, jak się wydaje, stoi także w kontrze do USA, utrzymując poprawne relacje z Chinami.

Stosunki francusko-chińskie mają charakter sinusoidy. Z jednej strony Paryż chce rozwijać relacje gospodarcze z Pekinem. Ma dużo do zaoferowania, ale problemem jest utrzymujący się handlowy deficyt. Chiny eksportują znacznie więcej do Francji, dlatego potrzebne jest utrzymywanie intensywnych relacji politycznych, żeby promować inwestycje francuskie w Chinach. Pekin oferuje przy tym ustępstwa



handlowe, co było widoczne w 2019 roku, kiedy Emmanuel Macron uzyskał kontrakty sięgające 40 mld euro. Z drugiej strony Chiny mają skłonność do traktowania Francji jako części miękkiego podbrzusza Europy. Mogą wykorzystywać bilateralne stosunki do osłabiania jedności Unii Europejskiej czy, szerzej, jedności świata transatlantycznego. Chiny coraz agresywniej ingerują także we francuską politykę wewnętrzną. Jeżeli Francja chce zachować twarz, powinna zareagować energicznie, co stawia ją w problematycznej sytuacji. Musi wybierać między korzystaniem z uprzywilejowanych warunków handlu a coraz większą asertywnością.

DAMIAN FIGAJ

FRANCJA JEST TRZECIM EKSPORTEREM BRONI NA ŚWIECIE.

Są jeszcze francuskie terytoria zamorskie na Pacyfiku.

Francuzi zakładają zwiększenie wojsk w tym regionie. Ma to dwa cele: obronę swojego terytorium, ale przede wszystkim jednak utrzymanie roli Francji jako globalnego mocarstwa mającego udział w największym konflikcie geopolitycznym, jaki obecnie trwa. Mam na myśli rozgrywkę między Stanami Zjednoczonymi a Chinami w rejonie Pacyfiku. Paryż zamierza wykorzystać swoje atuty, takie jak silna flota oraz stałe miejsce w Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych, i chce być współdecydem w tym konflikcie. Jako sojusznik państw skupionych wokół USA sprzedaje także coraz więcej broni Australii, Indiom i Indonezji, prowadzi również wspólne ćwiczenia z Japonią. W regionie przedstawia się jako niezawodny sojusznik Stanów Zjednoczonych, który jednak nie jest im podporządkowany.

Utrzymanie pozycji militarnej w Europie, Afryce oraz na Pacyfiku to duże wyzwanie finansowe. Francja ma coraz większy budżet przeznaczony na obronność, a w ubiegłym roku przekroczyła próg 2% PKB określony przez NATO. Skąd bierze na to pieniądze, do tego w czasie pandemii?

Francja jest trzecim eksporterem broni na świecie. Zamówienia na sprzęt wojskowy składa głównie we własnym przemyśle zbrojeniowym. Pieniądze po prostu wracają do francuskiej gospodarki. Więcej, zamówienia tamtejszej armii są niezbędnym warunkiem utrzymania konkurencyjności tych produktów. Dla przykładu, dla utrzymania produkcji i rentowności samolotów wielozadaniowych Dassault Rafale ogromne znacznie ma to, ile maszyn zostanie zamówionych przez rodzimą armię

ZAMÓWIENIA NA SPRZĘT WOJSKOWY SKŁADA GŁÓWNIEM WE WŁASNYM PRZEMYŚLE ZBROJENIOWYM

i klientów zagranicznych. Jednocześnie pieniądze wydane na broń zasilają nie tylko gospodarkę, lecz także różne obszary badań, które sprzyjają rozwojowi technicznemu, oraz sektor usług – w tym finansowych – obsługujących zbrojeniówkę. Oblicza się, że jedno euro zainwestowane w sektor zbrojeniowy we Francji daje dwa euro w postaci stopy zwrotu. Jeżeli chodzi o same wydatki na obronę, to pomimo pandemii Francja nie zdecydowała się na modyfikację budżetu przyjętego w 2019 roku. A ponieważ PKB zmalało, to wspomniany próg 2% PKB przyjęty przez NATO został znacznie przekroczony. Trzeba przy tym pamiętać, że spora część tych wydatków związana jest z utrzymaniem broni jądrowej i płac personelu.

Francja idzie krok dalej. Od zeszłego roku francuskie siły powietrzne to siły powietrzne i kosmiczne. Czy w tej dziedzinie chce działać jako sojusznik USA, czy także na własną rękę?

Francuzi dostosowują się do światowych tendencji. Skoro USA, Rosja i Chiny rozwijają swoje siły kosmiczne, oni także muszą. W tym wypadku cho-



Dla utrzymania produkcji i rentowności samolotów wielozadaniowych Dassault Rafale ogromne znacznie ma to, ile maszyn zostanie zamówionych przez rodzimą armię i klientów zagranicznych.

dzi jednak głównie o możliwość pozyskiwania informacji z przestrzeni kosmicznej. Francja dysponuje także unikatowymi zdolnościami dzięki satelicie wyniesionemu na orbitę w ramach programu CSO, w którym jej partnerami są niektóre europejskie państwa, głównie Niemcy. Uważnie obserwuje przy tym, czy nastąpi przełamanie tabu, jakim jest umieszczenie uzbrojenia w Kosmosie, i w zależności od tego będzie dostosowywała swoją strategię. Obecnie francuski program kosmiczny ma jednak głównie charakter cywilny.

Nie przez przypadek nasza rozmowa krąży wokół tematów militarnych. Śledząc francuską kampanię prezydencką, można odnieść wrażenie, że Emmanuel Macron ukierunkowuje debatę na postrzeganie Francji przez pryzmat siły. To próba rywalizacji z prawicową opozycją?

Jak najbardziej. Francuskie społeczeństwo jest nastawione coraz bardziej prawicowo. Jednym z argumentów zyskujących coraz większą aprobatę jest wprowadzenie suwerennej polityki zagranicznej i obronnej. Wiąże się to z niezależną polityką wobec Stanów Zjednoczonych oraz najsilniejszych partnerów europejskich, przede wszystkim Niemiec. Macron od prawicowej opozycji różni się tym, że chce zakorzenić politykę obronną i zagraniczną w Unii Europejskiej. Jego diagnoza jest taka, że pozycja Niemiec w najbliższych latach będzie słabnąć, w związku z czym należy zwiększyć wpływy na politykę Unii Europejskiej, wyposażając Francję w atrybuty mocarstwowości. Przede wszystkim przez wykorzystywanie rynku europejskiego, ale także dzięki zbudowaniu polityki obronnej na bazie potęgi militarnej państwa. Macron uważa, że Francja może odzyskać status mocarstwa, wyłącznie wpływając na rozwój Unii Europejskiej.

To znaczy, że idea osi Berlin–Paryż wcale nie jest taka oczywista.

To zależy od tego, czy Macron wygra wybory i czy będzie miał możliwość samodzielnego rządzenia. Dla niego Niemcy pozostają kluczowym partnerem. Uważa, że zamiast z nimi rywalizować, należy je przekonywać do swoich racji. Jako przykład sukcesu w tej dziedzinie podaje plan odbudowy, który zakłada wspólne zadłużenie. Dla Niemiec było to nie do pomyślenia, a dzięki silnemu wsparciu Francji udało się ten plan przeforsować. Tak samo może być w przypadku kwestii obronnych, o czym świadczy zawarte niedawno – po burzliwych sporach o kwestie transferu technologii – porozumienie w sprawie budowy wspólnego samolotu wielozadaniowego. Z jednej strony mamy w Niemczech silne głosy proatlantyczne, z drugiej są środowiska przychylnie budowie europejskiej niezależności geopolitycznej. Dlatego Macron czeka także na wyniki wyborów w Niemczech. W tym oczekiwaniu buduje dodatkowe koalicje, zwłaszcza z Włochami i Hiszpanią, z którymi także łączy go wiele punktów wspólnych.

Jak wpłynie to na obecność Francji w NATO?

Jeżeli za politykę francuską dalej będzie odpowiadał Macron, to będziemy mieli status quo. Dobrze widać to już teraz. Z jednej strony mamy destabilizujące wypowiedzi o śmierci mózgowej, niechęc do raportu NATO 2030 czy próby przekierowania uwagi Sojuszu z kwestii obrony przed Rosją na problemy związane z bezpieczeństwem na Morzu Śródziemnym. Z drugiej Francja powstrzymuje się przed bardziej prowokacyjnymi gestami, jak wyjście z NATO. Zamiast tego będzie promować swój punkt widzenia w ramach Sojuszu oraz przedstawiać się jako członek zdolny do dialogu z rywalem, czyli Rosją. Z Chinami może być to jednak bardziej problematyczne. Gdyby wybory wygrał prezydent prawicowy, możemy spodziewać się wycofania Francji ze struktur wojskowych NATO czy namawiania do zniesienia sankcji wobec Rosji. Francuzi mają poczucie bezpieczeństwa militarnego, które wynika z położenia geograficznego oraz posiadanego arsenału jądrowego. Warto jednak pamiętać, że na tę postawę wpływa także polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych. Gdyby Amerykanie rzeczywiście zdecydowali się na wycofanie swoich sił z Europy, Francuzi pierwsi wystraszyliby się skutków tej decyzji. Oni potrzebują Stanów Zjednoczonych, tylko w innych obszarach niż Polska. My stawiamy na silną obecność Amerykanów w Europie Wschodniej, Francja uważa, że to niepotrzebnie prowokuje Rosjan. Natomiast bardzo potrzebuje USA na Morzu Śródziemnym i w rejonie Indo-Pacyfiku.

Wynika z tego, że polityka zagraniczna Francji jest rozbieżna z interesami Polski i może nam zagrozić.

Raczej nam nie zagrozi, natomiast w pewnych okolicznościach dużo będzie zależało od sytuacji w Stanach Zjednoczonych. Aktywna polityka transatlantycka administracji Joeego Bidena może zneutralizować wiele zagrożeń spowodowanych ambicjami Francji. Amerykański prezydent będzie wykonywał pewne gesty na rzecz swoich najsilniejszych sojuszników w Europie, ale też powstrzymywał ich dążenie do samodzielności strategicznej, które dla Polski na dłuższą metę okazałoby się destabilizujące. Z naszej perspektywy najważniejsze jest, żeby utrzymywać zrównoważone relacje z Paryżem. Okazją do akcentowania naszych interesów bezpieczeństwa może być także dyskusja na temat kompasu strategicznego Unii Europejskiej, gdzie Polska może podkreślić konieczność kształtowania europejskiej polityki bezpieczeństwa komplementarnej z wysiłkami NATO. Obronę kolektywną gwarantuje tylko Sojusz Północnoatlantycki, ale w takich aspektach jak obrona cywilna, ochrona ludności na wypadek konfliktu zbrojnego czy rozbudowa infrastruktury koniecznej do przetrwania wojsk potrzebne jest zaangażowanie Unii Europejskiej. Tak samo jak zaangażowanie w kontrolę migracji do UE, która nie ma strategicznego znaczenia z perspektywy Amerykanów. ■



KONIEC PAUZY STRATEGICZNEJ

**Sytuacja polityczno-militarna w regionie może
zmusić Szwedów do porzucenia polityki
neutralności.**

T A D E U S Z W R Ó B E L

Przez niemal ćwierć wieku po zakończeniu zimnej wojny Szwecja oszczędzała na wojsku. Od kilku lat sukcesywnie jednak zaczęła zwiększać wydatki na obronność. Impulsem do tego stała się polityka Rosji w regionie Bałtyku i agresja wobec Ukrainy. Równocześnie ze wzmocnieniem własnych zdolności obronnych Szwedzi rozszerzają międzynarodową współpracę wojskową, zarówno w formule bilateralnej, jak i wielostronnej. Niemniej jednak nadal zachowują wstrzeźliwość, jeśli chodzi o przystąpienie do Sojuszu Północnoatlantyckiego.

WYBÓR POLITYCZNY

Po zakończeniu zimnej wojny wyszło na jaw, że Szwecja miała tajne powiązania wojskowe z częścią członków NATO, zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Brak członkostwa w Sojuszu oznaczał jednak, że nie doty-

czyły jej zapisy traktatu waszyngtońskiego o zbiorowej obronie. Politycy w Sztokholmie nie mogli być pewni, czy wobec obowiązującej zasady jednomyślności NATO byłoby skłonne przystąpić do wojny w obronie ich kraju. Jednocześnie szwedzkie społeczeństwo było przekonane, że pozostawanie poza rywalizującymi blokami wojskowymi stanowi najlepszą gwarancję bezpieczeństwa.

Takie podejście miało korzenie w historii tego kraju. Ostatnie wojny Królestwo Szwecji toczyło w okresie napoleońskim. Potem neutralność stała się podstawą szwedzkiej polityki zagranicznej, której zasadą było niewchodzenie w żadne sojusze o charakterze wojskowym. Był to jednak wyłącznie wybór Szwedów, bo zgodnie z prawem międzynarodowym państwem neutralnym, na podstawie ustaleń kongresu wiedeńskiego z 1815 roku, w XIX wieku była tylko Szwajcaria, a w 1955 roku podobny status uzyskała Austria.



Zgodnie z planami w ciągu najbliższych pięciu lat nakłady na obronność w Szwecji wzrosną o 40%. W 2025 roku budżet na ten cel wyniesie 89 mld koron, czyli będzie niemal dwa razy większy niż dziesięć lat wcześniej.

Polityka Szwedów okazała się skuteczna i pozwoliła uniknąć wciągnięcia ich w globalne konflikty XX wieku. Sukces udało się osiągnąć poniekąd dzięki temu, że tamtejsi politycy mieli elastyczne podejście do kwestii neutralności. Przykładem naciągania jej zasad mogą być współpraca gospodarcza z Niemcami podczas II wojny światowej, zwłaszcza eksport strategicznej dla ich przemysłu zbrojeniowego rudy żelaza, i zgoda na tranzyt hitlerowskich wojsk. Dla równowagi Sztokholm utrzymywał relacje handlowe z aliantami, którzy chętnie kupowali szwedzkie łożyska kulkowe.

Dopiero po zakończeniu zimnej wojny Szwecja otwarcie nawiązała współpracę z NATO i jej żołnierze zaczęli uczestniczyć w misjach Sojuszu. W kraju rozpoczęła się debata w sprawie przyszłości polityki neutralności i przystąpienia do paktu. Szwedzkie podejście do tej kwestii cały czas ewoluuje ze względu na głęboko zakorzeniony w zbiorowej świadomości strach przed Rosją, sięgający czasów wojen toczonych z nią w XVIII i XIX wieku. Moskwa zaś do dziś nieustannie dostarcza powodów, by jej się obawiać.

Pomimo tych uwarunkowań i wieloletnich dyskusji politycy dalecy są od konsensu w sprawie przystąpienia do Sojuszu Północnoatlantyckiego. „Nie wydaje mi się, aby tak łatwo było powiedzieć, że rozwiązanie wszystkich kwestii obronnych w naszej części Europy można uzyskać jedynie przez członkostwo w NATO”, powiedział w kwietniu 2021 roku szwedzki minister obrony Peter Hultqvist. Według niego przystąpienie Szwecji do Sojuszu pogorszyłoby sytuację strategiczną sąsiedniej Finlandii, która również jest poza paktem. Jednocześnie Helsinki są kluczo-

wym partnerem Sztokholmu w sferze obronności. Hultqvist zwrócił uwagę na to, że Finlandia ma bardzo długą granicę z Rosją, co sprawia, że jest podatna na presję militarną ze strony wschodniego sąsiada.

Poza tym przystąpienie do NATO wymagałoby zmiany szwedzkiej doktryny bezpieczeństwa. „Najlepsze, co możemy zrobić, to modernizacja zdolności wojskowych, współpraca dwustronna i wielostronna oraz budowanie rzeczywistej interoperacyjności, ale bez zmieniania czegokolwiek w platformie bezpieczeństwa w naszej części Europy”, stwierdził szef szwedzkiego resortu obrony.

LICZA NA SIEBIE

Aby polityka neutralności była skuteczna, musi mieć oparcie w zdolnościach do odstraszenia potencjalnego agresora. Dlatego w okresie zimnej wojny Szwecja wydawała bardzo dużo na obronność i była jednym z najbardziej zmilitaryzowanych państw w Europie. Zmuszona do samodzielności, stworzyła system obrony totalnej, w którym przewidziano zadania dla niemal każdego obywatela. Obok wojsk lądowych, sił powietrznych i marynarki wojennej funkcjonowała obrona terytorialna – Hemvärnet. Niezwykle rozbudowano obronę cywilną. Szwedzi wykorzystywali też naturalne walory terenu, jak chociażby szkieletowe wybrzeże, które ufortyfikowali.

Po zakończeniu zimnej wojny Szwecja, podobnie jak inne kraje naszego kontynentu, zaczęła oszczędzać na obronności. System obrony totalnej przestał funkcjonować. Szwedzi znieśli obowiązkową służbę wojskową i zaczęli opierać się na niewielkich ochotniczych siłach zbrojnych, w których



PO ZAKOŃCZENIU ZIMNEJ WOJNY SZWECJA OTWARCIE NAWIĄZAŁA WSPÓŁPRACĘ Z NATO



PETER HULTQVIST,
minister obrony
Szwecji: „Najlepsze,
co możemy zrobić, to
modernizacja zdolno-
ści wojskowych,
współpraca dwu-
stronna i wielostron-
na oraz budowanie
rzeczywistej interope-
racyjności, ale bez
zmieniania czegokol-
wiek w platformie
bezpieczeństwa w na-
szej części Europy”.

zmniejszono liczbę kluczowych systemów uzbrojenia, w tym czołgów, dział i samolotów bojowych. Cięcia objęły również Hemvärnet. Wydarzenia na wschodzie Europy uświadomiły jednak szwedzkiemu decydentom, że pauza strategiczna na kontynencie dobiegła końca i znowu należy brać pod uwagę realne zagrożenia dla bezpieczeństwa skandynawskiego państwa. Dlatego Szwedzi postanowili powrócić do sprawdzonych rozwiązań.

ODTWARZANIE POTENCJAŁU

Potwierdzeniem zmiany szwedzkiej polityki są najnowsze plany obronne zawarte w ustawie „Totalförsvaret 2021–2025”, przyjętej w grudniu 2020 roku przez parlament. Wynika z nich, że w ciągu najbliższych pięciu lat Szwecja zwiększy nakłady na obronność o 40%. W 2025 roku budżet na ten cel wyniesie 89 mld koron, czyli będzie niemal dwa razy większy niż dziesięć lat wcześniej.

Rozszerzona zostanie obowiązkowa służba wojskowa, którą częściowo przywrócono w 2017 roku (zniesiono ją w 2010 roku). Docelowo w 2025 roku do koszar ma trafić 8 tys. poborowych, dwa razy więcej niż sześć lat wcześniej. Selektywna zasadnicza służba obejmuje mężczyzn i kobiety. Tym posunięciem Szwedzi chcą odtworzyć zasób rezerwistów, by w razie zagrożenia móc zmobilizować 90 tys. żołnierzy, podczas gdy dzisiaj mogliby powołać najwyżej 55 tys. Ten cel ma być osiągnięty pod koniec obecnej dekady.

Zmiany obejmą wszystkie rodzaje sił zbrojnych. Trzonem wojsk lądowych będą trzy brygady zmechanizowane. Dwie istniejące jednostki zostaną zreorganizowane i powstanie jeszcze jedna. Jednocześnie zmniejszy się rozlokowana w rejonie stolicy brygada zmotoryzowana. Restrukturyzacja oznacza konieczność utworzenia nowych jednostek, a tak naprawdę odtworzenia tych rozformowanych w latach 2000–2004. W armii pojawią się pułki stacjonujące w części północno-środkowej kraju – kawalerii w Arvidsjaur, piechoty w Sollefteå i Falun oraz artylerii w Kristinehamn. Wzmocniona zostanie obecność wojskowa na strategicznej wyspie – Gotlandii.

Zmiany nie ominą też marynarki wojennej. Zapowiedziano, że pięć korwet typu Visby zostanie dozbrojonych w raketowe systemy przeciwlotnicze. Uruchomiono już program budowy nowej generacji okrętów podwodnych i ta flota zwiększy się z obecnych czterech do pięciu jednostek. Rozpoczęto też prace nad nową generacją korwetami. Ponadto zdecydowano się odbudować zdolności amfibijne i jeszcze w tym roku zostanie sformowany pułk desantowy, stacjonujący w Göteborgu leżącym nad strategiczną cieśniną Kattegat.

Jeśli chodzi o siły powietrzne, to Szwedzi mają teraz trzy skrzydła bojowe z samolotami JAS-39 Gripen. W tym roku na lotnisku Ęrna (Uppsala) zostanie odtworzone czwarte. Do lotnictwa trafi samolot wielozadaniowy Gripen E w najnowszej wersji (zamówiono 60 sztuk), ale w służbie nadal pozostaną starsze maszyny C/D. Gripeny będą ostatnimi naddźwiękowymi odrzutowcami rodzimej konstrukcji, bo prawdopodobnie zastąpią je samoloty nowej generacji powstałe w ramach brytyjskiego programu „Tempest”, do którego Szwecja postanowiła dołączyć.

Wraz z odnową systemu obrony totalnej do łask powraca Hemvärnet, więc zapowiedziano modernizację wyposażenia tej formacji. Szwedzcy terytorialsi mogą liczyć m.in. na nowe pojazdy i sprzęt noktowizyjny. Jednocześnie zwiększane są środki finansowe na obronę cywilną. W 2025 roku na tę sferę ma zostać przeznaczony 420 mln euro. Za priorytetową uznano też obronę cybernetyczną, co jest związane z rosyjską aktywnością w tej sferze.

Plany obronne na najbliższe pięć lat zakładają, że Szwecja pozostanie poza Sojuszem, ale członkostwo w NATO nie jest już w tym kraju tematem tabu. W grudniu 2020 roku posłowie z partii spoza koalicji rządowej przeforsowali decyzję, że Szwecja i Finlandia powinny mieć możliwość dołączenia do Sojuszu, gdyby zaszły niepokojące zmiany w środowisku międzynarodowym. Pojawiła się nawet propozycja formalnego złożenia wniosku o członkostwo w NATO. Nie zyskał on jednak akceptacji z powodu różnicy zdań między partiami opozycyjnymi. ■

Jedno ciało, dwie dusze



Aermacchi M-346

M-346 to efektywny kosztowo samolot szkolenia zaawansowanego nowej generacji, sprawdzony operacyjnie w służbie wiodących sił powietrznych świata.

Wersja M-346FA Fighter Attack to mający wysokie osiągi lekki samolot bojowy, zdolny do realizacji misji typu powietrze-ziemia, prowadzenia działań przeciwko celom powietrznym, czy operacji rozpoznania taktycznego. Jako następca Su-22, M-346FA może zapewnić kluczowe wsparcie z powietrza dla polskich sił lądowych.

Całkowicie interoperacyjny we współpracy z F-16 i F-35, M-346FA może przejąć realizację zadań od obu tych platform za ułamek kosztów.

M-346FA to potencjalnie przełomowa maszyna również dla polskiego przemysłu, krajowych innowacji oraz samych Sił Powietrznych, mogąca zapewnić im samowystarczalne i suwerenne zdolności.

Zainspirowani wizją, dociekliwością i kreatywnością wielkiego wynalazcy – Leonardo opracowuje technologie jutra.

Scan code to learn more



Niepewne porozumienie



TRZY PYTANIA DO

Marek Matusiak

W jakim stopniu trwały może być rozejm, który po kilkunastu dniach wzajemnych ostrzałów wynegocjowali przedstawiciele Izraela oraz Hamasu?

Sądzę, że będzie on w miarę trwały i między Strefą Gazy a Izraelem na jakiś czas zapanuje spokój. Zawarte porozumienie jest jednak tylko zawieszeniem broni, które prędzej czy później zostanie złamane, ponieważ nie widać szans na jakiegokolwiek polityczne rozwiązanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Hamas ma świadomość, że broń, którą dysponuje, może po stronie izraelskiej wywołać strach. Nie jest jednak w stanie skutecznie zagrozić Izraelowi ze względu na wysoką efektywność obrony przeciwrakietowej tego kraju. Ostrzały były więc przede wszystkim demonstracją polityczną. Miały pokazać Palestyńczykom, że to Hamas, a nie Al-Fatah, dzierży sztandar sprawy narodowej, broni świętych miejsc islamu i dokonuje odwetu na Izraelu za próby kolonizacji wschodniej Jerozolimy.

Jak doszło do eskalacji napięcia między Izraelem i Palestyńczykami?

Na Starym Mieście w Jerozolimie miały miejsce starcia izraelskiej policji z Palestyńczykami, które zostały wywołane ograniczeniami wprowadzonymi przez Izrael podczas ramadanu. Na placu przed Bramą Damasceńską, gdzie tradycyjnie zbierali się ludzie, pojawiły się barierki. Wprowadzono także ograniczenia osób modlących się na Wzgórzu Świątynnym. We wschodniej dzielnicy miasta Asz-Szajch Dżarrah niepokoje wywołał z kolei oczekiwany wyrok sądu najwyższego w sprawie eksmisji rodzin arabskich z domów stojących na ziemi należącej przed 1948 rokiem do żydowskich organizacji religijnych. Te wydarzenia bezpośrednio przyczyniły się do eskalacji na-

pięcia między Izraelem i Palestyńczykami. Faktyczną jej przyczyną jest jednak głęboki kryzys we władzach palestyńskich. W Autonomii Palestyńskiej od 2006 roku nie odbywają się wybory. Od 2007 roku mamy do czynienia z dwuwładzą – na Zachodnim Brzegu rządzi Al-Fatah, a w Strefie Gazy – Hamas. Na 2021 rok zostały zapowiedziane po raz pierwszy wybory parlamentarne, w których Hamas mógł liczyć na dobry wynik, a Al-Fatah bał się porażki, dlatego prezydent Autonomii Palestyńskiej odwołał wybory.

Jakie skutki dla Izraela i Palestyny mogą mieć ostatnie wydarzenia?

Przyczynią się do wzmocnienia po obu stronach sił, które nie chcą porozumienia, oraz do osłabienia frakcji nastawionych na dialog. Po stronie palestyńskiej z konfliktu politycznie wzmocniony wyszedł Hamas, a w Izraelu ostatnie wydarzenia uniemożliwiły utworzenie opozycyjnej wobec premiera Beniamina Netanjahu większości parlamentarnej, w której skład weszłyby zapewne także ugrupowania izraelskich Arabów. Tym samym nie udało się zakończyć kryzysu politycznego w Izraelu [dwa lata bez funkcjonującego rządu]. Skutkiem ostatniej odsłony konfliktu będzie także wzrost nieufności między żydowskimi a arabskimi obywatelami Izraela, stanowiącymi odpowiednio 75% i 20% tamtejszego społeczeństwa. Zamieszki między obu grupami, do których doszło w izraelskich miastach w czasie konfliktu z Gazą, wzmacniają głosy z obu stron mówiące, że pokojowe współistnienie Żydów i Arabów w jednym państwie nie jest możliwe. ■

Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.

MAREK MATUSIAK jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich.

W stronę piekła

Narastająca fala przemocy oraz nieudolność władz kolejny raz doprowadziły do masowych protestów na Haiti. Nie zanosi się jednak na to, aby sytuacja w tym jednym z najbiedniejszych państw świata miała w jakikolwiek sposób się poprawić.

ROBERT CZULDA

Chociaż dla Haitańczyków bezprawie i przemoc to smutna codzienność, ostatnie wydarzenia mocno nimi wstrząsnęły, przelewając czarę goryczy. Wszystko rozpoczęło się niepozornie, bo od operacji sił antynarkotykowych w Village de Dieu – dzielnicy stołecznego Port-au-Prince. Policjanci wpadli w zasadzkę – czterech zginęło, ośmiu zostało rannych, a do internetu trafił film, na którym gangsterzy z grupy G9 katują funkcjonariuszy. Przystępcy przejęli dwa pojazdy opancerzone, broń oraz kamizelki kuloodporne. To właśnie oni trzymają władzę w wielu miejscach kraju, szczególnie w stolicy.

GANGI RZĄDZA

Coraz większym problemem na Haiti są porwania. Według danych Organizacji Narodów Zjednoczonych, w 2020 roku uprowadzono 234 osoby, podczas gdy rok wcześniej zanotowano 78 takich przypadków. Na tej liście znaleźli się m.in. dyrektor szpitala oraz członek biura ochrony prezydenta. Coraz częściej są porwane dzieci – w latach 2020–2021 taki los spotkał 31 nieletnich. „Od jakiegoś czasu widzimy, jak haitańskie społeczeństwo zsuwa się w stronę piekła”, stwierdził w połowie kwietnia przedstawiciel biura arcybiskupa Port-au-Prince.

„Przemoc ze strony uzbrojonych gangów osiąga nieznane wcześniej rozmiary”. Nic dziwnego, że liczne ambasady odradzają swym obywatelom jakikolwiek wyjazd na Haiti.

Zaledwie kilka tygodni po tragedii w Village de Dieu w międzynarodowej prasie znów pojawiły się niepokojące doniesienia. Bandyci z grupy 400 Mawozo uprowadzili haitańskich i francuskich duchownych katolickich, podróżujących pomiędzy Port-au-Prince a miasteczkiem Ganthier. Grupa została uwolniona po trzech tygodniach, ale nie zakończyło to serii wstrząsających wydarzeń, kilka dni później bowiem uzbrojona banda wdarła się do sierocińca, gdzie zgwałcono trzy osoby. Pod koniec kwietnia natomiast uzbrojeni mężczyź-

ni weszli do kościoła podczas mszy, a następnie porwali duchownego i trzech wiernych – całość zuchwałego ataku relacjonowali online w internecie. Wysokość okupu waha się od 300 tys. do miliona dolarów. „U nas nikt nie ma takich pieniędzy”, powiedział ówczesny premier Joseph Jouthe.

WALKA Z PREZYDENTEM

Tragiczne rezultaty operacji w Village de Dieu oraz porwanie katolickich duchownych wywołały społeczną furję, czego efektem były kolejne zamieszki – od lat nieodłączny element miejscowej polityki. Na ulicach ponownie wzniesiono barykady. Rząd ogłosił w niektórych częściach kraju stan wyjątkowy, ale nie uspokoiło to nastrojów, bo wściekłość w tamtejszym społeczeństwie narasta od lat. Publicznym wrogiem stał się prezydent Jovenel Moïse, który według części protestujących ma powiązania z gangsterami. Opozycja od dawna oskarża go o defraudację środków z funduszy pomocowych i oczekuje jego odejścia. W 2018 roku ludzie wyszli na ulice, żądając odpowiedzi na pytanie, co stało się z niemal 2 mld dolarów pomocy, które Haiti otrzymało w latach 2008–2016 od Wenezueli.

W lutym 2021 roku kryzys polityczny wokół prezydenta wybuchł ponownie. Powodem jest kłótnia na temat terminu zakończenia kadencji. Polityk wygrał wybory już w 2015 roku, ale wkrótce specjalna komisja weryfikacyjna uznała, że z powodu oszustw powinno się je powtórzyć. Tak też stało się rok później, a zwycięzcą okazał się znowu Moïse. Utrzymuje on więc, że jego pięcioletnia kadencja – w efekcie powtórných wyborów z listopada 2016 roku – rozpoczęła się dopiero w lutym 2017 roku, kiedy został zaprzysiężony. Opozycja natomiast jej początek liczy od lutego 2016 roku, a więc w odniesieniu do unieważnionych wyborów z października 2015 roku. Oznaczałoby to, że Moïse zakończył swoją kadencję w lutym tego roku.

TRUDNO UWIERZYĆ,
ŻE KIEDYŚ HAITI
UCHODZIŁO ZA NAJ-
BOGATSZĄ WYSPĘ
KARAIBÓW. TERAZ
NIE MA TAM NAWET
LODÓWEK, ABY MA-
GAZYNOWAĆ SZCZE-
PIONKI PRZECIWKO
SARS COV-2



MIĘDZYNARODOWE WSPARCIE JEST NIEZBĘDNE, ABY UTRZYMAĆ HAITI CO NAJMNIEJ W STANIE WEGETACJI, JEDNAK OD LAT NIEZMIENNIE NIKT NIE MA POMYSŁU, JAK ZROBIĆ KROK NA PRZÓD I ODBUDOWAĆ KRAJ

Opozycja wskazała nawet własnego prezydenta – został nim Joseph Mécène Jean-Louis, najstarszy sędzia w haitańskim sądzie najwyższym. Jak wówczas napisał w internecie: „przyjmuję nominację opozycji oraz społeczeństwa obywatelskiego – będę służył jako tymczasowy prezydent i przywrócę w kraju pokój”. Była to oczywiście jedynie deklaracja, bo Moïse nadal sprawuje władzę i nie zamierza z niej zrezygnować. W lutym ogłosił nawet, że haitańskie służby bezpieczeństwa zapobiegły próbie puczu, który miał pozbawić go władzy. Aresztowano ponad 20 osób, w tym wysokich rangą funkcjonariuszy policji oraz sędziego sądu najwyższego. Media podały, że służby przechwyciły zgromadzoną przez puczystów broń, w tym karabiny maszynowe i maczety, a także pieniądze.

Stanowisko obecnej władzy co do długości kadencji dopiero społeczność międzynarodowa, w tym Stany Zjednoczone, zaangażowane w wewnętrzne sprawy Haiti. Waszyngton nadmienia jednak, że przeprowadzenie referendum konstytucyjnego, przewidzianego na koniec czerwca, może doprowadzić do pogłębienia się chaosu. Nie wiadomo, czy Moïse odejdzie, bo zdaniem opozycji projekt nowej konstytucji ma umożliwić mu dalsze sprawowanie władzy. Sprawę komplikuje fakt, że polityk rządzi, wydając dekrety, gdyż nie wybrano pełnego składu parlamentu – wybory miały się odbyć w październiku 2019 roku, ale zostały przełożone na jesień 2021 roku. Przedstawiciele wielu państw, w tym Stanów

Zjednoczonych, Francji, Niemiec, Brazylii, Kanady i Hiszpanii, a także Organizacji Narodów Zjednoczonych i Organizacji Państw Amerykańskich (Organization of American States – OAS), pod koniec kwietnia wydali wspólne oświadczenie, w którym wyrazili obawy co do możliwości przeprowadzenia bezpiecznych i uczciwych wyborów.

POLICJA POD OSTRZAŁEM

Trudno o poprawę nastrojów społecznych, skoro ponad połowa Haitańczyków żyje poniżej poziomu ubóstwa, za nie więcej niż 2 dolary dziennie, na dodatek w poczuciu ciągłego zagrożenia, bo notuje się tam 9,34 morderstw na 100 tys. mieszkańców, podczas gdy w Polsce na przykład ten wskaźnik wynosi 0,7. Wiele haitańskich szkół co jakiś czas się zamyka z powodu gwałtownych zamieszek. Obecnie znaczna część placówek w stolicy pozostaje nieczynna, bo dzieci i rodzice obawiają się panoszących się w okolicy gangów.

Trudno uwierzyć, że kiedyś Haiti – pierwsza czarna republika na świecie – uchodziło za najbogatszą wyspę Karaibów. Teraz nie ma tam nawet lodówek, aby magazynować szczepionki przeciwko SARS CoV-2. Haiti w jaskrawy sposób różni się od swojego sąsiada – Dominikany, która stanowi turystyczny raj. Dominikańczycy niedawno ogłosili plan budowy płotu wzdłuż liczącej 380 km granicy przedzielającej oba państwa. Jego celem jest zatrzymanie nielegalnej migracji, przemytu, a także handlarzy kradzionymi autami.



DIEU NALIO CHERY/AP/EAST NEWS

O niezwykle trudnej sytuacji na Haiti świadczy fakt, że w antyrządowe protesty aktywnie jest zaangażowana paramilitarna grupa Fantom 509, która zrzesza... policjantów, zarówno byłych, jak i czynnych. Służba w policji jest w tym kraju szczególnie niebezpieczna. W 2019 roku życie straciło 42 funkcjonariuszy, co oznacza wzrost rzędu 147% w porównaniu z rokiem poprzednim. W tym samym roku aż 31 z 348 posterunków zostało zniszczonych przez niezadowolony z pracy policji tłum. Niemniej jednak podczas obecnych protestów to sami policjanci atakowali komisariaty. W czasie zamieszek odbili czterech przebywających w areszcie funkcjonariuszy oskarżanych o udział w lutowym puczu oraz jednego, którego zatrzymano za zabicie domniemanego członka gangu.

POTRZEBNA POMOC

Słabe władze Haiti – najbiedniejszego państwa zachodniej półkuli – nie radzą sobie z fatalną sytuacją gospodarczą, finansową i społeczną. W obliczu narastających niepokojów i przemocy prezydent Moïse poprosił OAS o natychmiastową pomoc. Podobny apel skierowano do ONZ, od lat zapewniającej wsparcie temu państwu, co jakiś czas boleśnie doświadczanemu przez kataklizmy. W 2010 roku Haiti dotknęło niszczycielskie trzęsienie ziemi, które pochłonęło nawet 50 tys. ofiar. Straty oszacowano wówczas na 5,9 mld euro – to połowa ówczesnego PKB. Co gorsza, kraj nawiedzają burze tropikal-

ne i huragany, Haitińczycy borykają się też z rozprzestrzeniającymi się groźnymi chorobami, w tym cholera.

Już w 1993 roku na wyspie rozmieszczono żołnierzy ONZ służących w ramach misji UNMIH (United Nations Mission in Haiti). Od tego czasu przeprowadzono kilka operacji, w tym policyjno-wojskową MINUSTAH (United Nations Stabilization Mission in Haiti) oraz obecnie realizowaną policyjną MINUJUSTH (The United Nations Mission for Justice Support in Haiti). Międzynarodowe siły starają się ochronić struktury tego państwa przed całkowitym upadkiem. Haiti pomagają także liczne organizacje pozarządowe. Zdaniem jednej z nich – niemieckiej Welthungerhilfe – 35% mieszkańców kraju żyje dzięki zagranicznej pomocy żywnościowej. Pomimo miliardów dolarów napływających z zewnątrz nie widać większych efektów. Tymczasem międzynarodowe wsparcie jest niezbędne, aby utrzymać Haiti co najmniej w stanie wegetacji, jednak od lat niezmiennie nikt nie ma pomysłu, jak zrobić krok naprzód – odbudować kraj, który w 1991 roku zakończył mroczny okres dyktatury, stając się – choć na krótko – demokracją. Co gorsza, Haiti nie tylko kieruje się w stronę piekła, ale musi się też przygotować na nową falę przemocy, czyhającą za horyzontem. Historia tego miejsca pokazuje, że okres wyborczy zwiększa liczbę zamieszek, porwań – w tym polityków – oraz napaści. Być może kolejny raz konieczna okaże się mediacja Kościoła katolickiego, który w przeszłości skutecznie angażował się w łagodzenie politycznych sporów. ■



KOLUMBIA, WENEZUELA

Żołnierze w niewoli

Po rozpoczęciu operacji „Escudo Bolivariano 2021” rośnie napięcie w strefie przygranicznej.

Ośmiu żołnierzy armii wenezuelskiej zostało porwanych przez członków nieregularnych kolumbijskich grup zbrojnych w stanie Apure. Potwierdził to minister obrony, gen. Vladimir Padrino López, który jednocześnie zażądał od władz kolumbijskich uwolnienia porwanych.

Według szczątkowych informacji, jakie dostały się do prasy, żołnierze wpadli w zasadzkę podczas wykonywania zadań na terenie przygranicznym.

W ostatnich miesiącach stosunki kolumbijsko-wenezuelskie pozostają napięte. Od marca 2021 roku na granicy toczą się, z różnym natężeniem, walki między wene-

zuelkimi siłami rządowymi a kolumbijskimi grupami partyzanckimi. Starcia zaczęły się, gdy armia wenezuelska rozpoczęła operację „Escudo Bolivariano 2021”, mającą na celu uszczelnienie granicy z Kolumbią przed przenikaniem na jej teren grup zbrojnych oraz powstrzymanie przemytu narkotyków. Od tego czasu w walkach z oddziałami lewicowych Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Kolumbii (FARC) życie straciło kilkunastu żołnierzy wenezuelskich. Na terenie Wenezueli 17 maja zginął też Jesús Santrich, jeden z dowódców kolumbijskiej partyzantki, powiązany z FARC. RS

EJERCITO DEFENSA VENEZUELA



MALEZJA

Członkowie malezyjskiego stowarzyszenia weteranów tamtejszych sił zbrojnych ogłosili plan utworzenia nowej partii politycznej i wzięcia udziału w kolejnych wyborach powszechnych jesienią 2021 lub wiosną 2022 roku. Byli żołnierze są w trakcie tworzenia ugrupowania o nazwie Parti Kemakmuran Negara, czyli Partia Dobrobytu Narodowego. R



TURCJA

Armia turecka planuje zamienić śmigłowcowiec desantowy TCG Anadolu w okręt przystosowany do stacjonowania dronów Bayraktar. Byłaby to pierwsza tego typu jednostka na świecie. S

STANY ZJEDNOCZONE

PARTNER KONIECZNY OD ZARAZ

Amerykanie po ostatnich strategicznych decyzjach szukają sojuszników w Azji Środkowej.

Zakomunikowany przez prezydenta Joeego Bidena plan wycofania się Amerykanów z Afganistanu do 11 września 2021 roku jest ogromnym przedsięwzięciem logistycznym. Dlatego Stany Zjednoczone szukają w Azji Środkowej partnerskiego kraju, który zdecydowałby się wydzierżawić im instalacje wojskowe pod amerykańską bazą. Z jednej strony pomogłaby ona logistycznie w zorganizowaniu transportu żołnierzy i wycofywanego sprzętu, z drugiej pozwoliła Waszyngtonowi zachować wpływ w regionie. W tym kontekście mówi się o rozmowach z Kazachstanem, Kirgistanem, Tadżykistanem i Uzbekistanem. Negocjacje, prowadzone nieoficjalnie, są o tyle trudne, że wszystkie kraje środkowoazjatyckie mają bliskie kontakty wojskowe z Rosją. W minionych latach Amerykanie korzystali z baz w Uzbekistanie i Kirgistanie, ale ostatecznie musieli je opuścić. ROB

SERBIA



MO REPUBLIKI SERBII

Jednoznaczna odpowiedź

Na terytorium Serbii w połowie maja odbyły się ćwiczenia serbskich i rosyjskich wojsk specjalnych „Wspólna odpowiedź '21”. Wzięli w nich udział żołnierze z 11 jednostek Zachodniego Okręgu Wojskowego Fede-

racji Rosyjskiej oraz specjaliści z serbskiej 72 Brygady Wojsk Specjalnych. Wspólne manewry wojsk obu krajów odbywają się regularnie od 2014 roku, ale dotychczas nie brały w nich udziału jednostki specjalne. RS



NIEMCY

TRUDNOŚCI LOGISTYCZNE

Ruszyły pierwsze transporty wojsk wycofujących się z Afganistanu.

W związku z amerykańskimi planami wycofania wojsk z Afganistanu podobne decyzje podjęli także inni sojusznicy Waszyngtonu. Minister obrony Niemiec Annegret Kramp-Karrenbauer zapowiedziała, że wycofywanie wojsk jej kraj będzie synchronizował z decyzjami Amerykanów. W ostatnich miesiącach od-

działy niemieckie pod Hindukuszem liczyły około 1100 osób. Pierwsze transporty ruszyły 18 maja.

Z wyprowadzką wiąże się trudności logistyczne. Sprzęt wojskowy, broń i amunicja będą wywiezione albo zneutralizowane, aby nie wpadły w ręce talibów.



Sprzęt cywilny zostanie przekazany stronie afgańskiej lub sprzedany na wolnym rynku. Wyzwaniem są również procedury związane z przyjazdem ludzi:

w ostatnim czasie wnioski o legalizację pobytu w Niemczech zgłosiło około 450 Afgańczyków, współ-

pracujących z wojskami niemieckimi. Są to tłumacze, przewodnicy, pracownicy kontraktowi. „Mówimy o ludziach, którzy przez lata pracowali u naszego boku, ryzykując własne bezpieczeństwo”, powiedziała szefowa resortu obrony. „Republika Federalna Niemiec ma obowiązek o nich zadbać”. RS

AUSTRALIA

Kosmiczna formacja

Canberra nie zamierza dążyć do militaryzacji Kosmosu.

Do grupy państw zainteresowanych rozwojem własnych formacji kosmicznych w połowie maja dołączyła Australia. W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, gdzie siły kosmiczne stanowią jeden z rodzajów sił zbrojnych, Australijczycy najprawdopodobniej utworzą połączone dowództwo obsadzone wydzielonym personelem powietrznym, wojsk lądowych i marynarki wojennej. W wypowiedziach wysokich ran-

gą wojskowych powtarzają się zapowiedzi, że Canberra nie będzie dążyć do militaryzacji Kosmosu. Formacja ma być skupiona na obronie australijskich satelitów oraz monitorowaniu kosmicznych śmieci po to, by uniknąć sytuacji, gdy w sposób niekontrolowany będą one spadać na teren kraju. Oficjalnie taka struktura ma powstać w 2022 roku, a jej dowódcą zostanie wicemarszałek australijskich sił powietrznych Catherine Roberts. DEK

KAMERUN, NIGERIA

Biafra z Ambazonią

Separatyści sąsiednich krajów łączą siły.

Ugrupowania z anglojęzycznych terenów Kamerunu domagające się utworzenia własnego państwa, tzw. Ambazonii, w połowie maja ogłosiły zawarcie porozumienia z działającymi w Nigerii grupami domagającymi się niezależności Biafry. Partnerem dla separatystycznej Ambazonijskiej Rady Rządzącej jest grupa o nazwie Rdzenna Ludność Biafry, postulująca niepodległość bogatego w złoża ropy naftowej regionu Nigerii. Ponieważ bia-




frańscy bojownicy są dobrze uzbrojeni, komentatorzy obawiają się zaostrzenia sytuacji na pograniczu nigeryjsko-kameruńskim i nowej fali przemocy w Ambazonii, gdzie od 2016 roku toczą się krwawe walki między separatystami a siłami rządowymi. SEN

HISTORIA

/ XX WIEK



BORIS YURCHENKO / AR. EAST NEWS



Sowieccy dygnitarze na trybunie Mauzoleum Lenina podczas protestów przeciwko nuklearnej polityce USA, 1 maja 1983 roku. Od lewej drugi stoi marszałek Związku Radzieckiego Wiktor Kulikow, piąty sekretarz generalny KC PZPR Jurij Andropow, za nim premier Nikołaj Tichonow i Michaił Gorbaczow (ósmi).

IMPERIUM NIEMAL KONTRATAKUJE

Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku napięcie w stosunkach Wschód-Zachód osiągnęło tak wysoki poziom, że **wybuch nuklearnego konfliktu** wydawał się nieunikniony. Co gorsza, za sprawą wojny nerwów między USA i ZSRR śmiertelne starcie mogło się rozpocząć wskutek nieporozumienia.

MACIEJ NOWAK-KREYER



W

latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) pod wodzą Leonida Breżniewa skonsolidował podległy sobie blok państw, zgodnie z doktryną swojego przywódcy,

grożąc zbrojną interwencją w każdym nieposłusznym kraju. Wrócił też do rozszerzania swoich wpływów w rejonie Trzeciego Świata. W 1977 roku radzieckie kierownictwo przystąpiło do szachowania Europy Zachodniej, podejmując decyzję o rozmieszczeniu przy zachodniej granicy ZSRR nowoczesnych rakiet pośredniego zasięgu Pionier (SS-20) z potrójnymi głowicami atomowymi i wyrzeliwanych z mobilnych wyrzutni. Pociski mogły w ciągu kilku minut razić cele odległe nawet o 5000 km.

WOJNA NERWÓW

Odpowiedzią NATO na te działania była ogłoszona 12 grudnia 1979 roku na szczycie w Brukseli tzw. podwójna decyzja. Zaproponowano stronie sowieckiej pertraktacje rozbrojeniowe, ale jednocześnie zapowiedziano rozmieszczenie w Europie amerykańskich rakiet pośredniego zasięgu, w tym Pershing II, które mogłyby w ciągu kilku minut dolecieć do celów w europejskiej części ZSRR, łącznie z Moskwą.

Nowy prezydent USA, Ronald Reagan, zaprzyszony 20 stycznia 1981 roku, postanowił stawić twardy opór Związkowi Radzieckiemu, m.in. przez okazywanie stałej gotowości do rozpoczęcia, w razie potrzeby, pełnowymiarowej konfrontacji militarnej. Jednym z celów takiej polityki było zmuszenie Sowietów do wyczerpującego wyścigu zbrojeń, w wyniku czego niewydolna gospodarka ZSRR miała się w końcu zawalić. Reagan, który od początku kadencji w ostrych słowach wypowiadał się na temat Związku Radzieckiego, rozbudowywał siły zbrojne USA i udzielał wsparcia siłom antykomunistycznym na całym globie. Podjął też swego rodzaju grę psy-

chologiczną, łącząc okazywanie gotowości do stawienia oporu blokowi sowieckiemu z zastraszeniem przeciwnika i testowaniem jego systemów obronnych. Amerykańskie okręty notorycznie podpływały w pobliże radzieckich baz i granic, podobnie robiły amerykańskie samoloty. Dosyć częstą praktyką było obieranie przez bojowy samolot wojskowy kursu prosto na sowieckie terytorium i zawracanie w ostatniej chwili.

CZUJNE OKO AGENTA

Postępowanie nowej amerykańskiej administracji nasuwało ówczesnemu kierownictwu ZSRR, zwłaszcza Jurijowi Andropowowi, szefowi KGB (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR), niebezpieczne skojarzenia z rokiem 1941 i okresem niemieckich przygotowań do ataku na Związek Radziecki. Zignorowanie wówczas licznych sygnałów o zbliżającej się inwazji doprowadziło do katastrofy. Na to wszystko nałożyło się osobiste doświadczenie Andropowa, podczas rewolucji węgierskiej 1956 roku ambasadora ZSRR w Budapeszcie, który na własne oczy widział, jak nagły atak zignorowanego przeciwnika może zmieść władzę komunistów.

Dzięki Olegowi Gordijewskiemu, brytyjskiemu szpiegowi w szeregach KGB, wiadomo, że w maju 1981 roku Andropow wspólnie z Leonidem Breżniewem ogłosili rozpoczęcie szeroko zakrojonej operacji wywiadowczej, prowadzonej przez KGB we współpracy z zachodnioniemiecką służbą bezpieczeństwa Stasi (Staatssicherheitsdienst). Otrzymała ona kryptonim RJAN (akronim od rosyjskich słów „rakietno jadernoje napadienieje”, czyli raketowy atak jądrowy). Jej idea zrodziła się w 1979 roku, gdy radziecki wywiad otrzymał zadanie opracowania nowych koncepcji wywiadowczych, mających stanowić odpowiedź na zapotrzebowanie ze strony sowieckiego kierownictwa, zakładającego, że świat zachodni planuje zadanie ZSRR pierwszego i rozstrzygającego uderzenia nuklearnego. Po objęciu przez Andropowa przywództwa w ZSRR w listopadzie 1982 roku nadzór nad operacją przejęli jego następcy na stanowisku szefa KGB. Głównym założeniem operacji RJAN było to, że atak na blok wschodni będzie można traf-



Jurij Andropow zmarł w lutym 1984 roku. Operację RJAN prowadzono jednak dalej, aż do 1989 roku.

Stronie sowieckiej zaproponowano pertraktacje rozbrojeniowe, ale jednocześnie zapowiedziano rozmieszczenie w Europie amerykańskich rakiet pośredniego zasięgu, w tym Pershing II, także odpalanych z trudnych do zlokalizowania i zniszczenia samobieżnych wyrzutni (na zdjęciu).



ARCH. NARODOWE COLLEGE PARK

JEDNYM Z CELÓW POLITYKI RONALDA REAGANA BYŁO ZMU- SZENIE SOWIETÓW DO WYCZERPUJĄCE- GO WYŚCIGU ZBRO- JEŃ, W WYNIKU CZEGO NIEWYDOLNA GOSPODARKA ZSRR MIAŁA SIĘ W KOŃCU ZAWALIĆ

nie przewidzieć dzięki obserwowaniu poprzedzających go intensywnych przygotowań, których czas oceniano na od siedmiu do dziesięciu dni. Zatrudniono więc setki agentów mających wyłapywać wszelkie oznaki nietypowej aktywności w krajach NATO, przede wszystkim związanej z polityką i obronnością. Poza działaniami oczywistymi, takimi jak obserwacja rejonów składowania broni jądrowej, magazynów wojskowych, lotnisk, szlaków komunikacyjnych, siedzib kluczowych dowództw i urzędów, schronów przeciwatomowych, sprawdzano także zakłady mięsne (wzmoczenie produkcji mogło wskazywać na zaopatrywanie wojska), szpitale (czy nie gromadzą zapasów krwi, leków i opatrunków), kontrolowano, kiedy i jak długo pali się światło w oknach najważniejszych urzędów, a także to, czym zajmują się głowy kościołów i szefowie największych banków.

GWIEZDNE WOJNY

Napięcie między Wschodem a Zachodem osiągnęło kulminacyjny poziom w 1983 roku. Doszło wtedy do zdarzeń zdaniem historyków stanowiących apogeum zimnej wojny. W czasie jednego ze swoich najsłynniejszych przemówień, 8 marca 1983 roku, prezydent Ronald Reagan użył w odniesieniu do Związku Radzieckiego określenia „imperium zła”, odwołując się do słynnego filmu George’a Lucasa. Kilkanaście dni później, 23 marca, ogłosił rozpoczęcie nowoczesnego programu „Inicjatywy obrony strategicznej” (Strategic Defense Initiative – SDI), czyli kosmicznej obrony przed atakiem jądrowym, polegającej na zestrzeliwaniu nadlatujących rakiet przez orbitalną broń laserową. Program ten,

szybko ochrzczony przez media mianem gwiazdnych wojen i tak naprawdę będący blefem, dawałby USA możliwość przeprowadzenia ataku bez ryzyka odwetu. Strona sowiecka uznała go więc za szykowanie się do wojny, zwłaszcza w kontekście przygotowywanego od 1979 roku rozmieszczenia w Europie Zachodniej rakiet pośredniego zasięgu.

Niewinnymi ofiarami eskalacji napięcia między dwoma mocarstwami byli pasażerowie południowokoreańskiego samolotu, zestrzelonego 1 września 1983 roku przez sowieckie myśliwce podczas rejsu KAL 007 z Anchorage na Alasce do Seulu. Z niewyjaśnionych do tej pory przyczyn maszyna zoczyła z kursu i ruszyła w stronę Związku Radzieckiego. Dwukrotnie naruszyła sowiecką przestrzeń powietrzną – najpierw przeleciała nad Kamczatką, potem zbliżyła się do Sachalinu, gdzie ostatecznie została strącona. Zginęło 269 osób. Według jednej z hipotez, lot KAL 007 pomyłono z operującym wówczas w rejonie Kamczatki amerykańskim samolotem szpiegowskim. Tempo, w jakim podjęto decyzję o otwarciu ognia, świadczy o tym, że w 1983 roku radzieckie wojsko bardzo nerwowo trzymało palec na spuście.

STAN NAJWYŻSZEJ GOTOWOŚCI

Najbliższej wojny atomowej było w listopadzie 1983 roku, kiedy doszło do najniebezpieczniejszej sytuacji od czasu kryzysu kubańskiego z 1962 roku. Na okres od 5 do 11 listopada NATO zaplanowało przeprowadzenie w Europie szeroko zakrojonych ćwiczeń o kryptonimie „Able Archer”. Dla strony radzieckiej czynione wówczas przygotowania





Nuklearna histeria wśród przywódców na Kremlu i dowództwa radzieckiego narastała po dojściu do władzy prezydenta USA Ronalda Reagana. Na zdjęciu wyrzutnia rakiet SS-20 na tle pierwszej strony artykułu marszałka Dmitrija Ustinowa zatytułowanego „Walczyć o pokój, wzmacnić zdolność obronną”, opublikowanego w dzienniku „Pravda” 19 listopada 1983 roku

wyglądały zupełnie jak szykowanie się do wojny, zwłaszcza że sowiecka doktryna wojenna zakładała sytuację, w której manewry w pobliżu terytorium przeciwnika płynnie zmieniają się w atak. Natowskie ćwiczenia, prowadzone z udziałem głów państw, miały symulować przejście wszystkich stopni gotowości bojowej DEFCON (Defense Condition), aż do najwyższego – pierwszego, stosowanego w przypadku nieuchronnej konfrontacji. Na dużą skalę utrzymywano ciszę radiową, wykorzystywano także nowe szyfry, nieznane stronie sowieckiej. ZSRR nie mógł więc odczytać prawdziwych intencji bardzo niepokojących działań strony przeciwnej, w tym ruchów amerykańskich wojsk, alertu w bazach wojskowych, przygotowywania środków obrony przeciwchemicznej, nadzwyczaj częstych narad głów państw.

Radzieckie siły zbrojne postawiono w stan najwyższej gotowości. Bombowce z ładunkami jądrowymi czekały na rozkaz startu, obsługi rakiet na rozkaz ich odpalenia, w morze wyszły okręty podwodne wyposażone w broń nuklearną. Przygotowano schrony przeciwatomowe, a wysokim urzędnikom zalecono wysłanie rodzin poza gęsto zaludnione tereny. W wojennej układance nie zgadzał się jednak kluczowy ele-

GŁÓWNYM ZAŁOŻENIEM OPERACJI RJAN BYŁO TO, ŻE ATAK NA BŁOK WSCHODNI BĘDZIE MOŻNA TRAFNIE PRZEWIDZIEĆ DZIĘKI OBSERWOWANIU POPRZEDZAJĄCYCH GO INTENSYWNYCH PRZYGOTOWAŃ

ment – podczas ćwiczeń „Able Archer” prezydent USA znajdował się poza terytorium państwa, składał bowiem wówczas wizytę w Korei Południowej. Gdyby miało dojść do prawdziwego konfliktu, coś takiego byłoby nie do pomyslenia. Poza tym kluczowy sowiecki agent w szeregach NATO informował, że Sojusz nie szykuje się do starcia. Powstrzymano się więc od uprzedzającego uderzenia na Zachód, a gdy 11 listopada manewry dobiegły końca, stało się jasne, że o mało nie doszło do wojny przez nieporozumienie.

Kryzys wywołany ćwiczeniami „Able Archer” otrzeźwił obie strony, które zaczęły szukać dróg porozumienia. Zaowocowało to podpisaniem w 1987 roku przez USA i ZSRR „Układu o całkowitej likwidacji pocisków rakietowych pośredniego zasięgu”. W efekcie zniszczono m.in. rakiety Pershing II oraz SS-20. Operacja RJAN jednak trwała. Prowadzono ją aż do 1989 roku, i to coraz większymi siłami. Wiele wskazuje na to, że toczyła się już tylko siłą rozpędu. Niewykluczone też, że w epoce Michaiła Gorbaczowa, gdy stosunki Wschód–Zachód się ociepliły, stanowiła zabezpieczenie na wypadek, gdyby tę odwilż USA wykorzystwały jako zasłonę do niespodzianego ataku.

ARCH. RODZINY MAJCHRZAKÓW



Trofeum wojenne

Szer. Józef Pawlasty z dumą prezentuje karabinek, który zdobył w czasie walk z Niemcami pod Budziszynem.

HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

„Zdobywca”, tak krótko podpisano na odwrocie, stolarskim ołówkiem, tę fotografię.

Z sowieckich łagrów i kołchozów, z oddziałów partyzantskich, wreszcie z przymusowego poboru w Polsce Lubelskiej żołnierze 1 i 2 Armii Wojska Polskiego doszli do centrum Berlina i na rogatki Pragi. Niezależnie od polityki mieli satysfakcję, że dobili hitlerowską hydrę w jej mateczniku.

Prezentowana fotografia została podpisana stolarskim ołówkiem krótko: „Zdobywca”. Żołnierzem dumnie prezentującym zdobyczny sturmgewehr 44 (StG 44) jest szer. Józef Pawlasty. Ten chłopak z Kresów został wcielony do 2 Armii Wojska Polskie-

go i wziął udział w jednej z najkrwawszych kampanii końca wojny – łuzyckiej. Pod Budziszynem w kwietniu 1945 roku źle dowodzeni i słabo wyposażeni polscy żołnierze musieli dać odpór elitarnym dywizjom spadochronowym Luftwaffe i pancernym SS. Strzelcy spadochronowi i grenadierzy Waffen SS walczyli już tylko o jedno: przedrzeć się do strefy zajmowanej przez Amerykanów, by tam złożyć broń i zyskać lepsze warunki w niewoli. Esesmani zdawali sobie sprawę, co ich czeka ze strony czerwonoarmistów za zbrodnie na terenie Rosji. Polacy także nie byli skłonni puszczać im

plazem pacyfikacji i mordów z września 1939 roku.

Bój pod Budziszynem był więc zażarty. Niemcy zadali 2 Armii olbrzymie straty, lecz w końcu musieli ulec. Niewiele z nich dotarło do Amerykanów. Pawlasty zdobył swój karabinek na grenadierze SS lub spadochroniarzu, bo właśnie oni byli wyposażeni w tę doskonałą i nowatorską, jak na owe czasy, broń.

Jak potoczyły się losy Józefa Pawlastego po wojnie? Nie mógł on oczywiście wrócić w swe rodzinne strony. Osiadł we Wrocławiu, założył rodzinę, która do dziś z dumą prezentuje zdjęcie „Zdobywcy”. PK ■

Front jest wszędzie

*Z Henrykiem Bajduszewskim
o przymusowym wcieleniu do armii niemieckiej i specyficznej
służbie w 2 Korpusie Polskim rozmawia Piotr Korczyński.*

W wieku 19 lat został pan siłą wcielony do Wehrmachtu. Jak udało się uciec?

Po wcieleniu do armii niemieckiej pod koniec 1942 roku znalazłem się we Francji i tam po przeszkoleniu zostałem wysłany nad Morze Śródziemne, dokładnie do Port-Saint-Louis-du-Rhône nad ujściem Rodanu. Myśmy tam budowali i obsadzali umocnienia. Po desancie aliantów na Riwierze w sierpniu 1944 roku otrzymaliśmy rozkaz wycofania się. To nam skomplikowało sytuację, bo byliśmy umówieni z miejscowym ruchem oporu, że jak wyładują Amerykanie, to od środka umożliwimy im przejście naszych stanowisk obronnych.

Rozumiem, że w tym garnizonie było więcej Polaków?

Myśmy stanowili całą grupę, tylko oczywiście nie wszyscy byliśmy razem. Niemcy nam nie ufali – zresztą słusznie – i pilnowali nas. Na jednym tzw. sztycpunkcie, czyli stanowisku bojowym na linii obronnej, było nas czterech Polaków. Na następnym także było czterech i tak dalej. W sumie dwa razy próbowaliśmy uciec od Niemców. Za pierwszym razem nam się nie udało. We czterech urwaliśmy się z naszej jednostki i po prostu ruszyliśmy w nieznanym kierunku – byle dalej. Pech chciał, że natrafiliśmy na wycofujące się inne oddziały niemieckie. Na szczęście uwierzono nam, że jesteśmy zwiadowcami, którzy pomylili drogi...

Uciekliśmy dopiero wtedy, gdy po wycofaniu z umocnień nad Morzem Śródziemnym znaleźliśmy się na linii frontu, naprzeciw Amerykanów. Kiedy Niemcy pod ich nawałą ogniwą zaczęli odwrót, my pobiegliśmy prosto w epicentrum huraganowego ognia. Pamiętam, jakby to było dziś: we czterech przeskoczyliśmy szosę i rosnące za nią zarośla, po czym rzuciliśmy się biegiem w dół stoku. Co chwilę padaliśmy na ziemię, udając martwych, by zaraz turlać się dalej, a wszystko pod gęstym

ostrzałem. Szczęśliwie doczołgaliśmy się do kolejnych krzaków, za którymi ciągnął się murek. Tam położyliśmy się i czekaliśmy. Po niedługim czasie nadeszli amerykańscy żołnierze, którym od razu się poddaliśmy. Okazało się, że wśród nich jest Polak. On nam pomógł, bo natychmiast uprzedził sztab, że ze swoim pododdziałem znalazł rodaków w niemieckich mundurach.

Od razu umożliwiono wam dołączenie do polskiego wojska?

Najpierw odwieziono nas do tego portu, z którego wycofaliśmy się jako niemieccy żołnierze. Tam załadowano nas na statek i odplynęliśmy do Neapolu, gdzie spędziliśmy około półtora tygodnia w obozie jenieckim. Tymczasem przyjechali polscy oficerowie, którzy załatwili nasze zwolnienie i wcielenie do 2 Korpusu gen. Władysława Andersa.

Do której jednostki 2 Korpusu Polskiego pana przydzielono?

W październiku 1944 roku, kiedy korpus bił się pod Ankoną, skierowano mnie do służby warsztatowo-

WIZYTÓWKA

**KPT. HENRYK
BAJDUSZEWSKI**

Został w 1942 roku siłą wcielony do Wehrmachtu, a w 1944 roku znalazł się w 2 Korpusie Polskim. Służył w nim jako mechanik w czołwce naprawczej Centrum Broni Pancerniej. ■

KAJETAN WOLECKI

-samochodowej. Przeszedłem przeszkolenie i jako mechanik samochodowo-czołgowy trafiłem do Centrum Wyszko-
lenia Wojsk Pancernych, dokładnie do czołówki
naprawczej. Tam służyłem już do końca wojny. Dwa razy
stawałem do raportu o przeniesienie na front, ale za każ-
dym razem słyszałem od dowódcy, że
jestem potrzebny tutaj, a front
jest wszędzie, więc nie mam
wyboru i tu muszę służyć.

Jak pod Ankoną wyglądała kampania z waszej per- spektywy?

Naszym obowiązkiem jako mechaników było przede
wszystkim utrzymywanie sprzętu potrzebnego do szkolenia
pancerniaków. Mieliśmy naprawę sporo roboty i potu wyla-
liśmy wówczas niemało. Proszę pamiętać, że to była Italia, więc
upały stanowiły dodatkową „atrakcję” w warsztatach mecha-
nicznych. Naprawialiśmy przede wszystkim staghoundy –
amerykańskie samochody pancerne. To były świetne wozy,
pierwsze z automatyczną skrzynią biegów, z jakimi miałem
do czynienia. Jazda nimi sprawiała dużą przyjemność, bo nie
trzeba było biegów zmieniać, tylko się je ustawiało w zależno-
ści od terenu, w jakim się jechało, i wóz mknął jak burza.

Naprawialiśmy oczywiście też shermany, czołgi średnie,
także amerykańskiej produkcji. One znowuż miały prostą
konstrukcję. Na przykład nie było w nich żadnej elektroniki
poza sterowaniem wieżą i lufą armaty. W naszym centrum
używano wersji wyposażonej w dwa silniki dieslowskie, po
750 KM każdy. To były tzw. silniki dwutaktowe. Na począt-
ku był spory problem z ich synchronizacją, bo nie mieliśmy
do tego żadnych przyrządów i robiliśmy – jak to się mówi –
na czuja. Po pewnym czasie jednak doszliśmy i w tym do
wprawy, więc po naciśnięciu gazu prowadziło się czołg jak
po maśle. Dokładnie chodziło o to, że gdyby była różnica
między pracą jednego i drugiego silnika, to spadałaby moc
całego pojazdu.

Czy w 2 Korpusie Polskim spotkał pan swoich kolegów, z którymi razem uciekliście z Wehrmachtu?

Prawie wszystkich! A nawet więcej, bo również innych,
którzy mieli podobną do mojej drogę do Wojska Polskie-
go. Spotkałem m.in. dwóch kuzynów. Było nas tam
z armii niemieckiej sporo. Zresztą po bitwie pod
Monte Cassino król brytyjski wizytował 2 Kor-
pus i, wiedząc o krwawych stratach, zapytał
gen. Andersa, skąd weźmie uzupełnienia.
Ten odpowiedział bez wahania, że posiłki
przyjdą zza linii frontu, mając na myśli
Polaków wcielonych do wojska nie-
mieckiego. I tak właśnie było.

Po wojnie znalazł się pan w gronie żołnierzy, którzy zdecydowali się na po- wrót do kraju.

Gdy 2 Korpus został
po wojnie przerzucony
do Wielkiej Bry-
tanii, zaczęło się
zastanawianie: →



Henryk Bajduszewski z kolegami. Włochy 1944 rok



ARCH. PRYWATNE (2)

co dalej robić? Przez opowieści kolegów, którzy mieli za sobą gehennę w Związku Sowieckim, nie ciągnęło mnie zbyt do kraju rządzonego przez komunistów. Napisałem list do domu do Torunia, na który ojciec mi odpisał, że u nich jest wojenna bieda. Dał mi też do zrozumienia, że jeśli mam inne możliwości, to że bym się nad nimi zastanowił. Koniec końców jednak zdecydowałem się na powrót do Polski. Stwierdziłem, że jest jak w tym powiedzeniu „wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma”. Przeszedłem prawie całą Europę i poznałem, co znaczy być obcokrajowcem. W takim wypadku – niezależnie od zasług – człowiek traktowany był per noga. Chciałem też zdobyć wykształcenie i konkretny fach, bo już nie miałem ochoty być dalej mechanikiem. I mimo trudności, m.in. stawianych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, udało mi się to marzenie spełnić. Po powrocie do kraju w 1946 roku, w Toruniu ukończyłem gimnazjum, następnie wyjechałem do Poznania, gdzie zrobiłem kursy telekomunikacyjne, a potem studiowałem na politechnice w Gdańsku.

Wróćmy jeszcze do służby w armii niemieckiej i 2 Korpusie Polskim. Czy miał pan tam kogoś, kogo mógłby pan nazwać dobrym duchem?

Jeśli chodzi o niemieckich wojskowych, to my Polacy nie mieliśmy nikogo, na kim moglibyśmy polegać. Oni wszyscy byli przesiąknięci ideologią nazistowską. Pamiętam, jakie były na przykład dyskusje o wypadkach w Bydgoszczy w 1939 roku, tzw. krwawej niedzieli. Niemcy krzyczyli na nas: „Mordowaliście tam naszych cywilów!”. Zapytałem więc jednego: „A skąd ty to wiesz?”. Odpowiedział, że przecież gazety pisały, że polskie wojsko mordowało bezbronnym Niemców. A ja mówię: „Zaraz, zaraz – przecież to nie tak było. Polscy żołnierze zostali ostrzelani, kiedy się wycofywali. Co wy byście zro-

DWA RAZY STAWAŁEM DO RAPORTU O PRZENIESIENIE NA FRONT, ALE ZA KAŻDYM RAZEM SŁYSZAŁEM OD DOWÓDCY, ŻE JESTEM POTRZEBNY TUTAJ, A FRONT JEST WSZĘDZIE

bili, gdyby to do was strzelano z za węgła?”. Popatrzył tylko na mnie i przytaknął. To były takie rozmowy „w okopach”, ale wiedzieliśmy, że na dłuższą metę nie można Niemcom ufać. Razem z moim najbliższym kolegą, z którym znałem się jeszcze z przedwojennego Torunia, w Port-Saint-Louis-du-Rhône zaprzyjaźniliśmy się z francuską rodziną, dzięki której nawiązaliśmy kontakty z ruchem oporu, o czym już wspominałem. Samo zapoznanie było jednak dość tragicomiczne. Któregoś dnia weszliśmy do jednej z kafejek i mój kolega, który miał już wówczas około trzydziestki, wskazując jedną z kobiet przy barze, powiedział do mnie po polsku: „Fajna babka, chętnie bym ją...”. A ona nagle się odwraca i do niego czystą polszczyzną: „Naprawdę chciałby pan?”. Myślałem, że się ze wstydu zakopie pod ziemię! Niesamowite zaskoczenie, do śmierci tego nie zapomnę! To była Polka, żona francuskiego kolejarza i jak się później okazało – konspiratora. Po tym wydarzeniu gościliśmy u nich prawie codziennie. Wspominam ten czas bardzo miło, bo będąc w niemieckich mundurach, bardzo mocno zaangażowaliśmy się we francuski ruch oporu. Gdyby nas wtedy nie wycofano, moglibyśmy dołączyć do tamtejszego powstania i wzięlibyśmy Niemców w dwa ognie. Taki był plan.

Jeśli chodzi o 2 Korpus, to bardzo miło wspominałem mojego dowódcę z czołówki naprawczej, por. Piotrowicza, choć to właśnie on blokował moje starania o pójście na front. Mówił: „Biały” – bo takie nazwisko przyjąłem w 2 Korpusie, by w razie czego Niemcy nie prześladowali mojej rodziny w kraju – „nie ma mowy o tym, żebyś ty stąd poszedł. Tutaj też jest wojna!”. Z drugiej strony, kiedy po latach analizuję swoje przeżycia wojenne, to zastanawiam się, jakim cudem ja to wszystko przeszedłem bez szwanku, nawet niedrażnięty. ■



Fundacja
Dorastaj z Nami
10 lat!

Spełniłem swoje marzenie i przy pomocy fundacji zostałem pilotem. Czuję, że kiedy jestem tam w górze, tata jest ze mną i pomaga mi. Był wielkim miłośnikiem lotnictwa. Niestety, jego pasja pozabawiła go życia. W domu pozostała po nim gabłota pełna składanych modeli samolotów. To jedna z niewielu pamiątek, które zostały mi po tacie.

Zdjęcie Łukasza pochodzi z wystawy pt „Dorastam z Wami”, której patronem medialnym jest Polska Zbrojna.



Dorastam z Wami

Pod opieką Fundacji Dorastaj z Nami jest obecnie 131 dzieci zmarłych i poszkodowanych żołnierzy, policjantów, strażaków, a także medyków walczących z covid-19. Fundacja współfinansuje rozwój i edukację dzieci oraz zapewnia im pomoc psychologiczną.

Łukasz z tatą, Tomaszem Chudzikiem, żołnierzem, który zginął w katastrofie lotniczej samolotu Iryda. Łukasz miał wtedy 6 miesięcy.

Pomóż dzieciom Bohaterów bezpiecznie dorastać!

Wpłać darowiznę na konto: **29 1030 1508 0000 0008 1545 4006**
w tytule przelewu wpisz: Polska Zbrojna.

Więcej o wystawie i podopiecznych Fundacji Dorastaj z Nami na: dorastajz nami.org

PACEPA
specjalizował się
w wywiadzie przemysłowym. Pod jego kierownictwem rumuńscy szpiecy zdobyli prawdziwe mistrzostwo w nielegalnym pozyskiwaniu zachodnich technologii.

DEZERTER ZZA ŻELAZNEJ KURTYNY

Za jego głowę wyznaczono nagrodę w wysokości 2 mln dolarów, zawodowi zabójcy czyhali na jego życie. Ion Mihai Pacepa był najwyższym rangą oficerem pochodzącym z państwa komunistycznego, który przeszedł na stronę Zachodu.

ROBERT SENDEK

Wiadomość o śmierci gen. Iona Michaiego Pacepy, który zmarł niedawno w wyniku powikłań pocovidowych, przez polskie media została praktycznie niezauważona. Tymczasem zmarły był jednym z najbardziej znanych szpiegów z okresu zimnej wojny. Dezercja tego dwugwiazdkowego generała rumuńskiej bezpieki i przejście latem 1978 roku na stronę Zachodu wywołały w komunistycznej Rumunii polityczne trzęsienie ziemi. Podobno Geniusz Karpat – jak zwano Nicolae Ceaușescu, dyktatora Rumunii – na wieść o zdradzie Pacepy wpadł w furję.

Gdy 8 sierpnia 1978 roku informację o ucieczce wywiadowcy opublikował niemiecki dziennik „Die Welt”, dla sfer rządowych Bukaresztu zaczęła się sądny czas – poleciały głowy urzędników z aparatu centralnego. Przeprowadzono również czystkę wśród funkcjonariuszy wywiadu. Niektórych skazano na kary długoletniego więzienia za to, że dopuścili do dezercji w swych szeregach. Ucieczka Pacepy doprowadziła ponadto do zreorganizowania całej służby wywiadowczej Rumunii. Zlikwidowano departament wywiadu zagranicznego, którego generał był wiceszefem, a na to miejsce w ramach niesławnej Securitate utworzono nowe struktury.

Trudno się dziwić tej gwałtownej reakcji rumuńskiego reżimu komunistycznego. W momencie ucieczki Ion Mihai Pacepa był nie byle kim. Jako dwugwiazdkowy generał rumuńskich służb miał za sobą imponującą karierę: służył jako wysoki rangą oficer aparatu bezpieczeństwa, pełnił funkcję wiceministra spraw wewnętrznych, kierował departamentem wywiadu zagranicznego, a ponadto Ceaușescu wybrał go na doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego i rozwoju technologicznego. Z Geniuszem Karpat Pacepa spotykał się praktycznie codziennie, a nawet podobno regularnie grywał z nim w szachy. Nic dziwnego, że Ceaușescu, wrażliwy na punkcie własnego bezpieczeństwa, po zdradzie tak bliskiego współpracownika urządził czystkę w aparacie partyjnym.

WYWIADOWCA ZŁODZIEJ

Pacepa specjalizował się w wywiadzie przemysłowym. Pod jego kierownictwem rumuńscy szpiedzy zdobyli prawdziwe mistrzostwo w nielegalnym pozyskiwaniu zachodnich technologii. Jak sam twierdził, „pozostawało to w pełnej zgodności z szeroko proklamowaną w bloku radzieckim regułą, w myśl której każdy rząd proletariacki był moralnie usprawiedliwiony za kradzież u swojego śmiertelnego wroga; kalkulowało się to też o wiele taniej

niż kupowanie od kapitalistów”. Dzięki ich pracy powstawały całe kombinaty przemysłowe. Lista technologii, jakie Rumunia zdobyła na Zachodzie metodą wywiadu przemysłowego bez kupowania licencji, jest według Pacepy bardzo długa. Począwszy od patentów, koncepcji i pomysłów potrzebnych do rozwoju przemysłu chemicznego (tworzywa sztuczne, barwniki, materiały wybuchowe, ale także błony fotograficzne i filmy), przez technologie medyczo-farmaceutyczne, aż po te związane z przemysłem hutniczym czy elektronicznym.

Podobno każdy agent rumuńskiego wywiadu wyekspediowany na Zachód do zdobywania tego rodzaju informacji dawał reżimowi zyski w wysokości 3 mln dolarów rocznie! W dodatku zysk ten zwielokrotniano, sprzedając w krajach bloku wschodniego zdobyte w ten sposób technologie lub wytworzone dzięki nim produkty jako własne. Nic więc dziwnego, że Ceaușescu nie tylko akceptował taki sposób działania, ale wręcz inspirował służby do coraz szerszego pozyskiwania w ten sposób wiedzy, informacji i technologii z Zachodu.

Rumuńska bezpieka, wspomniana Securitate, pod rządami Geniusza Karpat była jednak wykorzystywana nie tylko do wykradania zachodnich technologii. Panujący w Rumunii reżim był bardzo brutalny, nawet w porównaniu z innymi państwami komunistycznej Europy Wschodniej, przecież wcale niepatyczkującymi się

z przeciwnikami. Rumunia za Ceaușescu utrzymywała bliskie kontakty z wieloma organizacjami terrorystycznymi (np. z włoskimi Czerwonymi Brygadami), inspirując rozmaite operacje, takie jak porwania samolotów, zamachy i ataki na niewygodnych ludzi przeprowadzane w państwach Zachodu.

Pacepa jako człowiek systemu doskonale orientował się w tajemnicach wywiadu wojskowego swojego kraju. W wydanych na Zachodzie publikacjach przedstawiał specyfikę tajnych służb rumuńskich i sowieckich. Pisał o tajnych operacjach, bliskiej współpracy z Jasirem Arafatem i lewicowymi organizacjami palestyńskimi, ale także o intensywnych kontaktach Nicolae Ceaușescu z dyktatorem Libii, Muammarem Kaddafim.

UCIECZKA NA ZACHÓD

Ion Pacepa utrzymywał, że na ucieczkę zdecydował się, gdy od samego Geniusza Karpat otrzymał misję rozprawienia się z rumuńską redakcją Radia Wolna Europa. To finansowane przez rząd amerykański medium komunistyczne reżimy ze wschodu Europy postrzegały jako przybudówkę

WE WRZEŚNIU 1978 ROKU SĄD RUMUŃSKI ZAOCZNIE SKAZAŁ PACEPĘ NA KARĘ ŚMIERCI, ZA JEGO GŁOWĘ ZAŚ WYZNACZONO NAGRODĘ W WYSOKOŚCI 2 MLN DOLARÓW. CHĘTNYCH DO ZGARNIĘCIA TAKIEJ KWOTY BYŁO WIELU, ALE PRÓBY DOTARCIA DO ZBIEGA OKAZAŁY SIĘ BEZSKUTECZNE



AMERYKANIE DOBRZE UKRYLI ZBIEGŁEGO OFICERA, DAJĄC MU NOWĄ TOŻSAMOŚĆ, BO SZYBKO STAŁ SIĘ ON JEDNYM Z NAJBARDZIEJ ŚCIGANYCH LUDZI NA ŚWIECIE

CIA (Central Intelligence Agency), uznając je za rozsądną zachodnią propagandę. Walkę z nim prowadziły w sposób bezkompromisowy. Głównym celem było skompromitowanie stacji i przedstawienie jej jako niewiarygodnej i propagandowej. Securitate podejmowała również próby zdyskredytowania dziennikarzy radia, zastraszania ich czy nawet fizycznej eliminacji. Wiosną 1975 roku na przykład zaszytowano w niejasnych okolicznościach popularnego prezentera Cornela Chiriaca. Zbrodnię tę wiąże się z działalnością rumuńskiej bezpieki.

W 1978 roku na podjęcie operacji przeciwko Radiu Wolna Europa naciskał sam Ceaușescu, który podobno niedługo przedtem usłyszał o działaniach przeprowadzonych przez polskie służby. Pochwalił się nimi sam towarzysz Edward Gierek, I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, podczas wizyty w Bukareszcie. Otóż w polskiej redakcji Radia Wolna Europa przez siedem lat działał zakonspirowany agent, Andrzej Czechowicz, dzięki któremu bezpieka miała bezpośredni wgląd w działalność polskiej sekcji. W 1971 roku przyjechał on do Polski, gdzie propaganda zrobiła z niego gwiazdę, a on sam w książce „Siedem trudnych lat” opisywał doświadczenia z pracy na „wrogim terenie”.

Zainspirowany tą historią Ceaușescu zażądał przeprowadzenia równie skutecznej operacji przeciwko rumuńskiej sekcji, ale wymierzonej personalnie w jej szefa, którym wtedy był Noël Bernard. Dyktator sugerował, by do jego eliminacji wykorzystać broń opracowaną przez KGB (Komitet Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSRR) i stosowaną przez Securitate w walce z przeciwnikami politycznymi. „Wiosną 1970 roku służba K [komórka kontrwywiadowcza działająca wśród więźniów politycznych] włączyła do swojego śmiertelnościanego arsenału również substancje promieniotwórcze, dostarczane jej przez KGB. Ceaușescu osobiście nadał tej procedurze kryptonim »Radu« [...]. Dawka promieniowania miała wywołać śmiertelne formy raka”, wspominał Pacepa.

Dla Pacepy podejmowanie takich działań to był krok za daleko. Postanowił uciec, bo nie chciał mieć do czynienia z mokrą robotą. Okazja nadarzyła się dość szybko: Ceaușescu powierzył mu misję przekazania wiadomości dla kanclerza Helmuta Schmidta. Generał wyleciał 23 lipca 1978 roku do Niemiec. Udał się do amerykańskiej ambasady w Bonn

i poprosił o azyl polityczny. Konsultacje ambasady z Waszyngtonem trwały aż trzy dni, zgodę na azyl wydał sam prezydent Jimmy Carter. Wreszcie 28 lipca Pacepa na pokładzie wojskowego herculesa odleciał specjalnym transportem do Stanów Zjednoczonych.

DŁUGIE RĘCE SECURITATE

Wysoki rangą oficer wywiadu wojskowego był dla Amerykanów źródłem niezwykle cennych informacji, pozwalających zarówno zweryfikować skuteczność własnej siatki wywiadowczej i kontrwywiadowczej, jak i poznać wiele tajemnic przeciwnika. Dlatego dobrze ukryli Pacepę, dając mu nową tożsamość, bo zbieg szybko stał się jednym z najbardziej ściganych ludzi na świecie. We wrześniu 1978 roku sąd rumuński zaocznie skazał go na karę śmierci, za jego głowę zaś wyznaczono nagrodę w wysokości 2 mln dolarów. Chętnych do zgarnięcia takiej kwoty było wielu, ale próby dotarcia do zbiega okazały się bezskuteczne. Po jakimś czasie do tej sumy swoją dołączył w wysokości miliona dolarów dorzucił Muammar Kaddafi. Securitate do likwidacji Pacepy najęła słynnego Ilicha Ramíreza Sáncheza, znanego także jako „Carlos” albo „Szakal”, słynnego płatnego zabójcę. Ten jednak nie mógł namierzyć zbiega, nie wykonał więc wyroku. Był natomiast zamieszany w wysadzenie siedziby Radia Wolna Europa w Monachium w lutym 1981 roku. Rumuńskie służby nie zrezygnowały z fizycznego eliminowania pracujących w nim dziennikarzy. W tajemniczych okolicznościach śmierć poniosło kilku kolejnych dyrektorów rumuńskiej redakcji radia, wspomniany Noël Bernard, Mihail Cismărescu oraz Vlad Georgescu – wszyscy zmarli na szybko rozwijający się nowotwór. Najpewniej do ich śmierci przyczyniła się właśnie Securitate, być może za pomocą „Radu”.

Wyrok śmierci zdjęto z Pacepy dopiero w 1999 roku, dziesięć lat po upadku komunizmu. Do Rumunii generał już nie wrócił. Gdy zaś zmarł, nie podano nawet informacji, w którym szpitalu. Nie wiadomo zatem, gdzie spędził resztę życia ani jakim przybranym nazwiskiem się posługiwał. ■

Cytaty zaczerpnięto z książki Pacepy „Czerwone horyzonty: Kulisy zbrodniczej działalności Ceausescu”, w przekładzie Małgorzaty Fabianowskiej, Warszawa 1990.



KRZYSZTOF KUBIAK

Obywatel nielegal

Agenci nielegalni byli szczególnymi trybikami w sowieckiej maszynie wywiadowczej. Grupę tę tworzyli kadrowi pracownicy organów bezpieczeństwa państwa umieszczani w kraju operacyjnego zainteresowania z zadaniem wtopienia się w tamtejsze społeczeństwo. W przypadku dekonspiracji taki agent odpowiadał przed sądem kraju, w którym rezydował. Mogło się to skończyć skazaniem na długoletnie więzienie lub nawet orzeczeniem kary głównej. Podstawowym celem przygotowywania i instalowania nielegalów było oderwanie aktywności wywiadowczej od placówek dyplomatycznych i środowisk komunizujących, z reguły poddawanych ciągłej inwigilacji. Stworzenie wiarygodnej legendy nielegalnego agenta, a następnie umieszczenie go w pożądanym miejscu uchodziło za najwyższy poziom szpiegowskiego rzemiosła. Zajmowały się tym specjalne komórki, głęboko zakonspirowane nawet w strukturach macierzystych agend. Jednym z lepiej rozpracowanych nielegalów, którego przypadek dobrze ilustruje złożoność całego proceduru, był Rudolf Iwanowicz Abel.

Urodził się w Newcastle w rodzinie rosyjskich emigrantów politycznych pochodzenia niemieckiego jako William August Fisher. Kiedy w 1921 roku wrócił wraz z rodziną do Rosji, szybko znalazł się w orbicie zainteresowania wywiadu. Zwerbowano go, gdy w 1926 roku zakończył służbę wojskową odbywaną w jednostce łączności. Po przeszkoleniu pracował jako radiotelegrafista placówek dyplomatycznych w Norwegii, Turcji, Stanach Zjednoczonych i Francji. Przetrwał stalinowską wielką czystkę, choć w 1938 roku został usunięty ze służby. Ponownie powołano go w 1946 roku i rozpoczęto przygotowywać do roli nielegala działającego w Stanach Zjednoczonych. W 1948 roku przyjechał do Warszawy, skąd – już jako Andrew Kayotis, naturalizowany w USA Fin – udał się przez Czechosłowację i Szwajcarię do Francji. Po transatlantyckim rejsie do Kanady przekroczył granicę amerykańską.

W Stanach Zjednoczonych Fisher występował jako Emil Robert Goldfus, którą to postać stworzono, posługując się autentycznym aktem urodzenia oraz podrobioną kartą poborową i sfałszowanymi zeznaniami podatkowymi. Metrykę Sowietów pozyskali jeszcze przed II wojną światową, zbierając dokumenty od repatriowanych z Hiszpanii żołnierzy brygad międzynarodowych. Tkanie tożsamości nielegala było więc rozłożone na dekady. Fisher skoncentrował się na amerykańskim programie atomowym. Podawał się w tym czasie za fotografa i malarza. Aresztowano go w 1957 roku. Do dekonspiracji przyczynił się inny nielegal, który przeszedł na amerykańską stronę. Wobec śledczych Fisher vel Goldfus używał nazwiska Rudolf Iwanowicz Abel. Szpiega skazano łącznie na 30 lat więzienia. W odosobnieniu przebywał jednak tylko do 1962 roku, kiedy to został wymieniony na pilota samolotu U-2 zestrzelonego nad Świerdłowskiem, Francisca Gary'ego Powersa (więcej na ten temat „Polska Zbrojna” 4/2021).

Sowieci posługiwali się nielegalnymi agentami do końca istnienia czerwonego imperium. Później ów zasób osobowy, pozostający jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic, przejęła Federacja Rosyjska. Z pewnością utkane w czasie zimnej wojny sieci były nie tylko konserwowane, lecz także usiłowano je wzmacniać nowymi splotami. Historia nielegalów nie może być zatem uznana za skończoną.

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ POWRÓT DO
PRZESZŁOŚCI



„Służba na kobbe-
nach była specyficz-
na. Okręt miał w so-
bie odrobinę z at-
mosfery jachtu, bo
wszyscy spaliśmy
i pracowaliśmy
w tym samym miej-
scu. Można powie-
dzieć, że trochę du-
siliśmy się we wła-
snym sosie”,
wspomina
kmdr por. Tomasz
Witkiewicz, były do-
wódca ORP „Sęp”.

WILK MORSKI NA LĄDZIE

Polskie kobbeny dożywają swoich dni, choć... nie do końca. Jeden z nich dostanie drugie życie. Dawny ORP „Sokół” niebawem stanie w centrum Gdyni. Takiego eksponatu nie miało, jak dotąd, żadne polskie muzeum.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

ŁUKASZ ZALESIŃSKI





Na pierwszy rzut oka wydaje się niewielki, ale to tylko złudzenie wywołane ogromnymi rozmiarami hali. Rozwieja się ono wraz z każdym kolejnym krokiem. Z bliska kobben robi spore wrażenie. Sam kadłub ma prawie 9 m wysokości, a do tego trzeba jeszcze doliczyć wyposażoną w koła platformę, na której został osadzony. Wszystko po to, by można go było przetaczać po szynach.

ODROBINA BOJOWEGO ZAPACHU

Kiedy okręt stał jeszcze na wodzie, marynarze wchodzili do niego przez nadbudówkę zwaną kioskiem. Dziś do wnętrza dostanę się jednak inną drogą. „W przedniej części kadłuba wycięliśmy otwór, który niebawem zostanie wyposażony w zaokrąglone drzwi. Chodzi o to, by zapewnić komfort zwiedzającym”, tłumaczy Marek Szymocha, kierownik administracyjny Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, który czuwa nad pracami przy kobbenie. Na razie oczywiście o komforcie nie ma mowy. Zakładam więc kask i wspinam się do otworu po rusztowaniu.

Na pokład wchodzę tuż przy wyrzutniach torped. Na prawo, dosłownie kilka kroków dalej, znajdowała się kiedyś mesa. Na ścianie nad stołem pozostał jeszcze obraz przedstawiający sokoła. Jakieś półtora metra wyżej wiszą rozkładane koje. I tu znów mogą pojawić się refleksje nad względnością wszelkich miar, bo kobben, mimo swoich rozmiarów, faktycznie był okrętem małym. Pokład składał się z jednego tylko przedziału. Aby go przejść, wystarczy zrobić kilkadziesiąt kroków. Idę zatem, a po drodze mijam niewielkie szafki z tabliczkami: „kucharz”, „technik nawigacyjny”, „dowódca grupy elektrycznej”. To tutaj marynarze przechowywali rzeczy osobiste. Tuż obok „kawiarenka”. W praktyce – niewielka szafka, przy której można było sobie nalać kawy z termosu. Jeszcze podczas służby ktoś przykleił tam kartkę z napisem po angielsku: „Jeśli weźmiesz ostatni kubek kawy... zrób nową. Twoja matka nie jest częścią załogi”.

Kawałek dalej znajduje się wnęka miniaturowej kuchni, i tak docieram do serca okrętu, czyli głównego stanowiska dowodzenia. Wszędzie wokół wygaszone panele monitorów, zegary, wskaźniki. Na środku peryskop, a potem kabina



ŁUKASZ ZALESIŃSKI (2)

KOBBENY POJAWIŁY SIĘ W POLSKIEJ MARYNARCE W POCZĄTKACH XXI WIEKU. STANOWIŁY DAR OD RZĄDU NORWEGII

dowódcy, ogołocone teraz pomieszczenie radiooperatora, hydroakustyka, miniaturowa łazienka i... tyle. Została jeszcze tylko okrętowa siłownia, ale do niej dziś się nie dostanę. Właz został zabezpieczony łańcuchem i kłódką. Do wnętrza mogę zajrzeć jedynie przez pokaźnych rozmiarów wizjer. „W siłowni mieściły się kiedyś dwa silniki Diesla. Jeden z nich zdemontowaliśmy, by w przyszłości zwiedzający mogli swobodnie wejść do pomieszczenia i obejrzeć drugi z nich”, wyjaśnia Szymocha. Mechanizm został wydobyty przez wycięty w kadłubie otwór. Obok niebawem powstaną też drzwi wyjściowe.

Na okręcie całkiem sporo już zrobiono. Najbardziej widoczna rzecz to konserwacja kadłuba. Trzeba było usunąć czarną farbę, która go pokrywała. Na razie jeszcze okręt jest srebrny, ale wkrótce powrócą oryginalne barwy. „We wnętrzu chcielibyśmy na stałe podnieść peryskop tak, by wszyscy chętni mogli przez niego spoglądać. W jednej z wyrzutni umieścimy fragmenty torpedy. Część będzie można zobaczyć z pokładu, a część – stojąc na zewnątrz okrętu. Kolejną wyrzutnię otworzymy na przestrzał”, opowiada Szymocha. Elementy wyposażenia,

które pozostały na jednostce, będą opisane i odpowiednio doświetlone. Do tego dojdą jeszcze efekty akustyczne, dzięki którym zwiedzający będą mogli choćby przez chwilę poczuć atmosferę służby na okręcie podwodnym. „Zanim to jednak nastąpi, wszystkie zbiorniki okrętu trzeba będzie dokładnie wymyć, a sam pokład posprzątać”, zaznacza Szymocha. „Oczywiście nie tak, aby nagle stał się sterylny. Trochę bojowego zapachu musi tutaj pozostać”.

GORĄCE KOJE

„Służba na kobbenach była specyficzna. Okręt miał w sobie odrobinę z atmosfery jachtu, bo wszyscy spaliśmy i pracowaliśmy w tym samym miejscu. Można powiedzieć, że trochę dusiliśmy się we własnym sosie”, wspomina kmdr por. Tomasz Witkiewicz, który przez siedem lat dowodził ORP „Sęp”, a wcześniej służył na OORP „Sokół” i „Kondor”. Załogę kobbena tworzyło 18 oficerów, podoficerów i marynarzy. Przestrzeni na pokładzie było tak mało, że nikt oprócz dowódcy nie miał przypisanej na stałe koi. Kto skończył wachtę, mógł się położyć, ale potem musiał ustąpić miejsca koledze.



MAREK SZYMOCHA, kierownik administracyjny Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni: „W przedniej części kadłuba wycięliśmy otwór, który niebawem zostanie wyposażony w zaokrąglone drzwi. Chodzi o to, by zapewnić komfort zwiedzającym”.

HISTORIA POLSKIEJ FLOTY PODWODNEJ SIĘGA DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO. TYMCZASEM OKRĘTY, KTÓRE ZDAŻYŁY ZAKOŃCZYĆ SŁUŻBĘ, MOŻNA OGLĄDAĆ JEDYNIEM NA STARYCH FOTOGRAFIACH

„Gorące koje”, mówili o tym systemie sami marynarze. „Na okręcie trudno było choćby o namiastkę prywatności. Z drugiej strony, mieliśmy zgrane i żyte załogi”, przekonuje kmdr por. Witkiewicz.

Kobbeny pojawiły się w polskiej marynarce w początkach XXI wieku. Stanowiły dar od rządu Norwegii. W założeniu miały stać się rozwiązaniem pomostowym – chcieliśmy nimi zastąpić wycofywane jednostki typu Foxtrot i użytkować je do czasu pozyskania nowych okrętów podwodnych, czyli przez mniej więcej przez dekadę. W latach 2002–2004 do Gdyni dotarło pięć kobbenów. „Sokół”, „Bielik”, „Kondor” i „Sep” szybko zostały włączone do służby. „Jastrząb” od początku był traktowany jako rezerwuar części zamiennych. W 2011 roku został wyslipowany, czyli wydobyty na ląd, przetransportowany na plac przed Akademią Marynarki Wojennej i przekształcony w symulator. W tym czasie pozostałe cztery kobbeny wykonywały zadania w różnych zakątkach Europy.

Załogi okrętów na przykład brały udział w antyterrorystycznej operacji „Active Endeavour”, zainicjowanej przez NATO po zamachach z 11 września 2001 roku. Operowały w zachodniej części Morza Śródziemnego, monitorując ruch na kluczowych szlakach żeglugowych. W sumie OORP „Bielik” i „Kondor” zaliczyły cztery misje, które zazwyczaj trwały pół roku. Jak wspominają marynarze, podczas dwu-, trzytygodniowych wyjazdów większość czasu okręty były w zanurzeniu. Do tego dodać trzeba długą listę ćwiczeń: od „Baltopsu” na Bałtyku po „Bold Monarch” u wybrzeży Norwegii. Polskie kobbeny toczyły symulowaną walkę na Morzu Północnym z dużymi okrętami bojowymi testowanymi w brytyjskim ośrodku FOST (Flag Officer Sea Training). Z kolei na Bałtyku wcielały się w rolę przeciwnika duńskich grup zadaniowych. Dania ma nowoczesne fregaty, ale nie ma okrętów podwodnych.

„Kobbeny wykorzystywaliśmy bardzo intensywnie mniej więcej do połowy ubiegłej dekady. Potem liczba zadań stopniowo malała”, przyznaje kmdr por. Witkiewicz. Okręty, choć przed przejściem przez Polskę były zmodernizowane, i tak liczyły sobie z górą 50 lat. W 2017 roku z linii został wycofany ORP „Kondor”, rok później dołączył do niego ORP „Sokół”. Dwa ostatnie oficjalnie mają zakończyć służbę jeszcze w tym roku.

DROGA NA SKWER

„O pozyskaniu któregoś z kobbenów myślałem, odkąd zostałem dyrektorem”, przyznaje Tomasz Miegoń, który

szeffuje Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Historia polskiej floty podwodnej sięga dwudziestolecia międzywojennego. Tymczasem okręty, które zdażyły zakończyć służbę, można oglądać jedynie na starych fotografiach. Pomijając nieliczne wyjątki, większość jednostek trafiała na złom. Muzealnym eksponatem jak dotychczas nie stała się żadna. A przecież za granicą to stosunkowo częsta praktyka. Perełką Muzeum Morskiego w szwedzkiej Karlskronie jest okręt

podwodny HswMS „Neptun”, który służbę rozpoczął w czasach zimnej wojny. Na ekspozycję trafił też „Hajen”, niewielka jednostka zwodowana jeszcze w 1904 roku. W Tallinie z kolei zwiedzający mogą przejść się po wnętrzu „Lembita”, jednego z dwóch okrętów podwodnych typu Kalev, które Estonia pozyskała w latach trzydziestych, by w razie wojny z ZSRR minować Zatokę Fińską. W Danii i Norwegii do zwiedzania zostały przystosowane stare kobbeny.

W Polsce jednostki tego typu służyły dłużej niż ktokolwiek początkowo mógł się tego spodziewać. Wreszcie jednak i one zaczęły dożywać swoich dni, a to otworzyło muzealnikom pole do działania. Zaczęli pukać do różnych drzwi: Ministerstwa Obrony Narodowej, Agencji Mienia Wojskowego, 3 Flotyli Okrętów. Wszyscy byli na tak, ale pozostawała kwestia przepisów. Przykład pierwszy z brzegu: okręt wycofywany ze służby należy pozbawić uzbrojenia, by nigdy już nie mógł być użyty do celów bojowych. To oznacza na przykład wymontowanie i zniszczenie wyrzutni torpedowych. Ale jak pokazać zwiedzającym okręt bez wyrzutni? „Na szczęście udało nam się przekonać decydentów, że sprawę załatwia wycięcie w kadłubie otworu na drzwi. Taki zabieg wystarczy, by trwale pozbawić jednostkę cech bojowych”, zaznacza Miegoń. Tego typu komplikacji było więcej. „Przecieraliśmy szlaki. Na szczęście wszędzie spotykaliśmy się z życzliwością. I co równie ważne, udało nam się pozyskać z Ministerstwa Obrony Narodowej pieniądze na przystosowanie okrętu do celów wystawienniczych”, podkreśla dyrektor muzeum.

Latem 2020 roku dawny ORP „Sokół” trafił do Stoczni Wojennej w Gdyni, gdzie krok po kroku jest przygotowywany do nowej roli. „Jeszcze w tym roku chcemy go wyeksponować w centrum Gdyni”, zapowiada dyrektor muzeum. Docelowo okręt powinien stanąć w suchym doku, który specjalnie dla niego zostanie zbudowany na Skwerze Kościuszki. Stanie blisko miejsca, gdzie na stałe cumuje ORP „Błyskawica”. ■

MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ W GDYNI

NOWE WYSTAWY
EKSPOZYCJA PLENEROWA BRONI
i UZBROJENIA MORSKIEGO
OKRĘT-MUZEUM ORP „BŁYSKAWICA”



LEKCJE MUZEALNE
ORAZ PRZEWODNICZY

SALA AUDYTORyjNA
NA KONFERENCJE/SPOTKANIA



MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ
W GDYNI

ul. Zawiszy Czarnego 1B,
81-374 Gdynia
tel. 58 620 13 81

- Rezerwacja zajęć wew. 22, 20
- Rezerwacja sali
i warunki wynajmu wew. 23

www.muzeummw.pl

Scena marzeń

Z Anną Kanią o szansie rozwoju dla młodych talentów biorących udział w Festiwalu Twórczości Dziecięcej Wojska Polskiego rozmawia Anna Dąbrowska.

Festiwal Twórczości Dziecięcej Wojska Polskiego odbywa się od ponad 20 lat. Jaka jest jego główna idea?

Jest to przedsięwzięcie konkursowe, ale przede wszystkim edukacyjne, adresowane do dzieci i młodzieży z kół zainteresowań oraz amatorskich zespołów artystycznych działających w klubach jednostek wojskowych. Ma umożliwić młodym artystom prezentację przed szerszą publicznością i ocenę przez profesjonalne jury.

Czy udział w festiwalu jest szansą na dalszą karierę?

Jak najbardziej. Podopieczni klubów wojskowych pojawiają się w telewizyjnych talent show, studiują w szkołach teatralnych i plastycznych. Emilia Komarnicka-Klynstra, aktorka i wokalistka znana z seriali „Na dobre i na złe” czy „Ranczo”, pierwsze kroki na scenie stawiała w klubie 1 Pułku Saperów w Brzegu. Z kolei w kołobrzeskim klubie 8 Batalionu Remontowego śpiewu uczył się Kacper Sikora, który w 2011 roku wygrał czwartą edycję programu „Mam talent”.

Tegorocznym hasłem przewodnim festiwalu jest „Od losu ojczyzny nie można się odłączyć”.

Jest ono cytatem z książki Romana Bratnego „Kolumbowie. Rocznik 20” i nawiązuje do pokolenia, które wchodziło w dorosłość w czasie II wojny światowej. W tym roku obchodzimy stulecie urodzin Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Zawadzkiego „Zośki” i Jana Bytnara „Rudego” – kiedy wybuchła wojna, byli niemal rówieśnikami uczestników festiwalu. Jak wspomniałam, jego celem jest przede wszystkim edukacja, a także wykorzystanie twórczości artystycznej do budowania i umacniania tożsamości kulturowej. Młodzi wykonawcy, wykorzystując utwory, które zawierają treści patriotyczne lub wojskowe, poznają historię ojczyzny.

Jak radzą sobie z tak poważnym tematem?



WIZYTÓWKA

PŁK ANNA KANIA

Jest dyrektorem Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej, organizatora Festiwalu Twórczości Dziecięcej Wojska Polskiego. ■

wybiera laureatów. Swoje nagrody przyzna też publiczność w głosowaniu internetowym na profilu Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej w serwisie Facebook.

Nagrody zostaną wręczone podczas koncertu finałowego?

Jeśli pozwolą na to obostrzenia sanitarne, to z laureatami spotkamy się 12 czerwca w klubie Centrum Szkolenia Łączności w Zegrzu. Koncert będzie streamingowany na stronie WCEO oraz na naszym facebookowym profilu. Niestety, podczas spotkania na żywo zaprezentuje się widowni tylko część laureatów. Przed pandemią, podczas kilkudniowego festiwalu w Kołobrzegu, występowali na scenie wszyscy artyści.

Czym taki występ jest dla młodych wykonawców?

To dla nich okazja do zaprezentowania się przed publicznością, szerszemu gronu odbiorców. Dla młodych ludzi ważna jest też możliwość spotkania z artystami z innych klubów wojskowych. Dlatego mamy nadzieję, że już w przyszłym roku wrócimy do normalności i podczas festiwalu każdy będzie miał szansę wystąpić na żywo. ■

Dzieci i młodzież zaskakują nas swoją dojrzałością. Ogromnie ważna jest też rola instruktorów. To oni muszą im pomóc, naprowadzić na odpowiednie tory, podsuwając konkretne treści patriotyczne.

Tegoroczny festiwal już po raz drugi odbywa się w internecie.

W zeszłym roku, ze względu na obostrzenia związane z pandemią, zdecydowaliśmy się na taką formułę. Młodzi artyści już trochę się przyzwyczaili. Zaprezentują się w tym roku w pięciu kategoriach: interpretacje, piosenka – soliści i zespoły, teatr jednego aktora oraz estrada – widowisko sceniczne. Częścią festiwalu jest też konkurs plastyczny „Moja pocztówka z Polski”. Występy zostały nagrane, a materiały filmowe przesłane do nas online – łącznie było ich 123. Tradycyjną pocztą z kolei otrzymaliśmy 153 prace plastyczne. Nadesłane materiały ocenia Rada Artystyczna i to ona

**MUZEUM
WOJSK LĄDOWYCH
w Bydgoszczy
zaprasza
na wystawę:**

Nabytki muzeum



ul. Czerkaska 2, 85-641 Bydgoszcz
tel. 261 41 20 26, fax 261 41 23 31
www.muzeumwl.pl

Godziny zwiedzania muzeum:

- wtorki, środy, piątki 8.30 - 15.30
- czwartki 8.30 - 17.30
- niedziele i święta 10.00 - 14.00

(w soboty i poniedziałki muzeum
nieczynne dla zwiedzających,
niedziela - wstęp bezpłatny)
Zgłaszanie grup zorganizowanych
- tel. 261 41 48 72



**MUZEUM
WOJSK LĄDOWYCH
w Bydgoszczy**

KSIĄŻKA

W poszukiwaniu wielkiej strategii

Napoleon utracił cesarstwo, bo pomylił ambicje z możliwościami, a Abraham Lincoln uratował państwo, gdyż unikał tego błędu.

Książka Johna Lewisa Gaddisa jest wynikiem długoletnich badań i doświadczeń, które autor zebrał podczas zajęć prowadzonych w Naval War College i na Uniwersytecie Yale. Lejtmotywnym narracji jest zaczerpnięty od Isaiaha Berlina, brytyjskiego historyka i filozofa, motyw jeża i lisa. Według Berlina, który zainspirował się z kolei sentencją Archilocha z Paros, jeże i lisy reprezentują

zupełnie różne typy osobowości: „Lis zna się na wielu rzeczach, za to jeż na jednej, wielkiej rzeczy”. Pierwszy sprowadza wszystko do jednej wizji, drugi natomiast zmierza do wielu celów, często nawet sprzecznych. Gaddis zadaje pytanie, czy dobry strateg powinien być lisem czy jeżem. Odpowiedź teoretycznie wydaje się prosta: i tym, i tym. Jak jednak pokazuje autor na przykładach zaczerpniętych z historii, teoria i praktyka nie zawsze obierają ten sam kierunek.

Gaddis powołuje się m.in. na teorie Sun Zi, Carla von Clausewitza czy Niccolò Machiavellego oraz prozę Lwa Tolstoja, które-

go uważa za jednego z najlepszych strategów. Konfrontuje je z działaniami wyśmienitych praktyków: Kserksesa, Peryklesa, Elżbiety I, Napoleona czy Abrahama Lincolna. Na tych przykładach buduje własną definicję tzw. wielkiej strategii. Jest ona w sumie bardzo prosta i uniwersalna: to dopasowanie potencjalnie nieograniczonych aspiracji do siły rzeczy ograniczonych możliwości. Jak to się

zatem dzieje, że jedni potrafią wprowadzić ją w życie, a inni nie?

Francis Scott Fitzgerald twierdził, że „inteligencją najwyższej klasy jest zdolność do uznawania dwóch przeciwstawnych idei jednocześnie, bez wpływu na funkcjonowanie”. Dostosowując to twierdzenie do teorii Berlina, człowiek inteligentny, jakim niewątpliwie powinien być dobry strateg, łączy wyczucie kierunku jeża oraz lisi zmysł otaczającego go świata, nie tracąc zdolności do działania. Musi przy tym wybierać środki do tego działania potrzebne zgodne z obranym celem. Dowodzą tego święty Augustyn i Machiavelli, choć każdy na swój sposób: to co ma sens w jednej sytuacji, niekoniecznie znajduje go w innej. Trzeba przy tym pamiętać, że zamiary to nie to samo co możliwości. „Cele mogą być nieskończone”, przekonuje autor, „jak tron na księżycu, z którego rozciąga się piękny widok. Środki jednak są nieubłagane ograniczone: to ludzie na polu walki, okręty na morzu i oddziały, które trzeba zaaprowizować”. Nie da się zbudować strategii, nie łącząc tych dwóch punktów. „Napoleon utracił cesarstwo, bo pomylił ambicje z możliwościami, Lincoln uratował państwo, gdyż unikał tego błędu”.

Być może nie istnieje strategia doskonała, można natomiast, czego dowodzi autor, stworzyć wzorzec niemal doskonałego stratega: elastycznego w działaniu, umiejącego zachować proporcje i nielekceważącego przeszłości. Łączącego w sobie cechy jeża i lisa. Tak na marginesie, odnośnie do samej postaci Isaiaha Berlina Gaddis napisał we wstępie do swojej książki: „Mam nadzieję, że nie miałby nic przeciwko określeniu go mianem wielkiego stratega. Z pewnością by go to rozbawiło”.

JOANNA ROCHOWICZ



→ John Lewis Gaddis, „Geniusze strategii”, RM, 2021.

WYSTAWA

Z piekła na front

→ Muzeum Wojska w Białymstoku, „W drodze. Żołnierze Armii Andersa 1941–1946”.

Kiedy przystąpiłem do tworzenia armii, ze wszystkich stron Związku Sowieckiego ściągać zaczęli byli więźniowie i zesłańcy [...] Dopóki znajdowaliśmy się w granicach ZSSR, codziennie do oddziałów naszych docierali nędzarze, osłonięci łachmanami, goniąc resztkami sił i zdrowia”, tak we wspomnieniach pisał Władysław Anders

o ludziach, którzy wydostali się z sowieckiego piekła, by wstąpić w szeregi polskiego wojska. To im została poświęcona wystawa plenerowa, którą można obejrzeć na placu Sił Zbrojnych na Zachodzie w Białymstoku.

Tamtejsze muzeum ma w swoich zbiorach pokaźną kolekcję eksponatów związanych ze służbą w Armii Andersa, m.in. zdjęć wykonanych przez szeregowych żołnierzy czy fotografów z Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu Polskiego. Wiele z nich to typowe pamiątki z wojska czy z frontu – grupa żołnierzy z dziarskimi minami pozujących do obiektywu, ale są też obrazy pokazujące mniej znane kulisy służby. Historia tych ludzi staje się nam bliższa dzięki koloryzacji Mirosława Szponara.

Historia tych ludzi staje się nam bliższa dzięki koloryzacji Mirosława Szponara. ■

KSIĄŻKA

→ Barbara Włodarczyk, „Szalona miłość. Chcę takiego jak Putin. Reportaże z Rosji”, Wydawnictwo Literackie, 2021.



PUTIN ZUCH

Co o rosyjskim społeczeństwie mówią jego polityczne wybory?

W 2018 roku Władimir Putin został po raz czwarty prezydentem Rosji. Zmiana wprowadzona w konstytucji w 2020 roku sprawia, że może on sprawować władzę do 2036 roku. Wciąż cieszy się ogromnym poparciem społeczeństwa, na co nie mają specjalnego wpływu sankcje Zachodu czy oskarżenia o zabójstwa opozycjonistów. Potwierdzają to rankingi Centrum Analitycznego im. Jurija Lewady, niezależnego rosyjskiego ośrodka badań opinii publicznej. Co sprawia, że ten rosyjski polityk – niemal ikona popkultury spoglądająca z koszulek czy murali – ma taką moc przyciągania? Czy odpowiedzi należy szukać jedynie wokół hasła „homo sovieticus”? Czy nie jest to jednak zbyt prosta ścieżka do prawdy o tamtejszym społeczeństwie?

Barbara Włodarczyk, autorka reportaży telewizyjnych, a także książki „Nie ma jednej Rosji”, postanowiła

zmierzyć się z próbą odpowiedzi na pytanie o popularność, a niekiedy wręcz uwielbienie rosyjskiego polityka. I podeszła do tego jak na rasowego reportera przystało – schodząc z utartych ścieżek, z dystansem, czasem przekornie, ale i z dużą empatią do swoich bohaterów. Jak sama bowiem podkreśla, „żadne, nawet nieoficjalne rozmowy z rosyjskimi politykami i ekspertami nie dają takiej wiedzy o Rosji, jak spotkania z mieszkańcami »głębinki«, czyli głębokiej prowincji”. Dziennikarka rozmawiała z mieszkającą pod Twerem emerytowaną pielęgniarką, ochroniarzem z Krymu, nauczycielką z Tomsku, rolnikiem spod Kurska, opozycyjną dziennikarką z Moskwy, ze studentami, ludźmi wykształconymi i prostymi, odwiedziła mieszkańców Groznego czy terenów w rejonie chińskiej granicy – zewsząd otrzymując świadectwa siły przyciągania Putina.

Ktoś stwierdził: „Odkąd pamiętam, to zawsze był Putin”, inna osoba przyznaje: „Do Putina już przywykliśmy, a jak przyjdzie ktoś inny, to zacznie wprowadzać nowe porządki”. Pada też głos: „Putina szanuję za to, że przywraca Rosji status światowego mocarstwa”. Rosjanie w to święcie wierzą, mimo że wiele z tych słów to puste hasła. Rozmówcy Włodarczyk podkreślają, że za Putina Rosja zaczęła wstawać z kolan, mając na myśli także zweryfikowane podejście do Stanów Zjednoczonych, które w latach osiemdziesiątych stanowiły przecież dla wielu Rosjan ideał. Stopniowo podejście do raju zza oceanu zaczęło się zmieniać, by za Putina przekształcić się w nieskrywaną wrogość, przypieczetowaną sankcjami nałożonymi za aneksję Krymu. Z drugiej strony, choć to oczywiście wielkie uproszczenie, McDonaldy mają się tam w najlepsze, a bogata rosyjska młodzież kształci się w amerykańskich szkołach i szusuje na stokach w Kolorado.

Może po prostu Rosjanie nie chcą nikogo nowego. Do Putina się przyzwyczaili, obrazy emitowane w telewizji państwowej tylko utwierdzają ich w przekonaniu, że jedynie on może prowadzić ich kraj ku potędze i dobrobytowi. Jak sami twierdzą, rewolucje już u nich były i nie przyniosły nic dobrego. A na kartach tej książki niczym echo odbijają się słowa kolejnych osób – żeby tylko nie było gorzej... ■

KATARZYNA PIETRASZEK

DALEKO DO RAJU

Na froncie dokonali heroicznych czynów i otrzymali wysokie odznaczenia. Po wojnie mogli wreszcie spotkać się z rodzinami, które czekały na nich w... obozach.

PIOTR KORCZYŃSKI



MATERIAŁY PRASOWE (4)

Film Alana Parkera „Przyjdź zobaczyć raj” zaczyna się jak klasyczne love story. Do Kalifornii przyjeżdża młody Jack McGurn (Dennis Quaid) i zatrudnia się jako operator kinematografu w kinie Hiroshiego Kawamury (Sab Shimono). To jeden z japońskich emigrantów, których w Stanach Zjednoczonych nazywa się issei. Jack zakochuje się od pierwszego wejrzenia, i to z wzajemnością, w córce Hiroshiego Lily Yuriko (Tamlyn Tomita). Ojciec jednak chce, żeby wyszła ona za mąż za Japończyka. Lily Yuriko urodziła się już w Ameryce i należy do kategorii zwanej tu nissei. Jej dzieci, jako trzecia generacja, nazwane zostaną sansei.

Emigracja Japończyków do Stanów Zjednoczonych była możliwa do 1924 roku – wówczas została zakazana, aż do 1965 roku. Wszystkich japońskich uchodźców sklasyfikowano powyższymi kategoriami. Ponadto issei nie otrzymali praw obywatelskich, m.in. nie pozwolono im głosować w wyborach. W Kalifornii i innych stanach Zachodniego Wybrzeża (największa społeczność japońska żyła na Hawajach) nie można było zalegalizować małżeństwa z issei czy nissei. Stąd opory pana Kawamury. Dlatego też Jack i Lily Yuriko uciekli do Seattle, gdzie dopuszczalne były małżeństwa mieszane.

PAMIĘTAJ O PEARL HARBOR!

Małżeństwu McGurnów zaczęło się w Seattle układać. Urodziła się im córeczka, a jej dziadek pogodził się w końcu z wyborem córki. Nagle w grudniu 1941 roku japońskie lot-

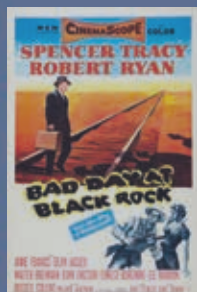
nictwo zaatakowało bazę amerykańskiej floty wojennej na Hawajach – Pearl Harbor. Wojna brutalnie wdarła się w życie rodzin McGurnów i Kawamura. Jack został zmobilizowany i wyruszył na front, a jego żona, dziecko, teściowie i szwagrowie ze względu na japońskie pochodzenie zostali deportowani do obozu. Rząd amerykański, w iście stalinowskim stylu, stosując odpowiedzialność zbiorową, internował ponad 120 tys. Amerykanów japońskiego pochodzenia. Zsyłano ich najczęściej na pustynne tereny Pogranicza, które zwie się Dzikim Zachodem. Tam, za drutami i w barakach, wegetowali, pozbawieni domów, pracy i perspektyw.

Tytuł filmu Parkera jest ironicznym komentarzem do sytuacji japońskich imigrantów i ich potomków. Epizodycznie pokazuje też paradoksy, których była źródłem. Mianowicie brat Lily Yuriko otrzymuje powołanie i jako żołnierz US Army wyrusza na wojnę. W tym miejscu warto wspomnieć o jednej z najbardziej bojowych formacji armii amerykańskiej w II wojnie światowej, co potwierdzała liczba odznaczeń za odwagę. Chodzi o 442 Pułkową Grupę Bojową, którą tworzyli nissei i sansei.

Prezydent Franklin Delano Roosevelt i jego doradcy po pewnym czasie stwierdzili, że zesłanie społeczności japońskiej do obozów było błędem. Do tej refleksji paradoksalnie nie zmusiła ich jednak trudna sytuacja tych ludzi, lecz japońska propaganda, która podchwyciła ten fakt. W Białym Domu uradzano więc, że trzeba pokazać patriotyzm „amerykań-



Alan Parker, „Przyjdź zobaczyć raj”, 1990 rok



John Sturges, „Czarny dzień w Black Rock”, 1955 rok



skich Japończyków”. I tak na Hawajach (których władze nie zgodziły się na deportację japońskiej mniejszości, gdyż była tak liczna, że załamałoby to miejscową gospodarkę) i w obozach na Dzikim Zachodzie zaczęto werbować chętnych do wojska. Taka była geneza 442 Pułkowej Grupy Bojowej, która za swe motto przyjęła znamienne zdanie: „Pamiętaj o Pearl Harbor!”.

Pod takim hasłem bojowym i zawołaniem „Banzai!” Amerykanie japońskiego pochodzenia bili się jak lwy na froncie włoskim, a później we Francji.

BOLESNE PUSTKI

Po pierwszej bitwie o Monte Cassino 100 Batalion Piechoty zaczęto nazywać Batalionem Purpurowych Serc, gdyż na jego żołnierzy dosłownie spadł deszcz tych odznaczeń za rany odniesione na polu walki. Wszyscy wyżsi dowódcy chcieli mieć „Japończyków” w swoich szeregach. Zapewniało to sukces nawet w najtrudniejszych akcjach. Dobrym przykładem była operacja w Wogezach jesienią 1944 roku. Na ratunek jednemu z okrążonych przez Niemców batalionów teksańskiej 36 Dywizji Piechoty wysłano oddziały 442 Pułkowej Grupy Bojowej. I tak oto w straceńczym szturmie „Japończycy” za cenę 800 poległych wyciągnęli z matni 211 „kowbojów”!

Większość tych bohaterów, którzy przeżyli, po demobilizacji, z odznaczeniami za odwagę i odniesione rany, wracała

do swych rodzin czekających... w obozach na pustyni w Teksasie, Kolorado czy w Nowym Meksyku. Wygrali wojnę, udowodnili przywiązanie do amerykańskiej ojczyzny, ale to było zbyt mało, aby ich bliskim pozwolono na normalne życie. W nie lepszej sytuacji znalazły się rodziny tych, którzy polegali na polu chwały.

O takim wypadku opowiada tzw. współczesny western (tak nazywano te rozgrywane się w XX wieku) „Czarny dzień w Black Rock” Johna Sturgesa z 1955 roku. Oto weteran walk na froncie włoskim John Macreedy (Spencer Tracy) przyjeżdża do tytułowego miasteczka, w którym mieszkał stary Japończyk Komoko. Pragnie mu wręczyć odznaczenie za odwagę, którym pośmiertnie uhonorowano jego syna. Okazuje się jednak, że Komoko został zamordowany przez gang rasistów, a Macreedy musi stanąć przeciw nim do walki. Ta historia to nie tylko westernowy scenariusz...

Dopiero w 1988 roku Kongres Stanów Zjednoczonych przyznał, że deportacje i przetrzymywanie w obozach Amerykanów pochodzenia japońskiego wynikały z „uprzedzeń rasowych” oraz „wojennej hysterii”. Wyplacono ponad półtora miliona dolarów odszkodowań internowanym i ich potomkom. Dziś też w US Army kultywuje się pamięć batalionów purpurowych serc, w których nissei i sansei dokonywali wielkich czynów wojennych. ■



ANDRZEJ FAŁARA

Triumf z nutą goryczy

Przed 370 laty, z końcem czerwca, zaczęła się bitwa pod Beresteczkiem. Z okazji okrągłej rocznicy postanowiłem szanownym Czytelnikom i sobie to ważne wydarzenie przypomnieć. Zwłaszcza że dziś mało kto z własnej i nieprzymuszonej woli sięga tak daleko w przeszłość. Chyba tylko więźniowie. Znany bokser Artur Szpilka chwalił się swego czasu, że odsiadując wyrok, przeczytał całą Trylogię Sienkiewicza.

Gwoli ścisłości, Henryk Sienkiewicz pisze o Beresteczku niewiele. W zakończeniu „Ogniem i mieczem” daje dość lapidarny opis bitwy, a przecież stanowiła ona kulminacyjny moment wojny polsko-kozackiej. Moment poprzedzony licznymi klęskami wojsk Rzeczypospolitej. Krótko przed Beresteczkiem sprawy też zresztą zapowiadały się fatalnie. Polskie siły dotarły w rejon walk głodne i słabo wyposażone. Był nawet pomysł, żeby dobrać się do zdeponowanego mienia, należącego do szlachty zbiegłej z Naddnieprza i w ten sposób sfinansować batalię. Ostatecznie pozwolono żołnierzom żywić się na własną rękę, co było równoznaczne z usankcjonowaniem grabieży.

W historycznych opisach bitwy pod Beresteczkiem przewija się sporo postaci znanych z kart Trylogii. Dowódcą polskich wojsk był król Jan Kazimierz, ten sam, którego w „Potopie” własnym ciałem zasłonił dzielny Andrzej Kmicic. Jeden z bohaterów „Ogniem i mieczem”, Jeremi Wiśniowiecki, w trzecim dniu bitwy poprowadził swoją jazdę do brawurowego ataku. Książę mknął na czele, bez zbroi, z odkrytą głową, z szablą uniesioną do góry. To są fakty historyczne, a nie powieściowe. Po drugiej stronie dzielnością wyróżnił się kozacki pułkownik Iwan Bohun. Gdy walki dobiegały już końca, próbował się przebić się przez bagna. U Sienkiewicza Bohun ma na imię Jurko i rywalizuje o względy Heleny Kurcewiczówny z Janem Skrzetuskim.

Z kolei Stefan Czarniecki, bohater późniejszych zmagani z Szwedami, był pod Beresteczkiem dowódcą pułku hetmańskiego. Gdy bój został już rozstrzygnięty, jego oddziały ścigały tych, którzy umknęli z pola bitwy. W tejże pogoni wyróżniła się też jazda dowodzona przez Bogusława Radziwiłła, tego samego, który na kartach „Potopu” porwał Oleńkę Billewiczównę. Żołnierze Czarnieckiego i Radziwiłła nie mieli żadnej litości dla schwytanych Kozaków.

Nie da się ukryć, że okrucieństwo było dominującą cechą zmagani pod Beresteczkiem. Sienkiewicz w zakończeniu „Potopu” napisał coś bardzo prawdziwego i znamiennego: „Nienawiść wrosła w serca, zatrąła krew pobratymczą”. Trzeba o tym pamiętać, przypominając ów wielki triumf polskiego oręża, jaki miał miejsce 370 lat temu. ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

UPRAWNIENIA MIESZKANIOWE

W 2019 roku, po siedmiu latach służby, przeniósłem się z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji do Ministerstwa Obrony Narodowej. Z Agencji Mienia Wojskowego otrzymałem informację, że comiesięczne świadczenie mieszkaniowe oraz odprawa mieszkaniowa na koniec służby mi się nie należą, ponieważ w trakcie służby w MSWiA skorzystałem z pomocy finansowej na zakup mieszkania. Nadmienię, że po zakończeniu pracy w poprzedniej formacji musiałem zwrócić 30% z otrzymanej pomocy finansowej. AMW powołuje się na przepisy, zgodnie z którymi odprawa mieszkaniowa nie przysługuje m.in. żołnierzowi zawodowemu, który otrzymał pomoc finansową wypłaconą w formie zaliczkowej lub bezzwrotnej do 31 grudnia 1995 roku na podstawie przepisów ustawy z 20 maja 1976 roku o zakwaterowaniu sił zbrojnych. Mój poprzedni resort nie chce przyjąć kolejnych 70% otrzymanej pomocy finansowej, ponieważ nie widzi możliwości takiego zwrotu, a nowy resort uważa, że nic mi się nie należy. Dodam, że te 70% otrzymanej pomocy to nieco ponad 5 tys. zł. Czy AMW postępuje właściwie?

→ Zgodnie ustawą o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej żołnierzowi zawodowemu od dnia wyznaczenia na pierwsze stanowisko służbowe do dnia zwolnienia z czyn-

nej służby wojskowej przysługuje prawo do zakwaterowania w miejscowości, w której pełni on służbę albo w miejscowości pobliskiej, albo za jego zgodą w innej miejscowości.

Jest ono realizowane w formie przydziału kwatery albo innego lokalu mieszkalnego, przydziału miejsca w internacie albo w kwaterze internatowej lub wypłaty świadczenia mieszkaniowego.

Przepisy stanowią też, że żołnierzowi zawodowemu nie przysługuje prawo do zakwaterowania, jeżeli on lub jego małżonek:

1) otrzymał ekwiwalent pieniężny w zamian za rezygnację z kwatery, wypłacony na podstawie przepisów ustawy obowiązujących do 30 czerwca 2004 roku;

2) otrzymał odprawę mieszkaniową wypłaconą albo zrealizowaną w formie rzeczowej na podstawie przepisów ustawy obowiązujących od 1 lipca 2004 roku;

3) nabył lokal mieszkalny od Skarbu Państwa, agencji albo jednostki samorządu terytorialnego z bonifikatą lub z uwzględnieniem pomniejszenia w cenie nabycia;

4) otrzymał pomoc finansową wypłaconą w formie zaliczkowej lub bezzwrotnej do 31 grudnia 1995 roku na podstawie przepisów ustawy z 20 maja 1976 roku o zakwaterowaniu sił zbrojnych (DzU z 1992 roku, poz. 19 oraz z 1994 roku, poz. 36);

5) nabył własnościowe spółdzielcze prawo do lokalu mieszkalnego od agencji.



Jeżeli żołnierz skorzystał z wymienionych uprawnień, nie przysługuje mu też odprawa mieszkaniowa. Dlatego AMW ma rację, twierdząc, że żołnierzowi zawodowemu, który otrzymał pomoc finansową wypłaconą w formie zaliczkowej lub bezzwrotnej do 31 grudnia 1995 roku na podstawie przepisów ustawy z 20 maja 1976 roku o zakwaterowaniu sił zbrojnych, nie przysługują świadczenie mieszkaniowe ani odprawa mieszkaniowa.

Na podstawie treści pytania zakładam jednak, że skorzystanie przez autora pytania w trakcie służby w MSWiA z pomocy finansowej na zakup mieszkania nie nastąpiło na podstawie przepisów ustawy z 20 maja 1976 roku o zakwaterowaniu sił zbrojnych, stąd zapewne wątpliwości, czy AMW słusznie zastosowała przywołany tu przepis w przedmiotowej sprawie.

Stanowisko Agencji Mienia Wojskowego znajduje poparcie w orzecznictwie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie. W wyroku z 5 sierpnia 2020 roku (sygn. II SA/Wa 2201/19) uznano za zasadną odmowę przydziału kwatery albo innego lokalu mieszkalnego żołnierzowi zawodowemu (na podstawie art. 21 ust. 6 pkt 4 ustawy o zakwaterowaniu), który jako funkcjonariusz Policji otrzymał 29 października 2012 roku od Skarbu Państwa pomoc finansową na nabycie lokalu mieszkalnego. W uzasadnieniu wyroku wskazano, że określenie cezury czasowej, tj. do 31 grudnia 1995 roku, wynikało z tego, że 1 stycznia 1996 roku została wprowadzona ustawa o zakwaterowaniu i w jej przepisach zastąpiono pomoc finansową ekwiwalentem pieniężnym w zamian za rezygnację z kwatery, a przy kolejnej nowelizacji w 2004 roku ustawodawca zrezygnował z wypłaty ekwiwalentu i wprowadził obowiązującą obecnie odprawę mieszkaniową.

WSA w Warszawie stanął na stanowisku, że dokonując wykładni art. 21 ustawy z 22 czerwca 1995 roku o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej w kwestii ustalenia prawa do przyznania kwatery albo innego lokalu mieszkalnego, nie można poprzestać jedynie na jej przepisach, ale należy dokonać również wykładni celowościowej oraz systemowej, biorąc pod uwagę również przepisy innych ustaw dotyczących służb mundurowych. W ocenie sądu żołnierz zawodowy nie jest uprawniony do otrzymania kwa-

tery albo innego lokalu mieszkalnego, jeżeli wcześniej otrzymał pomoc finansową jako funkcjonariusz Policji, gdyż nie do przyjęcia jest, żeby ta sama osoba mogła otrzymać dwukrotnie pomoc publiczną na ten sam cel.

Co istotne, do przywołanego wyroku zostało zgłoszone zdanie odrębne, w którym sędzia WSA w Warszawie Piotr Borowiecki słusznie, w mojej ocenie, argumentuje, że przepis art. 21 ust. 6 pkt 4 ustawy o zakwaterowaniu jest jednoznaczny pod względem językowym – nie daje prawa do zakwaterowania żołnierzowi, który otrzymał pomoc finansową wypłaconą w formie zaliczkowej lub bezzwrotnej do 31 grudnia 1995 roku na podstawie przepisów ustawy z 20 maja 1976 roku o zakwaterowaniu sił zbrojnych, a nie jakąkolwiek inną pomoc finansową na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych z jakiegokolwiek innego tytułu prawnego.

Zgadzam się ze stanowiskiem zaprezentowanym przez autora zdania odrębnego, że „organy agencji obu instancji, odmawiając przyznania tego prawa, powołały się jedynie na pozaustawowe przesłanki, uzasadniając swoją odmowę argumentami wyłącznie celowościowymi, które – choć być może w zamyśle słuszne – mogą jednak stanowić jedynie podstawę do zainicjowania postulatów de lege ferenda [zwrot używany na określenie ewentualnych przyszłych zmian w obowiązującym ustawodawstwie] czy też stanowić założenia do projektu stosownej nowelizacji ustawy o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych RP, idącej dopiero w kierunku wyraźnego uregulowania zakazu ponownego pobierania (otrzymywania) pomocy finansowej w sytuacji jej uzyskania wcześniej w poprzedniej, innej służbie mundurowej”.

Według danych Centralnej Bazy Orzeczeń Sądów Administracyjnych wyrok WSA w Warszawie jest nieprawomocny, pozostaje więc oczekiwać na stanowisko Naczelnego Sądu Administracyjnego w tej kwestii. Jest bardzo prawdopodobne, że przychylenie się przez NSA do stanowiska wyrażonego w zdaniu odrębnym mogłoby znacząco wpłynąć na praktykę agencji w podobnych sprawach. ■

DOROTA GUDAŁEWICZ
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymięcki

Podstawa prawna:
ustawa o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych RP z 22 czerwca 1995 roku (tekst jednolity DzU z 2020 roku, poz. 2017 ze zm.) – art. 21 ust. 1, ust. 2 i ust. 6 oraz art. 23 ust. 9.

URLOP NA NAUKĘ

Jestem żołnierzem zawodowym. Kilka lat temu podjąłem studia niestacjonarne (magisterskie). Choć nie zostałem na nie skierowany przez dowódcę jednostki, to na piśmie poinformowałem go o takich planach. Obecnie kształcę się na ostatnim roku, czeka mnie obrona pracy dyplomowej. Ostatnio mój przełożony poprosił mnie o zaplanowanie urlopu wypoczynkowego na cały rok w wymiarze 26 dni. Czy z racji nauki przysługuje mi tzw. urlop szkoleniowy w wymiarze 28 dni? Na jakich zasadach miałbym się o taki urlop ubiegać? Czy dowódca może odmówić mi takiego urlopu lub podzielić mi go na części, gdy ja będę wnioskował o jego jednorazowe wykorzystanie w danym miesiącu?

→ W ustawie o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych zawarto rozwiązania przewidujące wsparcie żołnierzy zawodowych, którzy podjęli studia niestacjonarne. Od 2013 roku poszerzono katalog uprawnionych do korzystania z urlopu szkoleniowego, co miało na celu umożliwienie osobom pobierającym naukę na własny koszt, a niespełniającym wymogów do uzyskania pomocy finansowej ze strony wojska (art. 52 ustawy pragmatycznej), skorzystania – za zgodą dowódcy jednostki wojskowej – z tego urlopu.

O możliwości udzielenia żołnierzowi urlopu szkoleniowego decyduje samodzielnie dowódca jednostki, uwzględniając zarówno potrzeby żołnierza, jak i właściwe funkcjonowanie jednostki wojskowej. Stanowisko takie znajduje oparcie w odpowiedzi na zapytanie nr 8563 w sprawie refundacji kosztów studiów (zgodnie z decyzją nr 5 ministra obrony narodowej), która została udzielona

na przez ówczesnego podsekretarza stanu w MON-ie Macieja Jankowskiego 18 września 2015 roku.

Co do zasady zgodnie z art. 62 ust. 9 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2003 roku, poz. 1355) żołnierzowi zawodowemu skierowanemu przez właściwy organ na naukę oraz żołnierzowi, któremu udzielono pomocy w związku z pobieraniem nauki, przysługuje urlop szkoleniowy. Z pytania czytelnika wynika jednak, że nie został on skierowany na naukę przez dowódcę, a w takiej sytuacji zastosowanie ma więc art. 62 ust. 9a ustawy pragmatycznej. Zgodnie z nim żołnierzowi zawodowemu pobierającemu naukę, a niespełniającemu warunków do uzyskania pomocy, o której mowa w art. 52, można udzielić urlopu szkoleniowego.

Co do wymiaru takiego urlopu, to zgodnie z rozporządzeniem ministra obrony narodowej z 8 października 2020 roku w sprawie urlopów żołnierzy zawodowych w ostatnim roku studiów odbywanych w systemie niestacjonarnym wynosi on 28 dni. Dowódca jednostki wojskowej może go udzielić jednorazowo albo w częściach w okresie danego roku nauki, w wymiarze proponowanym przez żołnierza, szkołę lub uczelnię. ■

ANETA KLIMOWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (tekst jednolity DzU z 2020 roku, poz. 860 ze zm.) – art. 52, art. 62 ust. 9 i art. 62 ust. 9a; rozporządzenie ministra obrony narodowej z 8 października 2020 roku w sprawie urlopów żołnierzy zawodowych (DzU z 2020 roku, poz. 1755) – §11 ust. 1 pkt 3 i §12.

SPRAWY ŻOŁNIERZY

UMIEJĘTNOŚCI RATOWNICZE

Kursy kwalifikowanej pierwszej pomocy dla ratowników będą organizowane częściej i w większej niż dotąd liczbie ośrodków.

Wszystkie kwestie dotyczące zasad i organizacji szkolenia z kwalifikowanej pierwszej pomocy (KPP) w służbach mundurowych precyzuje wspólne rozporządzenie ministerstw: obrony narodowej oraz spraw wewnętrznych i administracji, wydawane na podstawie ustawy o Państwowym Ratownictwie Medycznym. Oba resorty przygotowały jego nowelizację. Część propozycji uwzględniła zmiany wprowadzone przez ministra zdrowia (dotyczące np. zasad organizacji szkoleń), inne wynikają z doświadczeń zdobytych w dziedzinie KPP przez m.in. strażaków, policjantów, a także żołnierzy. W przypadku Ministerstwa Obrony

Narodowej chodzi zwłaszcza o zadania realizowane podczas wsparcia organów administracji publicznej np. w działaniach antykrzysowych.

Jak uzasadniają przedstawiciele MON-u, praktyka pokazała, że potrzeby w tej dziedzinie są coraz większe, a więc i możliwości szkoleniowe muszą się zwiększać. Dlatego jedna z propozycji zakłada prowadzenie kursów nie tylko w trzech, jak do tej pory, ośrodkach (Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego i centra szkolenia marynarki wojennej oraz logistyki), lecz także w innych placówkach podległych MON-owi. Projekt określa również nowe wymogi dla kadry dydak-

tycznej prowadzącej szkolenia. Po zmianach jednym z nich będzie dwuletnie doświadczenie połączone z ustawowym obowiązkiem kształcenia podyplomowego i doskonalenia zawodowego. W projekcie znalazły się nowe rozwiązania dotyczące aktualizacji wiedzy przez ratowników, takie jak różnego rodzaju seminaria, warsztaty organizowane przez jednostki wojskowe czy służby ratownicze, ćwiczenia, pokazy i zawody oraz szkolenia na odległość (e-learning).

Ratownikiem w wojsku może zostać osoba bez wykształcenia medycznego po ukończeniu 14-dniowego kursu kwalifikowanej pierwszej pomocy oraz zdaniu egzaminu teoretycznego i praktycznego. Uzyskany tytuł jest ważny przez trzy lata, potem, by zachować uprawnienia, trzeba go recertyfikować. W wojsku kursy KPP są adresowane przede wszystkim do tych żołnierzy, którzy zajmują stanowiska wymagające takich kwalifikacji (np. ratownik, kierowca-ratownik). Rocznie przechodzi je około 3 tys. żołnierzy zawodowych i terytorialsów, a kolejnych 400 przystępuje do egzaminu recertyfikującego uprawnienia. PG/PZ

Sprawdzian kondycji

Egzamin z WF-u żołnierze będą mogli zdawać aż do października 2021 roku. W razie złej sytuacji epidemicznej zostanie on odwołany.

Z względu na pandemię zeszłoroczny test sprawności fizycznej się nie odbył. W bieżącym roku sprawdzian kondycji żołnierzy również stanął pod znakiem zapytania. Wiadomo już, że nie zostanie on przeprowadzony w planowanym terminie. Przygotowany w Ministerstwie Obrony Narodowej projekt nowelizacji rozporządzenia zakłada bowiem wydłużenie czasu przeprowadzenia testów z obowiązujących obecnie trzech miesięcy (kwiecień–czerwiec) do siedmiu (kwiecień–październik). Terminy, miejsce oraz szczegó-

łowy harmonogram przeprowadzania sprawdzianu mają ustalać komisje egzaminacyjne. Propozycje zmian zakładają też, że żołnierze będą mogli poprawić ocenę w dowolnym terminie, a nie jak wcześniej, jedynie w lipcu. Przepisy rozszerzają katalog podstaw zwolnienia żołnierza zawodowego z egzaminu. Jak dotąd, obejmował m.in. zwolnienie lekarskie i powody służbowe. Teraz dojdzie do tego decyzja ministra o odwołaniu egzaminu w sytuacji, gdy przeprowadzenie go nie będzie możliwe. PG/PZ

Terminy, miejsce oraz szczegółowy harmonogram przeprowadzania sprawdzianu mają ustalać komisje egzaminacyjne.

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

„Śmierć jest spoczynkiem podróznego,
kresem mozołu wielkiego”.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu oraz
wsparcia w trudnych chwilach z powodu śmierci

Teściowej

**Panu kadm. Krzysztofowi Zdonkowi
oraz Jego Najbliższym**

w swoim imieniu oraz całego stanu osobowego
składa inspektor marynarki wojennej
wiceadm. Jarosław Ziemiański.

**Panu ppłk. Pawłowi Słyszowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia, szczerze kondolencje
i słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają żołnierze i pracownicy
Ośrodka Monitorowania i Analiz
Ministra Obrony Narodowej.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

**śp. płk. w st. spocz. Rudolfa Somerlika
Rodzinie i Najbliższym**

składa szef Zarządu Wojsk Rakietowych i Artylerii
płk dypl. Zenon Wiśniewski wraz z żołnierzami
i pracownikami resortu obrony narodowej
ZWRiA Inspektoratu Wojsk Lądowych Dowództwa
Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

„Śmierć przychodzi bardzo cicho. Niezapowiedziana,
nieproszona, jest zawsze gościem nie na czas”.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
st. chor. sztab. Mariusza Patoki,
żołnierza Centrum Szkolenia Żandarmerii Wojskowej
w Mińsku Mazowieckim.

Łącząc się w ból

z Żoną Wiktoria, Dziećmi

oraz pogrążoną w żałobie Rodziną i Bliskimi,
składamy szczerze kondolencje i słowa otuchy
w tych trudnych chwilach.

Komendant główny, żołnierze i pracownicy
Żandarmerii Wojskowej

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

ppłk. rez. lek. wet. Sławomira Płonki,

byłego zastępcy komendanta

Wojskowego Ośrodka Medycyny Prewencyjnej
w Modlinie.

Wyrazy najgłębszego współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składają dyrektor, kierownictwo oraz żołnierze
i pracownicy Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia
w Ministerstwie Obrony Narodowej.

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych...”.

Pani Ewie Pękali

wyrazy współczucia, szczerze kondolencje i słowa
wsparcia w trudnych chwilach z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy resortu
obrony narodowej 45 Wojskowego Oddziału
Gospodarczego w Wędrzynie.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 849 213,
261 849 147, 261 849 262

Panu kmdr. Piotrowi Krasieńskiemu

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają koledzy i współpracownicy
z Szefostwa Finansów Inspektoratu Wsparcia
Sił Zbrojnych.

Z głębokim żalem i wielkim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

gen. broni Edwarda Pietrzyka.**Rodzinie i Najbliższym**

wyrazy szczerego współczucia i żalu
składają komendant oraz kadra i pracownicy
resortu obrony narodowej
Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych
w Kielcach.

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy informację
o śmierci naszego Kolegi

st. chor. sztab. Mariusza Patoki,

podoficera starszego Centrum Szkolenia Żandarmerii
Wojskowej w Mińsku Mazowieckim.

Żonie, Dzieciom oraz Bliskim

wyrazy głębokiego żalu i współczucia składają
komendant, żołnierze oraz pracownicy
Centrum Szkolenia Żandarmerii Wojskowej
w Mińsku Mazowieckim.

**Panu płk. rez. Andrzejowi Oprocha,
Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składa dyrektor wraz z żołnierzami i pracownikami
Biura do Spraw Umów Offsetowych MON.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci wspaniałego i wybitnego oficera

gen. broni Edwarda Pietrzyka,

dowódcy wojsk lądowych w latach 2000–2006.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie oraz Najbliższym

składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami.

Cześć Jego Pamięci!

Z głębokim żalem zawiadamiam, że 6 maja 2021 roku
odszedł na wieczną służbę

mjr Jacek Baran.**Rodzinie**

składam wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach.
Wojskowy komendant uzupełnień w Kłodzku
ppłk Marek Tomaszewski

Z głębokim żalem i wielkim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Ireny Wysockiej,

wieloletniego, zasłużonego i cenionego pracownika
Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej,
życzliwej i cieszącej się powszechną sympatią
Koleżanki.

Rodzinie oraz Bliskim Zmarłej

wyrazy głębokiego współczucia składają
dyrektor, żołnierze i pracownicy
Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej.

Panu st. szer. Piotrowi Gondur

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Z wielkim smutkiem i głębokim żalem
żegnamy zmarłego w dniu 7 maja 2021 roku
śp. ppłk. rez. Krzysztofa Marcinkowskiego,
szefa Wydziału Organizacyjnego Wojskowego Zarządu
Infrastruktury w Poznaniu w latach 2003–2016.
Był oddanym służbie żołnierzem, dobrym i szlachetnym
człowiekiem. Takim zostanie w naszej pamięci.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia
składają szef, kadra i pracownicy
Wojskowego Zarządu Infrastruktury
w Poznaniu.

Panu mjr. Krzysztofowi Kasprzakowi

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
Centralnego Poligonu Sił Powietrznych
w Ustce.

Panu st. chor. szt. Arkadiuszowi Zierke

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają komendant, żołnierze oraz pracownicy
Centralnego Poligonu Sił Powietrznych w Ustce.

**Pani Edycie Wojtak
oraz Jej Rodzinie i Bliskim**

wyrazy współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci

Taty

składają szef finansów oraz koleżanki
Pionu Głównego Księgowego
Centrum Zasobów Cyberprzestrzeni Sił Zbrojnych.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszego kolegi, wieloletniego komendanta
4 Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu
płk. w st. spocz. dr. n. med. Kazimierza Wydrowskiego.

Z serca płynące wyrazy współczucia
całej Rodzinie

składają komendant płk dr n. med. Wojciech Tański,
kadra oraz pracownicy 4 Wojskowego Szpitala
Klinicznego z Polikliniką SPZOZ we Wrocławiu.

„Im droższy człowiek, tym większy ból,
lecz wolą Boga jest rozstanie...”.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach

Pani Marii Bajowskiej**oraz Bliskim**

z powodu śmierci

Męża, śp. mł. chor. rez. Marka Bajowskiego

składają komendant, zastępca komendanta
oraz żołnierze i pracownicy
16 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Olesznie,
w szczególności koleżanki
z sekcji Zamówień Publicznych.

Panu ppłk. Mariuszowi Najdzie

szczerze kondolencje i wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy RON
Rejonowego Zarządu Infrastruktury w Lublinie.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

chor. sztab. rez. Ireneusza Caruka,

byłego żołnierza 6 Batalionu Dowodzenia
Sił Powietrznych w Śremie.

Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego, szczerego współczucia i żalu
składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
6 Batalionu Dowodzenia Sił Powietrznych w Śremie.

W dniu 20 kwietnia 2021 roku zmarł
płk rez. prof. dr hab. inż. Jerzy Jaźwiński,
pracownik Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych
w latach 1959–2010, przewodniczący Rady Naukowej
ITWL w latach 1983–1991.

Członek: Komitetu Budowy Maszyn PAN, Komitetu
Transportu PAN oraz Komitetu Badań Naukowych –
Zespołu Górnictwa, Geodezji i Transportu.

Od 1944 roku służył w 1 Samodzielnym Pułku
Łączności Sztabu I Armii Wojska Polskiego.
Przeszedł szlak bojowy od Bugu do Łaby.

Rodzinie Profesora

składamy wyrazy szczerego współczucia.
Dyrektor i pracownicy Instytutu Technicznego
Wojsk Lotniczych

W dniu 9 maja 2021 roku zmarł

płk rez. Mirosław Stawek,

wieloletni pracownik Instytutu Technicznego Wojsk
Lotniczych, kierownik Działu Przetargów i Zaopatrzenia
ITWL w latach 2006–2021.

Od 1979 roku służył w instytucjach MON: 1 KOPK,
DWLOP, DPZ.

Żonie, Córkom i Rodzinie

składamy wyrazy szczerego współczucia.
Dyrektor i pracownicy Instytutu Technicznego
Wojsk Lotniczych

**Panu płk. lek. Januszowi Piskorowskiemu
i Pani Beacie Piskorowskiej
oraz Ich Rodzinie i Najbliższym**

szczerze wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Teścia i Ojca

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

**Panu st. chor. sztab. Rafałowi Jamrozemu
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o tragicznej śmierci
kmdr. por. Krzysztofa Rumińskiego,
głównego księgowego – szefa finansów 6 WOG.

Rodzinie i Najbliższym

szczerze wyrazy głębokiego współczucia
składa komendant płk Marek Mroczek
wraz z żołnierzami i pracownikami RON
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Ustce.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje

Panu płk. Marcinowi Jurkowi

z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy Połączonego Centrum Operacyjnego
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panom st. szer. Grzegorzowi Szumejda
oraz szer. Gabrielowi Szumejda**

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze
kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

Panu płk. Marcinowi Dusza

wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
1 Batalionu Czołgów w Żurawicy.

**Panu ppłk. Grzegorzowi Jurek
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i głębokiego żalu
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca, ppłk. rez. Andrzeja Jurek

składają szef, żołnierze i pracownicy
Zarządu Planowania i Programowania Rozwoju
Sił Zbrojnych – P5 Sztabu Generalnego WP.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

kmdr. por. Krzysztofa Rumińskiego,

głównego księgowego – szefa finansów
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Ustce.

Wyrazy współczucia i szczerze kondolencje

Rodzinie i Najbliższym Zmarłego

składają koledzy i współpracownicy
z Szefostwa Finansów Inspektoratu Wsparcia
Sił Zbrojnych.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

kmdr. por. Krzysztofa Rumińskiego

Rodzinie oraz Najbliższym

składają komendant, żołnierze i pracownicy RON
18 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wejherowie.

Szefowi Oddziału Gestorstwa i Rozwoju Zarządu
Wojsk Rakietowych i Artylerii IWL DGRSZ

Panu płk. Wojciechowi Dalka

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze
kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składa szef Zarządu WRiA IWL DGRSZ
wraz z kadrą i pracownikami resortu obrony narodowej
Zarządu Wojsk Rakietowych i Artylerii Inspektoratu
Wojsk Lądowych DGRSZ.

Z wielkim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci głównego księgowego
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego

kmdr. por. Krzysztofa Rumińskiego.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Rodzinie i Bliskim

przekazujemy wyrazy najszczerzego współczucia.

Dyrektor oraz żołnierze i pracownicy

Departamentu Budżetowego

Ministerstwa Obrony Narodowej



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

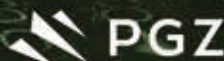


MSPO

XXIX Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego
7-10.09.2021



Partner strategiczny



www.msपो.pl

4
dni

100 tki
spotkań

1000 ce
kont(r)aktów

∞
możliwości

1 9 2 1 - 2 0 2 1

POLSKA ZBROJNA



Z nieskrywaną radością
informujemy, że nasze
czasopismo obchodzi swój
WIELKI JUBILEUSZ

100 POLSKA
ZBROJNA